

SPIS TREŚCI

ZBIGNIEW ŚNIADECKI	
Odnaczenia dla działaczy niepodległościowych w Instytucie Pamięci Narodowej	5
DR ANDRZEJ ANUSZ	
Koniec drugiego obiegu: Rok 1989 Osobista historia	19
ZBIGNIEW ANUSZ	
Okupacyjne migawki	35
WALDEMAR PERNACH	
BAZA	51
MAREK HOŁUBICKI	
Pamięć o korzeniach	73
ANTONI ANUSZ	
Wybór z wystąpień sejmowych i publicystyki 1919–1935	101
MAREK CHLEBUŚ	
Ewolucja sieci	145
KAZIMIERZ WILK	
Górnictwo węgla kamiennego w III Rzeczypospolitej. Anatomia rozkładu	155
ANDRZEJ CHYLEK	
Polskie budownictwo, pieniądze ... unijne?	167
DR MAREK ALBINIAK	
Obywatelskie kadry sił zbrojnych. Założenia ramowego systemu szkolenia w zrzesczeniach proobronnych (organizacjach strzeleckich).	175
ANDRZEJ KOSTARCZYK	
Czego może nauczyć Rosję historia Weimaru?	185
DR HAB. LESZEK MOCZULSKI	
Po roku... Putin nie wybiera, Putin musi.	195
DR HAB. ROMUALD SZEREMIETIEW	
Rozmowa OPINII. Wymóg naszych czasów	201
DR BOHDAN URBANKOWSKI	
Wiersze	217
DR TOMASZ SZCZEPAŃSKI	
Wspomnienia Stanisława Krajskiego	235

Szanowni Państwo Czytelnicy!

Ten numer kwartalnika zamyka pierwszy rok OPINII NURTU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO. Podejmując się wydawania pisma zespół redakcyjny postawił sobie zadanie odtworzenia forum dyskusji oraz prezentacji poglądów i opinii przedstawicieli naszego środowiska na sprawy i zagadnienia ważne dla nurtu niepodległościowego. Chcieliśmy zarazem umożliwić utrwalanie historii nn, przywołać umykające już często pamięci współczesnych ludzi i wydarzenia oraz oddać cześć również bohaterom konspiracji niepodległościowej stanu wojennego, tym *żołnierzom bez broni*, walczącym powielaczem i transparentem, niezłomnym, solidarnym.

Bazą dla redakcji był Ośrodek Myśli Niepodległościowej, grono przedstawicieli środowiska niepodległościowego wywodzących się z różnych formacji społecznych i politycznych, połączonych wspólnymi przekonaniem na zasadnicze sprawy polskie. Przez ten rok nasz krąg się poszerzył, co jest widoczne zarówno na łamach OPINII, jak też w pracy bieżącej OMN, w prowadzonych dyskusjach i organizowanych spotkaniach.

Wielkie znaczenie dla zespołu redakcyjnego mają uwagi Czytelników, które napływają od pierwszego numeru. Wdzięczni jesteśmy również za nadsy-

łane materiały – często unikalne relacje i wspomnienia świadków i uczestników wydarzeń historycznych.

Obecny, 4. numer OPINII oprócz interesujących wspomnień drugoobiektowych Andrzeja Anusza i materiału dotyczącego działalności BAZY (skreślonego piórem pisarza i publicysty, a zarazem uczestnika opisywanych wydarzeń, Waldemara Pernacha) zawiera wojenne wspomnienia jednego z żołnierzy Armii Krajowej oraz wybór z wystąpień sejmowych wybitnego przedwojennego piłsudczyka, Antoniego Anusza. W sprawach bardziej aktualnych wypowiadają się Kazimierz Wilk (pisząc o sytuacji w przemyśle wydobywczym węgla kamiennego) i Andrzej Chyłek (branża budowlana). Problematyką wschodnią zajmują się Andrzej Kostarczyk (analizując perspektywy obecnego położenia Federacji Rosyjskiej w odniesieniu do niemieckich doświadczeń historycznych) i Leszek Moczulski (komentując sytuację Rosji w kontekście wojny na wschodnich terenach Ukrainy). Na uwagę zasługuje rozmowa z Romualdem Szeremietiewem poświęcona sprawie obronności Polski. Numer wieńczy wybór poezji Bohdana Urbankowskiego.

Marek J. Albiniaak

HISTORIA NN



ODZNACZENIA DLA DZIAŁACZY NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH W INSTYTUCIE PAMIĘCI NARODOWEJ

12 listopada 2014 r. w Centrum Edukacyjnym IPN „Przystanek Historia” im. Janusza Kurtyki odbyła się uroczystość wręczenia orderów i odznaczeń państwowych działaczom niepodległościowym – członkom opozycji antykomunistycznej.

Zgodnie z Postanowieniem Prezydenta RP z dnia 21 października 2014 r. odznaczeni zostali:

Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski:

- **Michał Janiszewski**

Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski:

- **Zbigniew Adamczyk**
- **Mariusz Adamowicz**
- **Bogusław Działko**

Krzyżem Wolności i Solidarności:

- **Mariusz Bogdanowicz**
- **Andrzej Chyłek**
- **Alina Cybula-Borowińska**

- **Jerzy Dobrowolski**
- **Paweł Gierczak**
- **Arkadiusz Grunwald**
- **Krzysztof Piotr Hołowczyc**
- **Krzysztof Lancman**
- **Cezary Łazarewicz**
- **Igor Miłoszewski**
- **Jerzy Napierała-Nowak**
- **Teodozja Szwed**
- **Bohdan Urbankowski**

BIOGRAMY ODZNACZONYCH¹:

Michał Janiszewski – Jako pracownik Zakładu Eksploatacji Dźwigni Przedsiębiorstwa Gospodarki Maszyn Budowlanych w Warszawie od 1980 r. zaangażował się w działalność opo-

¹ Wykorzystano materiały ze strony IPN: <http://ipn.gov.pl/aktualnosci/2014/centrala/uroczystosc-wreczenia-orderow-i-odnaczen-panstwowych-dzialaczom-opozycji-antykomunistycznej-warszawa,-12-listopada-2014-r.>



Na uroczystość przybyli działacze niepodległościowi



Bohdan Urbankowski przyjmujący Krzyż Wolności i Solidarności

zycyjną w przyzakładowym NSZZ „Solidarność”, wchodząc w skład Komisji Zakładowej. Po wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. kontynuował działalność związkową m.in. rozpowszechniając w miejscu pracy, na terenie Warszawy, Radomia i Grójca wydawnictwa NSZZ „Solidarność”, w tym pismo pt. „Przetrwanie” publikujące krytyczne opinie na temat panującego ustroju. W wyniku rewizji przeprowadzonej w mieszkaniu Pana Michała Janiszewskiego w dniu 22 lutego 1982 r. został on zatrzymany i przekazany w dniu 24 lutego 1982 r. do dyspozycji Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Kielcach, która zastosowała wobec niego areszt tymczasowy. W dniu 29 marca 1982 r. za prowadzenie nielegalnej działalności, w tym kolportaż pism wydawanych przez podziemne władze związkowe został skazany wyrokiem Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego z siedzibą w Kielcach na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności. W wyniku częściowej rewizji wyroku Sądu Najwyższego – Izby Wojskowej w dniu 10 maja 1983 r. karę pozbawienia wolności zawieszono na 3 lata oraz wymierzono karę 15 000 zł grzywny. W dniu 11 maja 1982 r.

wydano zarządzenie zwolnienia Pana Michała Janiszewskiego z Aresztu Śledczego w Kielcach, a postanowieniem z dnia 3 listopada 1983 r. kara została darowana na mocy ustawy z 21 lipca 1983 r. o amnestii. Kontynuował działalność opozycyjną również w latach następnych. W ramach podziemnych struktur NSZZ „Solidarność” redagował, drukował i kolportował nielegalne wydawnictwa, m.in. „Niepodległość” i „Unia”. W dniu 10 października 1985 r. w mieszkaniu, w którym przebywał przeprowadzono kolejną rewizję. Zarekwirowano wówczas m.in. nie zarejestrowany powielacz biały, matryce, farbę drukarską, 6 000 egzemplarzy wydawnictw („Unia”, „Robotnik”, „Solidarność”) oraz pieczętki NSZZ „Solidarność”. W związku z tym faktem, na mocy postanowienia Prokuratury Wojskowej w Warszawie w dniu 12 października 1985 r. został osadzony w Areszcie Śledczym Warszawa-Mokotów, a w dniu 19 czerwca 1986 r. Sąd Rejonowy dla Warszawy Pragi Wydz. IV Karny nieprawomocnym wyrokiem skazał Pana Michała Janiszewskiego na karę dwóch lat pozbawienia wolności. Areszt tymczasowy został wobec niego uchylony 5 sierpnia 1986 r.

Zbigniew Adamczyk – Od 1973 r. pracował jako elektroradiolog w warszawskich placówkach zdrowia. W latach 1977–1979 współpracował z KSS KOR, a od 1979 r. z KPN. Kolportował „Robotnika” – niezależne pismo KSS KOR. We wrześniu 1980 r. wstąpił do NSZZ „Solidarność”. Był członkiem Komitetu Założycielskiego, a następnie członkiem Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Ośrodku Medycyny Pracy Budowlanych w Szpitalu Białskim w Warszawie. W czerwcu i grudniu 1981 r. był delegatem na I i II Walny Zjazd Delegatów Regionu Mazowsze. W latach 1982–1986 był przewodniczącym Tymczasowej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w OMPB, w latach 1982–1988 członkiem podziemnej Komisji Koordynacyjnej Służby Zdrowia Regionu Mazowsze, w latach 1982–1984 członkiem Rady Wykonawczej Międzyzakładowego Porozumienia Solidarności Unia, w latach 1984–1986 członkiem Rady Wykonawczej Grupy Politycznej Niezawisłość, od 1986 r. członkiem Grupy Politycznej Solidarność i Niepodległość. W latach 1982–1988 organizował zbiórkę pieniędzy, pomoc materialną i medyczną uwięzionym i ich rodzinom, pomagał osobom represjonowanym w zdobyciu pracy, udzielał schronienia ukrywającym się, uczestniczył w manifestacjach NSZZ „Solidarność” i KPN, organizował pomoc medyczną dla manifestujących. Był współzałożycielem i redaktorem pism „Solidarność i Niezawisłość”, „Wolna Trybuna”, kolporterem pism „Głos Medyka”, „Zeszyty Niezależnej Myśli Lekarskiej”, „Niezawisłość”, „CDN-Głos Wolnego Robotnika”, „Tygodnik Mazowsze”, „Tygodnik Wojenny”, „Wola”, ulotek, książek, kaset, znaczków poczty podziemnej, kart okolicznościowych. Był wielokrotnie zatrzymywany, przesłuchiwany, przeprowadzano rewizje w jego mieszkaniu, dwukrotnie pobity w 1983 i 1986 roku. W 1986 r. został zwolniony z pracy. Od 1987 r. pracował w Instytucie Kardiologii w Warszawie. W 1988 r. współorganizował Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność” w Instytucie Kardiologii i Komisję Koordynacyjną Służby Zdrowia NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze. W 1989 r. został przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Instytucie Kardiologii w Warszawie i członkiem Rady Sekcji Ochrony Zdrowia NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze.



Odznaczeni



Głos zabrał Prezes Zarządu Instytutu Historycznego NN, Andrzej Chyłek

Mariusz Adamowicz – Od 1981 r. był członkiem Niezależnego Zrzeszenia Studentów. W stanie wojennym uczestniczył w akcjach ulotkowych i manifestacjach w Szczecinie. Drukował i kolportował podziemne pisma „Jedność”, „Kotwica”, „Akademicki Ruch Oporu – ARO” i „Akademicki Biuletyn Informacyjny – ABI”. Ze względu na swoją działalność poligraficzną został aresztowany i osadzony w Areszcie Śledczym w Szczecinie. Następnie został skazany na 9 miesięcy pozbawienia wolności i karę pieniężną. W Zakładzie Karnym w Gołeniewie przebywał od października 1982 r. do lipca 1983 r.

Bogusław Działko – We wrześniu 1980 r. został członkiem NSZZ „Solidarność” w KWK „Wujek” w Katowicach. W stanie wojennym zaangażował się w działalność konspiracyjnych struktur najpierw Konfederacji Polski Niepodległej, a następnie Polskiej Partii Niepodległościowej. W sierpniu 1985 r. uczestniczył w Rajdzie szlakiem 1 Kompanii Kadrowej J. Piłsudskiego, zorganizowanym przez KPN i PPN. 3 października 1985 r. SB przeprowadziła przeszukanie w Domu Górnika w Katowicach, w pokoju, w którym zamieszkiwał Pan Bogusław Działko.

Odnaleziono wówczas kilkadziesiąt różnych wydawnictw bezdebitowych: książki drugiego obiegu, wydawnictwa i ulotki sygnowane przez NSZZ „Solidarność”, „Solidarność Walcząca”, KPN i PPN. Między innymi odnaleziono kilkadziesiąt egzemplarzy ulotki z karykaturą gen. Wojciecha Jaruzelskiego, które Bogusław Działko zamierzał rozpowszechnić w Katowicach, przed wyborami do Sejmu PRL z 13 października 1985 r. Tego samego dnia Bogusław Działko został zatrzymany, a 5 października 1985 r. Prokuratura Wojewódzka w Katowicach zastosowała wobec niego tymczasowe aresztowanie do 3 stycznia 1986 r. Został osadzony w areszcie śledczym w Katowicach. Po uwięzieniu SB proponowała mu zwolnienie z aresztu za cenę współpracy. Propozycję tę kategorycznie odrzucił. Wyrokiem Sądu Rejonowego w Katowicach z 28 lutego 1986 r. został skazany na 1 rok i 2 miesiące pozbawienia wolności, pokrycie kosztów postępowania sądowego i opłatę w kwocie 6000 zł. Postanowieniem Sądu Wojewódzkiego w Katowicach z 16 lipca 1986 r. został zwolniony z odbywania reszty kary. Areszt opuścił 25 lipca 1986 r. Postanowieniem z 28 lipca 1986 r. Prokuratura Wojewódzka w Katowicach umorzyła prowadzone przeciwko niemu postę-

powanie, na podstawie ustawy z dnia 17 lipca 1986 r. o szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw. Po wyjściu na wolność utrzymywał kontakty z członkami KPN i PPN. 11 listopada 1986 r. w Krakowie uczestniczył w obchodach Święta Odzyskania Niepodległości, organizowanych przez KPN.

Mariusz Bogdanowicz – Jako uczeń Liceum Ogólnokształcącego Nr 6 w Szczecinie, od 1976 r., działał w antykomunistycznej organizacji Młodzież Orłętom Lwowskim. Brał udział w akcjach malowania haseł antyreżimowych na murach. W ramach współpracy z Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela kolportował ulotki na terenie Szczecina. W 1977 r. rozpoczął aktywną działalność w Duszpasterstwie Akademickim przy Kościele oo. Jezuitów w Szczecinie. Brał udział w spotkaniach organizowanych przez ww. ośrodek, podczas których nawiązał kontakty z działaczami opozycyjnymi (m.in. ze współorganizatorem szczecińskiego ROP-CiO i SKS – ks. Hubertem Czumą). W sierpniu 1980 r. wstąpił do NSZZ „Solidarność” przy Zakładach Przemysłu Odzieżowego „Odra” w Szczecinie. W latach 1985–1989 był członkiem

Solidarności Walczącej. Uczestniczył wówczas w licznych manifestacjach ulicznych, a także zajmował się drukowaniem i kolportażem pisma społeczno-politycznego pt. „Gryf”.

Andrzej Chylek – Zaangażowany w kolportaż i druk wydawnictw niepodległościowych takich jak: „Tygodnik Mazowsze”, „Wolna Trybuna”, „Unia”. Od 1986 r. działacz Grupy Politycznej „Niezawisłość”. Od 1987 r. działacz Konfederacji Polski Niepodległej, współtwórca „Wydawnictwa Polskiego KPN”. Od 1988 r. organizator i członek Komitetu Założycielskiego NSZZ „S” Warszawskiego Przedsiębiorstwa Konstrukcji Stalowych i Urządzeń Przemysłowych Mostostal Warszawa.

Alina Cybula-Borowińska – Działalność opozycyjną rozpoczęła w czerwcu 1976 r. udziałem w strajku w macierzystym zakładzie pracy – Fabryce Wyrobów Precyzyjnych im. Gen. K. Świerczewskiego w Warszawie, za co został zwolniona z pracy. W l. 1976–1984 jako pracownik Zakładów Wytwórczych Urządzeń Telefonicznych w Warszawie była zaangażowana w działalność Komitetu Więzionych za Przekonania Regionu Mazowsze, gdzie pełniła funkcje skarbu-



W imieniu odznaczonych wystąpił Bohdan Urbankowski



Bardzo ciepło przyjęte zostały słowa gospodarza uroczystości – Prezesa IPN, dr. Łukasza Kamińskiego

nika Zarządu Krajowego. W 1980 r. została członkiem Konfederacji Polski Niepodległej. Po ogłoszeniu stanu wojennego w dn.13–14 grudnia 1981 r. była współorganizatorką strajku w zakładzie pracy, pozostawała w stałym kontakcie z działaczami NSZZ „S” Regionu Mazowsze i podjęła się reaktywowania działalności Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania. W związku z prowadzoną działalnością 8 maja 1982 r. została internowana i umieszczona w Ośrodku Odosobnienia w Gołdapi. Po wyjściu na wolność 12 czerwca 1982 r. ponownie zaangażowała się w prace konspiracyjnych struktur „S”. W dniu 17 października 1982 r. uczestniczyła w nielegalnym spotkaniu członków „S”, które odbyło się na Jasnej Górze. Brała udział w przygotowaniach ogólnopolskiej akcji protestacyjnej, która miała się odbyć w dniach 10–13 listopada 1982 r. W związku z powyższym została prewencyjnie zatrzymana i ponownie internowana, w Ośrodku Odosobnienia w DarłóWKu. Przebywała tam w okresie pomiędzy 23 października a 13 listopada 1982 r. Zwolniona z uwagi na zły stan zdrowia. Pozostawała w zainteresowaniu Służby Bezpieczeństwa do 1989 r.

Jerzy Waldemar Dobrowolski –
Z chwilą wprowadzenia stanu wojen-

nego nie zaprzestał działalności związkowej i był jednym z najbardziej aktywnych działaczy w przedsiębiorstwie „Transbud”. Był zaangażowany w druk i kolportaż nielegalnych wydawnictw sygnowanych przez KPN, takich, jak: „Gazeta Polska”, „Rzeczpospolita”, „Orzeł Biały”, a także broszur i książek wydawnictwa „Droga”. Przez pewien czas druk książek odbywał się w jego mieszkaniu. W miejscu pracy wchodził w skład Tajnej Komisji „Solidarności”, w ramach której prowadzono zbiórkę pieniędzy na podziemną działalność i kolportaż wydawnictw. Następnie jako kierowca w MZK kontynuował działalność opozycyjną. W trakcie pobytu za granicą na polecenie Leszka Moczulskiego miał nawiązać kontakt z Funduszem Obrony Demokracji na Wschodzie. Przygotowywał i brał udział w akcjach protestacyjnych i manifestacjach na terenie Warszawy. Utrzymywał stałe kontakty z Komitetem Pomocy Internowanym przy kościele św. Marcina i stamtąd organizował pomoc dla osób internowanych i zatrzymanych w zajściach w dniu 31 sierpnia 1982 r. W związku ze swoją działalnością był inwigilowany i internowany w Ośrodku Odosobnienia w Warszawie Białołęce od 5 listopada 1982 r. do 13 grudnia 1982 r.

Paweł Gierczak – W latach 1987–1990 był jednym z aktywniejszych młodych działaczy Konfederacji Polski Niepodległej w Szczecinie, którzy w drugiej połowie lat 80-tych zaktywizowali działalność partii w tym mieście. Brał aktywny udział w działaniach szczecińskiej komórki KPN. W latach 1988–1990 wielokrotnie uczestniczył w manifestacjach, pochodach, pikietach i happeningach organizowanych zarówno przez Konfederację jak i przez inne ugrupowania opozycyjne. Brał udział w kolportażu ulotek i prasy opozycyjnej oraz przygotowywał transparenty z hasłami KPN. Pomagał w organizacji kampanii wyborczej kandydatów KPN w wyborach do Sejmu w 1989 r.

Arkadiusz Grunwald – W drugiej połowie lat 80-tych będąc uczniem Technikum Leśnego w Warnicach nawiązał kontakty z działaczami Konfederacji Polski Niepodległej. W 1988 r. już jako student Uniwersytetu Szczecińskiego zaangażował się w działalność szczecińskiej komórki KPN i został członkiem jej kierownictwa. Uczestniczył w manifestacjach i nieoficjalnych obchodach rocznic państwowych zarówno w Szczecinie, jak i w Warszawie. Był zaangażowany w kolportaż ulotek i prasy opozycyjnej. Współ-

pracował z powstałym z inicjatywy KPN Ruchem Katolickim Młodzieży Niepodległościowej. Organizował młodzieżowe spotkania z działaczami KPN (Leszkiem Moczulskim, Romualdem Szeremietiewem). W czerwcu 1989 r. aktywnie uczestniczył w organizacji kampanii wyborczej kandydatów KPN w wyborach do Sejmu.

Krzysztof Hołowczyc – W latach 1986–90 był aktywnym działaczem Ruchu Wolność i Pokój w Szczecinie. Odmówił służby wojskowej ze względu na pacyfistyczne przekonania i wystąpił o skierowanie do odbycia służby zastępczej, którą odpracował w Państwowym Domu Społecznym w Nowogardzie. Uczestniczył w demonstracjach i happeningach organizowanych przez WiP w Szczecinie. Brał udział w działalności wydawniczej (przygotowując artykuły do wydawanego przez WiP w Szczecinie pisma „Ad Vocem”), akcjach ulotkowych i malowaniu napisów na murach. Uczestniczył jako delegat komórki oddziału szczecińskiego w ogólnopolskim Zjeździe Ruchu Wolność i Pokój, który miał miejsce w Poznaniu w dniach 4–5 marca 1989 r. W sierpniu 1988 r. został zatrzymany w trakcie rozdawania ulotek informujących o postulatach strajkujących



W kularach spotykali się przyjaciele z dawnych lat.



Miłym elementem uroczystości było wspólne zdjęcie.

w Stoczni Szczecińskiej i za „działalność naruszającą porządek prawno-polityczny” został skazany przez kolegium ds. wykroczeń w Szczecinie na karę grzywny. W okresie strajków w Stoczni Szczecińskiej w 1988 r. był członkiem Grupy Pomocowej przy Kościele Ojców Jezuitów w Szczecinie, która dostarczała pomoc materialną dla strajkujących i ich rodzin.

Krzysztof Zbigniew Lancman – W latach 1983–1986 współtworzył w Międzyzakładowym Porozumieniu Solidarności „Unia” struktury podziemne zajmujące się drukowaniem i kolportażem m. in. tygodnika „Wolna Trybuna”, miesięcznika „Unia”, książek, broszur i gazetek komisji zakładowych „Solidarności”. Następnie należał do Grupy Politycznej „Niezawisłość”, która w 1987 r. połączyła się z Konfederacją Polski Niepodległej. Był szefem technicznym „Wydawnictwa Polskiego KPN”, zaangażowany w wydawanie takich pism, jak „Gazeta Polska KPN”, czy „Droga”. Współorganizował lokale przeznaczone na drukarnie, pomagał w drukowaniu i kolportowaniu „Tygodnika Mazowsze”.

Cezary Łazarewicz – Od 1985 r. należał do Ruchu Wolność i Pokój. Był

liderem WiP w Darłowie i uczestniczył w ogólnopolskich zjazdach w Rabce w październiku 1988 r. i w Poznaniu w marcu 1989 r. W latach 1987–1989 był współorganizatorem kolportażu wydawnictw podziemnych w Darłowie, drukarzem i kolporterem ulotek w Darłowie, Koszalinie i Kołobrzegu. Organizował pokazy filmów Videonowej w domach prywatnych. W latach 1987–1989 współpracował z Tymczasowym Zarządem Regionu Pomorze Środkowe. W 1988 r. współredagował podziemne pismo „Ucho”. Był redaktorem podziemnego pisma WiP „Rewers”. W 1988 r. był współorganizatorem akcji zbierania podpisów przeciwko planowanej budowie elektrowni atomowej koło Darłowa, a następnie demonstracji mieszkańców Darłowa w dniu 27.02.1989 r. Jako działacz Ekologicznego Klubu Obywatelskiego Ekoczuwanie w maju 1989 r. wraz z m. in. Franciszkańskim Ruchem Ekologicznym współorganizował Międzynarodową Konferencję Ekologiczną w Darłowie. W 1989 r. był współzałożycielem KPN w województwie koszalińskim. Z uwagi na swoją działalność był inwigilowany przez Służbę Bezpieczeństwa.

Igor Miłoszewski – W latach 1985–1989 był członkiem Federacji Mł-

dzieży Walczącej w Szczecinie. W tych latach drukował oraz kolportował wydawnictwa bezdebitowe FMW, sporządzał transparenty i wywieszał je na widok publiczny, malował na murach zakazane hasła. W 1988 r. zaangażował się w działalność Konfederacji Polski Niepodległej, początkowo w ramach Ruchu Katolickiej Młodzieży Niepodległościowej – młodzieżowego ramienia KPN, później już w samej KPN. W RKMN i KPN był odpowiedzialny za działalność propagandową. Kolportował wydawnictwa bezdebitowe: ulotki, pismo RKMN „Słowo”, wydawnictwa KPN „Gazetę Polską” i „Drogi”, sporządzał transparenty, uczestniczył w konspiracyjnych spotkaniach członków KPN w Szczecinie, w listopadzie 1988 r. uczestniczył w spotkaniu z Leszkiem Moczulskim w kościele przy ul. Pocztowej w Szczecinie. Z powodu swojej zakazanej działalności w latach 1987–1990 był kontrolowany operacyjnie w ramach spraw o kryptoniach: „Grafika”, „Karły” i „Oset”.

Jerzy Janusz Napierała-Nowak – W latach 1987–1990 jako student Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Szczecińskiego był jednym z czołowych działaczy KPN w Goleniowie i Szczecinie. Uczestniczył w tajnych

spotkaniach i zjazdach oraz nielegalnych manifestacjach w Szczecinie i Warszawie. Przewoził i rozprowadzał prasę podziemną oraz brał udział w akcjach ulotowych, a także malowaniu na murach Szczecina i Goleniowa antykomunistycznych haseł. W latach 1987–1989 był kierownikiem grupy działania KPN w Goleniowie oraz członkiem Niezależnego Zrzeszenia Studentów na Uniwersytecie Szczecińskim. Współorganizował strajk okupacyjny na terenie Wydziału Ekonomii o legalizację NZS.

Teodozja Szwed – W latach osiemdziesiątych była aktywną współpracowniczką podziemnych struktur NSZZ „Solidarność” i „Solidarności Walczącej” w Szczecinie. W latach 1983–1986 była kolporterką nielegalnych wydawnictw i ulotek. Czynnie wspomagała działalność wydawniczą „Solidarności Walczącej”, a w jej mieszkaniu znajdował się punkt poligraficzny, w którym drukowano pismo „Solidarności Walczącej” „Gryf” oraz ukazujący się w podziemiu (od wprowadzenia stanu wojennego) tygodnik „Jedność”. W latach 1988–1989 udostępniła swoje mieszkanie (zlokalizowane w centrum Szczecina) na potrzeby nadawania nielegalnych audycji radiowych.

Bohdan Jerzy Urbankowski – Poeta, dramaturg, filozof. Związany z konspiracyjnym nurtem niepodległościowym. Autor licznych publikacji prezentujących idee i historię nurtu niepodległościowego (m.in. *Mysł romantyczna, Absurd – ironia – czyn, Kierunki poszukiwań, Filozofia czynu, Człowiek pośród legend, Józef Piłsudski. Marzyciel i strażnik*), oraz prac poświęconych sowietyzacji Polski i polskiej kultury (*Czerwona msza, czyli uśmiech Stalina, Pierścień Gygesa*, powieść *Ścieżka nad drogami. Fraktale*). Od 1966 r. kierował *Forum Poetów* przy warszawskim klubie studenckim *Hybrydy*. Członkowie tej grupy w swoich utworach krytykowali zasady ustroju w PRL oraz generalną linię partii komunistycznej. W latach 1970-1981 był założycielem i przewodniczącym Konfederacji Nowego Romantyzmu, antykomunistycznej grupy poetyckiej działającej w Warszawie, Płocku, Łodzi i Bytomiu. Organizował niezależne spotkania młodzieży ze środowiska studenckiego w akademiku na Kickiego i w Akademii Wychowania Fizycznego. Prowadził tzw. „desanty”, czyli działania wykorzystujące oficjalne imprezy do prezentacji opozycyjnych, antykomunistycznych treści w formie recytowanych wierszy i rozdawanych publikacji. Podejmował działania

w celu pozyskania krajowych autorów dla zagranicznych wydawnictw antykomunistycznych, m.in. dla berlińskiego „Poglądu”, w którym sam publikował pod kilkoma pseudonimami i paryskiej „Kultury”. Współdziałał w ramach nn z Leszkiem Moczulskim – współzałożycielem Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Od 1979 związany z Konfederacją Polski Niepodległej. Zarzucano mu wykorzystywanie do wrogich demonstracji politycznych spektakli teatralnych wystawianych w teatrze w Krakowie i Płocku. W stanie wojennym współpracował ze „Słowem Podziemnym”, wydawnictwami KPN, łódzkim Biuletynem „Solidarności” i „Prześwitem”, SW i Związkiem Piłsudczyków działającym przejściowo jako Duszpasterstwo Rodzin Legionowych i Peowiackich. Według słownika pseudonimów *Kto był kim w drugim obiegu* pisywał w co najmniej 9 pismach pod 10 pseudonimami.

Z uwagi na działalność opozycyjną był wielokrotnie przesłuchiwany, poddawany rewizjom i ośmiokrotnie zwalniany z pracy. Intensywnie inwigilowany i rozpracowywany przez Służbę Bezpieczeństwa jako figurant *Romantyk*.

Odnaczony srebrnym krzyżem *Za Zasługi Dla Konfederacji Polski Niepodległej*.

KONIEC DRUGIEGO OBIEGU: ROK 1989 OSOBISTA HISTORIA

Rok 1989 miał się okazać przełomowy w najnowszej historii Polski.

Na jego początku wraz ze znajomymi z podziemnego Niezależnego Zrzeszenia Studentów powołaliśmy Ruch „Wolność Słowa”, którego rzecznikiem został Andrzej Jankowski.

Opublikowaliśmy biuletyn, w którym informowaliśmy o naszej działalności:

Ruch „Wolność Słowa” jest niezależną inicjatywą społeczną na rzecz swobodnego dostępu do środków masowego przekazu: prasy, radia i telewizji.

W celu zagwarantowania prawa całego społeczeństwa do informowania i bycia rzetelnie informowanym domagamy się:

Zniesienia cenzury prewencyjnej i poddania środków przekazu jedynie kontroli niezawisłych sądów.

Zlikwidowania monopolu państwowego na dystrybucję papieru,

poligrafię i kolportaż oraz stworzenie wolnego rynku w tych dziedzinach.

Zmiany prawa prasowego i innych aktów prawnych, które ograniczają przepływ informacji i pozwalają na represjonowanie inicjatyw niezależnych.

Gwarancji prawnych swobodnego tworzenia wydawnictw i pism, a szczególnie możliwości tworzenia programów radiowych i telewizyjnych oraz nieskrępowanego dostępu do programów już istniejących dla przedstawicieli całego społeczeństwa.

23.02/czwartek/ rozpoczęła się o godz. 15.30 pierwsza akcja Ruchu „Wolność Słowa”. Przed budynkiem Polskiej Agencji Prasowej/PAP/, w okolicy KC PZPR oraz przy KM-PiK na rogu Alej Jerozolimskich i Nowego Świata stanęły kilkunastoosobowe pikety z transparentami: „RUCH

WOLNOŚCI SŁOWA”, „ŻĄDAMY ZNIESIENIA CENZURY”, „DOŚĆ REPRESJI WOBEC WYDAWNICTW NIEZALEŻNYCH”, „WOLNY DOSTĘP DO RADIA I TELEWIZJI” i „ŻĄDAMY ZMIANY PRAWA PRASOWEGO”.

Kolporterzy sprzedawali prasę niezależną: „Tygodnik Mazowsze”, „Nową Gazetę” i kilka innych tytułów. W ciągu około czterdziestu minut sprzedano prawie 600 egzemplarzy!

Akcję zakończono na skutek interwencji funkcjonariuszy MO, którzy skonfiskowali wszystkie transparenty argumentując, iż głoszą one hasła antypaństwowe i odmówili wydania jakiegokolwiek pokwitowania. Uczestników akcji po kilkunastu minutach zwolniono.

24.02/piątek/ na rogu ulicy Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej kolporterzy Ruchu „Wolność Słowa” sprzedawali od godz. 14.00 prasę niezależną, pod transparentem: „Żądamy Zniesienia Cenzury”. W ciągu pół godziny cały nakład prasy został wykupiony przez przypadkowych przechodniów.

Akcję zakończono w momencie, gdy pojawiły się samochody milicyjne. Funkcjonariusze MO nie zdążyli tym razem interweniować, ani zatrzy-

mać któregokolwiek z kolporterów lub uczestników pikiety.

27.02/poniedziałek/ przed redakcją „Życia Warszawy” rozpoczęła się kolejna pikieta Ruchu „Wolność Słowa”. O godz. 14.00 uczestnicy Ruchu zaczęli sprzedaż prasy niezależnej. Rozdawano ulotki z programem Ruchu. Pikieta odbywała się pod hasłem zniesienia cenzury i poddania prasy kontroli niezawisłych sądów. Po ok. trzydziestu minutach pojawiły się samochody milicyjne. Pikieta została zakończona i nie doszło do żadnych zatrzymań.

28.02/wtorek/ o godz. 11.30 na tyłach Teatru Wielkiego przed Interpressem ustawiła się pikieta Ruchu pod transparentami: „RUCH WOLNOŚCI SŁOWA”, „ŻĄDAMY ZNIESIENIA CENZURY”, „DOSTĘP DO RADIA I TELEWIZJI DLA WSZYSTKICH GRUP SPOŁECZNYCH”, „ŻĄDAMY ZMIANY USTAWY PRASOWEJ”.

Pikieta zapowiedziana poprzedniego dnia w Radiu „Wolna Europa” rozpoczęła się na pół godziny przed konferencją rzecznika rządu Jerzego Urbana. Tym razem pikieta wzbudziła zainteresowanie wśród dziennika-

rzy przychodzących na konferencję / cztery stacje TV i kilku fotoreporterów oraz dziennikarze prasowi/.

Pikieta została zakończona po pięćdziesięciu minutach. Milicja nie interweniowała, ograniczając się jedynie do obserwacji.

Jak poinformował znany dziennikarz francuski: Jerzy Urban nie wszedł do siedziby Interpressu jak zwykle; na widok stojącej przed drzwiami pikiety zmienił kierunek marszu i wszedł innymi drzwiami. Zapytany na konferencji o Ruch „Wolność Słowa” stwierdził, że słyszy o Ruchu po raz pierwszy. Możemy – ze strony Ruchu zapewnić, że nie po raz ostatni.

03.03/piątek/ przed redakcją Expressu i w sąsiedztwie redakcji Trybuny Ludu ustawiła się pikieta Ruchu. Akcję rozpoczęto ok. godz. 14.30 sprzedawano głównie „Tygodnik Mazowsze”. Pikieta fotografowana była również przez fotoreportera Expressu /podobnie jak pod redakcją Życia Warszawy/, jednak obie gazety nie odważyły się samodzielnie na zamieszczenie małej choćby informacji. Milicja nie interweniowała, mimo że pikieta zakończyła się dopiero po godzinie.

06.03/poniedziałek/ na skrzyżowaniu ulicy Marszałkowskiej i Al. Jerozolimskich, pod „Rotundą” odbyła się godzinna pikieta Ruchu. Sprzedawano głównie „Tygodnik Mazowsze”, „Nową Gazetę”. Wyjątkowo duża ilość przechodniów i przejeżdżających pojazdów zapewniła duże zainteresowanie pikietą i szybką sprzedaż prasy. Milicja nie interweniowała.

09.03/czwartek/ przed Domem Towarowym „Smyk” rozpoczęła się o godz. 15.00 pikieta Ruchu połączona ze sprzedażą prasy niezależnej, m.in. „Kos”, „Wola”.

Sprzedaż pod transparentami Ruchu trwała ok. czterdziestu minut i zakończyła się interwencją milicji. Transparentów tym razem nie skonfiskowano.

Działalność Ruchu „Wolność Słowa” zakończyła się sukcesem.

W marcu 1989 roku milicja przestała nas zatrzymywać.

Wolne słowo na ulicach Warszawy zwyciężyło.

W tym czasie w podziemnym wydawnictwie „Pryzmat”, z którym współpracowałem, kończyliśmy przygotowania do druku kolejnego wydania książki ks. prof. Józefa Tischnera

pt. „Etyka Solidarności”. Z wydaniem tej pozycji wiąże mnie bardzo osobiste przeżycia. Zimą 1988 roku wraz z kolegą Tomaszem Roguskim pojechaliśmy do Krakowa, aby spotkać się z ks. prof. Józefem Tischnerem, który wyraził zgodę na publikację. Jednocześnie poszerzył to wydanie swojej książki. W nocy od wydawcy napisałem: „Oddajemy do rąk czytelników pierwsze pełne wydanie książkowe „Etyki Solidarności”. Edycja ta przygotowana została na podstawie dotychczasowych wydań: Wydawnictwa Znak (Kraków 1981), Editions Spotkania (Paryż 1982), uzupełniona o dwa rozważania, pochodzące ze zbioru „Polska jest ojczyzną” (Editions du Dialogue, Paryż 1985). Rozmowa miała miejsce w prywatnym mieszkaniu ks. profesora, który udostępnił swoje prawa autorskie do książki nieodpłatnie. Prosił tylko aby dostarczyć mu kilka egzemplarzy już wydrukowanej książki. Tak też się stało. Książkę wydaliśmy pracochłonną techniką sitodruku. Rozeszła się bardzo dobrze. Kilka miesięcy później przestała istnieć w Polsce cenzura.

Rozmowy Okrągłego Stołu zbliżały się do końca.

Rozpoczęły się przygotowania do częściowo wolnych wyborów.

W mojej aktywności cały czas pomagała mi moja dziewczyna Ania. Kilka lat później zostaliśmy małżeństwem.

Moja dziewczyna Ania, na którą mówiłem „Bużka” i inni się tak do niej zwracali, studiowała historię na UW. Niżej ode mnie.

Wcześniej działała w podziemnej Federacji Młodzieży Walczącej, organizacji działającej w warszawskich liceach.

W 1984 roku po śmierci ks. Jerzego Popiełuszki, w liceum im. Antoniego Dobiszewskiego, razem z koleżanką która działała w harcerstwie w gablocie harcerskiej zrobiły „gazetkę” poświęconą ks. Jerzemu. Po czterech godzinach lekcyjnych harcerkę wezwano do dyrektorki szkoły (pani Mioduszevska), która wiedziała, kto ma klucz do gabloty. Dyrektorka zarządziła zdjęcie „gazetki” co harcerka zrobiła. Następnego dnia razem z Bużką zrobiły „plakaty” o Popiełuszce i na każdym piętrze szkoły zawiesiły. Gdy zostały zerwane, wywiesiły następne. Ania zorganizowała grupę, która kolportowała niezależną prasę w mokatowskich liceach (pisma FMW oraz Tygodnik „Mazowsze”). Prasę rozkładano na parapetach, w toaletach.

Kolportowali Książki, była to m.in. książka bezpłatna: Bohdana Cywińskiego pt. „Doświadczenie polskie”.

W bibliotece szkolnej, ktoś pokładał ulotki, o księdzu Jerzym, które były wypożyczane.

Akcję plakatową powtarzała, robiła sama plakaty np. o mszach rocznicowych z okazji 11 listopada czy 3 majowe. Budowali siatki głównie przez kontakty towarzyskie.

Działała na rzecz „Solidarności”, akcje ulotkowe, wywieszanie transparentów, malowanie haseł na murach.

Działalność pochłaniała bardzo dużo czasu. W 3 i 4 klasie liceum miała gorsze stopnie.

Robiła sama ulotki „małym intro- ligatorem”, potem je rozrzucała.

W mieszkaniu, w którym mieszkała z rodzicami była „skrzynka” z kolportażem.

Kolportowała Tygodnik Mazowsze, Tu Teraz, „Kos”, prasę młodzieżową, książki oraz znaczki pocztowe.

Co dwa tygodnie przyjeżdżali kolporterzy z Krakowa, Wrocławia, Gdańska, Szczecina, Gorzowa Wielkopolskiego i Poznania.

Na początku konspiracyjnie przed rodzicami po jakimś czasie o części spraw wiedzieli. Byli zaniepokojeni.

Przed wywieszaniem transparentów zadaniem Bużki było szukanie miejsc na wywieszki.

Zasadą było że klatka schodowa nie może być widoczna z ulicy. Raz została „przeгонiona” przez kobietę, która powiedziała, że w tym domu często są włamania i dom jest pod obserwacją milicji. Tak więc w tamtym domu zrezygnowali z akcji.

Transparenty były robione w domu u Bużki (na rozdartych prześcieradłach).

Rozwieszano je głównie w 1986 roku w Śródmieściu, Ochocie i na Mokotowie. Nie było wpadki.

Współpracowała min. ze strukturą Grup Oporu „Solidarni”.

Akcje malowania. W nocy po akcji wraca do domu zaczepiona przez pijaka musiała uciekać. Innym razem kleiła plakaty z informacją o rocznicowej mszy za Grzegorza Przemyska, pijaczek podszedł i gdy zobaczył co klei pocałował ją w rękę.

W FMW pseudonim Ula, Ulka.

Na akcji ulotkowej „MRKS” donosiła ulotki, kiedyś zaczepili ją milicjanci, sprawdzili dokumenty, chwile pogadali i podziękowali, miała torbę pełną bibuły. Nie sprawdzili. W 1989 roku 4–5.00 rano napisy w przejściu podziemnym na Rozdro-

żu i pod przejściem w pobliżu Uniwersytetu.

W 1988 roku była moją łączniczką, kiedy okresowo ukrywałem się zwłaszcza w okresie rocznic.

Radio „S” Bużka nadawała min. ze swojego mieszkania.

Koleżanki nie wiedziały o jej działalności.

Bardzo się ukrywała.

W konspirze było bardzo mało dziewczyn.

Wspólna działalność bardzo nas z Anią zbliżyła. Zawsze mogłem na nią liczyć i tak jest do dziś. Było i tak podczas kampanii wyborczej w 1989 roku. Podczas jej trwania byłem szefem sztabu wyborczego kandydującego z ramienia „Solidarności” na posła Jacka Kuronia, którego poznałem w 1987 roku, podczas spotkania warszawskiego podziemnego kierownictwa Niezależnego Zrzeszenia Studentów z członkami i doradcami Regionalnej Komisji Wykonawczej „Solidarności”. Później nasze kontakty były coraz częstsze. Do dziś pamiętam naszą rozmowę „pod trzepakiem” na podwórku obok bloku Kuronia na warszawskim Żoliborzu, przed moim wyjazdem do Szwecji w 1988 roku.

W kwietniu 1989 roku mój kolega, Kuba Wygnański, został popro-

szony przez Kuronia o prowadzenie jego kampanii wyborczej do Sejmu. Musiał odmówić, ponieważ zobowiązał się wspólnie z Wojciechem Cejrowskim prowadzić kampanię Andrzejowi Celińskiemu (Celiński startował wówczas do Senatu z województwa płockiego). Kuba zaproponował mnie. Kuroń się zgodził.

Podczas pierwszej rozmowy Kuroń zaproponował przejście na „ty”. Było to dla mnie wielkim zaskoczeniem. Po kilku dniach przyzwyczaiłem się.

Poznałem w tym czasie zwyczajnie panujące w domu Jacka. Drzwi do mieszkania na parterze w bloku przy placu Wilsona były zawsze otwarte. Wchodziło się bez pukania. W kuchni zawsze można było dostać coś do jedzenia.

Poznawałem też zachowania i przyzwyczajenia Jacka. W mieszkaniu był cały czas w ruchu albo rozmawiał przez telefon, który ciągle dzwonił (tak od czasu KOR). Bardzo dużo palił (pokazał mi kiedyś swoje zdjęcie, na którym on, 3-letni wówczas chłopiec, jest z papierosem w zębach). Jacek zawsze mówił... Trzeba było się do tego przyzwyczaić. Trzeba było krzyknąć, żeby dojsz do słowa. Taki miał styl.

Podczas dyskusji na temat założeń kampanii Jacek dał mi całkowicie wolną rękę, postawił tylko jeden warunek: chce mieć jak najwięcej spotkań z wyborcami. Wierzył w swoją siłę bezpośredniego przekonywania. Na spotkaniach zachowywał się jak bokser na ringu, nie interesowało go to, co się działo dookoła, był skoncentrowany tylko na tym, co mówi. On „walczył” z widownią. Podczas jednego ze spotkań przemawiał prawie 3 godziny, część ludzi, jak to bywa, zaczęła wychodzić z sali. Musiałem interweniować, aby zakończyć spotkanie. Dopiero moja czwarta uwaga poskutkowała.

Po kilku dniach od rozpoczęcia kampanii, Jacek wyjechał do Stanów Zjednoczonych, aby odebrać nagrodę za krzewienie demokracji. Liczyliśmy, że będą to pieniądze, wtedy nie byłoby kłopotów z prowadzeniem kampanii. Okazało się, że nagrodą była... srebrna taca. Jacek miał spotkać się z prezydentem Bushem. Urzędnicy z Departamentu Stanu ze zdziwieniem stwierdzili, że Jacek nie ma garnitur. Zabrano go do sklepu. Za zakupy zapłacił Departament Stanu.

Podczas rozmowy z Jackiem Bush zażartował, że rozpoczął swoją kampanię prezydencką w Polsce (jako

wiceprezydent był w naszym kraju we wrześniu 1987 roku – spotkał się wtedy m.in. z Lechem Wałęsą), a Jacek – w Stanach Zjednoczonych. Jan Nowak Jeziorański w artykule opublikowanym w naszym „Żoliborskim Biuletynie Wyborczym” tak opisywał wizytę Kuronia w USA: „Oglądałem sukces Kuronia na terenie Waszyngtonu z pewną obawą, co też by się stało, gdyby 4 czerwca wyborcy na Żoliborzu zdezawuowali Jacka Kuronia jako kandydata na posła. W Stanach Zjednoczonych byłoby to niewątpliwie odczytane jako klęska «Solidarności», bo w ciągu tego tygodnia Kuroń stał się tu niejako jej symbolem”.

Obawy Jana Nowaka Jeziorańskiego nie były bezpodstawne. Głównym rywalem Jacka na jeden wolny mandat na Żoliborzu (będący w puli 35 procent wolnych miejsc do Sejmu, wynikających z umów „okrągłego stołu”) okazał się mecenas Władysław Siła-Nowicki, prezes Chrześcijańsko-Demokratycznego Stronnictwa Pracy, od momentu powstania „Solidarności” jeden z jej czołowych doradców. Rywalizacja o ten jeden wolny mandat miała się więc rozegrać pomiędzy ludźmi związanymi z „Solidarnością”.

Mecenas Siła-Nowicki „szukał walki” z Kurokiem. Gdy w pewnym momencie Jacek miał kandydować na Mokotowie, Siła-Nowicki również zdecydował się tam startować. Na jednym ze spotkań z wyborcami Siła-Nowicki tak mówił na ten temat: „Jednocześnie pragnę powiedzieć, że w tych wyborach, tutaj na Żoliborzu konkurują ze sobą dwaj przedstawiciele «Solidarności» (...) Jestem, można powiedzieć, związany z «Solidarnością» na śmierć i życie, ale nie jestem bezkrytycznie usposobiony do tego, co się w tej organizacji dzieje (...) Mam pewien żal do Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, że nie wysunął na kandydatów nikogo z Chrześcijańsko-Demokratycznego Stronnictwa Pracy (ChDSP), ale muszę powiedzieć, że my, którzy startujemy w tych wyborach obok kandydatów Komitetu Obywatelskiego, damy im również wielką szansę, albowiem dzięki nam będziemy mieli w naszym Sejmie wreszcie posłów wybranych, a nie tylko posłów mianowanych... Kandyduję z Żoliborza, a nie ze Śródmieścia (tam mecenas mieszkał – przyp. A.A.), dlatego że z Żoliborza kandyduje Jacek Kuroń. My przedstawiamy dwie odmienne koncepcje dzisiejszej «Solidarności»”.

W tym czasie nasza grupa organizowała ekipę wyborczą. Głównym moim współpracownikiem został Piotr Wójcik, kolega z NZS. Grupy plakatowe rekrutowały się głównie spośród studentów i uczniów szkół średnich.

Pierwsza ulotka, która w kilku rzutach osiągnęła nakład 200 tysięcy egzemplarzy, składała się z krótkiego życiorysu Jacka, jego programu politycznego oraz z opinii o nim Lecha Wałęsy, Anki Kowalskiej i Mariana Brandysa. Opinię o Jacku Wałęsa napisał w czasie jednego z kwietniowych posiedzeń Krajowej Komisji Wykonawczej „Solidarności”: „Jackowi ufam, bo znam go z czasów, kiedy nas było mało i łatwo było trafić do więzienia. Ma polityczne doświadczenie i wiem, że będzie dobrym posłem do Sejmu”.

Jacek miał również dwa plakaty ze zdjęciami z Wałęsą. Pierwszy, w nakładzie 5 tysięcy, taki jak wszyscy kandydaci „Solidarności” do Sejmu i Senatu. Zdjęcia robiono podczas spotkania wszystkich kandydatów z Wałęsą w Stoczni Gdańskiej. Drugi, w nakładzie 10 tysięcy, z napisem „Wybierz Jacka Kuroń – Lech Wałęsa”. Zdjęcie do tego plakatu zrobiono podczas przerwy w spotkaniu na ko-

rytarzu siedziby głównej ogólnopolskiego Sztabu Wyborczego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” przy ul. Fredry w Warszawie. Zrobiliśmy również koszulki z napisem: „Jacek Kuroń naszym postem – «Solidarność»”. Jedną z nich podarowałem Krzysztofowi Leskiemu, wówczas dziennikarzowi „Gazety Wyborczej”. Chodził w niej na konferencje prasowe ówczesnego rzecznika rządu Jerzego Urbana. Można to było zobaczyć w telewizji.

Do zebrania wymaganej liczby podpisów i rejestracji kandydata potrzeba było 3000 podpisów, my zebraliśmy 7581. Rozpoczęliśmy dużą akcją plakatową, która w zasadzie trwała do dnia wyborów. Reakcja na nasze działania była brutalna. Zaczęły ukazywać się „falszywki” skierowane przeciwko Kuronowi, plakaty Jacka „upiękshały” różne dopiski.

Pierwsza ulotka, sygnowana przez Związek Harcerstwa Polskiego, mówiła o Kuroniu jako „politycznym kameleonie”, i odnosiła się do jego działalności w „czerwonym harcerstwie”. Wydrukowana była w bardzo dużym nakładzie, techniką offsetową. Na Żoliborzu pojawiła się w ciągu jednej nocy. Na nasze pismo do Kwatery Głównej ZHP odpowiedzia-

no: „Oburzenie nasze wzbudził fakt rozprowadzenia w Warszawie ulotki oceniającej działalność społeczno-polityczną kandydata do Sejmu, obywatela Jacka Kuronia, w podpisie której figuruje nazwa naszego związku. Oświadczamy, że ZHP nie jest autorem tego listu, zaś posłużenie się nazwą naszej organizacji przy jego sygnowaniu jest przykładem czyichś nieczystych rozgrywek w walce wyborczej”.

Druuga ulotka używała wobec Kuronia sformułowania „kameleon polityczny” i „podpisana” była przez NZS UW. Pojawiła się, gdy na Uniwersytecie Warszawskim trwał strajk w związku z odmową przez władze rejestracji Zrzeszenia. Oczywiście NZS nie miał z tym nic wspólnego.

Kolejna ulotka przedstawiała socrealistyczną rzeźbę robotnika trzymającego książkę z napisem: „Marks, Engels, Lenin” i jako czwarty: „Kuroń”. Wydrukowana bardzo starannie, w dużym nakładzie. Wypuszczono „falszywkę – odpowiedź” na nasz plakat: „Spotkaj się z Jackiem Kuroniem – on ma coś do powiedzenia”. Ta ulotka przedstawiała grupkę Żydów w tradycyjnych strojach z podpisem: „Aj Waj, co on nam powi”. Wykonana techniką offsetową, doklejana była

do naszych plakatów. Wiele było dopisków: „PZPR”, „Komunista”, „Stalinowiec”.

Jacek był do takiej agresji przyzwyczajony. Tego rodzaju działania pojawiały się już w czasach KOR.

Podczas kampanii wyborczej najczęstsze zarzuty w stosunku do Jacka dotyczyły jego partyjnej przeszłości. Na spotkaniu w kościele św. Stanisława Kostki mec. Siła-Nowicki mówił na ten temat: „Niestety, muszę mu to powiedzieć w oczy i powiem zawsze i na naszych wspólnych spotkaniach, bo takie planujemy, że ludzie, którzy byli w partii, mają potem skłonność – jak to się mówi, «czym skorupka za młodu nasiąknie» – mają skłonność do rzeczy godziwych i słusznych dążyć niegodziwymi metodami”.

Odmienny pogląd wyrażał pisarz Wiktor Woroszyński, który w czasie kampanii wyborczej napisał o Kuroniu wiersz pt. *Jak Go lubić?*, który opublikowaliśmy:

To okropny człowiek, jak takiego lubić.

Fakt, walczył za nas, narażał się, cierpiał, życie strawił na zmaganiach z bezprawiem, jest jednym z tych, którzy kosztem własnej wolności i zdrowia torowali drogę nadziei.

Ale jak Go lubić – z tym jego uporem, stanowczością przekonań i najnieznośniejszą z przywar – z tym, że mówi co myśli?

Mówi zawsze prawdę w oczy przyjaciom i wrogom, mówi ją ludziom, partiom, systemom.

Mógłby przecież czasem przymknąć oczy na to i owo, zakłajstrować, pochlebić, przemilczeć swoją niezgodę.

Mniej byłoby mających za złe, obrażonych, zaciętrzewionych. Ale on jest taki. Mówi co myśli, ten nieemożliwy człowiek, Nasz kandydat na posła z Żoliborza, Jacek Kuroń.

Walka zaostrzała się. Analogiczna sytuacja zaistniała na Śląsku, gdzie Adam Michnik rywalizował z Kazimierzem Świtoniem, działaczem „Solidarności” o orientacji chrześcijańsko-demokratycznej. Michnik opowiadał o tym pewnego dnia Jackowi, gdy przywiozłem z drukarni „nasze” plakaty. Kiedy je zobaczył, krzyknął: „Z takimi plakatami musisz wygrać!”.

Kampania nabierała tempa. Jacek codziennie spotykał się z wyborcami. W ciągu 3 tygodni odbył około 40 spotkań! W akcji plakatowej zaangażowanych było prawie 130 osób. Wszyscy pracowaliśmy z entuzja-

zmem i całkowicie bezinteresownie. Przygotowywaliśmy się do decydującej rozgrywki.

W akcji propagandowej wykorzystywaliśmy również mikrobus z tubami, który jeździł po Żoliborzu. Załatwił go syn Jacka – Maciek (w latach 1980–1981 członek władz krajowych NZS). Wspominał, jak to przedstawiciele NZS spotykali się nieoficjalnie w „Domu Chłopa” z przedstawicielami SZSP i ZSMP, w tym z Aleksandrem Kwaśniewskim, którego najbardziej interesowało, czy działacze NZS mają etaty. Gdy dowiedział się, że nie – był bardzo zdziwiony. Znajoma przedszkolanka opowiadała, że kiedy dzieci usłyszały przedwyborcze hasła nadawane z mikrobusu, zaczęły skandować: „Solidarność, Solidarność”.

W żoliborskich sklepach zaczęło brakować mąki, z której robiliśmy klajster do klejenia plakatów.

Dwa razy doszło do publicznej debaty Jacka z Siłą-Nowickim. Pierwsza odbyła się w kinie „Wisła”, druga w kinie „Elektronik”. Przyszło tak dużo ludzi, że stali na zewnątrz sal.

Mecenas Siła-Nowicki przedstawił swoją wizję „Solidarność”: „Ja widzę w tej «Solidarność» element braku demokracji, decydowania jednostkowego, niekorzystania z szero-

kiego wachlarza propozycji. Wałęsa ma rację, kiedy mówi, że nie ma wolności bez «Solidarność», ale nie ma racji, kiedy zapomina, że nie ma «Solidarność» bez demokracji”. Mówił z pewną sympatią o Jacku: „Jacek Kuroń jest moim klientem, ja go broniłem w sprawach sądowych, odwiedzałem go w więzieniu”.

Jacek z uporem powtarzał tezy ze swojego programu: „Uważam, że w Sejmie – jeśli zostaną do niego wybrani powinienem być przede wszystkim członkiem drużyny «Solidarność». Tam trzeba działać zespołowo. Celem naszej drużyny jest suwerenność narodu, niepodległość, demokracja – naprawa Rzeczypospolitej”.

Podczas tej kampanii wiele mówiło się o działaniu w zespole „Solidarność”, o osobistych ambicjach. Temu problemowi poświęcona była audycja w radiowej Trójce, w której razem z Jackiem i Leszkiem Zakrzewskim wziąłem udział. Jacek, w czasie dyskusji na żywo, w pewnym momencie zadał pytanie: „Panowie, jesteście uczestnikami zespołu, który robi dla mnie kampanię wyborczą na Żoliborzu. A więc pracujecie bardzo ciężko, wymyślcie sobie, co macie robić. Ale pracujecie dla mnie. To moje nazwisko nosicie w tej kampa-

nii wyborczej. Czy to oznacza, żeście swoje talenty, indywidualności podporządkowali jakiemuś celowi wyższemu?”.

Odpowiedziałem: „Prowadząc kampanię wyborczą mam bardzo dużą wolność. Nie jestem jakimś trybikiem w maszynie, ustawionym w pewnym punkcie i mam coś określonego zrobić. Mogę się realizować, wymyślając pewne koncepcje i konsultując to, ale jest to dla mnie pewna forma samo-realizacji. Na pewno nie ogranicza to mojej indywidualności”.

Zbliżał się dzień wyborów. Rozpoczęliśmy mocną, największą akcję ulotkową. Do każdego mieszkania na Żoliborzu postanowiliśmy dostarczyć dwie ulotki: instrukcję – jak głosować na kandydatów „Solidarności” (do Sejmu – Jacka Kuronia oraz do Senatu – Władysława Findeisena, Annę Radziwiłł i Witolda Trzeciakowskiego) oraz ulotkę Jacka Kuronia. Akcję od dwóch tygodni przygotowywał specjalny zespół pod kierunkiem studenta ATK, członka NZS Mariusza Łosia. W akcję zaangażowanych było około 100 osób. Zakończyła się pełnym sukcesem.

Na dzień przed wyborami Jacek był bardzo zaniepokojony o wynik. Ja i Piotr Wójcik byliśmy spokojni, sztab

nasz poczynił sondaże przedwyborcze na Żoliborzu, z których jasno wynikało, że Jacek wygra. Dla uspokojenia Jacka, poprosiliśmy go, aby przez cały dzień wyborczy pozostał w domu. Przynieśliśmy mu kilka kaset wideo. O dziwo, podporządkował się tej sugestii.

Na dzień wyborów musieliśmy przeorganizować biuro wyborcze, mające teraz koordynować działalność naszych punktów informacyjnych przed lokalami wyborczymi oraz pracę naszych ludzi w komisjach wyborczych (200 osób, głównie wytypowanych przez „Solidarności” żoliborskich zakładów pracy). Do biura zostały przywiezione dwa komputery, na których prowadzić mieliśmy własne obliczenia wyników wyborczych. Obawa przed oszustwem była bardzo duża. Pamięć o sfalszowanych przez komunistów wyborach 1947 roku docierała nawet do najmłodszych. W każdej komisji wyborczej był związany z naszym sztabem mąż zaufania, który następnie uczestniczył w obliczaniu wyników. Po przeliczeniu głosów, podawał wynik do sztabu telefonicznie, albo jechaliśmy do niego. W biurze wyborczym zrobiliśmy ogromną planszę, na której zaznaczony był każdy punkt wyborczy i każdy kandydat.

Rozpoczął się wielki wyścig. Wyniki z określonego punktu wyborczego szły do komputera i na tablicę. Przybywały dane z poszczególnych punktów. Było to bardzo sportowe i emocjonujące. Przed każdym punktem wyborczym stał nasz punkt informacyjny oraz samochód z funkcjonariuszami Służby Bezpieczeństwa, którzy mieli obowiązek chronić wybory. Często podchodzili do naszych ludzi, witali się, żeby nie było niedomowień. Przed punktami wyborczymi działały więc w zasadzie dwie struktury: „Solidarności” i Służby Bezpieczeństwa.

Po całym dniu wyborczym, w którym jeździłem od jednego punktu informacyjnego do drugiego, dowożąc materiały propagandowe i dodając otuchy, wieczorem przyjechałem do Jacka. Był tam Jerzy Nowacki z paryskiego „Kontaktu”, później przyjechała Helena Łuczywo, zastępca redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej”, razem z Timothy Garton Ashem, angielskim historykiem, autorem między innymi książki *Solidarność – polska rewolucja*. Dyskutowaliśmy o szansach „Solidarności”. Założyłem się wtedy z Jackiem o wynik wyborów do Senatu. Jacek twierdził, że „Solidarność” uzyska między 50 a 60 mandatów, ja uważałem, że

ponad 70. Założyliśmy się o butelkę whisky. Wygrałem, choć Jacek twierdził, że nigdy nie przegrywa zakładów. Butelki nie otrzymałem już nigdy...

Około 5 rano zaczęły masowo napływać wyniki. Prawie 70 proc. głosów padło na Jacka, a około 20 proc. na Siłę-Nowickiego. Pozostałych trzech kandydatów otrzymało po kilka procent. Do Senatu od razu 70 proc. głosów padło na naszych. Byliśmy pewni, że wygramy. Mecenas Siła-Nowicki zadzwonił w nocy do Jacka i pogratulował mu zwycięstwa.

Gdy dowiedzieliśmy się o pierwszych wynikach, pojechaliśmy z Piotrkim Wójcikiem do sklepu nocnego po szampana. Akurat była przerwa i sklep był zamknięty. Zaczęliśmy się dobijać, krzyczeliśmy, że „Solidarność” wygrała wybory. Obsługa nam otworzyła. Kupiliśmy 10 szampanów i pojechaliśmy z nimi do biura. Potem około 7.00 byliśmy u Jacka. Powiedzieliśmy mu, że wygrał. Wyrażnie się rozluźnił.

Około 10.00 zasnąłem... na stole w biurze wyborczym. Przez ostatnie 48 godzin nie zmrużyłem oka.

Wkrótce wybuchła „wojna na górze” i znaleźliśmy się z Jackiem w przeciwnych obozach.

Jacek Kuroń w swojej „Autobiografii” opublikowanej w 2009 roku opisuje tamte wydarzenia. Pozwolę sobie zacytować obszerne fragmenty:

„Andrzej – historyk, jasny, wylewny i pogodny. Piotr – prawnik, czarny, zawsze zabiegany, bardzo pracowity, trochę formalista.

(...) Zaproponowałem jakieś wynagrodzenie Andrzejowi Anuszowi – stanowczo odmówił. (...) Trochę mi tam zapłacili za jakieś wywiady, Andrzej jednak pieniędzy nie przyjął. (...) Andrzej i Piotrek pracowali 24 godziny na dobę. Nie tylko organizowali mi spotkania z wyborcami, drukowali znaczki i koszulki, własnoręcznie rozlepiali nocami plakaty na żoliborskich płotach. Bardzo im jestem za to wdzięczny. Podkreślam to, bo za chwilę będzie „wojna na górze” i obydwaj staną po przeciwnej stronie. (...) Podczas kampanii i wyborów bardzo zbliżyliśmy się z moim sztabem wyborczym. Codziennie wieczorem, po zebraniach, spotykaliśmy się u mnie w domu. Dziewczyny, chłopaki, trochę śpiewaliśmy, trochę piliśmy. Dobrze nam było ze sobą. (...) Do czasu Okrągłego Stołu Andrzej i Piotrek działali w nielegalnym jeszcze wówczas Niezależnym Zrzeszeniu Studentów. Chyba w jego libe-

ralizującym skrzydle, w każdym razie nie w chrześcijańsko-narodowym. W kwietniu 1989 roku dowodzili moją kampanią wyborczą przeciw Sile-Nowickiemu, wspieranemu przez zjednoczone siły chrześcijańskie.

O żoliborskiej kampanii pisano w prasie, że prowadzona jest w światły i nowoczesny sposób. W trakcie jej trwania chłopcy dwa razy przeprowadzili badania przedwyborcze, których wyniki trzymaliśmy w tajemnicy, ale wykorzystaliśmy do modyfikacji kampanii. W rezultacie wynik wyborów nie zaskoczył nas. Wygraliśmy zastrzeżenie.

Potem ich porzuciłem, można nawet powiedzieć – zdradziłem. (...) Przez te trzy miesiące znaleźli się w centrum gry o państwo. Czy po tym wszystkim mieli wrócić do skryptów? Byłem im bardzo potrzebny, chociaż żeby poradzić, a mnie z nimi nie było.

Rozumiem ich zawód. Rozumiem też, że nie chcieli odejść od wielkiej polityki. (...) Jak mogli owej zimy 1989/90 postrzegać sprawy kraju Andrzej, Piotrek i ci wszyscy, których wokół siebie skupili? Wygrali wybory i doprowadzili do powołania solidarnościowego rządu. Jakby na to nie patrzeć, dokonała się rewolucja. (...)

Andrzej Anusz, gdyby chciał poprawić swoją osobistą sytuację, wyjechałby na Zachód. Z jego talentem i inteligencją na pewno świetnie dałby tam sobie radę. Skoro jednak nie wyjechał, a zabrał się do nielegalnej pracy w NZS-ie i potem w kampanii wyborczej, to oznacza, że chciał zabrać w tę podróż całe społeczeństwo. Wygrał wybory, ma swój rząd i co? Kiedy zwycięska rewolucja nie wynosi rewolucjonisty do władzy, to jego osobista sytuacja pogarsza się radykalnie. (...)

Gdyby Andrzej i Piotrek wrócili do roli studentów, byłoby tak, jak gdyby porzucili pole bitwy, która wcale się jeszcze nie skończyła. (...)

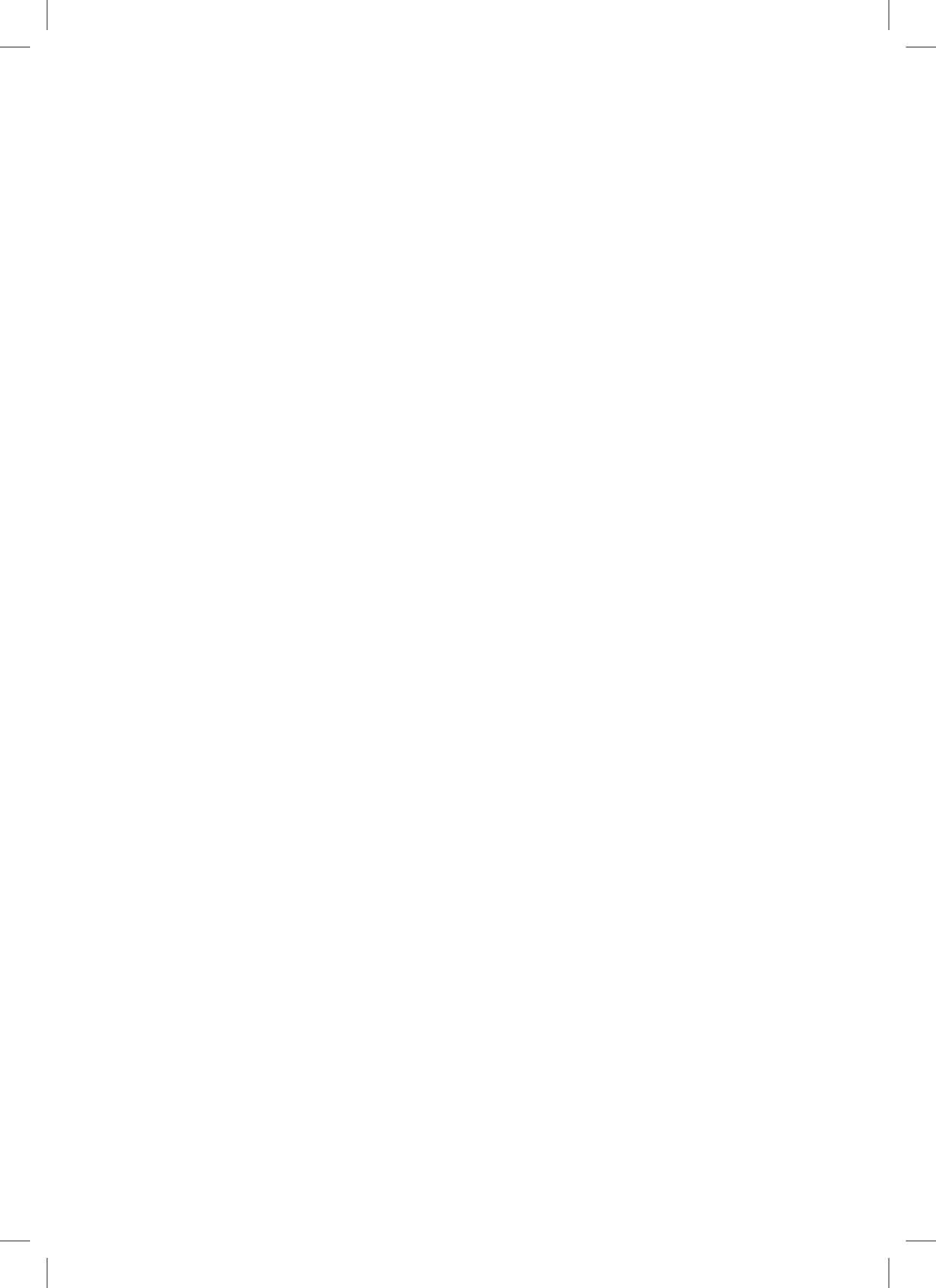
Gdybym umiał znaleźć czas na rozmowę z nimi, wyznaczył zadania

wciągające ich w przemiany... Nie chodziło o stanowiska, oni ich nie chcieli. Szło o udział w budowie nowego. Mówię o Andrzeju i Piotrku, bo po tym, co wspólnie ze mną i dla mnie zrobili, praca z nimi była moim obowiązkiem. Wszystkim takim Andrzejom i Piotrkom potrzebne były w tym momencie propozycje sensownego udziału w tworzeniu nowego ładu społecznego, gospodarczego, politycznego”.

Refleksje Jacka Kuronia, osoby bardzo zasłużonej dla drugiego obiegu odnoszące się do mojego zaangażowania są dla mnie bardzo interesujące.

Zwyciężyliśmy.

Drugi obieg przestał istnieć i co dalej?



OKUPACYJNE MIGAWKI

„JM SŁONECZKO WYŻEJ, TYM SIKORSKI BLIŻEJ”

Okupacja niemiecka i sowiecka. Nie ma słów o bardziej złowrogim, przerażającym brzmieniu. Może to zrozumieć tylko ten, kto żył w tych czasach pogardy i nienawiści. W przyszłości będzie trudno ludziom uwierzyć, że w XX wieku „ludzie ludziom zgotowali ten los” – los Oświęcimia, Katynia, Łubianek, i tylu innych miejsc kaźni.

Gdy wybuchła wojna, miałem 14 lat. Za mało żeby zostać żołnierzem i walczyć z karabinem w ręku, za dużo, aby nie przeżyć w pełni świadomie tragizmu tych dni.

Pamiętam jak dziś dzień, 1 września 1939 r., słoneczny, bezchmurny.

¹ Zbigniew Anusz ur. 31 marca 1925 r. w Warszawie w rodzinie nauczycielskiej. Z zawodu lekarz, prof. dr hab. autor wielu prac naukowych. W okresie okupacji żołnierz Armii Krajowej ps. Topór. Zmarł 28 kwietnia 2011 r. w Warszawie.

Ojciec wrócił właśnie z Siedlec, stawia rower – już wie, że jest wojna. Wtem słyhać, miarowy, charakterystyczny (jakże potem utrwalony) warkot lotniczych motorów. Bardzo wysoko na niebie pojawiły się samoloty. Ojciec mówi „Spójrzcie, nasi wracają z Niemiec”. Za chwilę huk bomb wyjaśnił tożsamość lotników, wystarczyło kilka dni, a Siedlce legły w gruzach z „Jackiem” na czele. Gdy po kilku dniach zainstalowano zenitówki, niemieccy lotnicy przestali bezkarnie grasować nad dachami siedleckimi. Widziałem z Pruszyzna jak wystrzelone z nich pociski rwały się w przestrzeniach i trzymały na dystans zwyrodniałców. Szkoda tylko, że było ich wtedy tak mało...

„ZDOBYCIE CIĘŻKIEGO KARABINU MASZYNOWEGO” (CKM)

W drugim tygodniu września potworny huk poderwał nas wszyst-

kich w nocy na nogi. Okazało się, że wojsko cofając się wysadziło most na Liwcu pod Wyczółkami. O świcie byłem już tam z kolegami. Tuż za wysadzonym mostem na prawym brzegu Liwca leżało pełno broni, a na taczance znajdował się w pełni sprawny ciężki karabin maszynowy. Wokół byli już Niemcy. Ten karabin nie dawał mi spokoju i postanowiłem go „zdobyć”. W nocy wymknąłem się z domu i ścieżką wzdłuż Liwca (ok 2 km) podkradłem się do miejsca, w którym stała taczanka z ckm. Wtem z kapusty, rosnącej na brzegu rzeki, wyskoczył chłop z kijem i wrzeszcząc „ach ty złodzieju” rzucił się ku mnie. To był chyba najszybszy bieg w moim życiu. Ochłonałem dopiero na łące w Pruszyńcu. Nie dałem jednak za wygraną – wieczorem następnego dnia zebrałem kilku kolegów (Tadeusz Zdunek, Józio Frącki, chyba Edward Sawiak...). Ukryliśmy ckm z amunicją (dwie metalowe skrzynki) w kartoflisku u T.Z., a następnie zawiadomiliśmy o tym czynnie p. Wadasa i ojca T. Zdunka, aby przejęli opiekę nad naszą zdobyczą.

Jaki był dalszy los „zdobytego” ckm-u. Otóż ojciec T.Z. przekazał ckm swemu bratu Ksawerowi Zdunkowi (ojciec Józia Zdunka zastrze-

lonego przez Niemców w 1943 r.) a ten z kolei wręczył go d-cy pruszyńskiego „Kedywu” AK Kazimierzowi Nowakowi „Zemsta”. Tego samego dnia w którym został zamordowany Józio, dla wypróbowania jakości ckm-u okryto go snopkami słomy w stodole i oddano serię strzałów – działał wyśmienicie, brakowało tylko trójnogu. Ckm przechowywał „Zemsta”, Przypadek sprawił, że na jeden dzień i noc ckm. zabrał do domu „Zemsta” a w tym czasie Niemcy przeprowadzali rewizje szukając wojskowej bielizny. W domu była tylko żona „Zemsty”. Gdy doniesiono, że Niemcy chodzą po domach w poszukiwaniu bielizny wojskowej. Aniela Nowakowa, żona „Zemsty”, wskoczyło szybko do łózka? pod którym leżał ckm, obwiązała głowę. Gdy Niemcy usłyszeli, że w domu leży kobieta chora na dur plamisty zrezygnowali z rewizji. „Mój” ckm stanowił przez całą okupację podstawową siłę ognia pruszyńskiego „Kedywu” AK. Tak się złożyło, że w akcji „Mordy” w 1944 r. znalazł się ponownie prawie w tym samym miejscu przy moście, z którego go we wrześniu 1939 r. zabrałem. Dobrze, że wtedy nie musiał puścić seriami. Wyczółki ocalały.

PRZYSIĘGA

Przysięgę składałem w połowie lutego 1941 roku. Pamiętam do dziś swoje wzruszenie przeżywane w mroźny i pełen śniegu i księżycowego blasku wieczór i swoją podniesioną rękę wyciągniętą w stronę dalekich pruszyńskich gwiazd.

Miałem pełną świadomość tego, że uczestniczę w sprawie wielkiej i świętej, że odtąd pasowany zostałem na żołnierza, którego obowiązkiem jest niewzruszona wierność i gotowość do walki.

Przysięga ta stała się dla mnie najbardziej ważnym momentem w całej okupacji, a nawet do chwili obecnej. Zawsze uważałem ją za busolę na całe życie.

Oto jej słowa: „W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny, Królowej Korony Polskiej, kładę swe ręce na ten Święty Krzyż, znak męki i zbawienia i przysięgam być wiernym Ojczyźnie mojej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięcie na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił – aż do ofiary mego życia. Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i rozkazom Naczelnego Wodza oraz wyznaczonemu przezeń Dowódcy Armii Krajowej będę bezwzględnie

posłuszny, a tajemniczy niezłomnie dochowam cokolwiek by mnie spotkać miało”.

„Przyjmuję cię w szeregi żołnierzy Armii Polskiej, walczącej z wrogiem w konspiracji o wyzwolenie Ojczyzny. Twym obowiązkiem będzie walczyć z bronią w ręku. Zwycięstwo będzie twoją nagrodą. Zdrada karana jest śmiercią”.

WALKA OJCA Z NIEMCAMI

O SZKOLNĄ MASZYNĘ DO SZYCIA

Był czerwiec, rok 1941. W Pruszyńce przebywał oddział niemieckiej ciężkiej artylerii szykujący się do uderzenia na swego niedawnego przyjaciela ze wschodu. Niemcy opuszczali szkołę. Szykowaliśmy się do powrotu z gościnnej plebanii. Nagle Ojciec zauważył, że maszyna do szycia, którą z takim trudem zakupił w 1938 r., znajduje się na samochodzie. Podbiegł do niemieckiego oficera prawdopodobnie z pochodzenia Czecha z prośbą o interwencję. Ku zdziwieniu Niemców ich oficer nakazał im znieść maszynę z samochodu i wstawić do szkoły.

DZIECI ZAMOJSZCZYZNY

W latach 1942 i 1943 Niemcy wysiedlili z czterech powiatów, dokoła

Zamościa 297 wsi, liczących przeszło 100.000 mieszkańców, w tym 30.000 dzieci. Do towarowego wagonu kolejowego wpychano po 60–80 osób i bez jedzenia i wody wywożono w nieznanym kierunku. Dzieci do 11 lat oddzielano od rodziców i wywożono do Niemiec, by wychować je na Niemców.

Pamiętam jak zimą 1942 roku na wiadomości o przyjeździe pociągu z dziećmi z Zamojszczyzny do Siedlec Ojciec zgodnie z życzeniem Matki i naszym wyruszył rowerem, by przywieźć 1 dziecko do naszego domu. Niestety, wszystkie żywe dzieci zostały już zabrane. W wagonach pozostały tylko dzieci, które zmarły w czasie transportu...

JEŃCY RADZIECCY

Lato, może lipiec, sierpień 1941 roku. Szli przez Pruszyń, wynędziali, obdarci, ale już nakarmieni przez ludzi, niektórzy przebrani w cywilne ubrania. Uciekli z obozu jenieckiego w pobliżu Podnieśna. Z głodu rzucili się na druty ogrodzenia, przerwali je, wielu uciekło. Jeden z nich przechowywał się w Wólce Leśnej do 1944 roku – był odważny, przychodził wieczorami do sklepu prowadzonego przez p. Iwanka w domu obok szko-

ły, był bardzo wysoki, dobrze ubrany. Został aresztowany przez wojska sowieckie... Inny, zwany Frankiem, przechowywany w Czuryłach również doczekał się przyścia swoich wojsk. Jakże zdumieni byli mieszkańcy wioski i sam „Franek”, gdy na powitanie zagrożono mu rozstrzelaniem. Dopiero wstawiennictwo mieszkańców Czurył sprawiło, że darowano mu życie. Ale czy na długo? Czy przeżył i kim się stał?

„ŚLĄZAK” ŻOŁNIERZ WERMACHTU PRZECHOWANY W BŁOGOSZCZY

Na uwagę także zasługuje postawa Juliana Krasuckiego z Błogoszczy. Od 1941 r. do końca wojny przechowywał on Ślązaka, który zdezerterował z niemieckiej armii. Przekazali go do ukrycia „Karaś” i „Gałązka” z Siedlec.

POMOC ŻYDOM

W 1942 r. gen. Grot Rowecki wystąpił z ofertą pomocy, którą Żydzi odrzucili tłumacząc „Niemcy wywozają lub wymordują nas 20 czy 30 tysięcy, może nawet 60 tysięcy, ale przecież nie wytracą 400.000. To niemożliwe. Jeżeli natomiast zaczniemy stawiać opór, wtedy dopiero wytepią nas wszystkich”.

Trudno dziś pisać o tych bolesnych sprawach czy stanęliśmy, my Polacy, na wysokości zadania, gdy za każdego przechowywanego Żyda groziła śmierć.

Świadczą o tym tysiące uratowanych Żydów i tysiące Polaków, którzy oddali za nich życie. Mam przykład w – swej rodzinie – rodzice mojej żony przyjęli chorych – jak się później okazało – na dur plamisty Żydów do swego domu, zakazali się od nich i zmarli, osieracając swoją jedyną córkę. Nikt za nich drzewka w Izraelu już nie zasadzi. A iluż takich było w całym kraju – zabrakłoby miejsca na te drzewka, A mimo to wciąż obwiniamy się wzajemnie. Nie możemy wspólnie zrozumieć, że więź między Polakami i Żydami potrzebna jest nie tylko nam, ale i Żydom, potrzebna jest całemu światu. Bo to wprawdzie na polskiej ziemi, ale rękami niemieckimi dokonano zagłady narodu żydowskiego. I my byliśmy bezbronni wobec obozów zagłady, krematoriów, palenia wsi, ulicznych egzekucji. A w kolejce do zagłady mieliśmy być następni. Za holocaust odpowiadamy nie my ale Niemcy.

Liczebność, populacji żydowskiej w Polsce świadczy wymownie, że

kraj nasz był dla nich gościnnie przez całe wieki. W jaki sposób mieliśmy nie dopuścić do zagłady Żydów, gdy przecież i nas zginęły miliony i byliśmy bezradni choć walczący.

A przecież ci, co przeżyli, są świadectwem, że pomoc otrzymali opłaconą jakże często polską krwią. Nie wspomnę o działalności Żydów, których wielu wprowadzało w Polsce komunizm nie licząc się z ofiarami. I dlatego nie wszyscy zrozumieli słowa polskiego prezydenta w Izraelu. Zdobył się on na gest i słowo „przepraszam”, podczas gdy gestu tego nie podjął prezydent Izraelu. Polska czeka na to słowo.

W Pruszyńce Żydów nie było. Zjawiali się, gdy dojrzewały sady – zamieszkiwali wtedy w budach, by pilnować śliwek, gruszek i jabłek. W Pruszyńce nie było warunków do przechowywania Żydów, wieś o tak zwartej budowie wykluczała potajemną budowę schronów ziemnych, Możliwe to było tylko na koloniach, oddalonych od szos i kolei. Takie miejsce stanowiła Wólka Leśna oraz Pieńki Pruszyńskie. W Wólce Leśnej przechowywał się student II roku prawa. Ze schronu pod stodołą wyszedł w lipcu 1944 roku, a w sierpniu był już pracownikiem UB. Ocalony zgi-

nął chyba już w styczniu 1945 r. na rogu swego siedleckiego domu zastrzelony za działalność w UB. Były i takie sprawy.

W Pieńkach Pruszyńskich państwo Jezierscy, rodzice mego kolegi Antka, przechowali 2 Żydów – brata i siostrę, za co otrzymali dyplom i medal: „Sprawiedliwy wśród narodów świata”, a córka ich zasadziła drzewko w Izraelu.

Zdarzało się nam stykać z Żydami ukrywającymi się. Wówczas każdy spieszył z pomocą, na jaką go było stać. Ja pamiętam, że kładliśmy chleb na słupie ogrodzenia, który Żydzi zabierali pod osłoną nocy.

BIBUŁA KONSPIRACYJNA

Bibuła konspiracyjna czyli tzw. gazetki. Drogo płaciliśmy za ich konspiracyjne przerzuty. Znalezienie gazetki było równoznaczne z wyrokiem śmierci, poprzedzonej męczarnią. Ilek osób zginęło tylko za to jak choćby Boguś Lodwich z Siedlec i tylu innych, a mimo to gazetka stanowiła naszą podstawową strawę duchową podczas całej okupacji.

W Pruszyńce głównym i pierwszym dostawcą gazetek był Mietek Zdunek, który w każdą sobotę przywoził je systematycznie z War-

szawy (przed wywiezieniem na roboty chroniła go legitymacja szkoły Wawelberga). Dość regularnie przewoził je również p. Antoni Wadas, Nie zerwał on kontaktu z Pruszyńcem nawet, gdy został przeniesiony na stanowisko kierownika szkoły w Golicach. Tam również, prowadził ożywioną działalność konspiracyjną i w Golicach właśnie zorganizował zaprzysiężenie mojej siostry jako żołnierza A.K. przez p. Zofię Zajchowską. Przez cały okres okupacji utrzymywaliśmy z panem Wadasem i jego żoną łączność, a i obecnie pozostajemy w kontakcie, odwiedzamy się i piszemy listy. Pan Wadas dotąd zachowuje swoją energię i żywotność. Mieszka w Warszawie. Kolportował także gazetki B. Korneluk, Ksawery Zdunek i inni.

Część posiadanych gazetek zakopałem (z myślą o potomnych w ogrodzie nad Liwcem w butelkach – pozostały tam do dzisiaj), Wśród nich znajdowała się gazetka z wiadomością o śmierci gen. Sikorskiego. Pamiętam ten dzień – 4 lipca 1943 jeszcze łudziliśmy się, że to nieprawda, że Niemcy kłamią. Wiadomość ta była wstrząsem dla każdego Polaka. Sikorski spajał naród, był nadzieją i wiarą. Zdawaliśmy sobie wszyscy

sprawę, że nikt nie był w stanie go zastąpić.

ŚMIERĆ JÓZIA ZDUNKA

Był rok 1943, 18 lipca – odpust w Pruszyńcu. Ucichł odpustowy gwar, ludzie rozjechali się do domów, stragany rozebrano – nadchodził, ciepły, upalny wieczór. Było nas co najmniej 10; siedzieliśmy w sadzie przed domem p. Michalaka. Wśród nas był również Józio Zdunek, z którym przed kilku godzinami przeczytaliśmy „gazetkę”. Była godzina 23.00, właśnie wróciłem do domu, gdy nagle seria z karabinu maszynowego przerwała ciszę wieczoru. Co się stało, dowiedzieliśmy się rankiem następnego dnia. Niemiecki patrol żandarmów podszedł skrycie do pozostawionych przede mną kolegów i z zaskoczenia puścił serię pod ich nogi. Do ucieczki rzucił się tylko Józio – jedna z kul, która go dosięgła była śmiertelna. Dlaczego uciekał, chyba dlatego, że miał przy sobie „gazetkę”, bał się rewizji – powód do ucieczki był wystarczający. Dlaczego Józio uciekał? W miejscu gdzie zginął, powinien stanąć krzyż...

Gestapo zezwoliło na pogrzeb. Pamiętam jak odważną i piękną mowę wygłosił ks. Tomaszewski, który mówił o żołnierzyku polskim. Szczęś-

liwie nikt nie doniósł. Dziś byłem wraz z p. Kazimierzem Nowakiem na cmentarzu w Pruszyńcu, zapaliliśmy znicz na grobie Józia. Zdziwił mnie napis na krzyżu „zginął śmiercią tragiczną” – nie było natomiast informacji, że z rąk siepaczy niemieckich. Ciekawy jestem czy dzieci szkolne w Pruszyńcu znają tę, jakże typową polską okupacyjną tragedię...

ŚMIERĆ TRZECH, NA PRAWYM BRZEGU LIWCA

Mieszkańcy Pruszyńcy słyszeli te strzały – 22 września 1943 r., które były strzałami niemieckimi. I znów rankiem rozeszła się po wsi wiadomość, że nad prawym brzegiem Liwca, tuż za mostem, w zasadzce niemieckiej zginęło 2 partyzantów, a trzeci ranny zdołał uciec. Należeli do Batalionów Chłopskich, byli to Edward Borkowski lat 33, Czesław Gorzała, lat 22 (pochowany na cmentarzu w Pruszyńcu) i Zygmunt Kotowski, lat 25, ranny zmarł w siedleckim szpitalu, wszyscy ze Stoku Lackiego. Liwiec był dal nich „Wierną rzeką”, o której pisał S. Żeromski: „Zaczerwieniła się wokół niego czarna rzeczna woda... oczyściła każdą ranę – a jak matka ustami – wyczuwała z niej srogość cierpienia. Wchłonęła w siebie ta rze-

ka prastara i wiecznie nowa szczodra krew powstańca”.

Jak się później okazało, szli oni wykonać wyrok na dwóch zdrajcach mieszkających w Wólce Leśnej. Wyrok z opóźnieniem został wykonany.

W miejscu gdzie zginęli, znajduje się łąka. Przydałby się tutaj krzyż z kopczykiem polnych kamyków lub kapliczka z napisem „Miejsce Uświęcone Męczeńską Krwią Trzech Żołnierzy Batalionów Chłopskich” dla upamiętnienia tych trzech dzielnych ludzi.

BIAŁO-CZERWONY SZTANDAR NA SZKOLNYM MASZCIE 3 MAJA 1943 R. W PRUSZYNIE

Co za wydarzenie! Rankiem wracałem do domu. I nagle ujrzałem na szkolnym maszcie stojącym przed szkołą biało-czerwony sztandar. Serce zabiło radośnie – przecież dziś 3 MAJA. Ktoś odważny pamiętał. A potem myśl następna – co będzie, gdy zobaczą to Niemcy, rozstrzelają całą naszą rodzinę. Pędem pogoniłem do ojca z propozycją ściągnięcia sztandaru i zawieszenia go na przydrożnym drzewie. „Nie będę ściągał narodowego sztandaru. Gdyby przyszli Niemcy, udawajmy, że o niczym nie wiemy” odpowiedział Ojciec.

To był jeden z najcięższych naszych okupacyjnych dni... Następnego ranka sztandar zniknął – odczuliśmy z ulgą.

Do dziś nie wiem, kto zawiesił flagę na maszcie. Podejrzywałem, że zrobił to mój „wódz” Mietek Zduńek „Bruzda”, „przecież bym ci powiedział”, odpowiedział Mietek. Czytałem niedawno, że rozstrzelano za wywieszenie flagi farmaceutę, w którymś z kieleckich miasteczek. Nikt nie doniósł. Pruszynowi i nam się udało.

ZOSTAŁEM ARESZTOWANY

Był październik, może początek listopada 1943 r. (znów ten brak pamiętnika).

Pamiętam ten dzień jesienny, pogodny, choć pełen kałuż i błota na drodze.

Niemcy przyszli w cywilu, przyprowadził ich sołtys p, Jan Kwaśniewski, dobry nasz znajomy, peowiak. Wyprowadzono mnie z domu i zaprowadzono do mieszkania sołtysa, gdzie przebywał również pojmany przez Niemców, ale potem zwolniony jeden z moich kolegów. Po co mnie tam zaprowadzono, do dziś nie wiem, bo po kilkunastu minutach wróciłem

wraz z Niemcami ponownie do domu – prawdopodobnie zabrać rzeczy osobiste. Przechodząc przez pokój spojrziałem odruchowo przez okno – Niemiec uchwycił moje spojrzenie „tylko nie uciekaj, bo kula cię doścignie” ryknął bezbłędną polszczyzną. Matka i Ojciec milczeli. Interweniować usiłowała siostra „niech pani umilknie, bo pójdzie pani z nami „ warknął Niemiec.

Przerażona matka roztrzęsionymi rękoma pakowała mi rzeczy osobiste. Chyba zapomniała o jedzeniu na drogę, a może nie – bo po dwóch dniach więziennej głodówki (nie dawali pić ani jeść) gdy zabrał mnie ojciec, byłem przeraźliwie głodny. Do dziś czuję smak, więcej i zapach chleba (nałęczowski, posypany makiem), którym usiłował mnie nakarmić ojciec.

Przez cały czas zachowywałem się spokojnie, godnie jak przystało na harcerza, ba byłem czymś więcej... Furmanka stała gotowa przed szkołą, gdy wyszedłem wraz z Niemcami, powoził p. Franciszek Wardziak. Nie pamiętam jednak, kto był jeszcze ze mną. Siedziałem między dwoma Niemcami, gdy wóz drgnął, spojrziałem w kuchenne okno, w którym zo-

baczyłem twarze matki i siostry. I dopiero nerwy „puściły”, a tak chciałem być mocny, twardy, bohaterski – poczułem jak łyzy same mechanicznie spływają mi po twarzy. Wsadziłem głowę w kołnierz płaszcza by nie uważyli tego Niemcy i p. Wardziak – udało się. Byłem znów sobą. Przejeżdżaliśmy szosą obok lasu w Pieńkach Pruszyńskich, gdy usłyszałem głos Niemca „tylko nie uciekaj”... Siedlce. Pożegnanie z p. Wardziakiem, tym razem płakał tylko On.

Noc spędziliśmy w jakimś odrętwieniu ktoś przychodził, wychodził, jakieś głosy, rozmowy, szcęk drzwi... W pewnej chwili zajrzał do celi policjant granatowy – szepnął „gdy będziemy prowadzić was ulicami Siedlec, będę szedł obok ciebie, wtedy uciekaj, będę strzelał, ale ty uciekaj... „Potem okazało się, że był w zмовie z Ojcem, który już działał i przygotował taki wariant ucieczki. Co się stało z tym policjantem...

Dziś wiem, że nie policjant, ale uratowały mnie dwie gęsi – jedna dla p. Sontaga, druga dla Niemca, który był inspektorem szkolnym. Ojciec żartował potem, że podobnie jak Rzym kiedyś, mnie również ocaliły gęsi.

Nigdy nie byłem tchórzem, ale wtedy ze strachu byłem odrętwiały – naprawdę nie bałem się. Nie zostałem przez Niemca ani razu uderzony, do tego momentu łatwo być odważnym. Może dlatego pamiętam tylko pewne fragmenty tego wydarzenia... W pewnej chwili wszedł Niemiec, usłyszałem swoje nazwisko. Wyszedłem za nim, jakiś korytarz, drzwi, drzwi – byłem wolny. Na ulicy czekał Ojciec. Nie było łez. Wtedy właśnie poczułem ów wielki głód – pozostał mi do dziś smak i zapach zakupionego przez Ojca chleba.

Wsiadłem na ramę roweru i wraz z Ojcem ruszyliśmy w drogę powrotną do domu, do Pruszyzna... W życiu tylko ten jeden raz zostałem zadenuncjowany – jak potem mówiono przez „dobrego” kolegę. Dlaczego to zrobił?

Ponieważ często się zdarzało, że wypuszczeni z aresztu przez Niemców byli przez nich ponownie aresztowani, musiałem uciekać. Wyjechałem więc do rodziny ojca w Latowiczu. Przebywając w Latowiczu tęskniłem za domem, Pruszyznem. Tęsknotę tę łagodziła obecność krewnych i przyjaźń z kolegą Leonardem Słomczyńskim, późniejszym powstańcem war-

szawskim odznaczonym Krzyżem Walecznych. Tam także nie było spokojnie. Latowicz płonął podpalony przez Niemców, musiałem kryć się, wyjechać do Seroczyna itp. Z tego okresu utkwiło mi w pamięci wydarzenie, jakie miało miejsce w noc wigilijną, W czasie Bożego Narodzenia 1943/44 u ciotki Marii Stabińskiej grałem na pianinie kolędy. Ogarnął nas wszystkich podniosły nastrój i rozrzewnienie. I nagle pukanie do drzwi... Wchodzi Niemiec. Wszyscy skamienieliśmy. Zamarły nam słowa na wargach i zapanowała martwa cisza. Wtedy Niemiec powiedział, że stał na warcie pod naszymi oknami, usłyszał kolędy i chciał ich posłuchać. Cóż było robić? Zdrętwiałymi palcami grałem kolędy...

ODWIEDZINY PARTYZANTA

Wśród czarnej nocy okupacyjnej przeżyłem zderzenie, które długo wspominałem. Oto niespodziewanie odwiedził nas krewny z Latowicza, Henryk Piotrowski.

Dla nikogo z rodziny nie było tajemnicą, że jest on partyzantem nieprzerwanie walczącym z Niemcami, że porzucił dom, i wiódł trudne życie w lesie m.in. w sławnej „Jacie”, do

której się wybierałem. Był ode mnie o kilka lat starszy i patrzyłem na niego z podziwem i... zazdrością.

WŁASOWCY W PRUSZYNI

Niemcy rzadko zaglądali do Pruszy-na. Strzegły nas nie najlepsze w tym okresie drogi – piach latem, błoto w jesieni, a zaspy śnieżne w zimie.

W pierwszej połowie lipca 1944 r. zawisło nad Pruszy-nem, wielkie niebezpieczeństwo. W Pruszy-nie (po co?) pojawił się 5 może 6 osobowy Oddział Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ) z Siedlec (d-ca Wł. Wyczółkowski). W tym samym czasie wjechał samochód, w który siedziało 3 oficerów oddziału własowców. NSZ-owcy oddziału nie widzieli, zatrzymali oficerów, a ci by zyskać na czasie, wciągnęli ich w rozmowę na temat sprzedaży broni. Rozmowa trwała do chwili ukazania się oddziału. W powstałym zamieszaniu NSZ-owcy zniknęli w wiejskich opłotkach. Sytuacja zaczęła się zaost- rzać, gdy przyszło więcej własowców, którzy zaczęli grozić spaleniem wsi. Własowcy w poszukiwaniu partyzan- tów przeprowadzili rewizję w miesz- kaniach. Wzięto trzech zakładników: ks. Konstantego Tomaszewskiego,

Kazimierza Nowaka i Mariana Kozła – pod lufami karabinów przetrzyma- no ich 2 godziny.

A oto relacja p. K. Nowaka: przy- padkowo byłem świadkiem akcji NSZ i ich ucieczki. Całe szczęście, że nie byli za odważni i w bojach nie- ostrzelani. Oficer własowców, z któ- rym rozmawiałem, był człowiekiem inteligentnym i rozumnym, powie- dział – co wy robicie... P. Nowak spotkał własowców idąc przez wieś z workiem po amunicję. (W tym sa- mym czasie w jego mieszkaniu (ko- lonia Pruszy-n) odbywało się czysz- czenie broni). Własowiec przystawił mi karabin do piersi – odsunąłem lufę i zapytałem „Czego chcecie – nie jestem partyzantem”. Po drodze zagarnęli również przechodzącego ks. K. Tomaszewskiego. Całą trójkę postawiono pod kościelnym murem. Po 2 godzinach uspokoiło się na tyle, że przestano grozić spaleniem wsi. Odjechali spokojnie.

Uzupełniam wypowiedź p. K. No- waka relacją mego ojca i siostry: gdy weszli własowcy do szkoły, Romek wraz z sąsiadką p. Skolimowską sie- dział zamknięty w piwnicy pod pod- łogą. Rewizję przeprowadzał oficer; życzliwie rozmawiał z ojcem po rosyj-

sku. Zachowywał się w sposób kulturalny i rozumny. Z kredensu zniknęło tylko pół litra wódki. Całe szczęście, że partyzantom przeszła ochota do walki. Mogło skończyć się tragedią. Dużo pomógł Roman Szmidt, który jako masarz poczęstował kielbasami i wódką, tłumacząc im, że my jesteśmy niewinni.

ŚMIERĆ AZY

Nawet psy nie uszły niemieckim prześladowaniom. Nasza kochana Aza także padła ich ofiarą,

Niespodziewana łapanka, w której przy obecności uzbrojonego Niemca wpychano do budy zabrane z podwórek psy, pozbawiła nas wiernego przyjaciela, tak bardzo kochanego przez całą rodzinę. Był to pies mądry, dobry, łagodny. Azę zabrano wczesnym rankiem i nasza mama rozplakała się mówiąc, że biedny pies nie zjadł nawet śniadania. Wszyscy mieliśmy wrażenie, że odszedł od nas ktoś bliski i drogi i nikt z nas nie miał suchych oczu.

PRZYSZŁA „WOLNOŚĆ”

Do Pruszyzna Wolność przyszła w połowie lipca 1944 r. W ciągu kilku miesięcy okazało się, że to była wolność, ale nie ta, o której marzyliśmy.

Początkowo uwierzyłem w polskie rogatywki i orzełki, podejrzenie budziło to tylko, że są one inne. Rodził się Rząd Jedności Narodowej, zjechał z Londynu Mikołajczyk. Wielu moich kolegów z rocznika 1925 porzuciło liceum i poszło do wojska, do szkół oficerskich. Ja z przerobionymi podczas okupacji papierami na rocznik 1926 bez zgody Ojca nie mogłem porzucić szkoły i pójść ich śladami. Podjąłem i ja decyzję – rzucam szkołę i zgłoszę się do oficerskiej szkoły w Chełmie, w której już przebywał mój przyjaciel Lutek Osiński.

Realizacji tego przedsięwzięcia przeszkodził przypadek, w Pruszyźnie organizowała się II Armia Wojska Polskiego. Zaprzyjaźniliśmy się z 2 oficerami (por. Jerzy na, por. lekarz Kobyra), z których jeden mieszkał w naszym domu. Byłem świadkiem ich rozpaczliwej zgłoszenia przez oficerów sowieckich – chłopak, który opuścił oddział, by odwiedzić matkę k/Węgrowska został potraktowany jako dezertor i rozstrzelany. Rozstrzelano go na torfowiskach w Wólce Leśnej. Było to dla mnie tym tragiczniejsze, że ja znałem tego chłopaka. Po ściągnięciu go przez zan-

darmerię zamknięto go w chlewiku Antka Zdunka. Rozmawialiśmy z nim przez ścianę. Pod podwaliną była duża dziura, przez którą można go było wyciągnąć. Nie przyszło jemu i nikomu jednak do głowy, że może być rozstrzelany. Czy jeszcze stoi ten chlewik. Czy na grobie żołnierza zadeptanego nogami kolegów odważono się już usypać żołnierską mogiłę i postawić krzyż?

Wtedy, właśnie wtedy zrozumiałem nagle, że to nie moje wojsko, wyśnione, wymarzone i nie te szlify oficerskie. Wiedziałem już wszystko.

Innym wydarzeniem, które mną wstrząsnęło, było aresztowanie przez U.B. niezjącego już obecnie Jana Wzorka z Latowicza, brata Juliana mego wujka. Był on nauczycielem, który nie zgłosił się do pracy w Polsce Ludowej, ale zaczął gospodarować na roli ojca. Wiedziałem, że był to prawy człowiek i dobry Polak. Jeden z jego braci, Bolesław, zginął w Oświęcimiu, drugi Feliks został zamordowany przez U.B.. Obaj byli nauczycielami. Teraz przyszła kolej na trzeciego z nich oskarżonego o przynależność do A.K.. Na wiadomość o tym kilkakrotnie chodziłem pod mury siedleckiego więzienia

i nawet widziałem jak przez okno machał do mnie ręką.

Aresztowanie to skończyło się wywiezieniem na Syberię, skąd jednak udało mu się wrócić.

To także powiedziało mi dużo o czasach, jakie nadeszły.

W 1989 roku 4 czerwca – przyszła WOLNOŚĆ, nasza wolność, ale jak mówi nasz papież „Egzamin z naszej wolności jest przed nami. Wolności nie można posiadać, trzeba ją stale zdobywać”.

KONFISKATA CZYLI ARESZT ŚPIEWNIKÓW

W roku 1979 zakupiłem śpiewnik „Siedem wieków pieśni polskiej”. Jakże ubogi w nim rozdział „pieśni z okresu II wojny światowej”, rozumieć, cenzura, wybaczam. Przyjdzie czas i na ten rozdział, właśnie przyszedł.

Słusznie pisze autor śpiewnika „...Ale pieśń pełniła także niezwykle ważną funkcję w zakresie wiedzy o kulturze i dziejach ojczystych, jest również ważnym elementem wychowania obywatelskiego i patriotycznego”. Rozumiał to dobrze okupant nie tylko hitlerowski, także i czerwony. Niedawno jeszcze mieliśmy litanie

zakazanych pieśni typu. „Legiony to, żołnierska buta, legiony to żołnierski los...”. Z ogromnym wzruszeniem zauważyłem w tym śpiewniku odblokowaną na obecnym etapie „Szturmówkę”, tę samą, którą w 1942 roku przegrywałem z wkładki do „Biuletynu Informacyjnego” Armii Krajowej, na fortepianie Bolka Korneluka, który ten numer Biuletynu przywiózł z Siedlec. Dopiero teraz po 36 latach dowiedziałem się, że nuty do tej pieśni skomponował Jan Ekier, a słowa napisał Stanisław Ryszard Dobrowolski. Łza się w oku kręci. A oto jej słowa „Ej po drogach dmie wichura, słota, błoto, ładny kram. Lecz cóż znaczy dla piechura choćby nawet diabeł sam. Bo dla naszej kompanii szturmowej nie ma przeszkód i nie ma złych dróg. Kto na drodze, granatem wal w głowę. I prowadź Bóg. Na placówkach pod Tobrukiem wszak nie taki wietrzyk wiał, pod kul deszczem, pod bomb hukiem przecież Polak murem stał (bis). Bo dla naszej kompanii sztrumowej... Chłopie coś pól zbrodził świata, żeby Polsce wolność nieść, nie ociągaj się u kata – śmiało w polskie piachy leż (bis). Bo dla naszej kompanii szturmowej... Były fiordy, były lody, morza, zorza,

śniegu bań, a gdy trzeba – w ogień włącz (bis). Bo dla naszej kompanii szturmowej...”

„Szturmówka” otrzymała I nagrodę w konkursie ogłoszonym w październiku 1942 roku przez „Biuletynu Informacyjny” oraz Biuro Informacji i Propagandy A.K.

W czasie okupacji byłem posiadaczem dwóch śpiewników – strzeleckiego () oraz wydanego w konspiracji śpiewnika Armii Krajowej. W 1944 r. pożyczyłem te śpiewniki koleżance siostry, Wiesi L. W czasie rewizji przeprowadzonej w jej mieszkaniu przez U.B. śpiewniki zostały zarekwirowane i nie wróciły do mnie już nigdy. Co się z nimi stało, jaki spotkał je los? Czy spłonęły w ubeckich piecach, a może gdzieś tkwią w ubeckich magazynach...

Przypomnę jeszcze dwie piosenki: „Hej chłopcy” i „Piosenko leć, a leć, które śpiewam do dziś i zacytuję ich pierwsze zwrotki.

Hej chłopcy

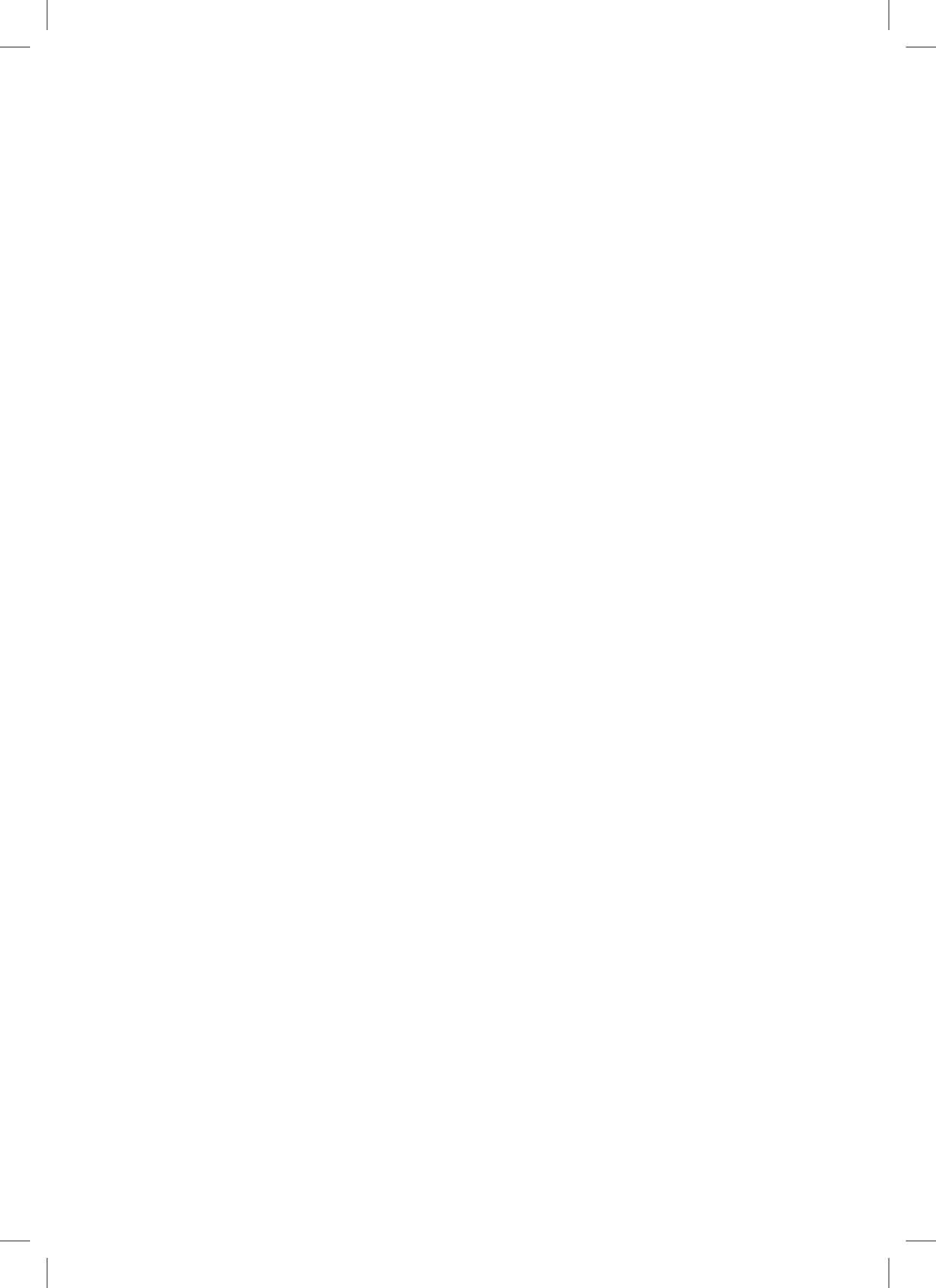
„Hej chłopcy bagnet na broń
Długa droga, daleka, przed nami
Mocne serce a w rękach karabin
Granaty w dłoniach i bagnet na broń...”

Piosenko leć, a leć

„Każda noc jest po marszu za krótka,
Jeszcze ciemno a trębacz budzi nas.
Wstawaj bracie, zagrała pobudka,
Komu w drogę do domu, temu
czas...”

„Prawdziwe okazały się słowa „Płomi-
mień rozgryzie malowane dzieje.
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje.
Pieśń ujdzie cało...”

(Konrad Wallenrod)



Niniejszy artykuł składa się z trzech części.

Część I stanowi syntetyczny opis działalności Grupy Politycznej BAZA. Część II to przedstawienie idei, poglądów i tematów reprezentujących nasze środowisko. Część III zawiera krótką prezentację funkcjonowania naszego środowiska w latach 1989–1991.

Syntetyczny opis działalności przedstawiony będzie retrospektywnie. Natomiast nasze idee, poglądy i poruszane tematy, aby wiernie je ukazać i uniknąć posądzenia o konfabulację, zaprezentujemy (przedstawimy) w oparciu o cytaty, wycinki i kwestie zaczerpnięte z poszczególnych artykułów BAZY.

I. DZIAŁALNOŚĆ GRUPY POLITYCZNEJ BAZA

Grupa Polityczna BAZA wywodzi się z Klubów Myśli Robotniczej

(KMR-y), które powstały jesienią 1982 roku przy udziale profesora Jana Strzeleckiego.

W maju 1983 roku wydano pierwszy numer niezależnego miesięcznika polityczno-społecznego BAZA. Założycielami jego byli Waldemar Pernach, Andrzej Święcicki i Zbigniew Zawadzki, którego po dwuletniej aktywności (wyjazd do pracy za granicą) zastąpił dr Lech Antonowicz. BAZA ukazywała się regularnie do wiosny 1990 roku.

Od początku istnienia grupa działała niezależnie od „Solidarności”, w oparciu o własne struktury organizacyjne i zdobywane środki finansowe. Przyjęto, że polityka roszczeniowa, jaką wtedy uprawiał Związek, jest nieskuteczna w istniejącej sytuacji politycznej i gospodarczej kraju. W miesięczniku BAZA rozpoczęto popularyzację współczesnej myśli liberalnej i neokonserwatywnej. Tworzono też

całe cykle publicystyczne poświęcone rodzimej, pozasocjalistycznej działalności gospodarczej, prywaciarzom, badylarzom, sklepikarzom itp.

Zamysłem naszych publikacji było tworzenie społeczeństwa obywatelskiego jako bazy przyszłej demokracji. Demokrację zaś mają określać warstwy średnie społeczeństwa wolne od nacjonalizmu, lecz świadome rodzimej tradycji kulturowej i dążące do wyzwolenia w człowieku takich cech, jak: przedsiębiorczość, patriotyzm, honor¹.

Propagowano zasadę, że materialną podstawą dobrobytu społeczeństwa powinna być gospodarka kapitalistyczna i indywidualna gospodarka rolna. Utrwalano świadomość, że gwarantem zdobyczy, zachowania wartości i godności życia jest tylko niepodległość. Pisaliśmy, że widzimy potrzebę walki o kielbasę i wolne związki zawodowe, ale **głównym celem naszych dążeń jest uzyskanie niepodległości.**

Pisaliśmy: *„Niezbędnym tworzywem działania jest myśl. Jeśli działanie ma być rozumne, to leżąca u jego źródeł myśl musi być wolna. Z takiego prze-*

*konania łączącego grono osób powstał Klub Myśli Robotniczej. Klub ten nie jest organizacją polityczną. Jest on forum skupiającym ludzi, którzy mają ochotę na wymianę myśli i poglądów. Założyciele KMR są członkami NSZZ „Solidarność”. Idee „Solidarności” są fundamentem naszych poczynań, ale Klub nie jest agendą związkową. Nie uzurpujemy sobie prawa wypowiedziania się w imieniu „Solidarności”. Od tego są jej statutowo-wojenne władze, którym podporządkowujemy się całkowicie w ramach naszej przynależności związkowej. KMR będzie służył idei odzyskania niepodległości narodowej i społecznej warunkującej budowę Rzeczpospolitej samorządnej.”*²

Poza udziałem w bieżących działaniach antysystemowych (ulotki, demonstracje, obserwacja lokali wyborczych itp.) prowadziliśmy systematyczne prace wielokierunkowe.

W ramach działalności naszej wydawniczej ukazały się:

- 72 numery miesięcznika BAZA
- 3 numery Przeglądu Zagranicznego AGORA,
- 27 tytułów książkowych, w tym 11 dzieł Józefa Mackiewicza,

¹ Tak to było zresztą formułowane wprost w naszej ówczesnej publicystyce, przy takim właśnie doborze słów i pojęć.

² Fragment Deklaracji KMR z pierwszego numeru BAZY, maj 1983 r.

- okazjonalne, wspólne numery BAZY współpracujących z nami organizacji niepodległościowych.

Prowadziliśmy z powodzeniem wiele przedsięwzięć organizacyjnych.

1. Samodzielna akcja pomocy na rzecz uwięzionych i ich rodzin. Akcję prowadzono w latach 1984–1986 zbierając ponad 1,5 mln. zł. Dzięki pomocy Pani Rafalskiej z Saskiej Kępy wysłaliśmy do więzień i rodzin ponad 60 paczek żywnościowych.

2. Pomoc poligraficzna m.in. dla GP "Samostanowienie", NSZZ Nauczycieli, „Solidarności Wiejskiej”, PPS, „Solidarności Walczącej”, LDP „N” i innych.

3. Omówienia nadsyłanych z różnych stron kraju podziemnych wydawnictw różnorodnych środowisk (przekazaliśmy je do Ośrodka KARTA).

4. Wspólnie z Regionem „Mazowsze” przeprowadzona akcja bojkotu wyborów do Sejmu i Rad Narodowych.

5. Spotkania, odczyty i kursy historyczne dla młodzieży.

6. Własnymi siłami, a także wspólnie z Panią Izą Dzieduszycką z Duszpasterstwa przy kościele św. S. Kostki kolonie i obozy dla dzieci rodziców

więzionych i z rodzin ubogich. Były to namioty wojskowe, turystyczne różnej wielkości, czasem wynajęty dom lub użyczona stara plebania (obóz zimowy w Brennej, staraniem Tadka Markiewicza z SW). Najczęściej obozy były samo wystarczające. Bronek Przyczka kleił piec, dzieci pod wodzą jakiejś mamy gotowały, a prowiant był z darów Kościoła św. Stanisława Kostki, własnych rodzin i dobrych ludzi.

7. W oparciu o materiały i plakaty przysłane przez „Solidarity with Solidarity” w Londynie (twórcą którego był św. p. Tadeusz Jarski-Jarzębowski) prowadziliśmy akcje ulotkowe na rzecz wolnego Afganistanu. Wydaliśmy też broszurę o tej tematyce p.t. „O wojnie w Afganistanie”.

8. Wydobyliśmy z cienia historii postać rotmistrza Witolda Pileckiego zaliczanego do największych bohaterów europejskiego podziemia a zamordowanego przez UB w 1948r. oraz postać Józefa Kurasia „Ognia” – dowódcę partyzantki na Podhalu, likwidatora konfidentów UB, zaszczytowo śmiertelnie przez KBW. Przywracaliśmy pamięci działalność gen. Emila Fieldorfa „Nila”, Komendanta Kedywu KG AK, skazanego i zamordowanego przez UB w 1952 roku.

9. Wspólnie z „SwS”, w Anglii i Polsce prowadzono konkurs na plakat „Polska Dziś”. Wyłoniono zwycięzców i rozdano nagrody w funtach angielskich.

10. Szeroko zakrojoną współpracę z energetyką francuską (EdF) i związkowcami z CFDT. W ramach tej współpracy prowadziliśmy systematyczną wymianę artykułów między BAZĄ a zawodowymi i związkowymi periodykami francuskimi. Zorganizowaliśmy wymianę projektantów elektrowni, w tym elektrowni atomowych. Wysłaliśmy na praktyki do Francji specjalistów dyspozycji mocy i kierowania ruchem. Zorganizowaliśmy wymianę kolonijną z poszczególnymi regionami francuskimi blisko 20 dzieci polskich i francuskich. We współpracy tej szczególnie wykazali się nasi koledzy z „Energoprojektu” na czele z Wiesiem Pęczkiem i Jurkiem Wejcmianem. Wielką pomocą, nie tylko w tłumaczeniach, ale i w organizacji była dla nas Hania Horban z Pruszkowa. Związkowcy francuscy podpisali z Regionem Mazowsze z udziałem BAZY, porozumienie o współpracy w latach następnych. Stronę francuską reprezentował Gerard Soufflet, główny organizator współpracy, wielki przyjaciel Polski.

Staraniem naszego środowiska odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi. Jako ciekawostkę można podać, że „krzyż” przypinał jemu w Ratuszu Antoni Pietkiewicz, wówczas wojewoda mazowiecki a wcześniej sygnatariusz konspiracyjnego porozumienia z Francuzami.

II. IDEE, POGLĄDY, TEMATY

Zakres naszej działalności, wyznawane i propagowane poglądy, najlepiej będzie przedstawić za pomocą przywołania oryginalnych tekstów z poszczególnych numerów miesięcznika.

Czym była BAZA dla nas – najpierw naturalnym odruchem obronnym przed beznadzieją. Potem narzędziem do walki z komunizmem, wreszcie środkiem do wyrażenia pragnień. BAZA dla nas była sposobem na życie, była naszym środowiskiem.

Encyklopedia popularna PWN z 1992 r. pod hasłem „BAZA” zamieszcza m.in. takie informacje: „miesięcznik społeczno-polityczny wydawany poza cenzurą 1983–1989 w Warszawie” oraz „problematyka polityczna, gospodarcza, historyczna, społeczna i związkowa”. Natomiast w książce pani Małgorzaty Szyca i Jądwigi Stachury p.t. „Gry polityczne” określono, że „UD-BAZA stanowi-

ła konspiracyjną grupę polityczną o orientacji niepodległościowej, ewoluującą ku demokratycznemu liberalizmowi”.

Doraźni pragmatycy tamtego okresu, czy też legaliści – jak ich wtedy nazywano – zarzucali nam nieodpowiedzialność, brak realizmu, skuteczności, i zaplecza społecznego.

Otóż z całą świadomością nie chcieliśmy rozbijać złudzeń społeczeństwa o jedynolitości Ruchu „Solidarność”. Nie nagłaśnialiśmy rozbieżności między nami – niepodległościowcami a kierunkiem politycznym reprezentowanym przez ówczesne przywództwo Ruchu „S” jak i samego L. Wałęsę.

Zdawaliśmy sobie sprawę z konsekwencji takiego postępowania. Nie chcieliśmy rozminąć się z nastrojami i świadomością społeczną, nie chcieliśmy, jak mawiali komuniści, „oderwać się od bazy”. Ludzie oczekiwali wtedy zwycięstwa nad wypaczeniami socjalizmu, ale powszechnie wyobrażenia nie sięgała dalej poza relegalizację „S”, zwiększenie samodzielności, wzrost wynagrodzeń itp., czyli zabiegi naprawcze socjalizmu.

W tych przekonaniach i dążeniach utwierdzały ludzi opinie i działania ówczesnych elit. Organizowano konferencje „Sieci”, rozwijano ruch samo-

rządowy, przygotowywano do współrządzenia zakładami pracy, zakładami państwowymi działającymi w realiach gospodarki socjalistycznej. W tej sytuacji podjęliśmy trud rozszerzenia świadomości ludzi sięgając poza horyzont wyobraźni lansowanej przez głównych animatorów Ruchu „S”.

Mimo ograniczeń, a potem zamknięcia źródeł pomocy zagranicznej, również i naszych własnych – pod pozorem centralizacji funduszy, z których nigdy nie otrzymaliśmy żadnego zasilenia – mimo wyrugowania nas z Radia Wolna Europa oraz podejmowanych prób niedopuszczenia do krajowego kolportażu, zachowaliśmy lojalność wobec przywództwa związkowego w myśl idei solidarności we wspólnej walce z porządkiem stanu wojennego. W działalności naszej pomoc udzielały nam szczególnie „Solidarity with Solidarity” z Londynu z Panem Tadeuszem Jarskim i Panią Barbarą Rudewicz, „Institute for Democracy in Eastern Europe” (IDEE) z Panią Ireną Lasotą oraz francuski związek zawodowy CFDT z Panem Gerardem Souffletem.

Uczestniczyliśmy i współorganizowaliśmy wiele wspólnych akcji z „Solidarnością”, jednakże pod względem wyboru celu poszliśmy o krok dalej. Cierpliwie tłumaczyliśmy w publicystyce, jak i na

spotkaniach, różnice w trwałości zdobywczy doraźnych, zawsze kontrolowanych przez komunistów, a trwałością zdobywczy, które zapewnić może tylko niepodległość jako warunek demokracji.

Chcieliśmy uświadomić wszystkim, że podziały Ruchu, czy też „Solidarności” nie nastąpiły z powodu „okrągłego stołu”, „grubej kreski” lub „wojny na górze”. Wydarzenia te były jedynie okazją do wyrażenia różnic politycznych, różnic, które istniały zawsze, okazją do wyrażenia stosunku do komunizmu, do gospodarki, do roli rodziny i państwa w tworzącym się nowym systemie politycznym. Dzieli się to, co nie było całością w sensie ideowym lub politycznym. W tym przypadku od samego początku było to konkurowanie dwóch odmiennych koncepcji politycznych, odmiennych formacji ideowych.

Jako samodzielna grupa polityczna zorganizowaliśmy się jesienią 1981 r. a od maja 1983 r., chyba jako pierwsi w Polsce, zaczęliśmy regularnie aż do 1989 r. wydawać niezależny miesięcznik BAZA, w sumie 74 numery.

Deklaracje obranego celu złożyliśmy już w październikowym, 5 numerze BAZY pisząc; że „pozostaje nam dążenie do rozstrzygnięcia zasadniczego, do uzyskania niepodległości i określenie jej jako głównego celu.

Główny cel naszej walki jest więc polityczny i organizacje polityczne winny służyć jego realizacji”. A w 13 numerze z czerwca 1984 r. pisaliśmy wręcz, że: **„Jeśli chcemy, aby nasze zwycięstwa były trwałe, gwarantowane obowiązującym prawem, musimy zmienić ustrój”** i dalej **„Zbyt intensywne pragnienie bezpieczeństwa świadczy o infantylności społeczeństwa. Wolność oznacza trudne decyzje, ale i pełne życie, ryzyko, ale i dobrobyt”**.

Na zarzuty o niepraktyczności naszych działań, o „zawracaniu ludziom głowy”, o wyruszaniu „z motyką na słońce” itp. odpowiadaliśmy w 27, grudniowym numerze z 1985 r. **„Wierzmy bez wahania, że snucie wizji politycznych, myślenie o przyszłej Polsce w kategoriach choćby najbardziej księżycowych, oddziaływanie za pomocą programów politycznych na myśl i wyobraźnię elit, ma swój głęboki sens i rację bytu. W dzisiejszych polskich warunkach ugrupowania polityczne nie mogą stać się nowym fetyszem, ale też z braku doraźnej skuteczności nie mogą być kwalifikowane jako śmieci, zakłócające śliczny landszafcik z konturem Polski wypełnionym literkami „Solidarność”**”.

Wskazywaliśmy, że jeśli postawimy sobie porozumienie z tą władzą jako cel zabiegów, to zniechęcimy do działań ogromne rzesze ludzi i rozbroimy ich przede wszystkim z tego, co najwartościowsze: „idei działania”. – „Zagrażają nam dwuznaczne kompromisy moralne, kryjące się za przebaczeniem z góry i bez warunków” to zostało podkreślone w nr 24/85 r.

W numerze 35 z września 86 r., opowiadając się za działaniami politycznymi, wbrew narzucanej opinii, że „nie ma lewicy, nie ma prawicy” (jest magma?) pisaliśmy, że „Partia potrzebna jest na dziś do podjęcia się rekonstrukcji pluralizmu politycznego. Partia potrzebna jest na jutro, gdy różnice w poglądach nabiorą znaczenia pragmatycznego”.

Niepodległość Polski rozumieliśmy jako warunek suwerennego bytu naszego państwa, jako warunek wolności wyborów osobistych a także jako warunek samodzielności gospodarczej stopniowo zapewniającej dobrobyt. Po krytyce systemu totalitarnego w numerze 18 z grudnia 84 r. z całą powagą odkryliśmy, że „Jak się okazało racja była po stronie Kapitału a nie Marksa. W gospodarce kapitalistycznej każde przedsiębiorstwo rozwija się swobodnie, według możliwości i po-

trzeb, poszukując rozwiązań doskonalszych od swego konkurenta”.

„Produkcja na rynek – to praca przedstawiona pod społeczny osąd” – stwierdziliśmy w nr 10 z 84 r. – „Produkcja na rynek to konieczność dopuszczenia mechanizmów samoregulacji, to wypieranie gorszego przez lepsze, droższego przez tańsze, głupszego przez mądrzejszego”.

W numerze 36 z października 86 r. jasno wyrażano, że „optymalnym modelem gospodarczym po okresie rządów komunistycznych byłaby w pełni rynkowa gospodarka”.

Z kolei prof. Tomasz Gruszecki w BAZIE z lutego 87 r. zastanawiał się nad rolą państwa w gospodarce pisząc „jak najbardziej zasadne jest pytanie, ile tego państwa ma być w gospodarce”, „nowej fali reform będzie towarzyszył postulat nie tylko odpolitycznienia gospodarki, ale i jej odpaństwowienia” i dalej „Musimy być gotowi do tworzenia programu, który etycznie będzie kontynuacją postawy stoczniowców z Gdańska, Szczecina, górników z Jastrzębia – intelektualnie pójdzie dalej”. Sądzymy, że wiele z tej powszechnie akceptowanej idei zostało zaprzepaszczone pod działaniem naiwnego liberalizmu.

Dla wielu zebranych tu osób – zwłaszcza ludzi młodych – rozważania te być może są naiwne, mało odkrywcze. Proszę zdać sobie sprawę, że w połowie lat osiemdziesiątych, w okresie, gdy słowa te były pisane, w kraju naszym panował terror policyjny i zaopatrzenie kartkowe. W prasie komunistycznej można było znaleźć niezmiennie zapewnienie o woli kontynuowania rozwoju socjalistycznego, a w prasie podziemnej, poczynając od „Tygodnika Mazowsze” do pism lokalnych panowała martyrologia i polityka rewindykacji wobec państwa komunistycznego. O przyszłości Polski niekomunistycznej dyskutowano głównie w pismach nurtu zwanego „niepodległościowym”, takich właśnie jak „BAZA”, „Niepodległość”, „Wyzwolenie”, „Głos”, „Antyk” i pismach KPN-u.

Przy okazji tej retrospekcji nie będzie nieskromnością jeśli przypomnimy, że dokonywaliśmy rehabilitacji kapitalizmu nie tylko słowem, przekonując czytelników do pożytecznej roli „badylarzy” i „prywatyzatorów”, ale również kilka osób z naszego środowiska, w tym dwie z bezpośredniego kierownictwa założyły w 1988 r. firmy pod nazwą UNIA oraz BAZA, które funkcjonują skutecznie do dzisiaj.

Tak więc podziały polityczne wynikające z przesłanek ideowych i patriotycznych istniały przez cały okres

stanu wojennego. Przewagę wzięła grupa t.zw. lewicy „S” z przyczyn, które nie będę tu analizował. Jednakże opcja niepodległościowa, obecnie prawicowa, dobijała się nieustannie o realizację własnej wizji państwa i społeczeństwa.

Nie dając się omamić koncepcji rzekomo anachronicznego podziału na lewicę i prawicę i społeczeństwa apolitycznego, które to do Europy wprowadzi po jedynie słusznej drodze jedynie odpowiednia elita, grupa nasza wspólnie z innymi organizacjami niepodległościowymi podejmowała wysiłki na rzecz pluralizmu politycznego, tworząc organizacje i partie o charakterze demokratycznym i centrowo-prawicowym. Toteż naturalne było utworzenie w roku 1989 – z inicjatywy Tadeusza Stańskiego i Romualda Szerebietiewa z PPN – Porozumienia Partii i Organizacji Niepodległościowych, w skład którego wchodziły: Polska Partia Niepodległościowa, Federacja „WSN – Wyzwolenie”, Organizacja Liberalnych Demokratów „Niepodległość”, Grupa Polityczna „Samostanowienie” oraz Unia Demokratów „BAZA”. Organizacja nasza, wspólnie z innymi partiami nurtu niepodległościowego była współzałożycielką Polskiego Funduszu Demokracji i Niepodległości, Porozumienia Demokratów Polskich – w skład którego weszły organizacje: Federacja „Wolność Spra-

wiedliwość Niepodległość – Wyzwolenie”, Ruch Społeczny „Solidarność”, Ruch Wolnych Demokratów a następnie współorganizator Centrum Demokratycznego.

Działania nasze zmierzały do stworzenia pluralizmu politycznego w Polsce będącego podstawą rządów parlamentarnych. Dlatego, już od pierwszych dni, jeszcze w „okresie redakcyjnym” (J. Kaczyński był wtedy Redaktorem Naczelnym Tygodnika „Solidarność”) przystąpiliśmy do organizowania Porozumienia Centrum. Tworzenie partii o takiej idei było konsekwencją naszego stosunku do ówczesnych zdarzeń politycznych, który można zilustrować oryginalnymi tekstami z tamtego okresu. W piśmie – jakby akcesyjnym do PC – pisaliśmy, że Unia Demokratów BAZA „**pokłada duże nadzieje w prowadzonych reformach politycznych i gospodarczych, nie obdarzając ich jednak pełną akceptacją. W reformach politycznych brak jest pluralizmu. Politykę zdominowały dobrane kręgi „Solidarność” nadużywając przywiązanie społeczeństwa do idei i symboliki Związku. Dominacja tych grup szczególnie jest widoczna w opanowanych środkach masowego przekazu oraz zawłaszczaniu majątku Związkowego, co podporządkowane jest upowszechnianiu wybranej przez**

siebie opcji politycznej. Zaufanie do sprawujących obecnie władzę podważa zbyt powolna wymiana kadr administracyjnych i kierowniczych. Przy ich doborze moralność powinna mieć pierwszeństwo przed techniczną sprawnością ludzi dyspozycyjnych wobec władz komunistycznych”. W numerze 64, z czerwca 1989 r. uważaliśmy, że „Lech Wałęsa, ze szkodą dla demokracji osobiście autoryzował realizowaną przez „Solidarność” linię polityczną”, a „społeczeństwo winno mieć różne drogi dojścia do demokracji i niepodległości”. „Boję się, aby decyzje dotyczące nas wszystkich były układem tylko dwóch wielkich stron” (...) „jeśli moje obawy będą się sprawdzały, to zaistnieje sytuacja, w której opozycja zrodzi opozycję”. Ostrzegaliśmy też w 61 numerze, że „te elity, które dziś mienią się stroną społeczną i cieszą się jeszcze pewnym kredytem zaufania, mają na uwadze, aby nie pozostać samotnie lub tylko w towarzystwie tych, z którymi zasiedli do okrągłego stołu”. „Najłatwiejszym, najbezpieczniejszym i dla wielu oczywistym” – pisaliśmy w 63 numerze – „będzie pójscie za linią uzgodnień okrągłego stołu, za Wałęsą z tym, że dla mnie jest już oczywiste, że ja po

tej linii nie pójdę” – a poszliśmy, choć wcale nam się nie wydawało, że Wałęsa zszedł z linii uzgodnień „okrągłego stołu”. Przystaliśmy do Porozumienia Centrum z politycznego wyrachowania, z nadzieją na to, że skutecznym taranem zdolnym rozbić montujący się blok „jedynie słusznej racji” może być tylko Lech Wałęsa. W „BAZIE” nr 71 z czerwca 90 roku wypowiadając się już jako człowiek PC ostrzegaliśmy – „Aby przywództwo Lecha Wałęsy nie zdominowało naszej formacji z pewnością będziemy musieli stworzyć mechanizmy obronne przeciw niemu, jak i dla niego przed nim samym”.

Tworząc Porozumienie Centrum mieliśmy nadzieję na powstanie silnego bloku centrowo-prawicowego przygotowanego do skutecznej konkurencji politycznej z lewicą. Niestety ówczesne kierownictwo PC odrzuciło koncepcję włączenia lub współpracy z grupami i partiami orientacji niepodległościowej i weszło na drogę meandrów politycznych i sporów personalnych. Wystarczającym to było powodem dla Unii Demokratów BAZA do opuszczenia PC tuż po I Kongresie tej partii, co potraktowaliśmy stosownym oświadczeniem złożonym na piśmie.³

³ Wyróżniony kursywą tekst stanowią obszerne fragmenty wystąpienia Walde-

Z okazji dziesiątej rocznicy wydania pierwszego numeru niezależnego miesięcznika BAZA odbyło się spotkanie partii i organizacji niepodległościowych, działających w konspiracji w latach 1982–1989. Zgromadzeni postanowili złożyć swoje podpisy pod następującym oświadczeniem:

OŚWIADCZENIE⁴

Obecna sytuacja Polski nie jest satysfakcjonująca dla tych, którzy w latach osiemdziesiątych identyfikowali się niepodległościowym nurtem opozycji. Wprawdzie hasła, retoryka i symbolika niepodległościowa zosta-

_____ mara Pernacha w Muzeum Niepodległości w maju 1993 r. z okazji 10-lecia BAZY.

⁴ Podpisy pod OŚWIADCZENIEM złożyli Lech Antonowicz, Czesław Bielecki, Bonifacy Bąk, Adam Chajewski, Wiktor Ćwikli, Teresa Dangel, Alicja Dombrowska, Marcin Galec, Andrzej Gryga, Ligia Grabowska-Urniarz, Barbara Jankowska, Mieczysław Jankowski, Tadeusz Jarski, Gabriela Kopczyńska, Jacek Kwieciński, Barbara Leśniak, Henryk Leśniak, Katarzyna Markiewicz, Tadeusz Markiewicz, Elżbieta Misiak – Bremer, Kazimierz Mazur, Bernard Nowak, Jan Parys, Maria Pernach, Waldemar Pernach, Wiesław Pęczek, Barbara Rudewicz, Halina Saczkowska, Wiktor Saczkowski, Andrzej Szczęśniak, Maria Suchocka, Tadeusz Stański, Andrzej Świącicki, Małgorzata Świącicka, Adam Strug.

ły z zapalem przyjęte przez odłamy opozycji, które do niedawna gorliwie się od nich odzęgnywały, ale jest to tylko manewr mający odwrócić uwagę Polaków od tego co się naprawdę w Kraju dzieje.

Działacze niepodległościowi przestrzegali przed kompromisem z komunistami, niewłaściwą formą prywatyzacji, dyktatorskimi zapędami Lecha Wałęsy a zwłaszcza przed grząskim gruntem pół prawd, niedomówień i zakłamania, w którym utonęły elity sprawujące władzę w Polsce. Tylko powrót do tych prostych, głoszonych przez środowisko niepodległościowe od dziesięciu lat zasad, wynikających z przywiązania do Polski, Ojczyzny i zdrowego rozsądku jest w stanie przywrócić ludziom wiarę w sens poniesionych ofiar i wyprowadzić Polskę z obecnej żalosnej sytuacji.

Warszawa, maj 1993 r.

Poza polityką i ekonomią interesowało nas wiele tematów z życia społeczeństwa. Staraliśmy się kształtować postawę nie męczeńską pobitego i zniewolonego Polaka, ale zainteresować go myślą o przyszłości i pamięcią o przeszłości. Pomagali nam w tym ludzie z wielu środowisk. Pisali w BAZIE literaci z ZLP (Związek Litera-

tów Polskich), aktorzy z rozwiązanego ZASP-u (Związek Artystów Scen Polskich), plastycy z ZAP (Związek Artystów Plastyków), nauczyciele i inni ludzie zatroskani o przyszłość polskiej kultury i sztuki. Pisały te środowiska, które odrzucały wybiórce ocalanie kultury, narzucane przez Wojskową Radę Ocalenia Narodowego (WRON).

Również i my własnymi siłami próbowaliśmy podejmować wiele tematów pomijanych, ukrywanych lub niedostrzeganych przez socjalistyczny reżim. Był cykl „kartek z historii”, „pamiętników starego warszawia-ka”, opowiadań, felietonów, humoresek, wierszy na czele z Herbertem i Bryłem. Zajmowaliśmy się „braćmi ze Wschodu”, jak i najeźdźcami ze Wschodu oraz powojennymi losami mniejszości narodowych w Polsce. Przypominaliśmy bohaterów Powstania Warszawskiego i bohaterów Getta. Opisywaliśmy masakrę na Placu Zamkowym w Warszawie dokonaną 8 kwietnia 1861r. Zapoznaliśmy czytelników z expose Mołotowa z 31 października 1939 roku dotyczącym paktu z Niemcami. Przypominaliśmy wszystkie polskie tragiczne i wzniosłe miesiące; Marzec, Maj, Czerwiec, Sierpień, Wrzesień, Październik,

Listopady i Grudnie. Przeprowadziliśmy wywiady ze Z. Najderem, A. Gwiazdą, Z. Janasem, Z. Herberstem, ks. Kantorskim, H. Wujcem, J. Kuroniem i wielu innymi osobami z różnych środowisk.

OSTATNI NUMER

Przychylni doliczają się 74 numerów miesięcznika. My jako grupa podziemna wydająca pismo zakończyliśmy działalność w styczniu 1990 roku wydając miesięcznik p.t. OSTATNI NUMER. Przyszły listy pożegnalne. Przytoczę opublikowany w numerze list Elżbiety Misiak-Bremer z Ruchu Politycznego „Wyzwolenie” zatytułowany **Zostaje nadbudowa...**:

„To naprawdę ostatni numer „Bazy”? No, cóż, wszystko już teraz można opublikować w pismach o większych literach i większym nakładzie... Ale nie tak wyobrażałam sobie zamknięcie pisma. Śnił mi się wielki sen o wolności, śniła mi się najjaśniejsza Rzeczpospolita. I mam niby wolność... Mam niby Rzeczpospolitą, a nie czuję, że się spełnił cud, że to już jest to wymarzone państwo wolnych obywateli. „Baza” przez wszystkie swoje numery – ile ich było? – uczyła nas normalności. Normalności w gospodarce, normalności w życiu społecznym i polityce.

„Baza” kończy swój żywot, a do tej normalności tak jeszcze daleko!

Niby nasz rząd, ale nie nasz Prezydent. Nasi ministrowie, ale ich nomenklatura. Nasza telewizja, ale ciągle nie taka. I wszystko jakieś nie takie. Tak wolno pełzniemy do tej prawdziwej wolności. Tak bez entuzjazmu... Zaciskamy usta, tłumaczymy sobie, że tak trzeba. Ale czy naprawdę musimy iść tak bardzo okrężną drogą?

Wystartowaliśmy jako pierwsi, a oto inni przeganiają nas w szybkim tempie. Mam wrażenie, że rzuciliśmy się do radykalnej walki o skrajnie ugodowe cele. Czesi, Niemcy, Bułgarzy i Rumuni będą mieli wkrótce wolne wybory, a my ciągle będziemy się poruszać w przeklętym kręgu magdalenkowych umów. Będziemy mieli Prezydenta, który miał być Prezydentem PRL, a nie ma prawa być Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej! Kto teraz porwie się na batalie o wolne wybory? Uspiała nas ta nasza niby wolność, przytoczyły ceny. Orły zmieniają się w dziobiące i gdaczące kury. I tylko parę kogutów pieje z zachwytu...

Żegnaj „Bazo”! Wyjeżdżam do Rumunii

Elżbieta Misiak

Wydaliśmy jeszcze kilka numerów BAZY w otwartym obiegu. Do-

starcaliśmy je posłom i politykom. W numerze 70 przekonywaliśmy do szybkiej i szerokiej prywatyzacji. Numer 71 dotyczył powstającego Porozumienia Centrum a w numerze 72 przedstawiliśmy materiał na Konferencję PC.

Opisując BAZĘ jako środowisko, grupę polityczną, redakcję miesięcznika i wydawnictwo, należy też powiedzieć o strukturze organizacyjnej. Struktura i praca były odmienne od działań w organizacjach związkowych. Szykowaliśmy się do długiego marszu ku niepodległości. Ścisiejsza więc była u nas konspiracja, którą opiszę w oddzielnej „anegdotycznej” części.

III. KRÓTKA PREZENTACJA

FUNKCJONOWANIA ŚRODOWISKA

Struktura organizacyjna. Na czele całego przedsięwzięcia stał cały czas trzyosobowy zespół zaufanych kolegów i organizatorów. Wszyscy mieliśmy jednakowe uprawnienia; Waldemar Pernach z energetyki, Andrzej Świąćicki z Huty „Warszawa” i Zbigniew Zawadzki z Akademii Medycznej, którego jak wspominałem (wyjazd do Kanady) zastąpił Lech Antonowicz z Przedsiębiorstwa Poszukiwań Nafty i Gazu.

Zespół ten decydował o kierunku politycznym, współpracy z innym organizacjami, redagował miesięcznik, dobierał pozycje wydawnicze, kwalifikował akcje, w których mieliśmy brać udział.

Każde spotkanie Zespołu odbywało się w innym udostępnionym lokalu. Zasadą było, że nie nosimy ze sobą materiałów i nie przechowujemy ich w naszych domach lub mieszkaniach najbliższej rodziny. Ułożyło się w sposób naturalny, że oprócz redagowania i pisania każdy z Zespołu odpowiadał za wybrany pion, o którego działaniach, strukturze i zasobach osobowych nie informowani byli pozostali członkowie (względy bezpieczeństwa). I tak, był pion polityczny, do którego należały też kontakty z innym organizacjami. Pion „społeczny” – zbieranie środków dla potrzebujących i bieżące zaopatrzenie oraz pion zaopatrzenia w materiały i urządzenia poligraficzne. Kolportaż podzielony był na sekcje, które nadzorował każdy z członków Zespołu. Z szefem sekcji (obszaru) kolportażu miał kontakt tylko bezpośrednio nadzorujący, np. W. Pernach z „Górnikiem” ze Śląska (nie znam nazwiska, może uzupełni?), z Januszem Dombrowskim z Bielan, Wiktorem Ćwiklikiem

– kontakt na Instytut Hydrologiczno-Meteorologiczny i innych piszących i kolportujących z jego kręgu, a przy tym kolegą z celi.

Równocześnie BAZA blisko współpracowała ze środowiskiem energetyków opracowując program jej działania na „lepsze dni”. Szczególnie merytoryczne były działania z kolegami z „Energoprojektu”, o którym jest tu pisane. Poza tym z Kazimierzem Juszczykiem z ZE Warszawa Miasto (obecny Stoen), Kazimierzem Mazurem z ZE Warszawa Teren, Jackiem Kućą i Andrzejem Snarskim, Przewodniczącym NSZZ „S” w Centrali Zaopatrzenia Energetyki i Energii Atomowej (potem internowany), Mariuszem Pintalem z Elektrociepłowni Żerań

Obieg materiałów przebiegał, przykładowo, w następujący sposób. Trzyosobowa redakcja ustalała charakter następnego numeru miesięcznika. Przynoszono materiały własne (rękopisy) od swoich współpracowników (nieznanych pozostałym członkom zespołu) i inne, które napływały różnymi trudnymi do identyfikacji drogami. Przykładowo, jednym z nich był kolega z Białołęki – Grzesiek Chrystowski, piszący materiały na tematy ekonomiczne, zorganizował „dziupłę” w Łomian-

kach, a stamtąd szły BAZY na „ścianę wschodnią”. Innym był kolega spod celi Adam Chrabąszcz z Mielca. Pisał o rzemiośle i nauczycielach. Zamieszczaliśmy wywiady, artykuły i opracowania m.in. Zdzisława Najdera, prof. Tomasza Gruszeckiego, Andrzeja Gwiazdy, Jana Lityńskiego, W. Czarnowiła (wieloletniego więźnia łagrów sowieckich) oraz wielu innych znakomitych osób piszących pod pseudonimami. Prowadziliśmy stałe cykle artykułów i informacji pozyskiwanych najczęściej ze stałych źródeł, takich jak działacze ruchu ludowego, górnictwa i energetyki i kultury.

Materiały czytane, przedyskutowane, poprawione, były zakwalifikowane do przepisania na maszynie z kalką białkową (główne zaopatrzenie – „Solidarity with Solidarity”) szły, przez łącznika Miecia Jankowskiego z Milanówka, a przy tym kolegę z celi przez ścianę, do drukarni. W początkach drukiem zajmował się Terenowy Komitet Oporu „S”. (Poznałem później jednych z „przepisywaczy”, akowskie małżeństwo mieszkające na ul. Puławskiej).

O jednej z drukarni dowiedziałem się po wojnie, była w rodzinnych zabudowaniach Jurka Rota. Jak widać wszystkich gałęzi struktury i jej składu

osobowego nie znaleźliśmy. Rozrastała się ona lub wędła w sposób naturalny w zależności od potrzeb i możliwości. Do końca sprawdziły się zabezpieczenia chroniące przed wypadkami, nie było wyspy ciągnącej łańcuch konspiratorów. Wpadł na kolportażu (przewoził „Syrenkę” nakład BAZY) Kazio Mazur z Pruszkowa. Odsiedział pół roku na Rakowieckiej. Wpadła odbierana od nas maszyna wraz z ekipą chłopaków z nowohuckiej organizacji „Solidarność Zwycięży”. Było to podobnie z telefonicznego podsłuchu krakowskiego. Żadnych następstw tych wypadków nie odczuliśmy. (Sprawę tę wspólnie z „Solidarność Zwycięży” trzeba opisać).

Dla potrzeb kierownictwa wykonywaliśmy wiele miejsc; garaże, stare samochody, użyczone piwnice i przede wszystkim lokale, które na spotkania Zespołu udostępniali nam cyklicznie m.in. śp. Bronia i Szczepan Sawiccy, Ala i Janusz Dombrowscy, Barbara Woncisz, Hanka Feliksiak (łącnik ze Śląskiem), Janusz Ziemski i Halina Saczkowska, która pocztą dyplomatyczną przerzucała BAZY i korespondencję do Radia Wolna Europa i „Solidarity with Solidarity”.

Szczególnie trudne konspiracyjnie zadanie miała poligrafia. Nasze sta-

rania pozyskania kilkunastu maszyn z zagranicy trwało nieraz blisko trzy kwartały, a kończyło się odebraniem przez Związek do centralnego zagospodarowania, jak tłumaczono. Następna trudność była z pozyskaniem papieru. Tu bez względu na podziały zadań kradł każdy gdzie mógł. Przynosiły go panie drogą łańcuszkową – „dla podziemia”, okradaliśmy biura i ministerstwa, kupowaliśmy na podrobioną pieczętkę, a czasem trafił się lewy wagon i to papieru w ogromnej belce. Jakoś i gdzieś pomógł ją pokroić Tadek Markiewicz z SW Obszar Wschodni.

No i cały szereg anonimowych rąk, które składały numery i książki, pakowały, adresowały i roznosiły pod konspiracyjne lokale. Niech im będzie na wieki cześć, bo sławy nie zaznały.

IV. WYDAWNICTWO BAZA⁵

Wydawnictwo BAZA w podziemnym ruchu wydawniczym pojawiło się w 1985 roku, publikując broszurę „Widmo komunizmu” o wojnie w Afganistanie. Do chwili zalegalizowania działalności wydawniczej 1 września

⁵ Materiały z opracowań Andrzeja Święcickiego, założyciela i Dyrektora Wydawnictwa BAZA.

1990 roku ukazało się nakładem wydawnictwa 33 pozycje książkowe m.in.:

- Piotr Wierzbicki – „Myśli staroświeckiego Polaka”,
- M. Łopiński i M. Moskit – „Konspira”,
- Nina Karsow – „Nie kocha się pomników”,
- Tadeusz Żencykowski – „Dramatyczny rok 1945”,
- Gustaw Herling-Grudziński – „Inny Świat”,
- Kazimierz Zamorski – „Sprawiedliwość sowiecka”,
- Komitet Helsiński w Polsce – „Vademecum Prawne więźnia politycznego”,
- Leopold Tyrmand – „Fryzury M. Rakowskiego”,
- Julian Siedlecki – „Losy Polaków w ZSRR w latach 1939–1986”.

Najbardziej znaną serią wydawniczą jest dwukrotna edycja utworów wybranych wybitnego polskiego antykomunistycznego pisarza, Józefa Mickiewicza, która liczy 11 tomów. Edycja była dokonana za zgodą Niny Karsow z Wydawnictwa „Kontra” w Londynie. Drugą osobą, która znacząco wspierała Wydawnictwo była pani Irena Lasota z Instytutu na rzecz Demokracji Europie Wschodniej (IDEE).

V. PPION

Jak widać z przedstawionych materiałów naturalnym naszym środowiskiem działania były partie i organizacje niepodległościowe, czego konsekwencją było powołanie w połowie 1988 roku Porozumienia Partii i Organizacji Niepodległościowych (PPiON). Porozumienie to powstało z inicjatywy Tadeusza Stańskiego i Romualda Szeremietiewa z Polskiej Partii Niepodległościowej. Poza PPN-em w skład Porozumienia weszły; Organizacja Liberalnych Demokratów „Niepodległość”, Organizacja Wolność Sprawiedliwość Niepodległość, Ruch Polityczny „Wyzwolenie”, Unia Demokratów BAZA i jako obserwator Grupa Polityczna „Samostanowienie”. „Porozumienie”, jak i poszczególne grupy z jego składu nadal intensywnie współpracowały z innymi partiami i organizacjami niepodległościowymi m.in. KPN, „Solidarność Walcząca”, „Solidarność Zwycięży”, Ruch Wolnych Demokratów, dążąc do koordynacji działań politycznych. Dorobkiem były wspólne oświadczenia i stanowiska w aktualnych sprawach oraz utworzenie Porozumienia Demokratów Polskich.

W kwietniu 1989 roku powołano, też z naszym udziałem, „Fundusz De-

mokracji i Niepodległości”. W skład Komitetu Zaufania weszli: Stanisław Broniewski „Orsza”, X. Jan Umiński i Jan Ostoja–Owsiany. Przystąpiono do tworzenia ogólnopolskiej organizacji pod nazwą „Centrum Demokratyczne”, którego wybranymi koordynatorami m.in. zostali: Marek Burak z Brzegu Dolnego, Adam Lipiński i Andrzej Szczęśniak z Wrocławia oraz Jerzy Jackl z Warszawy.

Organizacje niepodległościowe rozwijały się więc dynamicznie, zdolne były do współpracy organizacyjnej i politycznej. Dowodem tego było samodzielne wyartykułowanie własnej koncepcji ustroju politycznego w Polsce niepodległej, ustroju odmiennego od powszechnie lansowanej wtedy koncepcji „poprawionego socjalizmu” (bez wypaczeń), z gospodarką głównie państwową i Parlamentem reprezentującym Rady Robotnicze i Związki Zawodowe.

3 lutego 1989 roku PPiON wydał Oświadczenie następującej treści;

OŚWIADCZENIE

Jesteśmy przeciw wszelkim porozumieniom z komunistami!

1. Komitet Obywatelski oraz wyłoniona przez KKW reprezentacja związkowa „Solidarność” nie mają

uniwersalnego mandatu ani całego społeczeństwa ani całej opozycji. Nie mogą więc w imieniu społeczeństwa i opozycji podejmować zobowiązań wobec komunistycznej władzy.

2. Potwierdzamy raz jeszcze nasze przekonanie, że istnienie niepodległej, demokratycznej Polski zbudowanej na fundamencie wolnej gospodarki, będzie możliwe dopiero po zmianie ustroju.

3. Jakikolwiek rozmowy z komunistyczną władzą nie mogą przynieść społeczeństwu trwałych korzyści, co zostało wielokrotnie historycznie sprawdzone. Również obecnie, reforma gospodarcza i przemiany polityczne są tylko propagandowym hasłem i dezinformacją. Korzyść z tych porozumień uzyskuje władza komunistyczna, otrzymując legitymację wewnątrz i na zewnątrz kraju.

4. Szczególnie sprzeciwiamy się wszelkim manipulacjom dotyczącym wyborów do Sejmu PRL. Uważamy, że tylko wolne wybory mogą wyłonić autentyczną reprezentację społeczeństwa.

DLATEGO BYLIŚMY I JESTEŚMY PRZECIW WSZELKIM POROZUMIENIOM Z KOMUNISTAMI!

Warszawa, dnia 3 lutego 1989 r.

POROZUMIENIE PARTII I ORGANIZACJI NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH:

- *Unia Demokratów BAZA*
- *Organizacja Liberalnych Demokratów „Niepodległość”*
- *Polska Partia Niepodległościowa*
- *Grupa Polityczna „Samostanowienie”*
- *Organizacja Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość*
- *Ruch Polityczny „Wyzwolenie”*

W tym duchu zabierało głos wiele organizacji o charakterze niepodległościowym. Warto przytoczyć dla przykładu choćby Oświadczenie⁶ Konwentu Seniorów Niezależnego Ruchu Ludowego „Solidarność”:

Konwent Seniorów Niezależnego Ruchu Ludowego „Solidarność” z zainteresowaniem obserwuje sytuację, jaka powstała w wyniku kontraktu zawartego pomiędzy częścią opozycji a władzami PRL. Porozumienie to, zgodnie z wolą obu umawiających się stron, próbuje istniejący w Polsce system sprawowania władzy.

Apel o udział w niedemokratycznych wyborach do Sejmu PRL wystosowany przez tę część opozycji, która

uczestniczyła w obradach „okrągłego stołu” jest wezwaniem społeczeństwa do udzielenia rządzącym w Polsce komunistom prawnych podstaw zachowania faktycznego monopolu władzy.

Udział w wyborach do Sejmu i Senatu PRL oznaczać będzie nie tylko oddanie głosów na kandydatów opozycji, ale również aprobatę zawartej ugody przy „okrągłym stole” w tej części, która zmierza do uwiarygodnienia w oczach światowej opinii publicznej władz PRL jako posiadających mandat społecznego zaufania.

10 kwietnia 1989 r.

Konwent Seniorów NRL „S”

Do tego trzeba dodać, że szereg organizacji w tym PPiON, KPN, SW (uzupełnić to mogą badania historyków) spotykała się w podziemiach kościoła na ul. Solec w Warszawie w celu przeprowadzenia rozmów z przedstawicielami ekipy „okrągłostołowej”. Zabiegi nasze zostały daremne.

Znaczącym osiągnięciem PPiON-u było zorganizowanie w Austrii Konferencji Polskich Organizacji Niepod-

⁶ BAZA nr 65 z 07.1989 r.

⁷ Józef Teliga, Roman Michalkiewicz, Józef Marcinkowski, Ks. Jan Zieja, Antonina Komorowska

ległościowych W Konferencji udział wzięli przedstawiciele Rządu Polskiego na Uchodźstwie pod przewodnictwem pana Ryszarda Kaczorowskiego.

Na spotkaniu omówiono m.in:

- sytuację polityczną w Polsce,
- współpracę kraju z emigracją,
- cele polskie za granicą,
- znaczenie i poglądy Polaków w Wolnym Świecie.

W wyniku wymiany poglądów i uzgodnień wydano szereg dokumentów m.in.:

- Do Polaków w kraju,
- Do Polaków w Wolnym Świecie,
- Odezwę do Narodów Europy Środkowo-Wschodniej,
- Do Litwinów i Polaków na Litwie,
- List do Prezydenta G. Busha w sprawie RWE.
- Stanowisko wobec wyborów do Sejmu i Senatu w PRL, w którym pisano m.in.:

Wzywamy Polaków do bezwzględnego bojkotu t.zw. wyborów do Sejmu i Senatu PRL. Stanowisko nasze wynika z następujących przesłanek:

1. Prawo do 65 % miejsc w Sejmie zagwarantowano komunistom bez udziału i woli wyborców. Grupa Wałęsy, uzurpując sobie prawo do reprezentowania społeczeństwa, przy-

jęła upokarzający warunek rywalizacji jedynie o 35% miejsc poselskich.

2. Proces wyłaniania kandydatów przez Komitet Obywatelski Wałęsy jest niedemokratyczny, a praktyki tej grupy do złudzenia przypominają metody komunistyczne. W istocie zwolennicy nomenklatury Wałęsy usiłują zachować pozycję monopolisty reprezentującego społeczeństwo.

3. Wszystko wskazuje na to, że kandydatem na Prezydenta PRL – uzgodnionym z Wałęsą – jest gen. Jaruzelski, odpowiadający za wprowadzenie stanu wojennego i masowe represje, które dotknęły całe społeczeństwo.”

„Udział w takich wyborach godzi w dążenia Polaków do wolności i niepodległości, przedłuża trwanie komunizmu, legitymizuje go de iure w kraju i uwiarygodnia w Wolnym Świecie. Będziemy walczyć o likwidację rządów komunistycznych, opuszczenie kraju przez wojska ZSRR.

Nasze ideały to: Wolność, Niepodległość, Demokracja!

Sygnatariusze w porządku alfabetycznym:

Liberalno-Demokratyczna Partia „Niepodległość” – Robert Pawłowski (delegaci z kraju podpisywali pseudonimami)

*Polska Partia Niepodległościowa –
Witold Skidel*

*Solidarność Walcząca – Delegat
Komitet Odrodzenia Demokracji
w Polsce „Solidarność-Niepodległość”*

*Szwajcaria: Maria Nowak, Jerzy
Grębski, Krzysztof Podolczyński*

*Przedstawicielstwo PPN w Euro-
pie Zachodniej: Aleksander Kalinowski
Marek Stefan Szmidt*

*Voice for Independent Poland-USA;
Chris J.C Kolski.*

EPILOG

Po roku 1990 BAZA włączyła się w budowanie Porozumienia Centrum, które po I Zjeździe w 1991 r. opuściliśmy. W 1993 r. w oparciu o istniejące jeszcze struktury Waldemar Pernach – BAZA, Tadeusz Stański i Romuald Szeremietiew – PPN, organizują ruch Komitetów Obrony Parysa, manipulacyjnie pozbawionego przez Lecha Wałęsę, Unię Demokratyczną i postkomunistów stanowiska Ministra Obrony Narodowej w Rządzie Jana Olszewskiego. Komitety na Zjeździe w czerwcu 1992 r. przerażają się w Ruch Trzeciej Rzeczypospolitej – Partię o ogólnopolskim wtedy zasięgu. Największym osiągnięciem RTR było kreatywne uczestnictwo

w Konwencie Świętej Katarzyny, który był najbardziej dojrzałym zjednoczeniem zadaniowym partii o profilu prawicowym i niepodległościowym. Finalnym działaniem Konwentu było przeprowadzenie selekcji kandydatów na Prezydenta RP. Do najpoważniejszych kandydatów zgłoszonych do przesłuchań należeli; Leszek Moczulski, Jan Olszewski, Jan Parys i Hanna Gronkiewicz – Waltz. Niestety, mimo umowy, ani Kościół, ani „Solidarność” nie sfinalizowali dorobku Konwentu i pozostawili pole dla kłamliwych o nim opinii przeciwników prawicy.

SUPLEMENT PERSONALNY

Wtedy znaliśmy się z pseudonimów i nie znaliśmy swych funkcji. Po 1990 r. nie wszyscy zostali zidentyfikowani. Jest opracowanie Instytutu Literatury PAN i tam, być może, jest to lepiej udokumentowane.

Baza – Waldemar Pernach, Lech Antonowicz, Andrzej Świącicki.

„Niepodległość” – Przedstawicielami do współpracy z Pionem byli; Tomasz Dangel (w pewnym okresie szef „N”), Jerzy Targalski, Adam Chajewski.

„Samostanowienie” – Stanisław Plewako.

PPN – Romuald Szeremietiew, „Wyzwolenie” – Elżbieta Misiak,
Tadeusz Stański. Jerzy Jackl, Jerzy Eysmont, Karol
WSN – Wojciech Ziemiński. Strug.

O BAZIE (BIBLIOGRAFIA):

- Encyklopedia Popularna PWN, 1993 r., str. 71
„Gry Polityczne”- Małgorzata Dehnel-Szyc, Jadwiga Stachura, OW „Volumen” 1991 r.
„Siedem lat w podziemiu” – Janusz Dereziński, 1999 r.
„Materiały do bibliografii druków zwartych wydanych poza zasięgiem cenzury
13.12.1981–31.12.1988” – Marek Jastrzębski, Biblioteka Narodowa, 1994 r.,
str. 483
„Bibliografia podziemnych druków zwartych z lat 1976 – 1989”, Biblioteka Narodowa
1995 r.
„Kto był kim w drugim obiegu” – Instytut Badań Literackich, 1995 r., str. 34
„Archiwum opozycji do 1990 r. – Ośrodek Karta 2001 r., str. 13



PAMIĘĆ O KORZENIACH

Długie zimowe wieczory, a w szczególności okres świąt Bożego Narodzenia, to czas refleksji i wspomnień. Podczas rodzinnych i towarzyskich spotkań wspominamy historię rodziny, minione czasy to co przeżywalismy w ciągu ostatnich lat i nie tylko. Moje pokolenie, popularnie zwane pokoleniem „Solidarności” ma za sobą przeżycia wydarzeń ostatniego blisko półwiecza. Wydarzenia, które miały miejsce w tym okresie w Polsce, Europie i na świecie są na miarę epoki. Można śmiało powiedzieć, że tym, co zadziało się w tym czasie i w tej części Europy można by oddzielić historycznie kilka stuleci. Nigdy w historii nie zdarzyło się, aby tyle znaczących wydarzeń, ważnych dla historii, miało miejsce w tak krótkim czasie.

Dyskutując o tym okresie często wracamy do wydarzeń, ludzi i środowisk, w których, bądź sami aktywnie

uczestniczyliśmy, bądź które miały wpływ na naszą postawę, zaangażowanie w życie społeczne, czy polityczne. Umiejscawiamy je na mapie politycznej i kalendarzu wydarzeń tamtych lat. Porównujemy to, co widzieliśmy, w czym uczestniczyliśmy, z tym, co dzisiaj jest przedstawiane na kartach prasy i książek. Bardzo często dziwi nas, że pomimo ponad 25 lat niepodległości i ujawnieniu, dzięki IPN, dokumentów ujawniających współpracowników SB i innych służb PRL, niektóre wydarzenia, środowiska, dalej są przedstawiane w nieprawdziwy sposób. Pomijam fakt, że bardzo wiele akt, dotyczących szczególnie „twórców niepodległości” zostało usuniętych podczas pierwszej kwerendy akt przez „historyków”, w archiwach służb z błogosławieństwem ówczesnego szefa MSW.

Chciałbym w moim artykule przedstawić jedno z takich środowisk

mające swoje początki w głębokim PRL-u inspirowane nauką społeczną Kościoła i akceptację dla swej działalności Prymasa Tysiąclecia. Było jednym ze środowisk ukazywanych w ówczesnej nomenklaturze, jako „koncesjonowanych” katolików. Jego początki mają związek z powołanym przez Janusza Zabłockiego w 1967 roku Ośrodkiem Dokumentacji i Studiów Społecznych, który w swoich ambicjach sięgał do tradycji „Tygodnika Warszawskiego”, a w dalszej perspektywie do powołania partii chadeckiej.

„TYGODNIK WARSZAWSKI”

„Tygodnik” był pismem katolickim wydawanym w Warszawie w latach 1945–1948 przez Katolicki Komitet Wydawniczy którego inicjatorem był ks. Zygmunt Choromański (późniejsze katolickie Towarzystwo Wydawnicze „Rodzina Polska” spółka z o.o.). Był jednym z trzech ukazujących się wówczas pism wydawanych przez, bardziej lub mniej uległych wobec powojennej władzy komunistycznej, działaczy katolickich (pozostałe dwa konkurencyjne pisma to „Tygodnik Powszechny” Jerzego Turowicza oraz „Dziś i Jutro” Bolesława Piaseckiego). „Tygodnik Warszawski” był najbardziej niepokornym

spośród wymienionych czasopism katolickich.

Pierwszy numer tygodnika ukazał się 11 listopada 1945 r., pod roboczym tytułem „Pismo katolickie poświęcone zagadnieniom życia narodowego”. Wśród działaczy katolickich, którzy pracowali przy tworzeniu pisma dominującą rolę odgrywały osoby związane z przedwojennym obozem narodowym (do połowy 1946 r.) a następnie z chrześcijańską demokracją (SP, Unia). Redaktorem naczelnym od 1946 r. jest ks. Zygmunt Kaczyński. Tworzy on linię ideową pisma. Na jego łamach opowiadano się za państwem odwołującym się do wartości chrześcijańskich, prywatną własnością, dobrymi stosunkami z ZSRR. Uznawano granice powojennej Polski i potrzebę reformy rolnej. Jednakże zdecydowanie sprzeciwiano się kolektywizacji rolnictwa, nacjonalizacji całej gospodarki oraz władzy i działalności aparatu bezpieczeństwa.

W publicystyce Tygodnika jako alternatywę dla marksizmu prezentowano katolicką naukę społeczną, a ściślej jej dość radykalną interpretację. Wierzano, że – w ówczesnej polskiej sytuacji – społeczne postulaty marksizmu przegrałyby

w konfrontacji z katolicyzmem, który winien zaoferować społeczeństwu rewolucyjne zmiany społeczne. Na gruncie rodzimym mógłby okazać się bardziej atrakcyjny niż obce założenia komunizmu. Publicyści „Tygodnika Warszawskiego” dowodzili, że marksizm jest ideologią wyciągniętą z lamusa XIX wieku, natomiast prawdziwie rewolucyjną doktryną jest chrześcijaństwo i tylko ono – mając odpowiedni wzorzec realizacyjny czyli spójny program społeczny – może stać się ideologią inspirowaną przyszłość. Stwierdzano, że to właśnie chrześcijaństwo było i jest wciąż tą ideą, którą charakteryzuje dynamizm, radykalizm postulatów i postępowość. W przeciwieństwie do marksistów, środowisko „Tygodnika Warszawskiego” postulowało przeprowadzić rewolucję „od korzeni czyli duszy”, nie wierząc, że wyłącznie zmiany społeczne i gospodarcze są w stanie „odrodzić człowieka”.

Od grudnia 1946 r. na łamach „Tygodnika Warszawskiego” ukazywał się autonomiczny dodatek „Kolumna Młodych”. Skupiała ona młodzież akademicką związaną z Sodalicją Mariańską, a w przeszłości ze środowiskiem narodowym. Jej trzon tworzyli: Wiesław Chrzanowski, An-

drzej Kozanecki, Tadeusz Preciszewski i Hanna Hłowiecka. W intencjach jej twórców „Kolumna” miała stać się w przyszłości organem katolickiej młodzieży akademickiej.

Zmiana sytuacji politycznej po sfalszowanych wyborach do sejmu w 1947 r. spowodowała zwiększenie napięć między redakcją pod przewodnictwem ks. Kaczyńskiego a władzami. Urząd Kontroli Prasy wzmógł kontrolę artykułów mających się ukazać w „Tygodniku”. Poglądy prezentowane w „Tygodniku Warszawskim” były ostro atakowane w prasie rządowej. Sprzyjały temu powojenne postawy opozycyjne oraz działalność niepodległościowa w czasie wojny osób związanych z „Tygodnikiem” (m.in. Wiesław Chrzanowski, Adam Grabowski, Jerzy Braun). Środowisko „Tygodnika” było rozpracowywane przez UB w ramach operacji „Miecz”. Jako pierwszych aresztowano: ks. Edwarda Grzechnika, Hannę Hłowiecką, i Kazimierza Studentowicza. 31 sierpnia 1948 r. płk Julia Brystgier z MBP wydała polecenie zrewidowania pomieszczeń redakcji „Tygodnika” oraz mieszkań jego redaktorów i współpracowników, których następnie aresztowano. Ostatnim zatrzymanym w ramach tej akcji był Jerzy

Braun z żoną, za którymi wysłano ogólnopolski list gończy (aresztowano ich 11 grudnia 1948 r. w Zakopanem).

Uwięzieni przedstawiciele środowiska „Tygodnika Warszawskiego” otrzymali wieloletnie wyroki wydane przez sądy wojskowe: Józef Kwasiborski, Jerzy Braun, Jan Hoppe – dożywocie; Antoni Antczak, Stanisław Bukowski, Kazimierz Studentowicz, Konstanty Turowski, Anna Braun, Cecylia Becker – 15 lat więzienia, Adam Grabowski – 14 lat więzienia, ks. Kaczyński – 10 lat więzienia, Wiesław Chrzanowski – 8 lat więzienia i Tadeusz Przeciszewski – 6 lat więzienia. Dwóch członków redakcji zostało zamordowanych w więzieniach: ks. Zygmunt Kaczyński i Antoni Antczak.

Przygotowując się do powołania Ośrodka Dokumentacji i Studiów Społecznych Janusz Zabłocki pozostawał w bliskim kontakcie z wielu żyjących jeszcze redaktorami współpracownikami „Tygodnika Warszawskiego”. Byli to m.in. Wiesław Chrzanowski, Kazimierz Studentowicz, Józef Kwasieborski, niektórzy blisko z nim współpracowali m.in. Hanna Hłowiecka-Przeciszewska, Konstanty Turowski.

OŚRODEK DOKUMENTACJI I STUDIÓW SPOŁECZNYCH.

Lata sześćdziesiąte, w których inicjatywa dojrzewała, charakteryzowały się ostrym konfliktem komunistycznego państwa z Kościołem. Znalazł on punkt szczytowy w roku Milenium. Jak wykazał przebieg tego konfliktu sferą najbardziej atakowaną było wszystko co oznaczało zainteresowanie Kościoła sprawami społecznymi i jego udział w życiu narodu, a więc to, co daje się określić jako katolicyzm społeczny. Przypomnijmy, że zorganizowany katolicyzm społeczny, odradzający się po wojnie, został w Polsce przez władze komunistyczne brutalnie zniszczony jeszcze w latach czterdziestych. Od tego czasu trwała nieubłagana likwidacja wszystkiego, co mogło uchodzić za jakiś jego relikw i grozić jego odrodzeniem w przyszłości. W tworzonej przez komunistów nowej rzeczywistości nie było dla katolicyzmu społecznego miejsca nie tylko dlatego, że według ich oceny reprezentował orientację antykomunistyczną, ale również dlatego, że nie mieścił się we wprowadzanej wówczas w życie schematycznej i ciasnej koncepcji rozdziału Kościoła od państwa. W koncepcji tej mógł być tolerowany jedynie Kościół ograniczający się do

samemu kultu. Kościół, który z takim ograniczeniem zgodzić się nie mógł, który pragnął nie tylko modlić się ale i kształtować życie wiernych, który zabieranie głosu w sprawach społeczeństwa i narodu uznawał za swój obowiązek i integralną część swojej misji – taki Kościół nie mógł być w wizjach marksistowskich architektów przebudowy społecznej akceptowany, ścigał na siebie oskarżenia, ataki i represje. Kontrowersyjne stało się w tych warunkach samo pojęcie „katolickiej nauki społecznej”. Toteż pod naporem podejrzeń i represji stopniowo zniknęło ono z języka tak działaczy katolickich, jak duszpasterzy; nawet posłowie „Znaku”, dopuszczeni po październiku i 1956 roku przez Gomułkę do Sejmu, nie odważyli się w swoich deklaracjach przyjąć nauki społecznej Kościoła za podstawę swego zaangażowania, zastępując ją koncepcjami „neopozytywizmu”. W pracy duszpasterskiej zainteresowania społeczne redukowano coraz częściej do zagadnień mikrospołecznych, jak małżeństwo i rodzina, obrona dzieci poczętych, trzeźwość, dobroczynność; ale i tutaj nie obywało się bez trudności.

Założyciel ODiSS Janusz Zabłocki, tak wspomina organizację, misję

jaką przyjął i zasady działania nowo powstałego Ośrodka.

W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych pojęcie katolickiej nauki społecznej praktycznie w świadomości przeciętnego katolika przestało istnieć. Nie mogąc w ówczesnych warunkach ani jej otwarcie nauczać ani tym bardziej wdrażać w życie, katolicyzm polski – co było najbardziej groźne – zaczynał się stopniowo przyzwyczajając do obywatela się bez niej.

Przeciętny katolik zaczynał się przyzwyczajając do myśli, że wiara jaką wyznaje nie ma w sprawach społecznych nic twórczego do powiedzenia ani zaproponowania, że rozwiązania w tej sferze należą z samej swojej istoty do myśli laickiej. Był to wielki sukces ideologii marksistowskiej, oznaczało to początek laicyzacji świadomości społeczeństwa i groziło religijności głęboką deformacją.

Niebezpieczeństwo to wymagało przeciwdziałania, które wyjść powinno od samych katolików świeckich. O sprawach tych dyskutowaliśmy w gronie osób, które wiosną 1967 roku zdecydowały się powołać ODiSS.

Nowo utworzony ośrodek przyjął początkowo nazwę Ośrodka Dokumentacji i Studiów Społecznych przy war-

szawskim KIK i Zespole „Więzi”. W tej postaci egzystował do roku 1974, kiedy to na podstawie kolejnych uzgodnień nastąpiło jego pełne usamodzielnienie.

Mówiąc przed pięciu laty o genezie ODiSS stwierdziłem, że zrodził się on z dwóch źródeł. Pierwszym był Sobór Watykański II, który przyniósł myśleniu społecznemu katolików świeckich nowe, cenne bodźce wraz z uchwaleniem *Gaudium et spes* – konstytucji duszpasterskiej o obecności Kościoła w świecie współczesnym. Konstytucji tej – pozostając pod jej silnym wrażeniem – poświęciłem jako korespondent na Soborze książkę, stanowiącą historyczne i doktrynalne do niej wprowadzenie (*Kościół i świat współczesny, Warszawa 1967*). **Powołanie ODiSS jako ośrodka badań i popularyzacji odnawiającej się myśli społecznej Kościoła miało też być odpowiedzią na wezwanie Soboru, który zalecał świeckim zakładanie ośrodków dokumentacji i studiów dla wszystkich dziedzin apostołstwa nie tylko z zakresu teologii ale także antropologii, psychologii, socjologii, metodologii (DA 32).**

Ale było dla nas i drugie źródło inspiracji. Stanowiło je nasze spotkanie na obranej drodze z Prymasem Polski, kardynałem Stefanem Wyszyńskim.

Ksiądz Prymas, gorący obrońca katolickiej nauki społecznej, której odrodzenie widział jako nieodzowny składnik głoszonej przez siebie „polskiej drogi soborowej odnowy”, przyjął powstanie ODiSS bardzo pozytywnie. Świadczy o tym jego list z 20 czerwca 1968 roku, świadczy także nieprzerwane żywe zainteresowanie naszą pracą i stały Jego kontakt z nami, trwający aż do Jego śmierci w 1981 roku. Stanowiąc ośrodek świecki i działający – zgodnie z duchem Soboru – z własnej inicjatywy i na własną odpowiedzialność, jednocześnie pozostawaliśmy jako działacze ODiSS w ścisłej z Nim łączności, składaliśmy Mu informacje o naszej pracy, korzystaliśmy z Jego sugestii i rad.

KRAJ PIERWSZY ZADAŃ:

DOKUMENTACJA I STUDIA

Zadaniem, jakie sobie postawił ODiSS w swoim pierwszym regulaminie miało być poprzez obsługę dokumentacyjną i studia dostarczanie pomocy działalności różnych ogniw naszego ruchu oraz inspirowanie i merytoryczne przygotowywanie inicjatyw publicystycznych, wydawniczych i odczytowych, dotyczących posoborowej odnowy myśli i postaw społecznych katolików oraz roli laikatu w Kościele w Polsce. W tym dość

oschłym i ogólnym sformułowaniu zadań zawierał się – jak się rychło okazało – pewien wewnętrzny dynamizm sprawiający, iż krąg podejmowanych zadań ustawicznie, mocą własnej logiki, ulegał rozszerzeniu, że wkraczał na coraz to nowe pola.

Zacząć musieliśmy od tego co było najpilniejsze i najbardziej nieodzowne: szło o wydawanie w języku polskim podstawowych dokumentów nauczania społecznego Kościoła, których wówczas na naszym rynku czytelnicy prawie wcale nie było. Dzięki ODiSS-owi już w latach 1968–1969 mógł katolicki czytelnik zapoznać się z polskim przekładem, autoryzowanym przez władze kościelne, encyklik społecznego Jana XXIII i Pawła VI. W dwumiesięczniku „Chrześcijanin w Świecie” zaczęliśmy publikować regularnie przegląd bieżących wypowiedzi papieskich na tematy społeczne. Teksty tych wypowiedzi wydawaliśmy corocznie w osobnej edycji książkowej.

Jednakże – jak to podkreślał w *Mater et Magistra Jan XXIII* – ogólne i uniwersalne zasady nauczania społecznego Kościoła należy nie tylko poznać i przemyśleć lecz także wprowadzić w życie w takiej formie i w taki sposób, jak tego potrzebują i domagają

się różne okoliczności miejsca i czasu. Jest więc potrzebna systematyczna, zespołowa refleksja, jak te ogólne i uniwersalne zasady odnosić do życia społecznego Polski, jak wcielać je w życie w specyficznych warunkach istniejących w naszym kraju. Potrzebne jest – mówiąc językiem Soboru – należyte odczytywanie w polskiej rzeczywistości „znaków czasu”. Na tym etapie pracy – etapie studiów – nieodzowna była dla ODiSS bliska współpraca specjalistów od nauk społecznych. Taka bliska współpraca nawiązała się rychło z ośrodkiem skupionym na KUL wokół prof. Czesława Strzeszewskiego, ks. prof. Joachima Kondzieli i ks. prof. Stanisława Kowalczyka oraz ze środowiskiem wrocławskim wokół ks. prof. Józefa Majki i ks. prof. Jana Kruciny; z czasem dojdzie do tego środowisko warszawskiej ATK z ks. prof. Stanisławem Olejnikiem, ks. prof. Tadeuszem Ślipko i ks. prof. Helmutem Jurosem. Nazwiska tych i innych jeszcze wybitnych ludzi nauki, duchownych i świeckich, znajdujących się w Radzie Naukowej, powołanej przy ODiSS w 1972 roku, która inicjować będzie szereg sesji i seminariów. Istotne znaczenie miały także kontakty ODiSS z Papieską Komisją Studiów „Iustitia et Pax” w Rzymie, a także z analogicz-

ną komisją Episkopatu Polski, której pierwszym przewodniczącym był prof. Czesław Strzeszewski. Profesor Strzeszewski, zastużony twórca lubelskiej szkoły katolickiej nauki społecznej, był pierwszym laureatem Nagrody Społecznej ODiSS, przyznanej po raz pierwszy w 1973 roku. Uroczystość jej wręczenia w lokalu ODiSS uświetnił swoją obecnością Prymas Polski, kardynał Stefan Wyszyński.

DRUGI KRĄG ZADAŃ: PRAKTYCZNE WDRAŻANIE ZASAD

Etap studiów miał wszakże ze swej istoty stanowić wstęp do etapu następnego, jakim miała być działalność praktyczna, zmierzająca do wprowadzenia tych zasad w życie. Do takiej działalności praktycznej wezwany jest nie tylko Kościół hierarchiczny, ale również – a nawet przede wszystkim – katolicy świeccy. Ze szczególną mocą wyraził to Paweł VI w roku 1971 w liście apostolskim „Octogésima adveniens”, wydanym również w przekładzie polskim przez ODiSS: Jeśli rzeczą hierarchii jest nauczanie i autorytatywne wyjaśnianie praw i przykazań moralnych, którym w tej sprawie trzeba być posłusznym, to świeccy – nie czekając biernie na nakazy i wskazówki skądinąd – mają obowiązek przez śmiałe projekty i ini-

cyjatywy przepoić zmysłem chrześcijańskim nie tylko obyczaje i świadomość ludzi ale również prawa i struktury społeczności świeckiej (O A 48). Jak można było sprawić, aby takie „śmiałe projekty i inicjatywy” wychodziły i od katolików polskich, ciągle jeszcze słabo przygotowanych do podejmowania spraw społecznych i onieśmielonych omnipotencją marksistowskiego państwa? Było dla nas jasne, że osiągnąć to można z czasem dwojaką drogą: przez odpowiednią formację działaczy oraz siłą własnego przykładu.

Stąd po opublikowaniu „Octogésima adveniens” krąg zadań realizowanych przez ODiSS poszerzył się o działania typu formacyjnego. W roku 1972 zorganizowaliśmy w Popielzynie nad Wkrą pierwsze Dni Społeczne, które zgromadziły kilkudziesięciu działaczy katolickich, wywodzących się z różnych środowisk w kraju. Od tego czasu Dni Społeczne odbywały się w Popielzynie co roku, przyciągając wokół dyskusji nad różnymi zagadnieniami społecznymi coraz szersze kręgi uczestników. Do ich przygotowywania powołaliśmy Komitet Dni Społecznych, który w roku 1974 przekształcił się w Radę Społeczną przy ODiSS. Stała się ona nie tylko czynnikiem doradczym dla ODiSS, ale i zapleczem programowym dla różnych

inicjatyw, jakie rodziły się w kręgu jego oddziaływania. Należał do nich ruch MIK (Młoda Inteligencja Katolicka), który przez swoją działalność prelegentką, obozy i zimowiska, a następnie Dni Społeczne Młodych objął formacją katolicko-społeczną liczne środowiska studenckie i młodzieżowe. Należało do takich inicjatyw powoływanie nowych Klubów Inteligencji Katolickiej, a po sierpniu 1980 roku, kiedy rozpoczęła działalność „Solidarność”, powołanie do życia za wiedzą Prymasa Polski organizacji ogólnopolskiej – Polskiego Związku Katolicko-Społecznego oraz katolickiego dwutygodnika, (a później tygodnika) „Ład”.

W roku 1973 dokonaliśmy dalszego kroku i na łamach „Chrześcijańska w Świecie” sformułowaliśmy po raz pierwszy otwarcie hasło odbudowy w Polsce katolicyzmu społecznego, który po dziesięcioleciach załamania i wyparcia z życia zbiorowego powrócić miał do niego. Służyć temu miało tworzenie się ruchu katolicko-społecznego, pojmowanego nie jako organizacja, ale zespół działań podejmowanych na różnych płaszczyznach przez współdziałające ze sobą ośrodki społeczne, wychowawcze, naukowe, prasowe czy wydawnicze. Rolą ODiSS miała być rola zaczynującego się ruchu. Prawie równocześnie, we

wrześniu 1973 roku ze wspólnej inicjatywy ODiSS i Koła Poselskiego „Znak” odbyła się w Nieborowie pod nazwą „Dialog i Współpraca” pierwsza międzynarodowa konferencja, poświęcona stosunkom Wschód – Zachód, na której katolicy polscy spotkali się z chrześcijańsko-demokratycznymi parlamentarzystami, naukowcami i dziennikarzami z Europy Zachodniej. Od tego czasu podobne konferencje odbywały się regularnie, na przemian w Polsce i w Europie Zachodniej, aż do wprowadzenia stanu wojennego w naszym kraju.

Formułowany otwarcie program odbudowy w komunistycznej Polsce, w kontakcie z chrześcijańsko-demokratycznymi partnerami z Europy Zachodniej, ruchu katolicko-społecznego nabierał już wymiaru politycznego i wprowadzał ODiSS – czy tego chcieliśmy czy też nie na pole życia politycznego. Czy konieczne było takie „upolitycznienie” aktywności ODiSS, czy nie odciągało naszej uwagi od zadań, jakie sobie na początku stawialiśmy? Odpowiedź na te wątpliwości nie jest prosta. Jest faktem, że głęboki kryzys polityczny, jaki zaczął się zarysowywać w naszym kraju w połowie lat siedemdziesiątych, a który osiągnął swoje apogeum w roku 1980 i w latach następujących, bardziej niż tego byśmy chcieli

wciągnął nasze środowisko – jeszcze nie dość do tego przygotowane i okrzepłe organizacyjnie – w nowe zadania, które narzucała szybko rozwijająca się sytuacja. Nie ustrzeżliśmy się też w ich toku nieraz pomyłek i porażek. Czyż jednak mogliśmy pozostać wiarygodni wobec głoszonych przez nas samych zasad uchylając się od tych zadań? Wszak oczekiwano od nas ze strony posoborowego Kościoła samodzielnej aktywności, rozwijanej w łączności z hierarchią ale bez czekania na jej odgórne dyrektywy, oczekiwano „śmiałych projektów i inicjatyw”, z samej swojej istoty nie wolnych od ryzyka. Rzecz w tym, że w istniejących wówczas warunkach komunistycznego systemu każda próba poważnego przyjęcia nauki społecznej Kościoła i wprowadzenie jej w życie musiała stać się przedsięwzięciem politycznym. Jeśli się chciało być wobec niej konsekwentnym i wiarygodnym nie można się było cofać.

Zdawaliśmy sobie też sprawę, że formowanie postaw przynosi skutki ograniczone, jeżeli nie towarzyszy mu oddziaływanie własnym przykładem. Należało treści społeczne chrześcijaństwa nie tylko głosić, ale dawać im świadectwo. Do zadań ODiSS doszło dawać takie świadectwo, niezbędnego na to, by szersze kręgi laikatu katolickiego

ośmielić, przelamać powszechną barierę lęku, wykazać, iż na gruncie istniejącego systemu należy także mówić pełnym głosem i upominać się o przysługujące prawa.

Istotnym dla tego momentem stał się grudzień 1973 roku. W 25 rocznicę Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka „Chrześcijanin w Świecie” przedrukował jako pierwsze pismo w Polsce jej tekst, do tej pory przed społeczeństwem polskim raczej ukrywany. Pomysł był celny, cenzura nie mogła się temu przeciwstawić. Podjęliśmy więc walkę o prawa człowieka na trzy lata przed powstaniem KOR. Nawiązując do tej rocznicy równocześnie powiedziałem w Sejmie w przemówieniu z 14 XII 1973 o dyskryminacji w Polsce ludzi wierzących i taktowaniu ich jako „obywateli gorszej kategorii”; domagałem się dla nich równych praw w życiu publicznym, bez czego nie może być „pełnej normalizacji stosunków z Kościołem”; podnosiłem też ich prawo do tworzenia, w chwili gdy uznają to za słuszne, ruchu społeczno-politycznego inspirującego się wartościami chrześcijańskimi. Wystąpienie to uznano w Sejmie za skandal polityczny tym bardziej, że przypadło ono tuż przed przyjazdem z Rzymu na rozmowy arcybiskupa Casarollego. Miałem natomiast dowody, że przyjęte zostało

bardzo pozytywnie przez Prymasa Polski, biskupów, opinię katolicką. Ściągnięto wszakże na ODiSS gniewne reakcje władz i restrykcje administracyjne, które z przerwami będą odtąd trwały do końca. W kwietniu 1975 roku, po kontroli zarządzanej przez premiera Jaroszewicza, zaistniała nawet groźba całkowitej likwidacji ODiSS.

Tak więc otwarte sformułowanie programu odbudowy katolicyzmu społecznego, nadając naszym dotychczasowym działaniom wymiar polityczny, wprowadziło nas – jak można było przewidywać – w konflikt z siłami, które do tego nie chciały i nie mogły dopuścić. Wzbudziły one wspomniane wyżej przeciwdziałanie ze strony sprawujących władzę sił marksistowskich. Ale program nasz spotkał opór także z innej strony: ze strony kół katolickich, które przyjmowały orientację nazwaną kiedyś przez Stanisława Stommę „minimalizmem społecznym”. Niechętne do wartościowania katolickiej nauki społecznej były też przeciwne aspiracjom katolików do wyłonienia własnego, kierującego się inspiracją chrześcijańską ruchu. Skłonne były raczej oddać palmę pierwszeństwa na obszarze życia narodowego siłom humanizmu laickiego, ograniczając rolę katolików do popierania tych sił. Podział, jaki na tym

tyle nastąpił wewnątrz ruchu „Znak”, wówczas niemożliwy do wyraźnego wyartykułowania i wyjaśnienia opinii, jest dziś zapewne bardziej zrozumiały po ujawnieniu się różnic między formacją Ruchu Obywatelskiego Akcji Demokratycznej i Unii Demokratycznej z jednej strony, a z drugiej ugrupowaniami politycznymi, odwołującymi się otwarcie do wartości chrześcijańskich.

NA PROGU III RZECZYPOSPOLITEJ
Pogłębiający się od połowy lat siedemdziesiątych kryzys systemu komunistycznego skłaniał nas do przyspieszenia wysiłków tworzenia ruchu katolicko-społecznego w przekonaniu, że może się okazać wkrótce potrzebny. Wydarzenia roku 1980 potwierdziły słuszność tej oceny i wykazały, iż zastały one katolików nie dość przygotowanymi do odegrania w powstałej sytuacji znaczącej roli. Gdy otworzyły się po sierpniu 1980 roku szerokie możliwości oddolnego działania, mimo zewnętrznych pozorów nurt chrześcijański w „Solidarności” okazuje się słaby; nie potrafi nadać ruchowi orientacji zalecanej przez Prymasa Polski.

Stan wojenny, uderzając we wszystkie oddolne, autentyczne przejawy życia narodu, nie oszczędził również inicjowanego przez ODiSS ruchu katolicko-spo-

tecznego. Po sterowanym przez władze „zamachu stanu” w PZKS w 1984 roku, po administracyjnym odebraniu ODiSS-owi tygodnika „Ład”, po wyeliminowaniu jego przedstawicieli z Sejmu, a nawet zagrożeniu samego istnienia Ośrodka, dynamizm naszej aktywności wyraźnie słabnie. Pogłębia trudności jeszcze kryzys ekonomiczny, uderzający we wszystkie wydawnictwa. Nurt katolicko-społeczny, rozbity od wewnątrz i częściowo kontrolowany przez władze, nie liczy się wcale w konferencji „okrągłego stołu”, która staje się de facto porozumieniem laickich elit z obu stron. W nowej sytuacji Polski, powstałej w 1989 roku, ODiSS jako taki nie odgrywa istotniejszej roli poza dostarczeniem wsparcia i pomocy w reaktywowaniu Stronnictwa Pracy. Odgrywa jednak taką rolę w nowej rzeczywistości wielu ludzi, wywodzących się z jego szeroko pojmowanego środowiska i uformowanych w kręgu jego oddziaływania. Są oni obecni i czynni przede wszystkim w ugrupowaniach, odwołujących się do wartości chrześcijańskich i do nauki społecznej Kościoła.

Nasuwa się dziś, w 25 rocznicę narodzin naszego Ośrodka zasadnicze pytanie. Czy działalność ODiSS, podjęta w innych warunkach i stanowiąca odpowiedź na ówczesne potrzeby spo-

łeczeństwa i Kościoła w Polsce, należy już do historii, czy stanowi rozdział już zamknięty? Czy też cele, jakie sobie zakreślił w 1967 roku, a mianowicie badanie i popularyzację katolickiej nauki społecznej, pozostają nadal, również w nowej epoce w naszym kraju aktualne? Pozostawiamy to refleksji naszych Przyjaciół i Czytelników. Jeżeli wszakże – jak twierdzi wielu – działalność nasza powinna być nadal kontynuowana, to – przy zachowaniu tożsamości generalnego celu – szukać powinna nowych form i obszarów tematycznych, odpowiadających dzisiejszym potrzebom. Powinna też odbywać się z udziałem nowych ludzi, młodszych o pokolenie. Refleksji nad nowym programem dla ODiSS, gromadzeniu w tych sprawach wniosków i propozycji, służyć ma również ta nasza jednodniówka. Będziemy za nie wdzięczni naszym Czytelnikom¹.

„CHRZEŚCIJANIN W ŚWIECIE”

W ramach ODiSS działało wiele inicjatyw. Najważniejszą z nich, zgodnie z misją instytucji w pierwszym kręgu działania był periodyk „Chrześcijanin w Świecie”.

¹ Janusz Zabłocki, *25 lat ODiSS* [w:] *Jednodniówka z okazji jubileuszu Ośrodka Dokumentacji i Studiów Społecznych*, Warszawa, Kwiecień 1992 r.

Długoletni redaktor naczelny czasopisma, śp. ks. prof. dr hab. Piotr Nitecki, tak opisuje jego historię, znaczenie dla katolicyzmu społecznego w Polsce, rozwoju i osiągnięcia.

Jednym z podstawowych zadań ODiSS-u od początku jego istnienia było zapewnienie sobie możliwości publikacji dorobku środowiska i wyrażania własnej opinii o wydarzeniach publicznych. Inicjatywę w kierunku uzyskania własnego czasopisma podjęto więc niemal natychmiast po powstaniu Ośrodka. Już w 1967 roku, a więc w kilka zaledwie tygodni po jego utworzeniu zaczęto wydawać w nakładzie od kilku do kilkunastu egzemplarzy pierwsze publikacje w formie maszynopisów. Najstarszą z nich był „Serwis prasowy” redagowany przez Euzebiusza Murawskiego. Jeszcze w tym samym roku „Serwis prasowy” przekształcony został w „Materiały ODiSS”, które choć nadal wydawane były w formie maszynopisu, posiadały już formę czasopisma z własną numeracją, drukowaną okładką i stopką redakcyjną informującą, że redaguje je zespół pod kierunkiem Janusza Zabłockiego. Niezależnie od wydawanych „Materiałów” od 1969 roku wydawany też był „Informator Dokumentacji Kościelnej ODiSS” red-

gowany przez Jana Tumaua i Barbarę Różycką.

W miarę rozwoju działalności studialnej ODiSS-u sprawa uzyskania własnego czasopisma stawała się coraz bardziej nagląca. Punktem wyjścia dla tego typu działalności stała się zorganizowana 24 II 1969 sesja poświęcona problematyce „znaków czasu”. Wtedy to właśnie uzyskano zezwolenie od władz administracyjnych na jednorazowe wydanie zeszytu zawierającego materiały z tej sesji. Publikacja ta, będąca kontynuacją „Materiałów ODiSS” po dyskusji wewnątrzśrodowiskowej i konsultacji egzemplarzy, a wydawnictwo to nie mogło być początkowo traktowane jako periodyk. Zanim jednak zeszyt ten ukazał się drukiem uzyskano zezwolenie na systematyczne wydawanie dwumiesięcznika w nakładzie 1000 egzemplarzy. Dzięki temu zeszyt poświęcony „znakom czasu” uzyskał numer 1 i datowany był: wrzesień – październik 1969 r.

„Chrześcijanin w Świecie” był pierwszym pismem katolickim, jakie powstało w Polsce po zakończeniu Soboru Watykańskiego II. Już sam ten fakt, że pismo zaczęło się ukazywać w trakcie pierwszych doświadczeń posoborowej odnowy w naszym kraju określał w pewnym sensie jego charakter i cele, którym

zamierzał służyć. W artykule wstępnym do pierwszego numeru pisma redakcja podkreślała, iż obok innych dziedzin odnowy istnieje w Polsce pałaca, a nie zawsze uświadomiona potrzeba pogłębionego przygotowania katolików polskich do dialogu ze współczesnym światem. Traktowanie tego dialogu w sposób marginesowy, zdaniem redakcji, byłoby błędem gdyż formowałoby odnowę pozbawioną kształtu pełnego i autentycznego, nie oddającą wiernie myśli „Vaticanum II”. Stwierdzono tam również, że wewnętrzna odnowa pozbawiona skutków dla stosunków ze światem byłaby odnową pozorną: musiałaby także zawieść nadzieje świata. Punktem wyjścia dla programu nowego pisma, podobnie jak dla całego Ośrodka, była więc soborowa konstytucja „*Gaudium et spes*”, która inspirowała i wytyczała kierunki działalności. W tym sensie pismo to od początku rozumiane było jako długofalowy komentarz do „*Gaudium et spes*” i innych dokumentów nauczania społecznego Kościoła ze szczególnym uwzględnieniem warunków życia społecznego w Polsce.

Począwszy od nr-u. 2 „*Chrześcjanin w Świecie*” ukazywał się jako dwumiesięcznik w nakładzie 1000 egzemplarzy. W miarę upływu lat stopniowo

przekształcony został w miesięcznik wychodzący w różnym okresie w zróżnicowanym nakładzie. Okresem największego jego rozwoju był rok 1980, kiedy to pismo ukazywało się w swym największym dotychczasowym nakładzie 7000 egzemplarzy. Począwszy od 1974 roku zaczęto wydawać także dwukrotnie w ciągu roku obcojęzyczne wersje pisma zawierające wybór materiałów drukowanych w wersji polskiej: francuską („*La Chretien dans le monde*”) i niemiecką („*Der Christ in der Welt*”), w 1977 roku zaczęto wydawać jeszcze wersję angielską („*The Christian in the World*”).

Założycielem i przewodniczącym kolegium redakcyjnego był Janusz Ząbłocki, który pełnił też funkcję redaktora naczelnego w latach 1975–1980 i 1985–1989. Redaktorami naczelnymi byli także: w latach 1970–1974 Rudolf Buchała, następnie redaktor naczelny wydań obcojęzycznych „*Chrześcjanina w Świecie*”, w latach 1981–1984 zaś Jerzy Skwara. Asystentem kościelnym od 1985 r. był ks. prof. Stanisław Kowalczyk. Zespół redakcyjny tego pisma nigdy nie był zbyt liczny. Sekretarzami redakcji byli: Jerzy Skwara (w l. 1972–1980 z-ca red. nacz.), Anna Jaworska, Piotr Nitecki (w l. 1981–1989 z-ca red. nacz.) i Elżbieta Strózczyk.

Dzięki ich wspólnemu wysiłkowi „Chrześcijanin w Świecie” stał się ważnym elementem katolicyzmu społecznego w Polsce. Ogromnym sukcesem tego pisma było zgromadzenie na jego łamach niemal wszystkich liczących się autorytetów naukowych z zakresu katolickiej nauki społecznej oraz wielu innych specjalistów z pokrewnych dziedzin wiedzy. Pismo to wyróżniało się wśród innych czasopism katolickich przede wszystkim konsekwentnym podejmowaniem szeroko rozumianej problematyki społecznej. Nie mając charakteru politycznego zajmowało się ono wskazywaniem zasad życia społecznego opartych na nauczaniu Kościoła i podstaw jego obecności w świecie współczesnym. Konsekwencją takich założeń był również wybór tradycji ideowych lansowanych przez to pismo, zwłaszcza zaś promocja dorobku ruchu chrześcijańsko-społecznego i w ogóle obecności wartości chrześcijańskich w życiu publicznym społeczeństwa polskiego. Specyfiką „Chrześcijanina w Świecie” był także jego dokumentacyjno-studialny profil, co sprawiało, że pismo to miało charakter elitarny i rozchodziło się przede wszystkim wśród duchowieństwa, intelektualistów katolickich i pracowników naukowych wyższych uczelni. Był chyba wśród nich ceniony, o czym świadczy

opinia ks. prof. Joachima Kondzieli wyrażona w jednym z wywiadów, iż bez tego czasopisma w katolickiej nauce społecznej kompetentnie nikt dziś w Polsce pracować nie może.

W związku z trudnościami ekonomicznymi ODiSS-u latem 1989 roku, po ukazaniu się 189 zeszytów „Chrześcijanina w Świecie” wydawanie pisma zostało zawieszono. Pozostaje zatem jedynie nadzieja, że po przezwyciężeniu owych trudności uda się je wznowić w sytuacji, gdy tak ważna jest teoretyczna refleksja nad obecnością wartości chrześcijańskich w kształtowaniu podstaw życia społecznego Polski po odzyskaniu przez nią wolności.

Najbardziej znaczącym i opiniotwórczym organem prasowym wydawanym przez Ośrodek Dokumentacji i Studiów Społecznych, czasowo przejęty przez grupę działającą z inspiracji SB (patrz niżej SOR „Mrowisko”), był Katolicki Tygodnik Społeczny „Ład”.

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY „ŁAD”

Starania o wydawanie tygodnika katolicko-społecznego podjęło środowisko ODiSS już na początku lat siedemdziesiątych. Natrafiały one

jednak przez lata na kategorię odmowę władz politycznych. Należało więc tworzyć fakty dokonane. Od maja 1976 roku zaczął ukazywać się więc Biuletyn Informacyjny Koła Poselskiego „Znak”, który od 1978 roku przyjął numerację ciągłą. Numer 14 tego biuletynu, datowany na 7 IX 1980 nosił po raz pierwszy nazwę „Ład”. Ukazywał się on przez kilka miesięcy w nakładzie tysiąca egzemplarzy, oczywiście poza cenzurą. W końcu października 1980 roku udało się wreszcie uzyskać zgodę na wydawanie normalnego pisma. Zgoda była skromna, opiewała początkowo tylko na dwutygodnik o objętości 8 stron i nakładzie 10 000 egzemplarzy. Pierwszy numer „Ładu” ukazał się w kioskach w połowie stycznia 1981 roku. Protektorem nowego tygodnika katolickiego był prymas Wyszyński. Udzielił on zgody na użycie słowa „katolicki” w podtytule pisma, wyznaczył w skład redakcji asystenta kościelnego ks. dr. Ryszarda Śliwińskiego, i skierował do redakcji okolicznościowy list, który ukazał się w pierwszym numerze. Pierwszym redaktorem naczelnym został Janusz Zabłocki.

Od września 1981 roku „Ład” stał się tygodnikiem, zwiększyła się także jego objętość i nakład. W listopadzie

tego roku kierownictwo pisma objął Witold Olszewski. „Ład” wiernie towarzyszył wydarzeniom pierwszego roku „Solidarności”. 13.XII.1981 zakończył się pierwszy okres w dziejach pisma, „Ład” został zawieszony. „Parasol ochronny” Kościoła pozwolił jednak wznowić działalność pisma na Wielkanoc 1982 roku. Rozpoczęła się nieustanna, żmudna walka o prawdę i wolne słowo. Tylko kilka pism w kraju, w tym „Ład”, nie zostało „znormalizowane”. Pismo wywiązało się chyba dobrze z tej roli, skoro Jerzy Urban zarzucił wówczas „Ładowi”, że jego linia kłóci się z linią stanu wojennego. Następstwem takiej oceny była decyzja władz z maja 1984 roku cofająca ODiSS-owi zezwolenie na wydawanie tygodnika. Po wydaniu 137 numerów, „Ład” przestał się ukazywać. Przerwa trwała trzy lata. W tym czasie ukazywało się, co prawda pismo pod tym samym tytułem i w tej samej szacie graficznej, niemające jednak ze środowiskiem ODiSS nic wspólnego.

Narastające trudności w kraju spowodowały, że w 1987 roku władze zaczęły poszukiwać dialogu z niezależnymi siłami społecznymi. Tę koniunkturę wykorzystaliśmy, domagając się zwrotu pisma. I decyzję taką

otrzymaliśmy, pierwszy numer odzyskanego „Ładu” mającego numerację „z gwiazdką” nawiązującą do pierwszej edycji pisma z lat 1981–1984, ukazał się 24.V.1987. Redaktorem naczelnym został tym razem Jerzy Skwara, asystentem kościelnym zaś ks. dr Jerzy Lewandowski. Otwierając łamy dla środowisk solidarnościowych i opozycyjnych, „Ład” torował wówczas wraz z innymi drogę do rozmów „okrągłego stołu”, następnie czynnie uczestniczył w wyborach 1989 roku oraz we wszystkich wydarzeniach, które towarzyszyły demokracji Polski.

Od 1990 roku zaczynają się „chude lata” tygodnika. Utrata wielu redaktorów i współpracowników, którzy bądź przeszli do innych czasopism, bądź wzięli czynny udział w życiu publicznym, drastyczny wzrost kosztów produkcji, zmiany na rynku czytelnicy, wszystko to spowodowało zmniejszenie objętości i nakładu pisma. Mimo jednak tych nowych wyzwań, mimo trudności „Ład” przetrwał. Od 1991 roku redaktorem naczelnym był Maciej Łętowski.

Przez ponad dziesięć lat swego istnienia „Ład”, wierny swojej katolicko-społecznej formule, towarzyszył życiu Kościoła, popularyzował – kie-

dy mało kto to czynił – jego społeczne nauczanie, ujawniał „białe plamy” w historii Polski, zajmował się i zajmuje nadal problematyką Wschodu i losem Polaków oraz Kościoła na Wschodzie. Od samego początku wspierał i wspiera wszystkie inicjatywy katolików świeckich zmierzające do zapewnienia obecności wartości chrześcijańskich w życiu społecznym oraz budowania w Polsce ruchu chrześcijańsko-demokratycznego.

Warto przypomnieć chociaż kilka nazwisk wybitnych autorów, którzy publikowali w „Ładzie”, byli to m.in.: Marcin Gugulski, Jan Jarco, Jacek Maziarski, Jerzy Narbutt, Jerzy Robert Nowak i Stefan Niesiołowski. Na łamach „Ładu” gościli również m.in. Rafał A. Ziemkiewicz, Jan Żaryn, Anatol Arciuch, Peter Raina, Kazimierz Marcinkiewicz, Jacek Trznadel, Janusz Korwin-Mikke i Piotr Zaremba.

W okresie ukazywania się pisma w skład jego redakcji pojawiły się nazwiska redaktorów, dzięki którym możliwa była realizacja jego misji i utrzymywania dużego zainteresowania pismem. Do nich należą nazwiska m.in.: Adama Aduszkiewicza, Jana Bacewicza, Ryszarda Baja, Edwarda Balawajadera, Zdzisława Bradela, Sta-

nislawa Brzeg-Wieluńskiego, Marka Budziarka, Wiesława Budzyńskiego, Jacka Bukowskiego, Witolda Ciechomskiego, Krzysztofa Czabańskiego, Ryszarda Dutkiewicza, Witolda Gadomskiego, Zygmunta Halickiego, Adama Hlebowicza, Marka Hołubickiego, Karola Jackowskiego, Jana Jarco, Andrzeja Kaflika, Andrzeja Kostarczyka, Andrzeja Kowzana, Witolda Krassowskiego, Andrzeja Małachowskiego, Jacka Maziarskiego, Artura Michalskiego, Elżbietę Misiak, Tadeusza Pulcyna, Jadwigę Płudowską, Marcina Preciszewskiego, Jan Rumana, Grzegorza Sieczkowskiego, Ryszarda Skwarskiego, Wiesława Stępniewskiego, Ewę Szemplińską, Jerzego Szczęsnego, Jolantę Tomkiewicz, Jerzego Wysockiego, Bartłomieja Zborskiego, Szczepana Żaryna. Wśród pracowników sekretariatu i administracji wspominamy między innymi: Jolantę Bachańską, Barbarę Czarnocką, Zbigniewa Deskura, Hannę Grajewską-Rychlik, Jana Jarugę, Jolantę Jabłońską, Ewę Kościelską, Joannę Lewandowską, Janinę Mili, Wandę Modzelewską, Agnieszkę Siejce, Małgorzatę Szulecką, Waclawę Szymanek, Annę Wasiak, Dorotę Wikiel, Marię Wiśniewską. Wszyscy oni i wielu innych naszych współpracow-

ników przyczynki się do powstania i rozwoju pisma. Tygodnik przestał ukazywać się w 1995 roku.

WYDAWNICTWO ODiSS

Swoją misję ODiSS realizował również poprzez swoje wydawnictwo, którego głównym celem była publikacja dokumentów Kościoła katolickiego i opracowań z zakresu katolickiej nauki społecznej.

Wydawnictwo książkowe ODiSS jest najstarszą placówką wydawniczą Ośrodka. Już w marcu 1967 r. ODiSS uzyskał zgodę, która wtedy była niezbędna, na wydanie pierwszego dokumentu społecznej nauki Kościoła w postaci encykliki Pawła VI „*Populorum progressio*”. Wydaliśmy ją we współpracy z Wydawnictwem „Znak”. U początków działalności wydawniczej stał bowiem zamysł popularyzowania katolickiej nauki społecznej w doktrynalnej postaci – w postaci dokumentów urzędu nauczycielskiego Kościoła. Starając się o przygotowanie form obecności chrześcijan w życiu społecznym w duchu nauki Kościoła, Wydawnictwo ODiSS przez całe lata – kiedy nikt inny na taką skalę nie podejmował się jeszcze w Polsce tego zadania – było ważnym źródłem wiedzy o istnieniu katolickiej nauki spo-

łecznej i jej treściach. W tej dziedzinie ODiSS opublikował wszystkie encykliki społeczne i inne najważniejsze dokumenty papieskie. Uwieńczono to zostało wydaniem w 1984 r. zbioru 11 podstawowych dokumentów Kościoła od „Rerum nova rum” po „Laborem exercens”.

Drugą serią wydawniczą stały się tomy „Nauczania społecznego” papieża rozpoczęte wyborem przemówień Pawła VI za rok 1969 i kontynuowane w wyborze do „Nauczania społecznego” Jana Pawła II za rok 1983.

Trzecią serią wydawniczą było nauczanie społeczne prymasów Polski, w której ukazał się okazały tom prezentujący całokształt nauczania społecznego kardynała Wyszyńskiego oraz tom za pierwsze lata nauczania kardynała Glempa.

Od początku też wydawnictwo pragnęło przedstawić polskiej opinii publicznej naukę społeczną Kościoła w opracowaniu uczonych katolickich. W tym zakresie ODiSS zjednał do współpracy i wydał książki najwybitniejszych naukowców z prof. Czesławem Strzeszewskim i ks. prof. Józefem Majką na czele. Były to nie tylko opracowania historii i istoty katolickiej nauki społecznej, lecz i podręczniki do dziś służące formowaniu katoli-

ckich poglądów w dziedzinie filozofii społecznej, etyki życia gospodarczego, własności itp.

Plonem wielu lat pracy stała się „Historia katolicyzmu społecznego w Polsce”, a także wiele szczegółowych opracowań dotyczących ludzi, którzy współtworzyli nurt katolicki w działaniach społecznych. Wydawnictwo podjęło wiele problemów podstawowych dla człowieka. „Podstawy światopoglądu chrześcijańskiego” pióra ks. Stanisława Kowalczyka stały się trwałym na rynku księgarskim dziełem. Wydałiśmy rozważania o postępie ludzkim, o kulturze moralnej, o wychowaniu w rodzinie, wspólnocie małżeńskiej, więzi pokoleń.

Torując drogę ruchom politycznym, które teraz mogą zaistnieć w życiu społecznym Polski, Wydawnictwo ODiSS wydało historię ruchu chrześcijańsko-demokratycznego w Polsce oraz historię Stronnictwa Pracy, a także dwie książki przywódcy chrześcijańskiej demokracji Karola Popieła.

Ze znakiem ODiSS ukazało się kilka książek prezentujących wpływ religii na życie społeczne w czasie okupacji, a także w odniesieniu do niektórych zakonów oraz o sile i słabościach katolicyzmu w Niemczech hitlerowskich.

Przez minione lata ukazało się przeszło sto książek Wydawnictwa ODiSS. Było to wspólne dzieło niewielkiego zespołu redakcyjnego, którym kierowali w pierwszych latach kolejno: Tadeusz Zembrzusi i Zygmunt Drozdek, a zwłaszcza zatrudnionych w nim w różnych latach redaktorów: m.in. Piotra Niteckiego, Andrzeja Kaflika, Joanny Zakrzewskiej, Elżbiety Orób, Magdaleny Roszkowskiej i Andrzeja Kosińskiego. Ostatnio działalność wydawnictwa książkowego uległa znacznemu ograniczeniu, doprowadzając praktycznie do zawieszenia wydawania książek. Nie dotyczy to jedynie „Słownika biograficznego katolicyzmu społecznego w Polsce”, którego pierwszy tom – przygotowywany przez wiele lat – niedawno się ukazał.

Teraz wznawiamy wydawanie książek. Nizej podpisany, kierując najdłużej wydawnictwem ODiSS, uważa za ważne zadanie tej oficyny wydawniczej dostarczenie autentycznej wykładni katolickiej nauki społecznej dla szerszych niż dawniej kręgów czytelniczych. Chodzi bowiem o licznych ludzi, którzy w swej działalności publicznej chcieliby kierować się wskazaniem społecznymi Kościoła.

Z wielu inicjatyw, poza omówionymi wyżej na szczególne podkreślenie zasługują jeszcze dwie:

SPOTKANIA EUROPEJSKIE „DIALOG I WSPÓLPRACA”

Jedną z ważnych form aktywności ODiSS była także jego działalność zagraniczna. Idea spotkań przedstawicieli partii i ugrupowań chrześcijańsko – demokratycznych z krajów Europy Zachodniej i Polski zrodziła się w środowisku już w 1972 roku. Impulsem do niej był rozpoczynający się w tym czasie proces europejskiego odprężenia, który znalazł wyraz w Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (KBWE). By uwiarygodnić swoje deklaracje władze komunistyczne były zmuszone do podniesienia „żelaznej kurtyny” i zezwolenia na nawiązanie kontaktów między ruchami społecznymi obu części podzielonej Europy. Z oporami musiały przyjąć do wiadomości, że z tej koniunktury skorzystają również ugrupowania chadeckie. W tym czasie jedynym środowiskiem katolickim w Polsce, które coraz bardziej zdecydowanie odwoływało się do doktryny chrześcijańsko-demokratycznej było właśnie środowisko ODiSS.

Pierwsza konferencja z cyklu „Dialog i Współpraca” odbyła się 22–24.IX.1973 w Nieborowie. Poświęcona była tematowi: *Co katolicy mogą uczynić dla pokoju i współpracy w Europie?* Wprowadzenia do dyskusji wygłosili: zastępca sekretarza generalnego Europejskiej Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej Karl Josef Hahn i wiceprzewodniczący Koła Poselskiego „Znak” Janusz Zabłocki. Do Nieborowa przybyło kilkunastu polityków zachodnioeuropejskich z Francji, Belgii, RFN, Austrii, Holandii. Dla większości z nich była to pierwsza wizyta w Polsce. Oprócz rozmów politycznych goście spotkali się także z przedstawicielami hierarchii kościelnej.

Organizatorami drugiej konferencji byli chadecy belgijscy. Odbyła się ona 26–27.V.1975 w siedzibie PSC-CVP w Brukseli i była poświęcona tematowi: *Przez współpracę europejską do lepszej jakości życia.* Referaty wygłosili: prof. Czesław Strzeszewski, poseł Konstanty Łubieński, senator Pierre Deschamps i dr Ubaldo Zitto. Pismo z życzeniami owocnych obrad przesłał premier Belgii Leo Tindemans. Uczestnicy konferencji spotkali się także z przewodniczącym senatu Belgii Pierrem Harmelem,

przewodniczącym grupy chadeckiej w Parlamencie Europejskim Egonem Klepszem, przewodniczącym CVP Wilfriedem Martensem. Podczas tej konferencji powołany został Komitet Kontynuacji w składzie: F. Deshamps (Belgia), H.A. Liicker (RFN), L. Radi (Włochy), A. de Brouwer (Belgia), K.J.Hahn (Holandia), K. Sieniewicz (Rzym), A. Fosset (Francja), M. Vandewiele (Belgia) oraz J. Zabłocki, R. Buchała, i M. Łętowski z Polski.

Obrady Komitetu Kontynuacji w Warszawie (19–20 1977) i w Luksemburgu (12.V.1978) doprowadziły do zwołania kolejnej, trzeciej konferencji w Katowicach. Odbyła się ona 26–27.V.1978 i była poświęcona *Chrześcijańskiej obecności w nowoczesnym społeczeństwie.* Autorami referatów byli: ks. prof. Stanisław Kowalczyk i poseł Jerzy Ozdowski. Na otwarcie konferencji przybył ks. bp Herbert Bednorz, ordynariusz diecezji katowickiej. Na jego zaproszenie uczestnicy konferencji wzięli udział w dorocznej pielgrzymce mężczyzn do Piekar Śląskich. Przy tej okazji zostali przedstawieni kard. Karolowi Wojtyła, który kilka miesięcy później wybrany został papieżem.

Czwarta konferencja odbyła się, zgodnie z przyjętą zasadą przemien-

ności, w Paryżu 12–13.V.1979 i była poświęcona tematowi: *Zadania i perspektywy chrześcijan na Wschodzie i Zachodzie*. Organizatorami tej konferencji byli chadeccy senatorowie francuscy, z przewodniczącym tej grupy senatorem Adolphem Chauvin. Referaty przedstawiali: prof. Rudolf Buchała i prof. Etienne Borne. Uczestników konferencji przyjął przewodniczący senatu Francji Alain Poher Piąta i, jak się później okazało ostatnia, konferencja odbyła się 6–7.XI.1981 w Częstochowie. Zgodnie z ustaleniami Komitetu Kontynuacji, który spotkał się 16–17.V.1980 w Warszawie temat konferencji brzmiał: *Kwestia społeczna w 90 lat po „Rerum novarum”*. W tej konferencji udział osób z Zachodu był szczególnie liczny. Nic dziwnego, wielu bowiem polityków chadeckich chciało na miejscu zobaczyć „polską odnowę” i spotkać się z „Solidarnością”, której działacze uczestniczyli w tej konferencji. Dla gości z Zachodu ważnym pytaniem było również i to, czy w procesach demokratyzacji biorą udział także siły chadeckie. Z uznaniem wypowiadali się więc o wystąpieniu posła Janusza Zabłockiego, który w tym czasie postawił w Sejmie sprawę reaktywowania działalności Stronnictwa Pracy. Referaty

podczas tej konferencji ogłosili: dr Konstanty Turowski, były sekretarz generalny Stronnictwa Pracy, dr Zygmunt Drozdek i poseł Rudolf Buchała. Włoscy uczestnicy konferencji zadeklarowali, że podejmą się zorganizowania następnej, szóstej konferencji we Włoszech. Niestety, stan wojenny i jego konsekwencje stanęły na przeszkodzie realizacji tej inicjatywy.

Dziś spotkania przedstawicieli partii chadeckich z Polski i Europy Zachodniej są częste i naturalne. Torowało do nich drogę w trudnych latach siedemdziesiątych środowisko ODiSS.

MŁODA INTELIGENCJA KATOLICKA (MIK)

Działalność formacyjna i organizacyjna prowadzona w ramach środowiska ODiSS obejmowała także spore kręgi młodzieży rekrutujące się przede wszystkim z uczelni katolickich i świeckich całej Polski. Zespół młodzieżowy przy ODiSS został zorganizowany w 1975 roku i przybrał nazwę MIK – Młoda Inteligencja Katolicka. Kierownikami tego zespołu byli kolejno: Maciej Łętowski, Witold Bania, Wojciech Hardt i Andrzej Switalski. Grupa MIK-u prowadziła różnorodną społeczno-religijną działalność wychowawczą.

Jej dziełem było wiele młodzieżowych obozów szkoleniowych oraz seminariów poświęconych różnym zagadnieniom życia społecznego w świetle nauki Kościoła, na które zapraszani byli uczeni katolicy i działacze chrześcijańsko-społeczni. Spotkania te odbywały się początkowo nieregularnie, najczęściej w ośrodku wypoczynkowym „Libelli” w Popielźnie nad Wkrą, następnie także w klasztorze ojców kapucynów w Zakroczymiu, w Niepokalanowie i w ośrodku duszpasterskim w Leśnej Polanie.

Pod koniec 1982 roku grupa młodzieżowa przekształciła się w Zespół Prelegentów „MIK” przygotowujący kadry dla działalności prelegentkiej w różnych środowiskach katolickich i podjęła systematyczną pracę formacyjną oraz szkoleniową. Prowadzona ona była w grupach tematycznych: historycznej, rodzinnej, kulturalnej i chrześcijańskiej myśli społecznej. Praca grup problemowych koncentrowała się wokół przygotowywania referatów mających propagować katolicką naukę społeczną i chrześcijańskie tradycje Polski. W kaplicy w Leśnej Polanie odbywały się spotkania z miejscową ludnością, na których młodzież prezentowała swój dorobek. Owocem tej działalno-

ści były liczne prelekcje wygłaszane w różnych środowiskach katolickich w całej Polsce przez uczestników spotkań MIK. Referaty wygłaszane były podczas trwania Warszawskiej Akademickiej Pielgrzymki Archidiecezjalnej, w duszpasterstwach akademickich, parafiach, oddziałach Polskiego Związku Katolicko-Społecznego itp. Szczególną formą aktywności MIK-u były rekolekcje oraz obozy szkoleniowo-wypoczynkowe, m.in. w Domu Prymasowskim „Ostoja” w Krynicy, gdzie z uczestnikami spotkał się przebywający tam kard. Władysław Rubin oraz letni spływ kajakowy w Krutyni. Aktywny był także udział młodzieży uczestniczącej w spotkaniach MIK w organizowanych przez ODiSS Dniach Społecznych.

Na przestrzeni kilkunastu lat w działalności grupy MIK uczestniczyło wiele dziesiątek osób młodego pokolenia, z których rekrutowali się niektórzy późniejsi pracownicy ODiSS, a także działacze katolicko-społeczni zajmujący następnie często ważne funkcje społeczne. Grupa ta odegrała, więc poważną rolę w realizacji zadań całego środowiska ODiSS, jakim było i nadal pozostaje umacnianie obecności wartości chrześcijań-

skich w życiu publicznym. Działalność MIK zakwestionowana została, podobnie jak wiele innych inicjatyw studialnych i formacyjnych ODiSS, w 1984 roku w wyniku kontroli przeprowadzonej z przyczyn politycznych przez delegaturę Najwyższej Izby Kontroli w Warszawie. Nie zdołała się już później odrodzić; początkowo z powodu trudności finansowych i organizacyjnych ODiSS, następnie zaś, już w warunkach umożliwiających niezależny rozwój organizacyjny znalazła swoje miejsce w nowo powstających oficjalnych katolickich organizacjach młodzieżowych.

Uczestniczyłem bardzo aktywnie w działalności MIK. Jego aktywność i zaangażowanie w bieżące sprawy społeczne przypominają mi osobistą przygodę związaną z uchwalonym, podczas I Dni Społecznych Młodych (koniec sierpnia 1980 r.), posłaniem, którego treść związana była z aktualnymi wydarzeniami.

W październiku tego roku poprowadziłem moją pierwszą pielgrzymkę do Włoch, głównym celem był oczywiście Rzym i spotkanie z Ojcem Świętym. Będąc w Rzymie odwiedziłem naszych przyjaciół ze Światowej Unii Chrześcijańsko – Demokratycznej (Konrada Sieniewicza

i Stanisława Gebhardta). Zналиśmy się już wcześniej, szczególnie z okresu mojego stypendium, które otrzymałem z Fundacji Margrabiny Umiaostowskiej i z tej okazji przebywałem w Rzymie, zbierając materiały do pracy doktorskiej, w czerwcu i lipcu 1980 r. Opowiedziałem im o tym wydarzeniu i przesłaniu, które uchwaliliśmy. Wzbudziło to ich duże zainteresowanie. Zaproponowali abym przyjechał następnego dnia do Salerno, gdzie odbywała się światowa konferencja z udziałem przywódców partii chrześcijańsko – demokratycznych z całego świata. Zarządziłem dzień odpoczynku dla pielgrzymów, który spędzili pięknym otoczeniu fontann i ogrodów cesarskich w Tivoli, a sam w przeddzień wieczorem pojechałem specjalnym ekspresem do Salerno. Do wczesnych godzin rannych opracowywaliśmy tekst mojego wystąpienia. Nigdy nie zapomnę entuzjazmu z jakim przyjęto *giovanile Polacco* (tak pisał o mnie dziennik chadecki dziennik „Il Poppolo”, który poświęcił całą kolumnę dla mnie i przesłania I Dni Społecznych Młodej Inteligencji Katolickiej). Ja sam poza wygłoszonym przemówieniem, wielokrotnie przerywanym oklaskami, miałem przyjemność poznać wielu znanych

polityków chadeckich z Włoch m.in. Forlaniego (przejmował w tym czasie urząd premiera, Rumora, Bernassollę, Andreottiego oraz chadeków z innych krajów europejskich i z Ameryki Południowej (Chile, Wenezuela, Kolumbia).

Z całą pewnością ta moja przygoda związana była z efektem sierpnia 1980 roku w Polsce. Chciałbym jednak podkreślić, że na tym spotkaniu nie byłem kimś obcym, w politycznym tego słowa znaczeniu. I było to efektem systematycznej pracy politycznej prowadzonej przez różne inicjatywy Janusza Zabłockiego (w szczególności konferencję „Dialog i Współpraca, której końcowym efektem miało być wskrzeszenie w Polsce Chrześcijańskiej – Demokracji.

Efekt ten nastąpił wraz z początkiem niepodległości i był on efektem pracy na dwóch płaszczyznach: intelektualnej – ODiSS i jego zaplecze oraz organizacyjnej w postaci Polskiego Związku Katolicko – Społecznego.

W tym ogólnym zarysie historii środowiska, które rozwijało się w głębokich czasach PRL chciałem pokazać, że była to ogromna praca, ogromny wysiłek dużej ilości zaangażowanych działaczy chrześcijańsko-społecznych i młodego, wówczas,

pokolenia, które za myśl przewodnią swojego zaangażowania społecznego przyjęło naukę społeczną Kościoła katolickiego. Widać to jasno szczególnie z perspektywy lat. Warto pamiętać, że przedstawione w artykule środowisko miało bardzo utrudnione możliwości rozwoju. Działo się tak głównie dzięki działaniom, poza ówczesnymi władzami Polski, ośrodków inspirowanych tzw. minimalizmem społecznym wywodzącym się z kręgów „Znaku”, „Więzi” i związanych z nimi Klubów Inteligencji Katolickiej oraz tzw. lewicy laickiej.

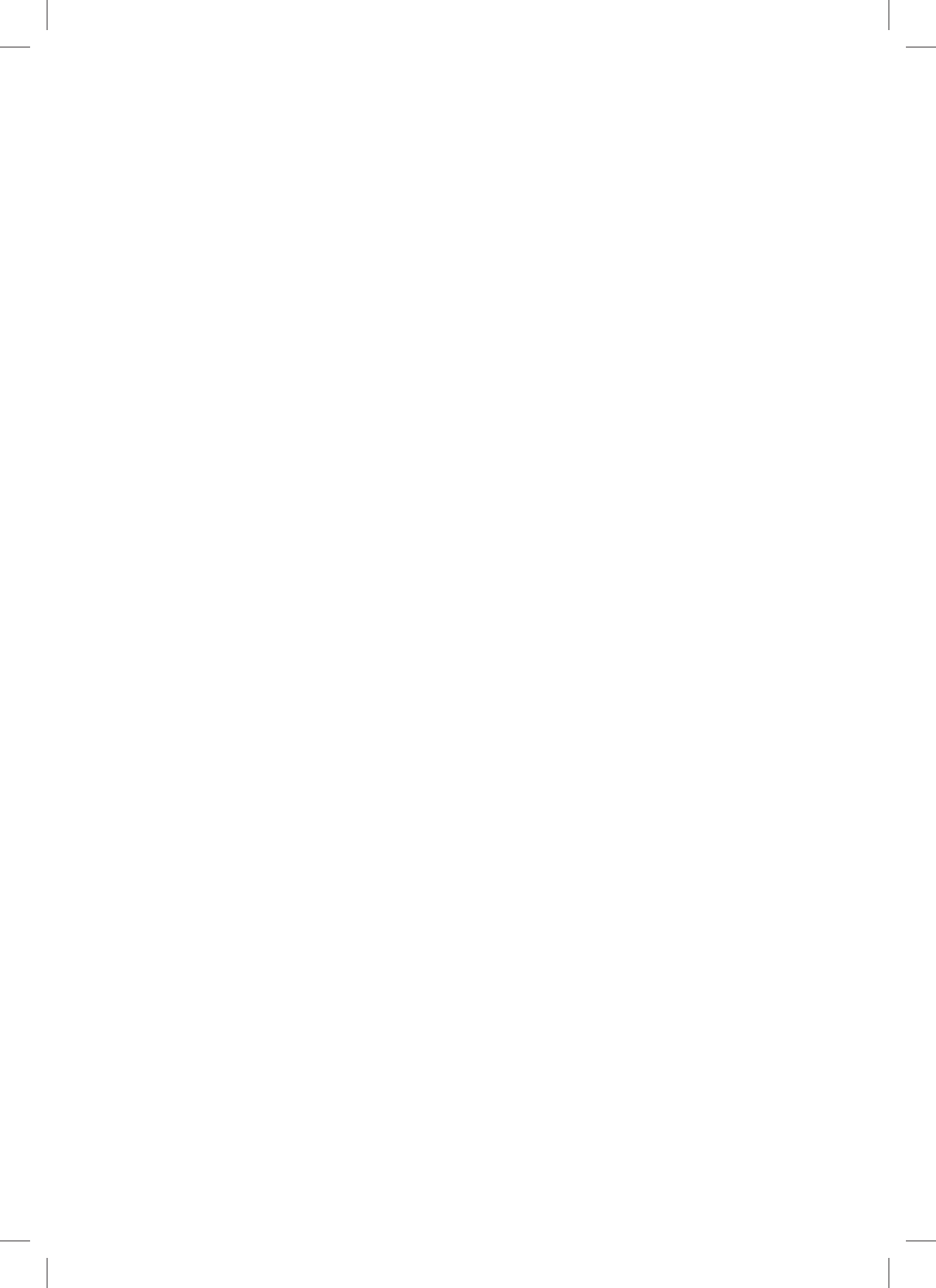
Janusz Zabłocki był przez te środowiska otwarcie zwalczany, a użytkowane przez niego koncesje (PKIK, „Ład”, PZKS) miały mieć związek z jego polityką uległości wobec władz komunistycznych, a nawet sugerowana agenturalnością. Dzisiaj Instytut Pamięci Narodowej publikuje 4 potężne tomy dzienników „agenta” Zabłockiego, które w znakomity sposób ukazują na ok. 3 tys. stron kulisy wydarzeń i działań środowisk katolickich w latach 1956–1983. Myślę, że wiele osób po przeczytaniu niektórych fragmentów inaczej postrzeżałoby osoby i wydarzenia końca lat 80-tych. Wartość dzienników jest tym większa, że na ich treść

składają się notatki autora czynione na bieżąco w tamtych latach.

Środowisko, które reprezentuje skupione jest wokół Fundacji „SPES” powołanej przez ODiSS w roku 1990, która w części kontynuuje tradycje ODiSS i od 2011 roku przyznaje, pod patronatem Metropolity Warszawskiego kardynała Kazimierza Nycza Nagrodę Społeczną im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Jest ona kontynuacją Nagrody ODiSS zainicjowanej w 1973 roku. Fundacja ma również prawo do wydawania, w formie internetowej, „Tygodnika Warszawskiego i zamierza w niedługim czasie skorzystać z tej możliwości.

Nie starczyło miejsca w tym artykule na omówienie pracy organizacyjnej stowarzyszeń powstałych z inicjatywy Janusza Zabłockiego, w szczególności Polskiego Związku Katolicko-Społecznego i sprawy operacyjnego rozpracowania (SOR) kryptonim „Mrowisko”, przeprowadzonej przez SB. Te tematy mają w swym przebiegu wręcz sensacyjny charakter, a spojrzenie na nie z perspektywy czasu pokazuje jak bardzo wszelkie niezależne inicjatywy były zwalczane, jak ogromną wagę do tego przykładają władze komunistyczne.

**IDEA
NIEPODLEGŁOŚCIOWA**



ANTONI ANUSZ¹

WYBÓR Z WYSTĄPIEŃ SEJMOWYCH I PUBLICYSTYKI 1919–1935²

7 marca 1919 r.

Stosunki wewnętrzne w Wojsku Polskiem muszą się ukształtować na podobieństwo tych pięknych wzorów, jakie przed nami roztacza historia legionów Dąbrowskiego i Piłsudskiego. (...) I właśnie my, Sejm musimy Wojsku Polskiemu dać tę ideę, która je będzie ożywiać, krzepić i prowadzić do zwycięstwa.

3 kwietnia 1919 r.

Dnia 26 lutego na posiedzeniu sejmowym był przyjęty i rozpatrzony in merito nagły wniosek p. Witosa

¹ Antoni Anusz (1884–1935) działacz niepodległościowy, poseł na sejm RP, publicysta.

² Wybrał i opracował dr Andrzej Anusz, uzupełnieniem do opracowania jest fotokopia broszury wyborczej autorstwa Antoniego Anusza „Marszałek Józef Piłsudski wskrzesiciel i budowniczy państwa polskiego”.

i tow. w sprawie poprawy stosunków panujących w armii. Wniosek ten domagał się od ręki, aby dla pokrycia nagłych zapotrzebowań zarządzić bezzwłocznie rekwizycję białej bielizny, płótna na białą, sienników i koców znajdujących się w sklepach i magazynach oraz przez spekulantów pochowanych. W imieniu Sejmowej Komisji Wojskowej proszę pana Marszałka, aby zechciał zainterpelować rząd, w celu wyjaśnienia, co w tej mierze zostało przez rząd zrobione, jak również w celu przynaglenia rządu do niezwłocznego wykonania tej uchwały sejmowej mającej wielkie znaczenie dla państwa.

18 lipca 1919 r.

Wniosek, który w imieniu Komisji Wojskowej wysokiemu Sejmowi przedkładam jest wynikiem gruntownej wyczerpującej dyskusji, prze-

prowadzonej na trzech poufnych posiedzeniach Komisji Wojskowej (...). Czyta: „Wzywa się rząd, aby przeprowadził dochodzenie, celem wykrycia przyczyn ostatniego niepowodzenia Wojsk Polskich na froncie południowo – wschodnim, oraz celem ustalenia środków, których należy użyć dla naprawy stosunków na przyszłość. (...)

28 października 1919 r.

(...) Naród, który prowadzi narzuconą mu wojnę, nie może się cofać przed żadnymi ofiarami na zaopatrzenie wojska. Zbiorowe sumienie narodu łatwiej może przeboleć duże straty bojowe, poniesione w ogniu walki, niż drobne nawet straty spowodowane złem wyekwipowaniem wojska. Jeżeli nasz żołnierz ginie od kuli; jest to nieunikniona konieczność walk orężnych, lecz jeżeli będzie ginął z głodu, chłodu, i brudu cała odpowiedzialność za to spada na naczelne czynniki w narodzie. Wobec tej ciężkiej odpowiedzialności, jaka nad nami zawisła, zgłaszamy niniejszą ustawę, która uprawnia władze państwowe do szybkiej rekwizycji przedmiotów niezbędnych do zaopatrzenia armii. Stanowczo i umiejętnie przeprowadzona rekwizycja, nie dotycząca ludności

mało zamożnej, da naszej armii to wszystko, czego ona ma prawo spodziewać się od Państwa, w którego obronie walczy i zwycięża.

20 stycznia 1920 r.

Zanim bowiem stworzymy własne wojskowe ustawodawstwo sejmowe, z konieczności musimy się posługiwać ustawami dzielnicowymi, biorąc z nich najnowsze i najlepsze.

29 stycznia 1920 r.

Nikt z nas z łatwością, bez wewnętrznej walki, nie godzi się na karę śmierci. Zasada poszanowania życia ludzkiego utarowała sobie drogę do naszych umysłów i serc. Jeśli więc dzisiaj odstępujemy od tej zasady i godzimy się na karę śmierci, to czynimy to w imię wyższej wartości niż życie ludzkie. Tą wyższą wartością jest dobro Rzeczypospolitej.

Nie ma takich form dziejowego bytu narodów, któreby mogły istnieć bez nieustannych poświęceń i ofiar. Niepodległość, którą się obecnie cieszymy, jest wynikiem walk krwawych i ofiarnych kilku pokoleń. Utrzymanie niepodległego bytu państwa wymaga ustawicznych ofiar nie tylko z krwi i mienia, lecz także ofiar z najpiękniejszych istnień ludzkich. Skoro więc

ceną życia ludzkiego budujemy gmach Rzeczypospolitej, to mamy prawo moralne karać śmiercią te wszystkie zbrodnie, które rujną i niszczą wznoszona przez nas budowlę. (...) Wszak chodzi tu nie o zbrodnie jaskrawe, drastyczne, o jakieś mordy, gwałty, rabunki, lecz o tak rozpowszechnione i na pozór nie wołające o pomstę do nieba przestępstwo, jak łapownictwo i oszustwo, które dopiero ta ustawa podnosi do rozmiarów zbrodni. (...)

Jesteśmy zaś społeczeństwem, w którym moment uczucia góruje nad rozumem. Mówi się o nas, że rozumiemy sercem. (...)

26 marca 1920 r.

Ja wierzę, że naród polski chce bronić swej niepodległości i będzie jej bronił, ale jednak ustawa poborowa do wojska istnieje. Wierzę w to, że armia polska jest mężna i waleczna i pełni swoje obowiązki pod wpływem patryjotyzmu, a jednak są w armii sądy wojskowe. Wierzę w naród polski, ale uważam, że istnienie Kodeksu Karnego narodowi polskiemu ujmy nie przynosi.

1 czerwca 1920 r.

Rozprawa nad zburzeniem soboru na placu Saskim

(...) Chcę jednak zaznaczyć, że cokolwiek byśmy mówili i myśleli o wartości artystycznej i właściwościach architektonicznych soboru prawosławnego na placu Saskim, i ponad wszelkie łatwe sądy i opinie góruje fakt, że to jest przede wszystkim symbol naszej niewoli politycznej, jest to murami i geometrycznymi kształtami wypisany gwałt nie tylko na mieście, ale na narodzie polskim. (...) Sobór ten powinien być – natychmiast zburzony, jest to bowiem szpetna narośl na obliczu Polski, która powinna być chirurgicznie usunięta. Te względy zasadnicze domagają się zburzenia tego symbolu przemocy, tej bastylji systemu politycznego. (...)

13 lipca 1920 r.

(...) Wobec tego wzywa się Rząd do niezwłocznego wydania zarządzeń:

1. aby przy mobilizacji koni dla wojska, rekwirowano przede wszystkim zarówno w miastach, jak i w wsiach konie zbyt słabe (powozowe, cugłowe, wyścigowe, z wyjątkiem pełnej krwi angielskiej itp.) będące własnością osób prywatnych,

2. aby użyto dla celów ściśle wojennych koni, będących w użytkowaniu urzędów i funkcjonariuszów wojskowych tudzież cywilnych, o ile nie

będą uznane za niezbędne, co musi być potwierdzone przez Ministerstwo Spraw Wojskowych, względnie przez Prezydium Rady Ministrów dla urzędów i funkcjonariuszów cywilnych,

3. aby rekwizycja koni pociągowych była dokonana w miastach poza repartycją,

4. aby niezwłocznie była uskuteczniona uchwalona przez Sejm dopłata za jesienny pobór koni,

5. aby konie księży podlegały rekwizycji na ogólnych zasadach,

6. aby zniesiono w miastach pojazdy parokonne tak urzędowe, jak i wojskowe zamieniając je wyłącznie jednokonnymi, aby tę zasadę zastosować także do dorożek,

7. aby bezwzględnie było zakazane pod surową odpowiedzialnością korzystanie z koni urzędowych w celach prywatnych i spacerowych,

8. aby wypłata należności za pobrane konie była dokonywana o ile możliwości natychmiast,

9. aby nad pobranymi dla wojska końmi był zorganizowany właściwy doгляд pod rygorem surowej odpowiedzialności i aby zapobieżono marnowaniu się koni z powodu braku dostatecznej pomocy weterynaryjnej. (...)

24 lipca 1920

Wysoki Sejmie! Połączone Komisje Wojskowa i Spraw Zagranicznych po wyczerpującem przedyskutowaniu przekazanych im wniosków, dotyczących naszego położenia międzynarodowego i militarnego składają Wysockiej Izbie do uchwalenia następujące rezolucje.

Wysoki Sejm raczy uchwalić: (czyta)

„W chwili groźnego niebezpieczeństwa Sejm Ustawodawczy stwierdza, że skupienie wszystkich sił narodu do obrony jest warunkiem jej skuteczności i dlatego uznaje za konieczne powierzenie władzy wykonawczej Rządowi Obrony Państwa, opartemu o współdziałanie wszystkich stronnictw i o ich zobowiązanie do niezwalczania go i do nieprzeszkadzania mu w prowadzeniu walki obronnej i w jego krokach pokojowych.

Sejm stwierdza niezłomną wolę całego narodu polskiego do stanowczej walki w obronie zagrożonego Państwa i gotowość zawarcia trwałego i sprawiedliwego pokoju, któryby zapewnił zjednoczenie z niepodległym Państwem Polskiem wszystkich ziem, których ludność uznaje to zjednoczenie za swoje prawo i swój obowiązek.

Pokój ten ustali zgodnie z wolą ludności i przy wzajemnym uznaniu słusznym interesów stosunki między Polską i jej wschodnimi sąsiadami i zapewni pacyfikację wschodniej Europy i podjęcie na nowo przez wszystkie ludy ją zamieszkujące spokojnej, twórczej pracy.

Stwierdzając, że Rzeczpospolita Polska nie ma jeszcze i na Zachodzie ustalonych granic, Sejm uznaje zjednoczenie z Polską terenów plebiscytowych za rzecz najżywotniejszą dla interesów Państwa i narodu i wyraża przekonanie, że mocarstwa zachodnie, z którymi Polska jest i pozostać pragnie złączoną węzłami ścisłego sojuszu, uczynią wszystko, aby słusznym życzeniom Rzeczypospolitej do urzeczywistnienia dopomóc.”

Nadmieniam, że rezolucje powyższe są wyrazem jednomyślnego stanowiska wszystkich klubów wobec najistotniejszych zagadnień naszego bytu państwowego, i zawierają uzgodniony pogląd wszystkich stronnictw na obecną sytuację polityczną.

3 grudnia 1920

Wysoka Izbo! Oszczędność musi być naczelnym nakazem naszej gospodarki skarbowej, dlatego też każdy nowy wydatek, jaki obciąża Skarb

Państwa, musi być dostatecznie umotywowany. Komisja Skarbowo-Budżetowa, uchwalając mój wniosek, stanęła na tem słusznym stanowisku, że oszczędzanie na wydatkach na cele kulturalno-oświatowe jest rzeczą niewskazaną i taka oszczędność byłaby raczej rozrzutnością. Książka ze względu na swoją cenę staje się rzeczą niedostępną dla szerokich kół społeczeństwa. Trzeba być tak wynagradzanym jak zecer, żeby sobie można kupić książkę. Wysoki koszt produkcji druku sprawia, że obecnie popyt na książki niesłychanie zmalał. Wobec tego trudno o taką firmę wydawniczą, która się zgodziła na zaangażowanie wielomilionowego kapitału na przedsięwzięcie wydawnictwa, któreby nie prędko wróciło włożony w nie kapitał. Jest to zjawisko istotnie groźne dla naszego życia kulturalnego.

Nie mogąc zmienić w całej rozciągłości tego stanu rzeczy, usiłujemy przynajmniej udostępnić szerokiemu ogółowi bezcenne skarby zawarte w utworach tego, który był słońcem piśmiennictwa polskiego, który był duchem przewodnim narodu w okresie najcięższych doświadczeń, strzegącym naród od upodlenia w niewoli. Z powodów poprzednio wyluszczonego skarby geniuszu mi-

ckiewiczowskiego mogłyby się stać niedostępnymi dla szerokich warstw ludowych i mogłoby nam właśnie dziś zbraknąć tej cudownej, zaprawdę z nieba zesłanej manny, którą naród się żywił na pustyni swej długoletniej niewoli i to właśnie dziś, kiedy ogrom zadań, stojących przed narodem wymaga od nas mickiewiczowskiego stosunku do życia. Dziś, może więcej, niż kiedykolwiek musimy przejąć się słowami wieszczka, że siłę mierzy się na zamiary, że o powinnościach mędrkować nie należy, że polepszając i powiększając naszą zbiorową dumę narodową, powiększamy przez to granice Rzeczypospolitej; słowem, dziś musimy więcej niż kiedykolwiek obcować z tym wielkim prorokiem, myślicielem i wychowawcą narodu. Dlatego też wydanie i rozpowszechnianie zbiorowych pism Adama Mickiewicza staje się w warunkach naszej rzeczywistości nie tylko aktem kulturalno-oświatowym, lecz także aktem politycznym.

Koniecznością też staje się wydanie książki zawierającej naukę o Polsce. Książka ta dawałaby nam obraz ziem i narodu, ich dzieje, ich zasoby moralne i materialne, ich charakter i jednocześnie byłaby nauką o powinnościach polskiego obywatela.

Komisja Skarbowo-Budżetowa, uznając potrzebę podjęcia takiego wydawnictwa, zwraca się do Sejmu z prośbą o powzięcie następującej uchwały: (czyta) „Wzywa się rząd, aby wstawił do budżetu i wyasygnował Ministrowi Oświecenia Publicznego potrzebną sumę na wydanie zbiorowe pism Adama Mickiewicza oraz na wydanie księgi, zawierającej naukę o Polsce.” (...)

Marszałek: Dyskusja wyczerpana. Głos ma jeszcze referent p. Anusz.

Wysoki Sejmie! Chcę się wypowiedzieć przeciw propozycji pośła ks. Lutosławskiego o odesłanie tego wniosku do Komisji Oświatowej. (...) Przedtem z caryzmem zdaje się ks. Lutosławski był w większej zgodzie niż teraz z Rządem republikańskim w Polsce (brawa), bo nie słyszałem, ażeby ks. Lutosławski dawniej występował publicznie przeciw głowie zaborczego państwa. A przeciw wybranemu naczelnikowi państwa ks. Lutosławski występuje wszędzie, przy każdej okoliczności, występuje w sposób taki, że wygląda to na wariactwo, zwłaszcza że robi to nie tylko z tej Wysokiej Trybuny Sejmowej, ale i z ambon kościelnych. (...) Bo jeżeli my dziś istniejemy jako państwo i sta-

nowimy coś w polityce międzynarodowej, jesteśmy pewną siłą, to bezwarunkowo w dużym stopniu zawdzięczamy to wychowawczym wpływom literatury polskiej a przede wszystkim wpływom Adama Mickiewicza. Myśmy już niejednokrotnie, zdawało się, byli nad przepaścią w krótkim okresie naszego bytu niepodległego. Czerwoni i biali bolszewicy prowadzili swoją destrukcyjną robotę. Jednakże naród znalazł pewne siły moralne w sobie, żeby się temu przeciwstawić. Otóż ta siła moralna to jest to, co stworzyła i zasiała w duszy ludu polskiego literatura polska, i teraz Wysoka Izba sprawa w ten sposób stoi, że jeśli nie chodzi o to, że Mickiewicz wydany przez Rząd nie będzie tańszy, aniżeli Mickiewicz wydany przez księgarza, bo księgarze nie chcą w ogóle wydawać Mickiewicza. Więc albo zbiorowe wydanie pism Mickiewicza będzie przedsięwzięte i wykonane przez Rząd, albo go nie będzie wcale; sprawa w ten sposób się przedstawia i wobec tego nie mamy wyboru co będzie tańsze a co droższe. (...)

25 lutego 1921

(...) W tym strajku jest jeden moment, który nas wszystkich zmusza do pewnej czujności. Wiemy wszyscy bardzo dobrze, jak bolszewicy targują

się o złoto. Rządowi polskiemu bolszewicy nie chcą dać złota, które się nam słusznie należy z funduszu, na który się Polska składała jako część dawnej Rosji. Oni nam tego złota żałują i odmawiają, ale nie żałują go Marchlewskiemu i Unszlichtowi. To złoto tu działa. (...) (oklaski z ław socjalistów). Wy mi pepeesowstwa nie wypominajcie i nie uczcie mnie, bo ja może dla robotników więcej robię od Panów Kolegów, tylko nie bawię się w demagogię.

Komuniści, jak zwykle, idą po linii najmniejszego oporu i w danym wypadku, wiem to doskonale, istotnie nasze środowisko kolejarskie jest w wielu wypadkach gruntem podatniejszym dla komunizmu, niż jakiegokolwiek inne. Kto obserwował bolszewizm w Rosji, musi nabrać przekonania, że w czasach niedorozwoju proletariatu, wywołanego niedorozwojem gospodarczym Rosji, nie było tam klasycznego proletariatu w takim znaczeniu, jak proletariatu w Polsce, Niemczech, Anglii. Tam było dużo proletariatu, który jedną nogą był w fabryce, a drugą na wsi. (...) Otóż na kolejach w Polsce zapanowały stosunki nie bardzo zdrowe. Napłynęło tam wielu ludzi, którzy z kolejnictwem mają bardzo mało wspólnego,

którzy uciekli z tego „błogosławionego kraju”, jakim jest jakoby wieś, gdzie jest rzekomo wszystko, gdzie niczego ludziom jakoby nie brakuje i uciekli do kolei. (...) Niech Panowie jadą koleją, czy kupują bilety w kolejkach, tyle się słyszy narzekania na kolejarzy jak na nikogo, więc kolejarze idąc nawet po linii swego grupowego interesu, muszą powstrzymać się od takich wystąpień, któreby ich do reszty w społeczeństwie pozbawiły sympatii.

29 lipca 1921

Wysoki Sejmie! Uchwalając ustawę z dn. 17 grudnia o przejęciu na własność Państwa ziem w niektórych powiatach Rzeczypospolitej Polskiej, oraz ustawę o nadaniu ziemi żołnierzom Wojska Polskiego, Sejm Ustawodawczy podjął na nowo wielką dziejową misję narodu polskiego na Wschodzie.

Naszym zwycięstwom orężnym na Wschodzie towarzyszyła pokojowa praca polskiego pługą, a razem z tą pracą szła mowa polska, pismo, książka, kultura gospodarcza oraz urządzenia i pojęcia polityczne.

Trwałych śladów trzechsetletniej pracy cywilizacyjnej naszego narodu na ziemiach wschodnich nie zdołały

zatrzeć lata niewoli, w czasie których niszczone nasz ekonomiczny i kulturalny stan posiadania na tych ziemiach.

Dzisiaj Polska obroniła swoje tytuły prawne do obszarów wschodnich, uwalniając je od niszczycielskiego, okrutnego i rabunkowego panowania bolszewickiego. Odzyskując te ziemie, musimy nawiązać potargane przez rozbiory pasmo polskich wysiłków kolonizacyjnych na Wschodzie, a mamy pod tym względem wzór godny naśladowania. (...) Sprawa wzmocnienia żywiołu polskiego na Kresach należy do tych, które dokonane być muszą za cenę chociażby największych wysiłków i ofiar. Dzieło polskiego osadnictwa na Kresach, jak każde wielkie dzieło, musi być prowadzone bez hałaśliwego zgiełku, z powagą, w skupieniu i ciszy. Jest rzeczą nie tylko wskazaną, lecz konieczną unikanie, z racji osadnictwa, wszelkiej walki społecznej. Możliwe to jest przy życzliwości i rzeczowem poparciu całego społeczeństwa polskiego.

Ponadto cała akcja osadnicza dla swego powodzenia wymaga jak najbardziej podniosłego nastroju i głębokiego przeświadczenia, że chodzi tutaj nie tylko o dobrobyt poszczególnych

jednostek, lecz o stworzenie na Kresach zdrowej, dzielnej, patriotycznie czującej społeczności polskiej, która będzie tam godnie reprezentowała naszą ideę państwową, a w razie potrzeby mężnie broniła zagrożonego państwa.

Bardzo wiele narodów zachodnio-europejskich utraciło zdolność osadniczą, stać je tylko na imigracje do miast i na emigrację zarobkową. Polacy posiadają zdolność do kolonizacji osadniczej. Należy dążyć, ażeby dzisiejsze osadnictwo polskie wzięło sobie za wzór pierwszych kolonistów angielskich w Ameryce, którzy założyli podwaliny pod największą Rzeczpospolitą w świecie.

Byli to ludzie o władnięci żywą ideą religijną, którzy w warunkach pełnych niebezpieczeństw odbywali długą podróż przez ocean, aby w puszczech, lub stepach zakładać swoje osiedla, godząc się z brakiem tych udogodnień życia, do jakich się przyzwyczaili w starym kraju, którzy w ciężkim trudzie karczowali odwieczne lasy, narażeni na kły i pazury dzikich zwierząt i zatrute strzały Indian. Koloniści angielscy pokonali wszystkie te trudności, ponieważ w ich ciężkiej pracy towarzyszyła im wiara, iż Opatrzność powołała ich do

stworzenia idealnej społeczności religijnej, rządzącej się prawem Bożem.

Taki sam duch powinien panować wśród pionierów sprawy polskiej na Kresach, musi im przyświecać wiara w to, iż powołani są do stworzenia idealnej społeczności politycznej, której danem będzie urzeczywistnić najlepsze wzory współzycia społecznego.

Do przejęcia się taką wiarą zdolni są przede wszystkim ci, którzy tę ziemię zdobyli i „uznoiwszy ją polską krwią i trudem niezmiernym”, jak o tem mówią słowa Naczelnego Wodza. Dlatego też koło sprawy osadnictwa wojskowego powinna skupić się jak największa troska i dbałość całego narodu, a przede wszystkim Sejmu. (...)

19 czerwca 1923

Sprawozdanie Komisji Administracyjnej o wnioskach w sprawie zaburzeń 11 grudnia 1922 r.

(...) Mniemam, że nie ma Polaka, szanującego się Polaka, któryby wówczas nie czuł się zelżonym i znieważonym w swojej godności narodowej. Bo jeżeli Państwo, które posiada organa bezpieczeństwa, nie mogło zabezpieczyć pierwszemu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej nietykalności, jeżeli te organa bezpieczeństwa

nie potrafiły osłonić go od zniewag i obelg, to co można powiedzieć o takim państwie i o takich organach bezpieczeństwa? (...)

I stało się, że do gloryfikacji zbrodni nadużyto nawet instytucji świętej, czcigodnej – Kościoła katolickiego. I ludzie, którzy całymi tygodniami, miesiącami i latami nie zaglądali do Kościoła, uważali za rzecz wskazaną przyjść do Kościoła akurat na nabożeństwo demonstracyjne za mordercę pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej. Ja nie jestem o tyle złego mniemania o naszej prawicy, ażeby twierdzić, że oni wszyscy bez wyjątku nie potępiają tej zbrodni. Ale mamy do czynienia z faktem bardzo znamieniem, że aczkolwiek prywatnie, pojedynczo potępiają, to publicznie nie zdobyli się na żaden akt potępiający ten czyn. (...)

Bo jeżeli dziś na Powązkach na grobie człowieka, który przez sąd Rzeczypospolitej Polskiej był zakwalifikowany jako zbrodniarz, jeżeli na jego nagrobku ryje się słowo: bohater, jeżeli wydaje się ulotki o mordercy Niewiadomskim i na tych ulotkach pod jego portretem pisze się: poległ tego i tego dnia, to uważam, że te rzeczy nie mogą być tolerowane i na te fakty trzeba reagować.

6 marca 1925

Jest rzeczą wiadomą, że obecnie urzędujący sędziowie nie są w olbrzymiej większości wychowani przez Rzeczpospolitą Polską. Rzeczpospolita tych sędziów odziedziczyła po państwach zaborczych. Są to przeważnie sędziowie, którzy niedawno wyrokovali „po ukazu jego cesarskiej mości Mikołaja II”, obecnie wydają wyroki w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, chociaż nie wszyscy zadali sobie trud, ażeby się moralnie przeistoczyć, ażeby sobie uświadomić tę wielką zmianę w urządzeniach państwowych i pojęciach prawnych, jaka zaszła w całym świecie, a przede wszystkim w Polsce. (...)

31 marca 1928

Ze strony bardzo miarodajnej słyszeliśmy, że to, co obecnie widzimy, jest trzecią próbą współpracy z Sejmem najbardziej zasłużonego człowieka w Polsce. Tak ma prawo mówić ten człowiek, którego całe życie było nieprzerwanym pasmem wysiłków i ofiar na rzecz wyzwolenia Ojczyzny i wskrzeszenia Państwa. W narodzie bywają nieraz ludzie, którzy najgodniej reprezentują to, co jest ideałem narodu i takim człowiekiem jest obecny premier i utożsamiać go z naro-

dem mamy prawo. (...) (p. Bagiński: Myśmy broszurki na ten temat czytali, to nam wystarczy.) Zdaje mi się, że Pan za mało czytał, bo gdyby Pan więcej czytał, to by Pan inaczej rozumował. (p. Bagiński: Czy broszurek pańskich?) Tak, między innymi i moich broszurek. Jeżeli Sejm chce zdać egzamin wobec społeczeństwa, wobec narodu, nie może od pierwszego dnia swego istnienia uprawiać demagogji. (...) Ja szedłem tam, gdzie widziałem pożytek Państwa, który reprezentuje Marszałek Piłsudski. (...) To jest moja zasada, że najwspanialszej doktrynie nie podporządkuję interesu Państwa. (...)

Tak jest, w 1920 roku broniliśmy Państwa Polskiego przed inwazją bolszewicką pod wodzą Piłsudskiego i ja doszedłem do wniosku, że tylko pod wodzą Piłsudskiego możemy obronić Państwo przed rozstrojem gospodarczym. (...)

WYBÓR Z PUBLICYSTYKI

ANTONIEGO ANUSZA

Antoni Anusz: „Z krainy dzikiej, pustej i otwartej”. Rzecz o stosunkach rosyjskich, Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa 1919

Biada tym narodom, które nie skorzystają z tej pogładowej lekcji,

jaką nam daje Rosja czasu wojny i rewolucji. (s. 5)

Bolszewizm jest właśnie tem waznym oddziaływaniem na siebie doktryny socjalistycznej i środowiska rosyjskiego, jest specyficznym przełamaniem się ideologii socjalistycznej w życiu rosyjskiem. (s. 6)

Lecz poza zbrodniami, organizowanymi przez rząd, całe życie rosyjskie jest przesyczone zbrodniczością, okrucieństwem, bezprawiem. Rosja dzisiejsza jest istotnym „cmentarzem z łez, z krwi i błota”. (s. 21)

Musimy stanąć do bezwzględnej walki z tymi, którzy Polskę chcą uczynić terenem bezprawia, zdziczenia, nędzy moralnej i materialnej. W tym celu spiskują z państwem ościennym przeciwko niepodległości naszego kraju. (s. 26)

Antoni Anusz: „Do władzy przez kłamstwo, krew i niedolę ludu”, Biblioteka „Żołnierza Polskiego” – zeszyt XV, Warszawa 1920

Ażeby zdobyć władzę i rządzić Rosją, bolszewicy za pomocą agitacji zjednywali sobie wojsko, chłopów i robotników; żołnierzom obiecywali pokój i powrót do domów, chłopów nęcili obietnicą ziemi, a robotników tanim chlebem i pochwycciem wła-

dzy w ich ręce, czyli dyktaturą proletariatu. (s. 3)

Bolszewicy wyzyskali wstręt żołdata do tej bezdusznej i okrutnej dyscypliny, jaka panowała w armji rosyjskiej, oraz jego znużenie wojną, która im przynosiła nie zwycięstwa, lecz porażki i klęski. Wiemy dobrze, że wojsko bez karności istnieć nie może. Nasz Wódz Naczelny jeszcze przed dziesięciu laty, gdy przygotowywał pierwsze zastępy żołnierskie dla walki o niepodległość Polski, pouczał je, że jedną z najgłówniejszych zasad organizowania armji jest „bezwzględne posłuszeństwo. Jakiegokolwiek chwianie się grozi wszystkim zgubą i dlatego musi być tłumione jak najbezwzględniej. W armji walczącej nie może być żadnych wyborów, żadnego stosowania zasady demokratycznej. Wszystko tu polega na mianowaniu i rozkazie”. (s. 4)

Za sprawą bolszewików naród rosyjski przestał być społecznością, a stał się jakąś krwawą zawieruchą. (s. 10)

Ruchomy mur naszych zwycięskich wojen oddziela nasz kraj od tego zgangrenowanego ciała, jakim jest dzisiejsza Rosja. Zdrowie moralne naszego ludu czyni go odpornym na te zarazki tyfusu społecznego, jakim jest bolszewizm. Jak wsza jest przewodnikiem tyfusu plamistego, tak

agitator bolszewicki jest przewodnikiem zarazy bolszewizmu. (s. 10)

Za ponętami, złudnemi obietnicami kryje się taka cuchnąca rzeczywistość, taka pogarda dla duszy ludu, takie natrząsanie się z jego nędzy, z jego tęsknoty do lepszej przyszłości, jakich nie znają nowożytnie czasy. (s. 10)

Doskonaląc stosunki wewnętrzne w Polsce, pracując nad urzeczywistnieniem reform społecznych w duchu sprawiedliwości, musimy ustawicznie pamiętać, że tak samo jak walczącym światem, tak też światem pracującym dowodzić nie można bez szlachetnej rycerskości w postępowaniu i działaniu i bez odpowiednich prawd i zasad. (s. 11)

Antoni Anusz: „Zdrajcy i krzywdziciele polskiego ludu”, nakładem Biura Propagandy Wewnętrznej, Warszawa 1920

Komuniści mogliby jeszcze długo uchodzić za dobroczyńców ludu, gdyby przez działanie swoje nie ujawnili swego istotnego oblicza moralnego. Dzisiaj każdy, kto spojrzy na ich wizerunek, odbity w ich własnych czynach, ten bez żadnego wahania orzecz, że są to nędznicy moralni i oszści polityczni. Nie posiadają żadnego współczucia dla cierpiącego człowie-

ka, chociażby nim był najpracowitszy z pośród pracowitych; nie mają pozaszanowania dla praw jednostki i praw narodu; jedynym ich prawem jest samowola, jedynym dążeniem – dążenie do zdobycia władzy i jej utrzymania, chociażby to było połączone z krzywdą i gwałtem nad olbrzymią większością społeczeństwa; ze słowa ludzkiego uczynili instrument kłamstwa, a cudowny dar mowy służący ludziom jako środek postępu i doskonalenia form współżycia między ludźmi i narodami, ten cudowny dar mowy zbezczęścili, używając go do propagowania mordów pod postacią masowego klasowego terroru; do sławienia brutalnej przemocy jednej klasy nad innymi klasami oraz przemocy narodu nad narodem. (s. 13)

Antoni Anusz: „Naród, Armja i Wódz”, nakładem Biura Propagandy Wewnętrznej, Warszawa 1920

Dzielna i liczna armia potrzebna jest nam dzisiaj dla wywalczenia niepodległości i ustalenia granic; będzie potrzebna w przyszłości dla ich utrzymania. (s. 15)

W kraju o słabo rozwiniętym życiu organizacyjnym, w którym do związków i stowarzyszeń należy nikły procent ogółu ludności, służba woj-

skowa jest dla wielu pierwszą, a częstokroć jedyną szkołą uspołecznienia i karności. (s. 19)

Antoni Anusz: „Z wiary waszej wola wasza – z woli waszej czyn wasz będzie”, nakładem Biura Propagandy Wewnętrznej, Warszawa 1920

Bo czyż nie jest dziełem hien to, co się obecnie dzieje w Rosji pod pozorem „dyktatury proletariatu?!”. (s. 12)

Antoni Anusz: „Ziarno i plewy w ruchu robotniczym” – zbiór artykułów, nakładem Gebethnera i Wolffa, Warszawa – Lublin – Łódź – Poznań – Kraków, 1921, G. Gebethner i spółka

„Niepodległość Polski w programie PPS” – odczyt (23) 10–XII–1917 r. w Moskwie

Nam, którzyśmy od dzieciństwa patrzyli na znieprawiający wpływ rozpanoszonego na ziemi naszej na jeźdźcy, nam pepeesowcom stawiają dzisiaj zarzut, że szukaliśmy dróg do wyzwolenia swego kraju z niewoli, że tworzyliśmy drużyny strzeleckie, że szerzyliśmy wiedzę z zakresu techniki militarnej – nie dla wojny zaborczej wszak, lecz dla walki o swą niepodległość. (s. 14–15)

Zarówno jak dawni słowianofile nie uzdrowili swoją „tężyzną słowiańską” zgniłego zachodu, tak dzisiejsi wodzowie rewolucji rosyjskiej nie będą nauczycielami budownictwa społecznego dla Zachodniej Europy. W każdym razie polski ruch społeczny będzie szukał dla siebie wzorów raczej na Zachodzie, niż na Wschodzie. (s. 16)

Złożmy hołd uznania i czci dla wodzów naszej partii: dla myśliciela K. (Kelles-) Krauza, dla mocarza słowa I. Daszyńskiego, dla bohatera J. Piłsudskiego, a w ich osobach – dla wszystkich tych, którzy myślą, słowem i czynem służąc ludowi polskiemu, prowadzą go na szczyty wielkości i sławy, aby zeń uczynić jeden z pierwszych narodów świata. (s. 16)

List do redaktora „Robotnika”, 8 – XII – 1918

Niełatwo opuszczać szeregi, w których nadal pozostają towarzysze moich piętnastoletnich prac, walk i cierpień. (...) (s. 19)

A właśnie PPS wraz z całym ruchem socjalistycznym w Polsce trafiła w sferę ciężenia bolszewizmu i zaczyna wirować podług praw ciężenia niezależnych od woli kierowniczych kół partyjnych. (s. 19)

Wobec tego znajduje się jedno wyjście, a mianowicie: przeciwstawienie ruchowi socjalistycznemu w jego dzisiejszej postaci takiej siły zorganizowanej, któraby go hamowała w żywiołowych, anarchistycznych zapędach. Siłą taką jest lud wiejski, wśród którego zamierzam pracować w przeświadczeniu, że pośrednio przyczynię się bodaj w maleńkiej części do uzdrowienia stosunków w obozie socjalistycznym. (s. 21)

Stojąc na gruncie Stronnictwa Ludowego, będę mógł te objawy egoizmu już nie klasowego, lecz grupowego piętnować i z nimi walczyć bez względu na to, że na słowach moich będą żerować stada demagogów bolszewickich lub bolszewizujących. (s. 22)

List do redaktora „Robotnika”, 20 – III – 1920

„Sejm a bolszewizm”

Użyłem strasznego dla nas słowa: kompromis. Istotnie było to słowo straszne w czasach, gdy polityka polska musiała unikać kompromisów jak trądu lub tyfusu. Bo jakież kompromis można było zawierać z zaborcą i z jego polityką, obliczoną na uśmiercenie, na zamordowanie naszej indywidualności narodowej?

Dzisiaj nie mamy potrzeby ani się bać tego słowa, ani się niem brzydzić, ponieważ kompromis jest istotą życia parlamentarnego. (s. 35)

Cokolwiekbyśmy powiedzieli o składzie Sejmu Ustawodawczego z tego lub innego punktu widzenia – jest on nie tylko symbolem suwerenności narodowej, nie tylko ciałem ustawodawczym, lecz jednocześnie ostoją ładu i porządku w Polsce. (s. 37)

Sejm więc nie tylko przez swe istnienie pozbawia gruntu demagogię bolszewicką, lecz staje się szkołą wychowania obywatelskiego dla szerokich warstw narodu i przyczynia się do wzrostu kultury politycznej, która jest najskuteczniejszą osłoną przeciwko podmuchom stepowego socjalizmu rosyjskiego, zwanego bolszewizmem. (s. 37)

„Dwunasta godzina bije...”

W odpowiedzi na odpowiedź

Na szczęście nie należę do ludzi lękliwych, a już całkiem nie boję się słów, chociażby były one jak najbardziej krzykliwe. Z bardzo wielu robotnikami łączy mnie do dziś dnia coś więcej niż doktryna, bo wspólna praca i wspólne przeżycia w warunkach, w których ludzie naprawdę

poznawali się wzajemnie i ujawniali swoje oblicze moralne. (s. 47)

**Antoni Anusz: „Józef Piłsudski”,
Biblioteka miesięcznika „Droga”,
Warszawa 1923**

Władza przeszła od rządu, opierającego się na umiarkowanej lewicy, do zanarchizowanej prawicy. Zniknęło centrum, i kraj cały podzielił się na dwa obozy, a nie trzeba zapominać, że siła dynamiczna dzisiejszego obozu opozycyjnego jest większa, niż obozu rządowego. (s. 6)

Te kombinacje polityczne muszą być zmienione, Piłsudski musi być powrócony Armji Polskiej, której jest duszą, mózgiem i wolą, musi być powrócony Państwu Polskiemu, którego jest najzasłużeńszym twórcą. Jest to postulatem nie tylko sprawiedliwości, lecz zarazem rozumu politycznego. (s. 7)

Piłsudski jest dzisiaj przez jednych kochany i uwielbiany, przez innych nienawidzony i zaciekle zwalczany; dla nikogo w Polsce nie jest obojętny. Czas najwyższy, aby Go wreszcie zrozumiano, a to tem bardziej, że przez zrozumienie Piłsudskiego dojdziemy do zrozumienia tego, co jest nieprzemijające, lecz istotne i wieczne w dążeniach narodu. (s. 12)

W wojnie z Rosją zwycięstwo mogliśmy osiągnąć tylko pod tym warunkiem, że inicjatywa będzie zawsze spoczywała w naszym ręku. Musieliśmy stale i konsekwentnie dążyć do zniszczenia armji bolszewickiej pod Kijowem lub pod Warszawą, lecz żadną miarą nie mogliśmy wypuścić inicjatywy ze swoich rąk. (s. 19)

Antoni Anusz: „O Wincentym Witosie”. Nakładem miesięcznika „Droga”, Warszawa 1925

Doraźne powodzenie, możność postawienia na swoim i odgrywania się na przeciwnikach politycznych stało się dlań najsilniejszą podniętą działania. (s. 20)

Posunięcia Witosa przeciwko Piłsudskiemu są szczytem niełojalności politycznej. (s. 22)

Gdy Gabriel Narutowicz przyjął wybór na Prezydenta Rzeczypospolitej, pierwsze słowa, jakie usłyszałem z ust Witosa o wybranym prezydencie były następujące: „To człowiek stary, trawiony przez chorobę cukrową, ma przed sobą najwyżej pół roku życia.”. Z odpychającą bezduszością Witos na zimno obliczał miesiące życia pierwszego Prezydenta i nie zastanawiał się nad tem, jak się ułoży jego współpraca z wybranym Prezyden-

tem, lecz nad tem, kiedy się skończy pasmo dni jego życia i aktualna stanie się sprawa wyboru jego następcy!... (s. 22–23)

Do dnia dzisiejszego niewyjaśnionym pozostaje fakt haniebnego zachowania się ówczesnego premiera Nowaka. Nowak nie towarzyszył wybranemu Prezydentowi, udającemu się wśród demonstrującej gawiedzi ulicznej do Zgromadzenia Narodowego celem złożenia przypisanej przez Ustawę Konstytucyjną przysięgi. Otóż powstaje pytanie, czy to haniebne zachowanie się Nowaka było przejawem jego własnej nędzy moralnej, czy też zostało spowodowane namową Witosa. Wiadomo wszak, że Nowak był kreaturą Witosa, zawdzięczającą mu swoje wyniesienie na stanowisko prezesa Rady Ministrów. (s. 23–24)

Jeżeli nie waham się bezwzględnie potępić i przestrzec przed działalnością Witosa w jego dzisiejszej fazie rozwoju, to czynię to przede wszystkim ze względu na metody tej działalności, które szerzą niesłychaną demoralizację w naszym życiu zbiorowem, wprowadzając do naszych stosunków politycznych nieznaną przedtem praktyki korupcji i karierowiczowstwa. (s. 25)

Tem się tłumaczy jego niechęć do Stanisława Wojciechowskiego; niechęci tej Witos dał wyraz, udaremniając mu wejście do Senatu z listy państwowej, a następnie przeciwdziałając – na szczęście bez rezultatu – postawieniu jego kandydatury na Prezydenta Rzeczypospolitej. (s. 27)

Witos nie czuł potrzeby nawiązania kontaktu z przedstawicielami świata nauki i kultury polskiej, nie czuł potrzeby i dlatego nie wykorzystał nadarzających się możliwości, poprzestając na obcowaniu z chaotyczną umysłowością Buzka. (s. 30)

O solidaryzowaniu się Witos z postępowaniem ministra Kucharzkiego świadczy późniejsze zachowanie się jego klubu przy rozważaniu sprawy pociągnięcia do odpowiedzialności konstytucyjnej przed Trybunał Stanu wspomnianego ministra za wyrażenie interesom państwa oczywistej i znacznej szkody przy likwidacji Zarządu Państwowego nad Zakładami Żyrardowskiemi. (s. 32)

W gabinecie prywaty, w gabinecie takich ministrów nie mógł długo być człowiek wypróbowanej uczciwości i troski o dobro publiczne Władysław Grabski, pomimo swych pracowniczych przekonań, i do tego gabinetu prywaty nie pasowali ani Roman

Dmowski, ani Stanisław Grabski, nie pasowali, lecz nie byli w możności zmienić jego charakteru. (s. 32–33)

W dzisiejszej fazie swego rozwoju Witos jest siłą nieuduchowioną, jest wartością ujemną. Jest to polityk zmanierowany i wykolejony. Trudno w tej chwili dociekać i ustalać, ile w tem jest jego winy osobistej, a ile destrukcyjnego wpływu niezdrowej atmosfery naszego życia politycznego. (s. 34)

Czynię to z przykrością równą tej radości, jakiej dałem wyraz wtenczas gdy Witos w lojalnej współpracy z twórcą odrodzonej państwowości polskiej chlubnie wywiązał się z wielkiego i ciężkiego zadania, włożonego nań przez zjednoczony naród. Oszczędziłbym sobie tej przykrości, gdyby nie wzgląd na aktualne niebezpieczeństwo, jakie grozi wielkiemu dziełu sanacji skarbu ze strony Witosy. (s. 35)

Antoni Anusz: „Polska to wielka rzecz”, Warszawa 1925

Za odstąpienie Niemcom wielkich obszarów zaborczego państwa rosyjskiego bolszewicy posiadli prawo panowania nad resztą. (s. 5)

Z największym wzruszeniem powspominaliśmy sobie ten patry-

jotyczny nastrój i wiarę w Polskę, które u naszych Rodziców wypływały z jakichś podświadomych głębin, oraz tę cichą aprobatę, jakiej używali naszymi pracami konspiracyjnym, mającym na celu walkę z najazdem. (s. 8)

Przesłanie sobie Polski rzeczywistej Polską wymagowaną jest niczym innym, jak ucieczką od intelektualnego obowiązku poznania skomplikowanej rzeczywistości współczesnej, ucieczką od moralnego obowiązku podporządkowania swych osobistych interesów interesom Polski rzeczywistej. (s. 30)

Polska przeciwstawiła się planowej akcji bolszewicko – niemieckiej, zmierzającej do stworzenia nowej i wielkiej politycznej formacji od Renu do Władywostoku. Byłby to twór polityczny niewspółmierny z resztą Europy, twór o swoistej treści socjalnej, o odrębnej strukturze wewnętrznej, na któryby się złożyła rosyjska ilość i niemiecka jakość, zdolność znoszenia wszystkiego, przechodząca w sztukę wytrzymałości Rosjan i zmysł organizacyjny Niemców, rosyjski doktryneryzm i niemiecka praktyczność. (s. 32)

Chcemy wierzyć, że L. George nie wyraża w tym wypadku opinii całej

Wielkiej Brytanji, i że w stosunku do Polski jest on raczej ignorantem niż cynikiem. (s. 34)

To wzajemne ciążenie ku sobie Rosji i Niemiec daje nam miarę tego jak potężne parcie ze Wschodu i Zachodu musi wytrzymać młody organizm państwowy Polski, jeżeli chce się zwycięsko ostać i spełnić swoje dziejowe posłannictwo. (s. 37)

Ani na chwilę nie wolno nam zapominać, że Niemcy są dzisiaj wrzącym kotłem, krainą, w której zarówno komunizm jak nacjonalizm szuka sposobności do wywołania międzynarodowych powikłań i że wskutek tego wspomniane powyżej naczelne dążenie polityki sowieckiej, zmierzające do zrewolucjonizowania mas ludowych innych krajów, znajduje właśnie w Niemczech najpodatniejszy grunt i żywy oddźwięk. (s. 38)

Rozbieżność interesów poszczególnych państw europejskich oraz antagonizmy socjalne wewnątrz tych państw, czynią Europę niezdolną do podjęcia zbiorowej akcji nie tylko w imię jakiejś oderwanej zasady prawa i sprawiedliwości, lecz nawet w imię własnego dobrze zrozumiałego interesu, jeżeli ten własny interes nie jest z całą bezpośredniością zagrożony. (s. 40)

po XII 1922 r.

Powiem otwarcie: nie boję się rewolucji prawicowej jako takiej: rewolucyjne wystąpienia prawicy są zawsze dyletanckie i kończą się zazwyczaj farsą, natomiast są one groźne pośrednio przez to, iż wywołują i rozgrzeszają kontrwystąpienia lewicy, która ma w tych sprawach daleko więcej doświadczenia i „fachowość”. Inaczej ludzie szaleją i swawolą ze zbytku i obfitości, a inaczej z nędzy i niedostatku. (s. 42–43)

Świadomość polityczna polskiego ludu wyszła zwycięsko z zetknięcia się z tą stepową odmianą marksizmu, jaką jest bolszewizm. (s. 44)

Należy dołożyć starań, aby prawica w Polsce nie zechciała naśladować faszyzmu, przynajmniej do czasu. Niechaj tymczasem wnikliwie obserwuje to, co się dzieje we Włoszech, a możemy być pewni, że dalszy rozwój faszyzmu włoskiego odwiedzie ją od zamiaru zabawienia się u nas w faszyzm.

Zarówno bolszewizm, jak faszyzm są objawem patologicznym pokrewnego pochodzenia i jeżeli jakaś społeczność może tej choroby uniknąć, powinna dołożyć starań w tym kierunku. (s. 44)

I widzimy dzisiaj, że Czesi, którzy sobie ojczyznę wydezerterowali,

którzy zadawali nam zdradziecki cios w plecy, gdyśmy w roku 1920 walczyli w obronie porządku rzeczy ustanowionego przez Traktat Wersalski, ci Czesi otrzymali przedstawicielstwo w Radzie Ligi Narodów, a myśmy nie otrzymali. (s. 47)

Wszak jesteśmy najszcześliwszym pokoleniem, jakie kiedykolwiek stąpało po ziemi polskiej. Na oczach żadnego pokolenia polskiego nie zaszło tyle radosnych zmian, ile zaszło na naszych oczach. (s. 47)

Zanim wrogo do nas usposobie ni sąsiedzi wybrną z przejściowego kryzysu wewnętrznego, Polska musi już stać na granitowych podstawach powszechnej samowiedzy politycznej, spojona rozwiniętym poczuciem solidarności wszystkich klas i warstw, zdolna do odparcia wszelkich zamachów na jej samodzielność. (s. 48)

po 1923 r.

Uprawiana przez prasę prawicową nagonka na oficerów legjonowych w armji polskiej musi się wydać każdemu rozważnemu obywatelowi szczytem zaślepienia, przejawem już nie szkodnictwa, lecz jakiegoś bezrozumnego niszczycielstwa ze strony zdrajców politycznych. (s. 51)

To też przesunięcie za pomocą sztuczek parlamentarnych punktu ciężkości władzy państwowej od stronnictw ludowych ku stronnictwom prawicowym jest zerwaniem z dotychczasowym kierunkiem rozwoju stosunków społecznych w Polsce. (s. 52)

Dotychczasowy stan armji i jej kształt organizacyjny jest wynikiem improwizacji, improwizacji śmiałej i genialnej, dzięki której osiągnięto ten niebywały sukces, jaki armja polska ma w swoim dorobku. Budowano automobil i jednocześnie także jechano na nim, jechano dobrze i zajechano daleko. (s. 54–55)

Człowiek, który wygrał wojnę z Moskwą, który mieczem wyrąbał granice Rzeczypospolitej, odniósł porażkę na froncie wewnętrznym, gdy chciał czynniki polityczne natchnąć poczuciem odpowiedzialności za losy państwa. (s. 57–58)

W myśl tych zasad polska racja stanu musi konsekwentnie dążyć do tego, aby na terenach zagrożonych przez pruską zaborczość osadzić najliczniejsze zastępy obywateli, zapewnić im dobrobyt, związać ich z państwowością i z martwych obszarów uczynić „żywą Polskę”. (s. 65)

Własność daje człowiekowi poczucie swobody, ponieważ zapewnia

mu znaczną niezależność i dlatego jest dlań tak drogą i pożądaną. (s. 70)

Wymieniony powyżej Tomasz Arciszewski w ruchu robotniczym uosabiał pierwiastek bohaterstwa. Dzieje jego życia zasługują na to, aby były spisane piórem autora tej miary, co Sienkiewicz. Z przeróżnych czynów, wystąpień i przygód Arciszewskiego można byłoby utkać opowieść bardziej porywającą, niż opowieść o czynach i przygodach Wołodyjowskiego i Skrzetuskiego. (s. 74)

Antoni Anusz: „Rola Józefa Piłsudskiego w życiu narodu i państwa”, Biblioteka Wydawnictwa „Głosu Prawdy”, Warszawa 1927

Będę nad wyraz zadowolony, jeżeli słowa moje o Piłsudskim będą szerzyły to zrozumienie, powiększając zastęp tych, którzy pod wodzą Wskrzesiciela Państwa pracują dla sławnej i szczęśliwej przyszłości narodu. (s. 6)

Źle jest, że oficerowie policzkowaniem zmuszają p. S. Strońskiego do należytego respektu względem zwycięskiego wodza i Pierwszego Naczelnika odbudowanego Państwa, lecz byłoby jeszcze gorzej, gdyby wybryki p. S. Strońskiego i jego łobuzerskie słowa uchodziły bezkarnie. (s. 14)

Dla Witosa bowiem polityka jest systemem sztuczek i sposobików, za pomocą których osiąga się „posady”, koncesje, zezwolenia wywozowe oraz różne korzyści materialne. (s. 19)

Opętani nienawiścią do Piłsudskiego bezczelnie okradają cały naród z jego sławy i tytułu do wielkości i z dziką brutalnością, wrywają najchlubniejszą kartę z dziejów Odrodzonego Państwa Polskiego. (s. 25)

A tymczasem nasze życie państwowo będzie skazane na chroniczną niemoc i rozstrój, dopóki zbiorowym wysiłkiem wszystkich odpowiedzialnych czynników w państwie nie stworzymy klasy urzędniczej, ożywionej patriotyzmem, posiadającej ambicję służenia państwu, a nie tylko życia z państwa. (s. 31)

Wodzem ich w wyprawie po władzę był Wincenty Witos, niegodny łgarz i krętacz, człowiek bez religii i bez filozofii, niezdolny nic czcić i niczemu służyć; jedyną podniętą jego działania jest apetyt na władzę, ponieważ władza „opłaca się”. W dniach złowrogięgo przesilenia mocno podpity krążył wielkimi krokami po kuluarach sejmowych, żywo przypominając swemi ruchami i wyglądem handlarza świń w dzień pomyślnego jarmarku po szeregu wypitych litkupów. (s. 34–35)

Ten sam duch dziejów narodu, który natchnął Piłsudskiego w sierpniu 1914 roku decyzją rozpoczęcia walki zbrojnej o Polskę, sprawił w maju 1926 roku, że Piłsudski odnalazł w sobie siłę moralną dla przezwyciężenia wszystkich skrupułów i wątpliwości i zdecydowania się na zbrojną interwencję w imię walki z prywatą, korupcją i nieprawością, które prowadziły do upadku wywołanej ojczyzny. (s. 35)

Piłsudski jeszcze w czerwcu 1922 r. chciał doprowadzić do zerwania z praktykowanym podówczas przewlekłym, wśród przetargów partyjnych prowadzonym, sposobem tworzenia rządu na Konwencie Senjorów, widząc w tem zgubne z państwowego punktu widzenia uzależnianie organów wykonawczych od poszczególnych klubów sejmowych i złośliwe odsunięcie głowy państwa od należnego jej wpływu na sformowanie rządu i jego pracę rządu. (s. 46–47)

Antoni Anusz: „Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski budowniczy i wskrzesiciel państwa polskiego”, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy, Warszawa 1927

Dzisiaj J. Piłsudski stoi na czele rządu Rzeczypospolitej; jest prezesem

Rady Ministrów i ministrem wojny. W ten sposób władza w Polsce przeszła do najgodniejszych rąk. (s. 20)

Antoni Anusz: „Z powodu oświadczenia Marszałka Piłsudskiego z dnia 1 lipca 1928 r. Przypomnienia i uwagi”, F. Hoesick, Warszawa 1929

Zgodnie z tem starałem się swą działalnością polityczno-społeczną zasłużyć na to, aby do mnie mogły się odnosić następujące końcowe słowa przemówienia Naczelnika Państwa J. Piłsudskiego, wypowiedziane w grudniu 1922 r.: „Żegnając się z Panami i zamykając księgę naszej wspólnej historii, pozwólcie mi, Panowie, wlać trochę ciepła do mego suchego przemówienia. Cztery lata życia mojego minęły – widzę wśród Panów niejednego, który w ciągu ubiegłych czterech lat wyciągnął do mnie na chwilę lub na dłużej chętną i lojalną rękę pomocy. Chcę wyrazić serdeczną wdzięczność za tę pomoc i zapewnić, że w miłym wspomnieniu zachowam zawsze wszystkich tych, którzy przeszli ze mną choć chwilę razem po historycznej drodze – drodze piaszczystej i błotnistej, drodze, jaką w ostatnich dwóch latach przebyłem”. (s. 6)

Doskonale pamiętam posiedzenie połączonych Komisji Wojskowej i Spraw Zagranicznych, które się odbyło w parę tygodni po załatwieniu przez Sejm nagłości powyższych trzech wniosków. Na posiedzeniu tem I. Paderewski, który przybył przed kilku dniami z Paryża, z niezwykłą stanowczością bronił stanowiska, zajętego przez J. Piłsudskiego w Jego odezwie, twierdząc, że odezwa ta zrobiła świetne wrażenie na Konferencji w Paryżu, że wywołała tam entuzjazm i znakomicie ułatwiła mu, jako delegatowi, obronę interesów naszego państwa i walkę o jego granice. (s. 13)

Wreszcie wytoczono sprawę stopnia Marszałka na jednym z posiedzeń Komisji Wojskowej. Na odnośną interpelację odpowiedział major Platowski, odpowiedział rzeczowo, z dużym taktem. W wyniku tej dyskusji na Komisji Wojskowej otrzymałem następujące pismo od Marszałka W. Trąpczyńskiego z datą 11 czerwca 1920 r.:

Do Pana Przewodniczącego Komisji Wojskowej.

Jak mi doniesiono na jednym z ostatnich posiedzeń Komisji Wojskowej, któryś z zastępców Ministerstwa Spraw Wojskowych twierdził, że generalicja nadesłała mi latem 1919 r.

wniosek do Sejmu o zamianowanie p. Naczelnika Państwa Marszałkiem Polski, a że z mej strony wniosek ten pozostał bez odpowiedzi.

Relacja ta jest mylną. Wniosek podobny nadszedł był rzeczywiście, podpisany w imieniu jeneralicji przez Pana Ministra Leśniewskiego.

Ja wniosek ten przedłożyłem w Konwencji Senjorów. Tam Klub Ludowo-Narodowy (liczący wówczas przeszło 140 posłów) i Klub NZR (liczący wówczas dwudziestu i kilku posłów) oświadczyły się przeciw wnioskowi, uznając go za zbyt wczesny.

Oświadczyłem natychmiast w Konwencji, że zwrócę wniosek p. Ministrowi Leśniewskiemu, objaśniając go, że w tym stanie rzeczy lepiej będzie wniosek chwilowo wstrzymać. Tak też uczyniłem. Trąpczyński. (s. 18–19)

To „chwilowo” trwało długi szereg miesięcy; sprawa jednak znalazła swoje załatwienie na innej drodze. (s. 19)

Możemy sobie dzisiaj w pewnej mierze wyobrazić, jak się Polska opóźniła w swym postępie, ile straciła w ciągu tych 3 lat, od 1923 do 1926 roku, gdy Piłsudski z winy intrygantów partyjnych był nieczynnym przy warsztacie pracy państwowej. (s. 34)

Antoni Anusz: „Podstawy wychowania obywatelskiego”, Wydawnictwo Związku Strzeleckiego, Warszawa 1930

Jedynym ratunkiem na rozkładający wpływ wrogiej propagandy jest samowiedza narodowa i zmysł państwowy całego ogółu obywateli. Dlatego też znakomita część pracy przysposobienia wojskowego musi być poświęcona rozwijaniu samowiedzy narodowej i kształceniu zmysłu państwowego. (s. 17)

„Józef Piłsudski 1926–1929. Przemówienia, wywiady, artykuły”. Zebrane i do druku przygotowane przez Antoniego Anusza i Władysława Pobóg-Malinowskiego, Warszawa 1930, nakładem Towarzystwa Wydawniczego „Polska Zjednoczona”

Od wydawców:

Wstęp Antoniego Anusza pt. Słowa człowieka władzy

Józefowi Piłsudskiemu nie chodzi o władzę dla siebie, gdyż ma jej ile tylko chce, lecz chodzi Mu o siłę i bezpieczeństwo Państwa Polskiego, które jest dziełem pracy Jego całego życia, pełnego trudów i niebezpieczeństw. (s. 15)

Ustrój państwowy musi być dopasowany do wartości obywatelskiej

i kultury państwowej przeciętnego obywatela. Bezpieczeństwo państwa nie może być gruntowane na wierze, że w dniach niebezpieczeństw znajdzie się zawsze mocarz czynu, który swym genjuszem politycznym odrobi braki Konstytucji i zagarnie dla siebie tyle władzy, ile mu będzie potrzeba dla zorganizowania obrony Państwa. (s. 16–17)

Antoni Anusz: „O dobrą społeczną wolę i panowanie prawa”, nakładem „Naszej Księgarni”, Warszawa 1935

X – 1935 r.

Taktyka oraz strategia walki o władzę ma sens tylko wówczas, jeżeli do współzawodnictwa o władzę stają nie biegli w intrygach gracze polityczni, lecz ludzie nacechowani powagą moralną, religijnym stosunkiem do

Ojczyzny i wiarą w wielką dziejową misję swego narodu, słowem ludzie zdolni do tworzenia nowych wartości politycznych, a nie tylko do grania gotowemi, już osiągniętymi wartościami. (s. 13)

O Hitlerze

Powstaje tylko pytanie, jaką cenę naród niemiecki zapłaci za uleganie władzy człowieka, który swem postępowaniem obraża „prawo moralne”. (s. 63)

Czasami bowiem zakrada się do patriotycznie czujących serc polskich obawa, że wzory wschodnie i zachodnie bardziej pociągają niektóre nie-dojrzałe i niecierpliwie umysły w Polsce, niż te wielkie głęboką mądrością tchnące prawdy, którymi kierował się w swej działalności Budowniczy Państwa Polskiego. (s. 64)

PUBLIKACJE KSIĄŻKOWE ANTONIEGO ANUSZA

„Z krainy dzikiej, pustej i otwartej”. Rzecz o stosunkach rosyjskich, Warszawa 1919

„Do władzy przez kłamstwo, krew i niedolę ludu”, Warszawa 1920

„Zdrajcy i krzywdziciele polskiego ludu”, Warszawa 1920

„Naród, Armja i Wódz”, Warszawa 1920

„Z wiary waszej wola wasza – z woli waszej czyn wasz będzie”, Warszawa 1920

„Ziarno i plewy w ruchu robotniczym” – zbiór artykułów, Warszawa – Lublin- Łódź – Poznań – Kraków 1921

„Józef Piłsudski”, Warszawa 1923

- „O Wincentym Witosie”, Warszawa 1925
- „Polska to wielka rzecz”, Warszawa 1925
- „Rola Józefa Piłsudskiego w życiu narodu i państwa”, Warszawa 1927
- „Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski budowniczy i wskrzesiciel państwa polskiego”, Warszawa 1927
- „Marszałek Józef Piłsudski wskrzesiciel i budowniczy państwa polskiego”, Warszawa 1928
- „Z powodu oświadczenia Marszałka Piłsudskiego z dnia 1 lipca 1928 r. Przypomnienia i uwagi”, Warszawa 1929
- „Podstawy wychowania obywatelskiego”, Warszawa 1930
- „Józef Piłsudski 1926 – 1929. Przemówienia, wywiady, artykuły”. Zebrane i do druku przygotowane przez Antoniego Anusza i Władysława Pobóg-Malinowskiego, Warszawa 1930
- „O dobrą społeczną wolę i poszanowanie prawa”, Warszawa 1935

**CENTRALNE BIURO WYBORCZE
BEZPARTYJNEGO BLOKU WSPÓLPRACY Z RZĄDEM**

**MARSZAŁEK
JÓZEF PIŁSUDSKI
WSKRZESICIEL I BUDOWNICZY
PAŃSTWA POLSKIEGO**

ANTONI ANUSZ

WARSZAWA — 1928.

Handwritten signature



Marszałek Józef Piłsudski pracą całego swego życia zdobył sobie tak wielki autorytet w życiu narodu i państwa, że zbliżające się wybory do Sejmu i Senatu odbędą się siłą rzeczy pod hasłem: z Piłsudskim. czy przeciw Piłsudskiemu.

Od 20 miesięcy Marszałek J. Piłsudski kieruje naszą nawą państwową i każdy nieuprzedzony obywatel musi z zadowoleniem stwierdzić, że w Wyzwolonej Polsce nie było jeszcze rządu, któryby równie skutecznie, co rząd Marszałka Piłsudskiego, pokonywał ogrom przeróżnych trudności, jakie nastęrcza praca nad utwaleniem i doskonaleniem organizacji naszej młodej państwowości.

Znane i powszechnie odczuwane pomyślne rezultaty rządów Marszałka J. Piłsudskiego nakładają na każdego obywatela obowiązek popierania pracy tego rządu.

W czasie zbliżających się wyborów poparcie to winno znaleźć swój wyraz w głosowaniu na listę

**BEZPARTYJNEGO BLOKU
WSPÓŁPRACY Z RZĄDEM Nr. 1**

W tym momencie wskazanem jest dać do rąk ogółu obywatelskiego ten zwięźle skreślony życiorys Marszałka J. Piłsudskiego. Dla każdego czytającego te kartki jasnym się stanie, że wiara w polityczny genjusz J. Piłsudskiego nie jest wiarą ślepa, lecz wiarą ugruntowaną na znajomości tego wszystkiego, co zdołał On dla narodu zdobyć i wywalczyć swą przewidującą myślą i swą potężną i ofiarną wolą.

**CENTRALNE BIURO WYBORCZE
BEZPARTYJNEGO BLOKU WSPÓŁPRACY
Z RZĄDEM**

MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI, WSKRZESICIEL I BUDOWNICZY PAŃSTWA POLSKIEGO.

Adam Mickiewicz dał piśmiennictwu naszemu utwór niezrównanej piękności i siły natchnienia: „Ode do młodości”. Utwór ten to hymn na cześć zdobywczej woli, hartu ducha i dzielności, to akt płomiennej wiary w zwycięstwo szlachetnych pierwiastków natury ludzkiej, to gorące wezwanie do solidarnych i ofiarnych wysiłków w imię zwycięstwa dobra nad złem, to zachęta do wytrwałego, nieustępliwego łamania przeszkód w dążeniu do urzeczywistnienia ideału powszechnej szczęśliwości.

Jak Adam Mickiewicz uczył nas szlachetnie czuć i myśleć, tak Józef Piłsudski przykładem swego całego życia uczy nas sztuki skutecznego działania w imię wzniosłych i wielkich celów. Życie i czyny Józefa Piłsudskiego — to doskonały wzór ofiarnej służby dla narodu, to budujący przykład, jak się słowa zamienia w czyny, jak się łamie największe przeszkody w dążeniu do wielkiego celu, jak poprzez wysiłki, trudy i niebezpieczeństwa idzie się do zwycięstwa.

Oto kilka zasadniczych rysów i dat z życia i działalności Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego.

Józef Piłsudski urodził się w roku 1867 w Ziemi Wileńskiej, w majątku Zułowie.

Urodził się w cztery lata po wybuchu ostatniego powstania, gdy cała Litwa jęczała pod krwawymi rządami okrutnego Murawjewa, i gdy każdy dom, każda rodzina polska opłakiwała kogoś z bliskich, który, jeżeli nie zginął w powstaniu lub na szubienicy, to konał powolną śmiercią gdzieś w śniegach Sybiru.

Mały Ziuk (tak bowiem nazywano w domu rodzinnym późniejszego Wskrzesiciela i Budowniczego Państwa Polskiego), słuchając opowiadań o bohaterstwie i poświęceniu powstańców, o niewoli i poniżeniu narodu, snuł w młodocianej główce plany przyszłych walk z zaborcami Polski. Ze słów samego Piłsudskiego wiemy, że „matka, nieprzejednana patriotka, nie starała się nawet ukrywać przed dziećmi bólu i zawodów z powodu upadku powstania, owszem wychowywała je, robiąc właśnie nacisk na konieczność dalszej walki z wrogiem Ojczyzny”. O dobroczynnym wpływie matki na kształtowanie się charakteru Piłsudskiego dają pojęcie następujące Jego słowa:

„Matka od najwcześniejszych lat starała się rozwinąć w nas samodzielność myśli i podniecała uczucie godności osobistej, które w moim umyśle formułowało się w sposób następujący: Tylko ten człowiek wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonania i potrafi je bez względu na skutki wyznawać czynem”.

Te chwile szczęścia, jakich podług słów Adama Mickiewicza Polak dawniej doznawał tylko w kraju lat dziecińczych, skończyły się dla Piłsudskiego, gdy Go oddano do szkół w Wilnie.

W gimnazjum rosyjskiem młodziutki Ziuk stał się sam bezpośrednią ofiarą tego barbarzyńskiego systemu szkolnego, który obrażał uczucia, wypaczał umysły i charaktery młodzieży polskiej. Silny charakter Piłsudskiego zwycięsko wyszedł z tej katowni moralnej, jaką była szkoła rosyjska dla dzieci polskich. Pobyt w niej zwiększył tylko Jego nienawiść do zaborców, zahartował i jeszcze bardziej naprężył wolę do walki z najazdem. Do tego to okresu nauki gimnazjalnej odnoszą się te słowa z Jego wspomnień: „W takich warunkach nienawiść moja do carskich urzędzeń, do ucisku moskiewskiego wzrastała z ro-

kiem każdym. Bezsilna wściekłość dusiła mię nieraz, a wstyd, że w niczem zaszkodzić wrogom nie mogę, że muszę znosić w milczeniu deptanie mej godności i słuchać kłamliwych i pogardliwych słów o Polsce, o Polakach i ich historii, palił mi policzki. Uczucie przygnębienia, uczucie niewolnika, którego w każdej chwili, jak robaka zgnieść mogą, leżało mi na sercu kamieniem młyńskim. Lata mego pobytu w gimnazjum zaliczam zawsze do najprzykrzejszych w mem życiu”.

Powyższe słowa dają pojęcie o rozmiarach tego zadowolenia moralnego, jakie przeżywa dzisiaj Piłsudski na myśl o tem, iż właśnie On, jako twórca niepodległego państwa, w największej mierze przyczynił się do wybawienia setek tysięcy uczącej się młodzieży od tych udręczeń, jakich ta młodzież doznawała w szkole rosyjskiej i niemieckiej. To radosne przeświadczenie było dlań zapewne wielką ulgą i nagrodą moralną za te ciężkie chwile jego życia, kiedy to własni rodacy, kierowani zawiścią i złą wolą, stawiali Mu różne przeszkody w Jego dążeniu do wyzwolenia Ojczyzny i nie oszczędzili Mu największych przykrości, zniewag i oszczerstw.

Po ukończeniu gimnazjum Piłsudski w roku 1885 wyjechał do Charkowa na uniwersytet.

Niedługo trwały Jego studia uniwersyteckie, gdyż już na początku 1887 r. został zaaresztowany i skazany na 5 lat wygnania do Wschodniej Syberji.

O pracy myśli podczas pobytu na Syberji znajdujemy taką wzmiankę w Jego wspomnieniach: „I tu dopiero, gdy spokojnie mógł rozmyślać nad wszystkim, com przeszedł, stałem się tem, czem jestem... A gdy się zastanawiał nad narodem, z którym mię wiązało wszystko, co cieszy i wszystko, co boli, wszystko, co we mnie myśli, i wszystko, co czuje, przychodziłem do przekonania, że moje dziecinne marzenia i rojenia zespalają się z moim młodzień-

czym światopoglądem. Socjalista w Polsce dążyć musi do niepodległości kraju, a niepodległość jest niezbędnym warunkiem zwycięstwa socjalizmu w Polsce”.

Tym przekonaniom polityczno - społecznym Piłsudski dawał wyraz w swej wyteżonej, niezmordowanej działalności po powrocie w drugiej połowie 1892 roku z Syberji do kraju. Bystry i przenikliwy umysł Piłsudskiego odrazu sobie uświadomił tę odwieczną prawdę, że naród ujarzmiony może odzyskać wolność i niepodległość tylko z bronią w rękę.

Prawa do niepodległego bytu naród ujarzmiony nie może sobie wytargować, wyprosić lub wyżebrąć: musi je zdobyć krwią i żelazem.

Żaden zaborca dobrowolnie nie wypuścił ofiary ze swych szponów, nie zechce się z nią układać, jeżeli bez wszelkich układów może ją wyzyskiwać i łupić. Wychodząc z tego założenia, Piłsudski całkowicie poświęcił się sprawie przygotowania narodu do ořeźnej rozprawy z ciemiężcami.

Dlaczego istnieje niewola? Bo są niewolnicy, którzy się godzą z niewolą. Jeżeli niewolnik w duszy swej poczuje się wolnym, przezwycięży lęk przed tyranem i powźmie postanowienie zrzucenia jarzma — dni niewoli są policzone.

Otóż Piłsudski rozpraszał w narodzie lęk przed niezwyciężoną — jak mawiano — siłą zaborców, budził wśród współobywateli umiłowanie wolności, wiarę we własne siły i urabiał ich wolę do walki z wrogami narodu.

A było to rzeczą niełatwą. Po ostatniem powstaniu, które się skończyło klęską i jeszcze sroższym uciskiem, dwudziestomiljonowy naród polski spał „kamiennym snem niewolników”. Tu i owdzie rozlegały się głosy, że kiedyś tam, przy sprzyjających okolicznościach będziemy musieli porwać za broń, lecz ponieważ nie przygotowywano się moralnie i mater-

jalnie do tego, aby te sprzyjające okoliczności wyzyskać, to gdy one następowały, cofano się bojaźliwie przed myślą o zbrojnym wystąpieniu.

Józef Piłsudski ani na chwilę nie przerwał swej działalności, mającej na celu przygotowanie narodu do orężnej rozprawy z wrogami, aczkolwiek działalność ta wielu, bardzo wielu małodusznym w narodzie wydawała się niewczesną, zbyteczną, a nawet śmieszną.

Swą pracą bez spoczynku i wytchnienia, wciąż w imię wielkiego celu wyzwolenia Polski — Piłsudski niejako mówił do narodu: „Czuwajcie, bo nie wiecie dnia ani godziny, kiedy zdarzy się sposobność do podjęcia walki zbrojnej o niepodległość! Czuwajcie i bądźcie gotowi każdej chwili stanąć do szeregu”!

W tym celu Piłsudski przerzucał się z miejsca na miejsce, odwiedzał wszystkie polskie miasta i osady fabryczne, wyszukując wszędzie ludzi gotowych do czynu i poświęcenia. objeżdżał też miasta uniwersyteckie od Londynu do Kazania, w których były skupienia polskiej kształcącej się młodzieży.

Oglądając się bowiem za ludźmi zdolnymi do rozpoczęcia walki z wrogiem, Piłsudski zatrzymał swój wzrok na robotnikach, którzy znosili największy ucisk i nie mieli nic do stracenia, prócz kajdan, oraz — na młodzieży uniwersyteckiej, która najsilniej odczuwała upokarzające jarzmo niewoli.

Wybuch wojny rosyjsko - japońskiej w roku 1904 ożywił nadzieje i spotęgował energię Piłsudskiego. Zrobił wszystko, co tylko było możliwe, aby ten moment wykorzystać dla wznowienia masowej walki zbrojnej z caratem. Był w Japonii był w Ameryce w celu zapewnienia sobie pomocy w zamierzonej walce.

Do powszechnej walki wówczas nie doszło, lecz liczne zastępy ludzi dzielnych przeszły przez szkoły

bojowe i otrzymały chrzest krwawy w starciach z żoldactwem i policją carską.

Przeigrana przez Moskali wojn az Japonją i wrzenie rewolucyjne 1905—6 roku wstrząsnęły Rosją, lecz nie obaliły tego domu niewoli.

Rozbicie Rosji stanowiło pierwszy punkt programu wyzwania i jednoczenia ziem polskich, jaki sobie nakreślił Piłsudski.

W tym celu wykorzystał tę odrobinę wśród swobód politycznych, które Polacy posiadali w Austrii, aby tam tworzyć polską siłę zbrojną. Piłsudski organizował i ćwiczył oddziały zbrojne, szerzył wiedzę wojskową, rozwijał w obywatelach ducha żołnierskiej karności i obowiązkowości.

Wybuchła wielka wojna. Piłsudski w dniu 6 sierpnia 1914 roku wystąpił z najmężniejszymi w narodzie, aby „czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania”.

Na własną odpowiedzialność rozpoczął wojnę o Polskę, rozpoczął ją wbrew olbrzymiej większości narodu, przeciwstawiając się tym politykom, którzy w tej osobliwej chwili radzili nie o tem, jaką drogą iść do samodzielności państwowej, lecz o tem, jaka obroza dla narodu jest wygodniejsza: austriacka, rosyjska czy też niemiecka?!

Pod wpływem Piłsudskiego w ogniu wojny wwróbił się „typ żołnierza, jakiego nie znała dotąd Polska”.

„Nie brawura, — głosi rozkaz Piłsudskiego z 5 sierpnia 1915 r. — nie błyskotka żołnierska stanowi najistotniejszą naszą cechę, lecz ten przedziwny spokój i równowaga w pracy, bez względu na przeciwności, jakie nas spotykają”.

Dzieje legjonów dowodzonych przez Piłsudskiego, ich bitność i postawa moralna wobec ciężkich prób i trudności najwymowniej świadczą o tem, że Piłsudski swych żołnierzy nauczył nietylko mężnie

walczyć w polu, lecz rozwinął w nich głębokie poczucie honoru i zaszczerpił w ich duszach bezwzględna wierność dla Sprawy Polskiej.

Niemcy i Austriacy z nieufnością i bojaźnią spoglądali na Legjony Polskie i postanowili ograniczyć w rozwoju, a następnie zniszczyć ten zaczątek polskiej siły zbrojnej, jaką były Legjony, przepojone niepodległościowym duchem swego twórcy, Komendanta Józefa Piłsudskiego.

Wobec tego Piłsudski rozkazał tworzyć tajne wojsko polskie, tak zwaną Polską Organizację Wojskową. Niemcy dobrze zdawali sobie sprawę, że po upadku Rosji Piłsudski zwróci oręż przeciwko nim, z niepokojem śledzili Jego pracę i, żeby ją przerwać i udaremnić, dnia 20 lipca 1917 r. zaarrestowali Piłsudskiego wraz z Jego szefem sztabu Kazimierzem Sosnkowskim.

Uwięziono ich w Magdeburgu.

Po więzieniach moskiewskich zapoznał się Piłsudski z pruską twierdzą.

Spętano wolę Wodza, lecz nie zdołano wytropić i uwięzić tych wszystkich, którzy zaprzysięgli pod Jego komendą walczyć do ostatniej kropli krwi o niepodległość Polski.

Gdy tylko Niemcy i Austriacy poczęli się chwiać rzucili się na wojska niemiecko - austriackie zaprzysiężeni i czyhający na tę chwilę załamania się wroga żołnierze Piłsudskiego, rozbili ich i wyrzucili z ziemi polskiej.

Pękło ostatnie ogniwo łańcucha naszej niewoli. Piłsudski po piętnastu miesiącach pobytu w więzieniu magdeburgskim powrócił do Polski i stanął na czele tworzącego się Państwa Polskiego.

11 listopada 1918 r. wśród powszechnego w kraju entuzjazmu objął władzę nad siłą zbrojną, a w 3 dni potem przejął od Rady Regencyjnej pełnię wła-

dzy zwierzchniej nad narodem jako Naczelnik Państwa.

Piłsudski postanowił cały naród powołać do udziału w organizowaniu życia państwowego i w tym celu już na 10 lutego 1919 roku zwołał Sejm Ustawodawczy, wybrany na podstawach demokratycznych.

W dziesięć dni potem Piłsudski oddał do dyspozycji Sejmu swoją władzę, jaką od trzech miesięcy piastował w narodzie, lecz Sejm jednomyślną uchwałą powierzył Mu dalsze sprawowanie zwierzchniej władzy w Państwie.

Odpowiadając na tę uchwałę, Piłsudski oświadczył: „Jako żołnierz posłusznie staję wobec postanowienia waszego, którzy reprezentujecie tutaj całą Ojczyznę. Przyjmuję ten urząd, który wy swoim postanowieniem mnie oddajecie. Liczę, że przy tem zaufaniu ułatwicie mi ogromnie niesienie tego ciężaru, który na barki mi włożyliście. A chcę wierzyć, moi Panowie, że razem z Sejmem dokończę wykonania tego testamentu, który nam przez przodków ięzcących w niewoli został przekazany. Stworzyliśmy Polskę wolną i niepodległą. Polska tęskni do ostatniego słowa, które w tym testamencie stoi — do Polski istotnie Zjednoczonej. Chcę wierzyć, że przy pomocy całego Sejmu uda się tę sprawę, która wydaje się nieraz bardzo ciężką, z triumfem i sławą dla Polski załatwić”.

Zgodnie z powyższem oświadczeniem Piłsudski jednoczył i organizował siły narodu do walki z wrogami zewnętrznymi i do pokonywania przeróżnych trudności, jakie nastęrczała praca nad budową państwa w czasie trwającej wojny i po uprzedniem wyczerpaniu i wyniszczeniu materialnych zasobów kraju przez rządy państw zaborczych i okupacyjnych.

Pomimo ogromu trudności i przeszkód naród pod wodzą Piłsudskiego osiągnął szereg triumfów. Obro-

niony został Lwów, zdobyto Wilno, Mińsk, a w maju 1920 r. zwycięskie wojsko dotarło do Dniepru i zajęło Kijów, uprzedzając wielkie przygotowania rządu bolszewickiego do tak zwanego „Pochodu za Wisłę” celem podbicia Polski i połączenia się z Niemcami.

Przewaga liczebna wrogów oraz wielka odległość frontu bojowego od podstawy operacyjnej sprawiły, że wojsko polskie nie wytrzymało natarcia przeważających, świeżych sił bolszewickich, i front został przełamany.

Nadomiar złego w kraju powstały niesnaski i walki partyjne.

Wojsko znużone zimą i długą walką, zniechęcone dochodzącymi z kraju odgłosami sporów politycznych, straciło siłę oporu i zaczęło się cofać. Odwrót młodego wojska polskiego, niewyszkolonego w walkach odwrotowych, słabo zaopatrzonego w amunicję i ubogiego w środki techniczne, stał się dla jego wartości bojowej katastrofalny.

Gdy ujawniły się rozmiary klęski, Piłsudski w przemówieniu swem, wygłoszonym 19 lipca, na posiedzeniu Rady Obrony Państwa, w której zasiadali przedstawiciele wszystkich stronnictw, ukazał grozę położenia, wstrząsając sumieniami obecnych tam polityków.

W wyniku tego przemówienia Rada Obrony Państwa jednomyślnie wyraziła pełne zaufanie dla Józefa Piłsudskiego jako Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza. W parę dni potem pod bezpośrednim naciskiem Piłsudskiego został utworzony rząd obrony narodowej. Rząd ten miał w myśl zamierzeń Piłsudskiego odbudować w narodzie zachwianą przez walki partyjne zgodę i jedność i pozwolić Piłsudskiemu wyłącznie oddać się sprawom wojny.

Wykonywując swój plan strategiczny, Piłsudski zarządził wycofanie armij pod samą stolicę i nad rze-

kę Wieprz, z wyjątkiem armji przeznaczonej na południu do obrony Lwowa.

Pozostawiwszy prawie 15 dywizji do obrony Warszawy, Piłsudski udał się wieczorem 12 sierpnia do swej kwatery do Puław i tam z wielkim pośpiechem zaczął przygotowywać swoje uderzenie na czele pięciu dywizji z południa na północ na bok i tyły armij rosyjskich, oblegających Warszawę. 16 sierpnia o świcie Piłsudski ze swoim wojskiem wykonał drugoczące uderzenie na wroga.

Było to hasłem do powszechnej ofensywy przeciwko Moskalom. W ciągu 2 tygodni Moskale zostali pobici.

Klęska armji rosyjskiej — pisze historyk wskrzeszenia Państwa Polskiego — wysłanej na pokonanie Polski była zupełna i bezprzykładna. Część jej tylko mogła pomiędzy zacieśniającemi się linjami polskimi przebić się na wschód i ucieczką ratować. Oprócz 100 tysięcy poległych, armja rosyjska utraciła 66 tysięcy jeńców, 231 dział, 1,023 korabinów maszynowych, przeszło 200 kuchni polowych, wiele koni, około 10,000 wozów z amunicją, materiałem technicznym i sprzętem telefonicznym, wiele samochodów pancernych, ciężarowych i osobowych, kilka lokomotyw i przeszło 100 wagonnów i wiele innego materiału wojennego, nie licząc zdobyczy wziętej na tyłach podczas wyłapywania i rozbijania rozbitków przez liczne polskie oddziały wojskowe i ludność miejscową.

Droga na wschód i na północ stanęła wojsku polskiemu otworem.

Przy dalszem wypieraniu Moskali z ziem polskich doszło w końcu września nad Niemnem do zwycięskiej bitwy z armją rosyjską, naprędce zorganizowaną i uzupełnioną. W bitwie tej Piłsudski rozbił do szczętnie siły rosyjskie, zajął linję Niemna z Grodnem i Lidą.

W wyniku świetnych zwycięstw oręża polskiego pod wodzą Józefa Piłsudskiego nastąpiło 18 października 1920 r. zawieszenie broni, a w 5 miesięcy później został zawarty pokój pomiędzy Polską i Rosją.

Przez zwycięską wojnę z Rosją Józef Piłsudski rzucił podwaliny pod silne Państwo Polskie, które pod względem obszaru zajmuje szóste miejsce w Europie, a pod względem liczby ludności — dziesiąte miejsce wśród państw całego świata.

Za swe nadludzkie trudy, za swą niezmierną pracę dla Ojczyzny doczekał się Piłsudski uznania. Sejm Rzeczypospolitej na posiedzeniu swym w dniu 28 czerwca 1923 r. powziął uchwałę, że „Marszałek Józef Piłsudski jako Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz zasłużył się narodowi”.

Uznanie to nie dało zadośćuczynienia ambicji narodowej Piłsudskiego, albowiem chciał On być dumnym przede wszystkim ze swego narodu, a nie z samego siebie. Chciał swój naród dźwignąć na szczyty, wielkości, chciał nim cały świat zadziwić. Swym przenikliwym umysłem ogarniał On te wielkie trudności, jakie naród nasz ma do przezwyciężenia, aby zdobyłą niepodległość utrzymać i na wieczne czasy utrwalić.

„Polska — mówił J. Piłsudski w roku 1920 — ma przed sobą wielką pracę. Polska ta wyśniona, wymarzona ma wszystkie zewnętrzne cechy, które mi my, wychowani w niewoli, cieszyć się możemy: wielkie wojsko, wielkie triumfy, wielką zewnętrzną siłę, wielką potęgę, którą wrogowie i przyjaciele szanować i uznawać — chociażby nie chcieli — muszą. Mamy orła białego, szumiącego nad głowami, mamy tysiące powodów, które mi serca nasze cieszyć możemy.

Lecz uderzmy się w piersi. Czy mamy dosyć wewnętrznej siły? Czy mamy dość tej potęgi duszy, czy mamy dość tej potęgi materialnej, aby wytrzymać

jeszcze te próby, które nas czekają? Przed Polską stoi wielkie pytanie, czy ma być państwem równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możnych.

Na to pytanie Polska jeszcze nie odpowiedziała, ten egzamin z sił swoich jeszcze zdać musi. Czeką nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie. Wskrzesić Ją musimy i tak postawić w sile i mocy, potędze ducha i wielkiej kultury, aby się mogła ostać w tych wielkich, być może przewrotach, które ludzkość czeka. W pracy tej potrzeba umieć być ofiarnym.

Tak pojmując obowiązki współczesnego pokolenia wobec odbudowującego się państwa, Piłsudski wymagał od społeczeństwa ofiarnej i gorliwej pracy dla zapewnienia państwu siły i pomyślności, wymagał ustawicznej troski o dobro publiczne.

Chcąc natchnąć współobywateli duchem zgody i jedności, pouczał ich, „że wolność, jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć, musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać, musi umieć godzić sprzeczności, a nie tylko przy swoim się upierać”.

Udało się J. Piłsudskiemu w roku 1920 na pewien czas wytworzyć jedność i zgodę w narodzie, kiedy to pod Jego bezpośrednim naciskiem — jak o tem wspomnieliśmy — został utworzony koalicyjny Rząd Obrony Państwa; lecz gdy na skutek zwycięstw Marszałka J. Piłsudskiego, śmiertelne niebezpieczeństwo zostało odwrócone, powrócono w Sejmie do dawnych swarów, kłótni i szacherek parlamentarnych, chociaż dziesiątki ważnych i pilnych spraw domagało się wyłączenia wszystkich sił całego narodu do ich uregulowania.

Nie było zgody, zanikało wśród polityków sejmowych poczucie odpowiedzialności, a natomiast zaczęła się panoszyć prywata i karjerowiczostwo.

Zapominano o odwiecznym prawie przyczynowości, że najpierw trzeba karczować ziemię, orać ją i uprawiać, a dopiero w następstwie tych wysiłków—zbierać plony. Na niektóre stanowiska w państwie dostali się ludzie, którzy chcieli tylko zbierać plony i gromadzić je do swych śpichrzów. Piłsudski nie chciał powagą swego imienia pokrywać tych nieprawości, opuścił w połowie 1923 roku stanowisko szefa Sztabu Generalnego i jako człowiek prywatny zamieszkał w Sulejówku.

W ciągu 3 lat Piłsudski z Sulejówka pilnie przyglądał się i przysłuchiwał temu wszystkiemu, co się w Polsce działo. Naprawa nie następowała, a rozwielały się dawne narowy, które niegdyś Polskę doprowadziły do upadku i teraz znów doprowadzić mogły.

Wówczas Piłsudski oznajmił wobec całego kraju, że „staje do walki, tak jak i poprzednio, z łownym złem państwa: panowaniem partij i stronnictw nad Polską, zapominaniem o imponderabiljach”), jak honor, cnota, męstwo i wogóle siły wewnętrzne człowieka, a pamiętaniem tylko o groszu i korzyści”.

12 maja 1926 r. Józef Piłsudski wystąpił na czele oddanego Mu wojska do walki z nieprawościami i nadużyciami, które się rozpleniły w naszej Ojczyźnie, rządzonej w wielu wypadkach przez ludzi słabych, niezdolnych do strzeżenia interesu państwowego.

Wojsko, zarówno oficerowie jak żołnierze, po-

*) „Imponderabilia” w fizyce oznacza: „materje nie dające się zważyć”, w przenośni: wartości i wpływy, które współdziałają w rozwoju życia, których jednak niepodobna materialnie określić i odważyć.

szło za głosem swego wodza, który już tyle razy prowadził ich do zwycięstw, i o którym każdy z nich wiedział, że On z dążenia do potęgi Rzeczypospolitej i do wielkości narodu uczynił cel pracy całego swego życia. Postawa wojska wobec wystąpienia Piłsudskiego w pamiętne dni majowe potwierdziła słuszność Jego słów o dobrym wodzu: „ten tylko dobrym jest wodzem, który po życie ludzkie sięgając, sięga do głębi duszy i żądając, by żołnierz dał duszę, sam żołnierzowi daje duszę”. Piłsudski jest tym dobrym wodzem, który imponuje żołnierzom swym charakterem i porywa ich do najśmielszych i najryzykowniejszych czynów...

Wypadki majowe przekonały wszystkich w Polsce, że Piłsudski jest duszą wojska, że swym wielkim autorytetem moralnym zniewala żołnierzy do posłuszeństwa swym rozkazom.

W rozkazie z 22 maja 1920 r. mógł się Piłsudski przypomnieć żołnierzom jako ten, który oprócz władzy moralnej, oprócz władzy faktycznej, posiadał także władzę prawną nad wojskiem. „Znacie mnie — głoszą słowa Jego rozkazu — i jeśli nie wszyscy kochać mnie potraficie, wszyscy musicie mnie szanować, jako tego, który Was do wielkich zwycięstw prowadzić potrafił, a przy ogólnem zepsuciu i demoralizacji nie chciał i nie umiał korzyści własnej pilnować lub dochodzić”.

Zgromadzenie Narodowe 31 maja 1926 r. wybrało Józefa Piłsudskiego olbrzymią większością głosów na Prezydenta Rzeczypospolitej. Przez ten wybór Zgromadzenie Narodowe stwierdziło, że podziela pobudki, które skłoniły Piłsudskiego do wystąpienia zbrojnego, że widzi w Nim męża najbardziej godnego piastowania najwyższej władzy w państwie.

Marszałek Józef Piłsudski nie przyjął wyboru na Prezydenta Rzeczypospolitej.

Dzisiaj Józef Piłsudski stoi na czele Rządu Rze-

czyzospolitej: jest prezesem Rady Ministrów i Ministrem Wojny.

W ten sposób władza w Polsce przeszła do najgodniejszych rąk.

W tych najgodniejszych rękach spoczywa już przeszło 20 miesięcy. Jest to bezsprzecznie najbardziej pomyślny okres w historii naszego państwa. Z pośród wielu doniosłych zdobyczy w zakresie polityki wewnętrznej i zewnętrznej, a zwłaszcza w zakresie metod rządzenia państwem, należy tutaj wspomnieć o zdobyczach w zakresie finansowo - gospodarczym.

Za rządów Marszałka J. Piłsudskiego państwo nasze zostało wprowadzone na tory planowej, uporządkowanej gospodarki skarbowej, otrzymując pierwszy zrównoważony budżet państwowy, uchwalony we właściwym czasie; osiągnęliśmy wreszcie stabilizację pieniądza, dzięki której praca i mienie mas ludowych zostają zabezpieczone przed nikczemną spekulacją giełdjarzy, żerujących na spadku wartości naszego pieniądza; zaciągnęliśmy znaczną pożyczkę zagraniczną, która jest wyrazem zaufania zagranicznych sfer finansowych do gospodarki skarbowej Rządu.

Wpłynęło to ożywczo na wzmoczenie życia gospodarczego i zwiększenie zdolności wytwórczej na wszystkich polach pracy polskiej.

Budowa własnego państwa, doskonalenie jego ustroju i urządzeń wymaga nieustannych wysiłków i ofiar ze strony ogółu obywateli, wymaga codziennej rzetelnej pracy wielkiej masy ludzi.

Do rzetelnej pracy, do wysiłków i ofiar ma w Polsce największe moralne prawo wzywać właśnie Józef Piłsudski, którego całe życie było jednym nieprzerwanym pasmem wysiłków i ofiar, który, myśląc ustawicznie o Polsce i pracując wyłącznie dla pomyślności kraju, nie miał czasu pomyśleć o sobie i o swych sprawach prywatnych.

Odbito w druk. Długa 50.



EWOLUCJA SIECI

Artykuł zawiera streszczenie wykładu, wygłoszonego na posiedzeniu Komitetu Prognoz PAN w dniu 20 lutego 2013 r., uzupełnione o przegląd wcześniejszych prac autora, poszerzający i pogłębiający tezy wykładu. W pierwszej części przedstawiono charakter wpływu Internetu na ustrój społeczny i gospodarczy w perspektywie mniej więcej jednego pokolenia, w drugiej zarysowano współ-ewolucję Ludzkości i Sieci w bardzo dalekiej perspektywie.

WYKŁAD: ŚWIAT WEDŁUG SIECI

Mamy nowy system i po starym kryzys. Bez nowych pomysłów, co dalej. Kiedy upadał poprzedni system, istniały konkretne alternatywy: polityczne, formułowane przez mocarstwo zza oceanu, i filozoficzne, głoszone przez myślicieli z więzień, kawiarni oraz instytutów. Teraz realnych alternatyw nie widać. Ten system okazuje się nadzwyczaj skuteczny w ich

tłumieniu. Jakaś jednak możliwość zmiany istnieje. Może nawet konieczność. Nie trzeba jej wymyślać, bo już jest, nie trzeba też narzucać, bo szerzy się sama. Przynosi ją Sieć.

Internet rozwija się od około 30 lat. Już objął trzecią część ludzkości. Stale czuwa w nim od 200 do 500 mln osób. Codzienny wymiar tej ich obecności to jakiś miliard ośmiogodzinnych osobo-dniówek. To więcej, niż absorbuje którakolwiek gospodarka narodowa. To także więcej, niż angażuje którykolwiek sektor globalnej gospodarki. Za kolejne 30 lat, Sieć zapewne wchłonie całą ludzkość. Wtedy podane liczby powinny się potroić, a Sieć stanie się większa od całej materialnej gospodarki. Zapewne też narzuci swoje reguły życia i pracy – jako główne środowisko dla ich obu. Jakie to będą reguły?

Sieć jest odmienna od Ziemi. Tutaj mamy świat materii, którą rzą-

dzą prawa fizyki. Tam jest świat idei; rządzi nimi raczej logika. Inni też są ludzie na Ziemi i w Sieci. Choćby nawet byli to ci sami ludzie, nie są tacy sami. Inne są ich role, aktywności, postawy i więzi. Zupełnie inna też jest tam gospodarka. Odmienna powinna być zatem myśl ekonomiczna oraz ustrojowa. Jakże naiwnie brzmią skargi niektórych, że w Sieci nie działa takie jak na Ziemi prawo własności. Nie działają tam przecież jeszcze bardziej podstawowe prawa, choćby grawitacji.

W Sieci nie ma pór dnia ani roku, nie ma stref czasowych, nie świeci tam Księżyc ani Słońce. Nie ma pustyni, gór i oceanów. Przestrzeni też nie ma. Tym bardziej geometrii. Ludzie nie mają tam, a przynajmniej mieć nie muszą, rasy, płci, wieku, miejsca zamieszkania, zamożności, pozycji społecznej. Nie ma więc w Sieci takiego jak tu społeczeństwa, takich narodów czy państw. Nie ma też materii, nie ma więc dóbr rzadkich, zwanych na Ziemi ekonomicznymi. Nie działa zatem w Sieci większość praw ekonomii, do których się tutaj przyzwyczailiśmy. Własność, dług, rynek, pieniądz – to pojęcia wymagające w Sieci silnej redefinicji, a może w ogóle tam zbędne.

Gospodarka Sieci nie doczekała się jeszcze uznanego opisu ekonomicznego. Nazywano ją już wikinią, ekonią wrażeń, ekonią uwagi, ekonią usieciowioną, ekonią idei, commonizmem i cyber-komunizmem. Rozrzut epistemologiczny jest, jak widać, jeszcze spory. Z kolei, rządy i koncerny dość bezrefleksyjnie traktują Sieć jako po prostu część ziemskiego przemysłu rozrywkowego, anarchiczną i wymagającą zdyscyplinowania.

Encyklopedia Britannica określa ekonię jako naukę, zajmującą się produkcją, dystrybucją i konsumpcją bogactwa. Co zatem należy uznać za bogactwo Sieci? Nie ziemię, nie pieniądze, nawet nie po smithowsku rozumianą pracę, bo dobra się reprodukują bez niej. Zatem co? Czym Sieć wabi te miliardy internautów? Ano, bogactwem wirtualnym: utworami, treściami, przekazami, które wzbogacają ludzi, informując ich, edukując, bawiąc.

A jak się to bogactwo produkuje? A tak, że kreatywny internauta, układa pewną porcję bitów w jakiś wzór, który okazuje się wartościowy dla innych. A jak to się dystrybuuje? A samoistnie, bo sama Sieć jest dystrybucją, i kiedy tylko ktoś wyraża życzenie

zapoznania się z jakimś utworem, Sieć stwarza specjalnie dla niego egzemplarz: magiczny stoliczek nakrywa się sam. A konsumpcja? A konsumpcja jest po prostu otwarciem się internauty na treści, oddaniem im swojego czasu, pozwoleniem, by przenikały przez zmysły, absorbowały jaźń, formowały wiedzę i emocje.

Wszystkie te procesy są z punktu widzenia znanej ekonomii paradoksalne. Produkcja nie wymaga żadnego tworzywa. Jest dla niej potrzebna tylko kreatywność. Produkcja nie skaluje się też liczbą egzemplarzy, jest takim samym aktem kreacji, niezależnie od tego, czy w jej wyniku powstaje tylko prototyp, czy miliony kopii. Dystrybucja zaś stwarza dobra, nie przemieszcza ich, ale pomnaża na użytek konsumpcji, która z kolei w ogóle nie zużywa dóbr. W Sieci można zjeść ciastko i ciągle je mieć. Dobra wirtualne można konsumować wielokrotnie i może to też robić równocześnie wielu ludzi. Nic tu się nie zgadza ze starą, dobrą ekonomią, prawda?

Sieć jest silną alternatywą dla dotychczasowych sposobów życia, odmienną, szokującą i oczywiście budzącą sprzeciw tych, którzy władają materialnym światem. Feudałom też się kiedyś nie podobał przemysł,

a wcześniej koczownikom rolnictwo. Moim zdaniem, od Sieci nie ma odwrotu, a próby ograniczenia sieciowych swobód będą nieskuteczne.

To mało prawdopodobne, choć trzeba rozważyć i taki bieg dziejów, że władzom ziemskim uda się przerwać ten karnawał wolności, który będzie kiedyś wspomniany jako globalny kulturowy NEP. Krótko mówiąc: Sieć zostanie uziemiona.

Znacznie bardziej jest prawdopodobne, że Sieć i Ziemia będą koegzystować, nie zawsze pokojowo, ale raczej handlując niż walcząc. Możliwe, że na jakiś czas trzeba będzie ustanowić granice celne dookoła Sieci i zapewne jakieś władze, które by ich pilnowały.

Najbardziej według mnie prawdopodobna, choć odleglejsza, jest taka perspektywa, że Sieć w końcu narzuci Ziemi swoją wizję człowieka i ludzkości, kształtując na nowo nauki, prawa, instytucje oraz model dziejów. Raczej nie będzie to wymagało rewolucji, a jeśli, to prędkiej typu amerykańskiego, z rozsypywaniem herbaty, niż typu francuskiego, ze ścinaniem głów. Zanim jednak w Sieci ujawni się nowy Jefferson, byłby potrzebny, jeszcze tu, na starej Ziemi, jakiś Locke czy chociaż Smith.

Wiele zależy od tego, jak zrozumiemy Sieć i jak ją potraktujemy. Jeżeli źle określimy jej specyfikę, niewłaściwie będziemy ją opisywać i regulować, możemy zdławić rodzącą się tam cywilizacyjną alternatywę lub przeciwnie – boleśnie się z nią zderzyć. Możemy też ją mniej lub bardziej fortunnie ukształtować, bo przecież Sieć nadal gwałtownie ewoluje – właśnie pod wpływem naszych idei.

UZUPEŁNIENIE: CYBEREWOLUCJA

Wykład, naszkicowany powyżej, był wygłoszony w ramach posiedzenia Komitetu Prognoz PAN zatytułowanego „Czy świat należy urządzić inaczej?” i skupiał się na perspektywie krótkoterminowej, mniej więcej jednopokoleniowej, a przy tym stosunkowo zachowawczej, nierewolucyjnej. W ramach niniejszego uzupełnienia chcę pokazać dalsze i bardziej radykalne skutki rozwoju Sieci, które trzeba uznać za co najmniej możliwe, nakreślone w moich wcześniejszych, cytowanych niżej pracach.

Internet staje się obszarem konfrontacji różnych, często sprzecznych wizji człowieka, społeczeństwa, ludzkości. W pracy [6] identyfikowałem główne strony konfliktu oraz ich postawy i dążenia. Są to: biurokra-

cje, służby siłowe, duże podmioty gospodarcze oraz zwykli internauci. Ponieważ pierwsze trzy siły dążą po prostu do kontroli Sieci, a czwarta się tej kontroli przeciwstawia, siły starego porządku wchodzi w naturalną koalicję antywolnościową. Dzisiaj mają one niewątpliwą przewagę, bo internauci to na razie trzecia i nienajmniej część ludzkości, ale ułamek ten stale rośnie, i niedługo podwoi się, a później potroi – i w końcu rachunek sił ulegnie zmianie.

Współczesna gospodarka coraz mniej poddaje się starym kategoriom opisu [7]. Również rzeczywisty ustroj społeczny i polityczny coraz częściej stanowi zaprzeczenie ustroju deklarowanego [5]. Obecny system wyczerpuje się, a nasza cywilizacja podlega coraz bardziej zaawansowanej sklerotyzacji. Nie tylko nie umiemy dziś zaproponować nowego systemu, ale nawet w pełni nie uświadomić sobie takiej potrzeby. Tymczasem uporczywie wtłaczanie Sieci i świata wirtualnego w ramy pojęciowe właściwe dla świata materii prowadzi do coraz kosztowniejszych i coraz bardziej konfliktogennych przesądów oraz ustrojowych protez [7].

Narzędzia inwigilacji i kontroli rozwijają się bodaj najszybciej ze wszystkich, ale próby okiełznania

Sieci, poznaczenia, ponumerowania internautów, wytyczenia im kontaktów, ścieżek, dostępnych zasobów, reglamentowania i otaksowania ich aktywności, wymagają coraz większego wysiłku od agentów starego porządku. Tradycyjne sposoby wyzysku i dominacji stają się nieefektywne. Nie wystarczą już sierżanci, referenci, inspektorzy, redaktorzy i profesorowie. Bezpośrednia inwigilacja aktywności internautów, a tym bardziej skuteczne jej kontrolowanie, wymagałyby w końcu zwerbowania do tego większości, o ile nie wszystkich ludzi, co wydaje się absurdalne. Konieczne będzie raczej powierzenie władzy maszynom [5], a to po pierwsze odbiera jej smak ludzkim funkcjonariuszom, po drugie narzuca dość proste szablonny i wzorce reakcji. Prawdopodobnie będą po prostu, bezrefleksyjnie i mechanicznie, represjonowane wszelkie odstępstwa od sztywno zakreślonych

norm. To zaś pogłębi standaryzację i homogenizację, i tak już trawiące naszą cywilizację, stanowiące wymowny przejaw jej schyłku.

Nie można wykluczyć, że to nie my i nie nasze dzieci utworzą kolejną cywilizację, cywilizację sieci. Kto to zrobi – dziś trudno powiedzieć, najprawdopodobniej ktoś, kto odrzuci mechanistyczne i materialistyczne koncepcje porządku, wyzwoli się z fetyszy komercji, własności, praw autorskich, konsumeryzmu, a przynajmniej będzie zdolny do nowego ich zdefiniowania. My możemy znaleźć się poza głównym nurtem przemian.

Jest także możliwe, że cywilizacja europejska zyska jednak nową, bodajże już trzecią czy czwartą młodość, i znów ukształtuje nowego człowieka oraz nowe społeczeństwo. Byłoby to nawet spójne z dotychczasową historią Europy. W pracy [1] uzasadniam następującą systematykę epok naszej cywilizacji:

kultura materialna	kultura duchowa	wczesna postać i chronologia	dojrzała postać i chronologia
rolnicza	religijna	Wiek Ciemny -VI... -X	Średniowiecze -X... -XIV
kupiecka, przemysłowa	racjonalistyczna, eksploratorska	Renesans -XIV... -XVII	Kapitalizm -XVII... -XX
biurowa, informacyjna	ludyczna, wirtualna	News Deal -XX... -XXIII?	News Age -XXIII?... -???

Tabela 1. Wzory rozwoju cywilizacji europejskiej.

Ustrój współczesny, nie będący już według mnie kapitalizmem, nazwałem w tej pracy News Dealem, a jego rozwój ekstrapoluję do czysto informacyjnego stadium cywilizacji, nazwanego News Age, w którym większość ludzi zamknie się w świecie wirtualnym [1].

Oczywiście, zupełnie inne będzie w takiej cywilizacji życie społeczne i gospodarcze. Inny też będzie status człowieka, inna jego kultura i nauka [2]. Ograniczenia materialne i energetyczne będą już mniej kępujące, zaznaczać się będą raczej nowe limity, związane z entropią [3].

Kto ma śmiałość, ten spogląda jeszcze dalej. Różni autorzy dostrzegają w Sieci nowy i z czasem dominujący hardware zbiorowej inteligencji Ludzkości, lokując tam umysł Gai [14], panpsychiczny nadumysł [15], zbiorową nieświadomość [8] lub parazytynny Punkt Omega [18]. Coraz liczniejsze prace badają Sieć jako autonomiczny organizm [12], nawet inteligentny [13], jako ludzko-technologiczną hybrydę [16], [11], [10] lub jako meta-ewolucyjnego następcę homo sapiens [17]. Przegląd podobnych dalekosiężnych wizji

ewolucji Sieci według stanu z 2008 r. zawiera moja praca [4], bardziej aktualny obraz daje praca Francisa Heylighena [9].

Istnieją też projekcje sięgające miliardów lat: w pracy [1] z 1996 r., sam kreślę kosmologiczny etap cywilizacji numerycznej, stadium medytującej czarnej dziury, i znajduję dla niego fizycznie trwałą implementację [3]. W jeszcze dalszej perspektywie bada perspektywy przetrwania Ludzkości, na gruncie Ogólnej Teorii Względności, Frank Tipler [19] – i znajduje optymistyczne rozwiązania.

Stoimy u progu fundamentalnych przemian, może jeszcze nie kosmologicznych, ale już dziejowych: zdecydowanie poważniejszych, niż te, które wiążemy z epokami Renesansu czy Oświecenia, raczej nie mniej znaczących od tych, które kojarzymy z pojawieniem się pisma i cywilizacji. Jakże miałkie i ulotne stają się w takiej perspektywie problemy rozwiązywane czy stwarzane przez nasze biurokracje, służby, biznes, media... O ile też łatwiej zrozumieć to wszystko, jeśli porzucić ich żabią perspektywę, prawda?

LITERATURA

(Wszystkie odczyty internetowe z 21 czerwca 2013 r.)

1. Chlebuś Marek, News Deal, News Age. Rozważania nad losem cywilizacji europejskiej, Gnosis, Nr 11, Warszawa 1999, www.chlebus.eco.pl/CYBER/NewsDealNewsAge.pdf + www.chlebus.eco.pl/CYBER/NDNA-Dodatek.pdf
2. Chlebuś Marek, News Mind. Uwagi o przyszłej wiedzy, The Peculiarity od Man, Vol. 6, Warszawa-Kielce 2001, <http://chlebus.eco.pl/CYBER/NewsMind.pdf>
3. Chlebuś Marek, Szczególna teoria wieczności, The Peculiarity od Man, Vol. 10, Kielce-Warszawa 2005, <http://chlebus.eco.pl/CYBER/STW.pdf>
4. Chlebuś Marek, Wspólny umysł, Czterdzieści i cztery. Magazyn apokaliptyczny, Nr 2, Warszawa 2009, <http://chlebus.eco.pl/CYBER/OverMind.pdf>
5. Chlebuś Marek, Globalizacja władzy, Przyszłość. Świat – Europa – Polska, Nr 2/22, Warszawa 2010, <http://chlebus.eco.pl/POWERS/GlobWladz.pdf>
6. Chlebuś Marek, Nowy wspaniały świat, Sprawy Nauki Nr (171) 6-7, Warszawa 2012, www.chlebus.eco.pl/CYBER/SwiatSieci.pdf
7. Chlebuś Marek, Ekonomia naturalna sieci, Przyszłość. Świat – Europa – Polska Nr 1/25, Warszawa 2012, <http://chlebus.eco.pl/CYBER/EkonomiaSieci.pdf>
8. Goertzel Ben, Creating Internet Intelligence: Wild Computing, Distributed Digital Consciousness, and the Emerging Global Brain, Plenum, 2001.
9. Heylighen Francis, Conceptions of a Global Brain: an historical review, in: From Big Bang to Global Civilization: A Big History Anthology, University of California Press, 2012,
10. Kurzweil Raymond, The Singularity Is Near: When Humans Transcend Biology, Viking Press Inc, 2005.
11. Lévy Pierre, Cyberspace as a meta evolutive step, Planetnetwork 2000 Conf. 14, Golden Gate Club, San Francisco, 2000.
12. Lee Li-Jen Chen and Brian R. Gaines, A CyberOrganism model for awareness in collaborative communities on the Internet, International Journal of Intelligent Systems, Volume 12, Issue 1, 1997.
13. Mayer-Kress Gottfried, and Barczys Cathleen, The Global Brain as an Emergent Structure from the Worldwide Computing Network, and its Implications for Modelling. The Information Society 11(1), 1995.

14. Russell Peter, *The Awakening Earth: The Global Brain*, Routledge & Kegan Paul, 1982.
15. Skrbina David, *Participation, Organization, and Mind: Toward a Participatory Worldview*, Doctoral Thesis, Centre for Action Research in Professional Practice, School of Management, University of Bath, 2001.
16. Stewart John, *Evolution's Arrow: The Direction of Evolution and the Future of Humanity*, Chapman Press, 2000.
17. Stock Gregory, *Metaman: The Merging of Humans and Machines into a Global Superorganism*, Simon & Schuster, 1993.
18. Teilhard de Chardin Pierre, *The Phenomenon of Man*, Harper & Row, 1959.
19. Tipler Frank, *The Physics of Immortality: Modern Cosmology, God and the Resurrection of the Dead*. Doubleday, 1997.

POLSKA WSPÓŁCZESNA



GÓRNICTWO WĘGLA KAMIENNEGO W III RZECZYPOSPOLITEJ. ANATOMIA ROZKŁADU

Polska energetyka i polski przemysł u swego zarania zostały ufundowane na rodzimych surowcach energetycznych – złożach węgla, przede wszystkim kamiennego. To było i jest racjonalne podejście – wykorzystanie bezpiecznego, dostępnego i relatywnie taniego surowca, pozwalającego na uniezależnienie polskiej gospodarki od zmiennych czynników polityki zagranicznej i zapewnienie zarazem rzeszom Polaków – pracowników i konsumentów – miejsc zatrudnienia pozwalających na wzmocnienie kapitałowe polskiego rynku narodowego. Ten paradygmat rozwojowy, który w dużej mierze przyczynił się do dynamicznej odbudowy i rozwoju polskiej gospodarki w Dwudziestoleciu Międzywojennym, został w okresie transformacji po 1989 roku złożony w ofercie rozmaitym ideologicznym fascynacjom zachodnim socjoliberalizmem i globalizacją.

Obecne problemy branży, których jedną z konsekwencji jest słabość polskiej gospodarki i jej zbyt duże uzależnienie od zagranicznych koniunktur politycznych, są konsekwencją wadliwej restrukturyzacji górnictwa węgla kamiennego prowadzonej w Polsce po roku 1989. Właściwie nawet trudno mówić o restrukturyzacji, była to raczej celowa, planowa likwidacja potencjału wydobywczego, w dużej mierze rentownego ekonomicznie polskiego górnictwa.

W bardzo ciekawym artykule z grudnia 2010 roku¹, dr Wojciech Błasiak, wybitny polski socjolog i ekonomista, zajmujący się w ramach swoich badań naukowych również problematyką procesów spo-

¹ W. Błasiak, *Protesty społeczne w górnictwie węgla kamiennego w Polsce po 1989 roku: tło, przyczyny, przebieg oraz konsekwencje*, prawica.net.pl

łeczno-gospodarczych zachodzących w poszczególnych gałęziach polskiego przemysłu, w tym przemyśle wydobywczym, prezentuje zarówno genezę obecnych problemów górnictwa, ich diagnozę, jak i pewne refleksje, nie zawsze budujące, na możliwy rozwój sytuacji w tej kluczowej gałęzi polskiej gospodarki. Poniżej cytuję, za zgodą autora, obszerny fragment jego pracy. Wojciech Błasiak stwierdza, iż *„rzekiwiwym, a ukrywanym celem było wyeliminowanie Polski, jako wielkiego eksportera węgla kamiennego z rynków światowych w interesie głównych konkurentów polskiego węgla, czyli przede wszystkim USA, Australii, Kanady i RPA. Był to program restrukturyzacji opracowany przez Bank Światowy, a realizowany przez kolejne polskie rządy, zarówno postsolidarnościowe, jak i postkomunistyczne w latach 1989–2003. W rezultacie tej niszczącej restrukturyzacji Polska z wielkiego eksportera światowego węgla kamiennego na poziomie ponad 30 mln ton w 1990 roku, stała się ostatecznie od 2008 jego importerem netto na poziomie 10 mln ton. Bezpośrednie i pośrednie straty ekonomiczne szacuje się na rząd kilkuset miliardów złotych. Prawda o tej restrukturyzacji do tej pory jest bezwzględnie ukrywana przed polską opinią publiczną, a jej*

realizatorzy w osobach polityków, menedżerów i naukowców, funkcjonują publicznie, jako postacie wielce kompetentne i zasłużone dla polskiej polityki, gospodarki i nauki.

ZNACZENIE GOSPODARCZE

POLSKIEGO WĘGLA KAMIENNEGO

Polskie górnictwo węgla kamiennego do roku 1989 pozostawało strategicznym podsektorem ówczesnej gospodarki realnego socjalizmu. Przez cały okres istnienia Polski Ludowej, w latach 1945–1989, zapewniało bowiem dopływ kluczowych dla bilansu płatniczego walut wymiennalnych, pozyskiwanych w ramach eksportu wydobywanego surowca wysokiej jakości, oraz relatywnie tanie źródło energii pierwotnej dla ówczesnego, niskoefektywnego i wysoce energochłonnego, przemysłu i całej gospodarki. Przez cały ten okres rodzimy węgiel był (i jest zresztą nadal) kluczowym pierwotnym nośnikiem energii polskiej gospodarki, przy rosnącym od lat 60-tych udziale węgla kamiennego.

W chwili obecnej aż 95,4% energii jest produkowanej z węgla, w tym ok. 64 % z węgla kamiennego. Polska Ludowa była największym w Europie, poza ówczesnym Związkiem

Radzieckim producentem i wielkim światowym eksporterem węgla kamiennego, tak energetycznego jak i koksowego.

W 1988 roku Polska wydobywała 193 mln ton węgla, eksportując 32,2 mln ton węgla i 2,8 mln ton koksu, w 1989 roku odpowiednio: 187; 28,9 i 3,2 a w 1990 roku – 148; 28 i 3,7. W 1989 roku była czwartym na świecie producentem tego surowca energetycznego po Chinach, USA i ZSRR, a przed Indiami, RPA i Australią oraz Wielką Brytanią.

Rozpad imperium radzieckiego w latach 1989–1991, najpierw w jego części zewnętrznej w latach 1989–1990, a ostatecznie również części wewnętrznej w postaci samego Związku Radzieckiego w 1991 roku oraz załamanie gospodarki realnego socjalizmu w latach 1988–1991, otworzyła procesy transformacji polskiej gospodarki i samego górnictwa węglowego.

Zmiany organizacyjne i ekonomiczne w górnictwie polskim były w nowych warunkach niezbędne. Program przystosowania górnictwa do warunków rynkowych opracowany z udziałem naukowców Politechniki Śląskiej i Polskiej Akademii Nauk powstał na zlecenie Krajowej Komisji

Górnictwa NSZZ „Solidarność” już w 1989 roku. Jednak o przebiegu procesów przekształceń w samym górnictwie zdecydowały dwa strategiczne programy gospodarcze realizowane przez kolejne rządy.

„TERAPIA SZOKOWA” WASHINGTON CONSENSUS I BANK ŚWIATOWY

Pierwszym był tzw. „plan Balcerowicza”, wdrożony pakietem specjalnym ustaw z dnia 1 stycznia 1990 roku. Został on opracowany w zasadniczych założeniach w formule skrajnie neoliberalnej „terapii szokowej” (i uzgodniony na wiosnę 1989 roku) przez przedstawiciela światowej oligarchii finansowej, Georga Sorosa dla ostatniego komunistycznego rządu Mieczysława Rakowskiego.

Spektakularna klęska partii komunistycznej w częściowo wolnych wyborach parlamentarnych w czerwcu 1989 roku, a następnie „odwrócenie sojuszy” w parlamencie w sierpniu tegoż roku przez dotychczas satelitarne wobec komunistów partie, Zjednoczone Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Demokratyczne, spowodowało utratę władzy parlamentarnej przez komunistów i umożliwiło powołanie pierwszego tzw. niekomunistycznego rządu, acz z udziałem komunistów.

W nowych warunkach latem 1989 roku plan G. Sorosa został uszczegółowiony już dla potrzeb rządu Tadeusza Mazowieckiego przez sponsorowanego przez G. Sorosa, harwardzkiego ekonomistę Jeffreya Sachsa. Dla ukrycia jego niesuwerennego charakteru nazwano go i nadal się go nazywa „planem Balcerowicza”, choć sam Leszek Balcerowicz nie ma nic wspólnego z samym jego powstaniem.

Jak wspomina to J. Sachs, decydująca okazała się rozmowa w sierpniu 1989 roku z desygnowanym do roli nowego premiera Tadeuszem Mazowieckim, który musiał znaleźć kogoś, kto naprawdę byłby w stanie podjąć się tak ogromnego wysiłku: „Wspomniał o Leszku Balcerowiczu, którego nie znałem”. W końcu to właśnie Balcerowicz pokierował wykonaniem trudnych zadań gospodarczych. Sądzę zresztą, że gdyby nie utrata bezpośredniej władzy politycznej w parlamencie przez komunistów na okresie czerwca – sierpnia 1989 roku, to właśnie komunistyczny rząd realizowałby ten sam plan „terapii szokowej”, tyle, że pod nazwą „planu Rakowskiego” czy „planu Wilczka”.

Drugim strategicznym projektem był program restrukturyzacji polskiego podsektora węgla kamiennego Banku Światowego ze stycznia 1991 roku.

Program ten został zaakceptowany i był wdrażany przez kolejne polskie rządy, acz z różnymi natężeniem i konsekwencją, praktycznie aż do końca 2003 roku. O realizacji tego programu w zasadniczy sposób decydowały aż do 2002 roku kolejne „misje węglowe” Banku Światowego, o czym świadczy porównanie zaleceń tych „misi”, szczególnie w postaci zalecenia limitowania eksportu polskiego węgla, z późniejszą polityką rządów polskich.

Z istniejących dwóch polskich zagłębi węglowych: dolnośląskiego i górnośląskiego, w Dolnośląskim Zagłębiu Węglowym w rejonie Wąbrzycha, gdzie było czynnych 5 kopalń, zlikwidowano całkowicie 4 z nich poczynając od października 1991 roku, a budowaną nową kopalnię antracytu zamknięto w 1996 roku.

Realizowane programy miały charakter wycinkowy, ograniczony jedynie do celów likwidacyjnych, bez odniesienia do regionalnej i krajowej problematyki społeczno-gospodarczej. Nie stworzono alternatywnych miejsc pracy, przekształcając region obciążony tzw. restrukturyzacją w zagłębie biedy i bezrobocia sięgającego powyżej 30 %. Jak wadliwe były to programy i jak bardzo zabrakło głębszej refleksji decydentom politycznym możemy wnioskować po

bezpośrednich skutkach. Chociażby po tym, że skutek realizowanej polityki likwidacyjnej wobec sektora wydobywczego, w regionie tym doszło do budowy tzw. „biedaszybów” przez zdesperowanych byłych górników, w postaci wykopywania głębokich jam i wydobywania z nich ręcznie węgla, co skutkowało wypadkami śmiertelnego zasypywania w nich ludzi. Zagłębie Górnosląskie, gdzie były 64 kopalnie, podlegało procesom ograniczenia wydobycia i likwidacji kopalń po roku 2003.

Tzw. „plan Balcerowicza”, a w istocie plan Sorosa-Sachsa, był zgodny z zasadami Washington Consensus narzuconymi zadłużonym krajom obszarów peryferyjnych i semiperyferyjnych przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy oraz administrację rządową USA. Zakładał poprzez „terapię szokową” sprywatyzowanie majątku państwowego, maksymalną deregulację gospodarki, w tym finansów oraz walkę z inflacją, jako główny cel gospodarczy.

W istocie sprowadzał się on do redukcji aktywności gospodarczej poprzez uderzenie w popyt wewnętrzny, nieskrępowane otwarcie rynków na zagraniczną konkurencję, a rynków finansowych na zagraniczne kapitały spekulacyjne, zwłaszcza amerykańskie oraz przejście przez kapitał zagranicz-

ny w drodze prywatyzacji gospodarczych enklaw rentowności i nowoczesności technologicznej.

RENTOWNOŚĆ EKONOMICZNA

WYDOBYCIA WĘGLA

Przemysł wydobywczy nie był jedynym obszarem gospodarki, który został poddany restrukturyzacji przez likwidację, ale tutaj straty były szczególnie dotkliwe. W tzw. „planie Balcerowicza” górnictwo miało odegrać i odegrało rolę tzw. „kotwicy” inflacji. To „zakotwiczenie” inflacji w Polsce polegało na tym, że z dniem 1 stycznia 1990 roku utrzymano urzędowe ceny węgla, a uwolniono prawie wszystkie pozostałe.

Węgiel kamienny jest podstawowym nośnikiem energii w Polsce, więc jego niska, bezpośrednio i pośrednio administracyjnie utrzymana cena, stała się gwarantem ograniczenia inflacji. W ten sposób wyłączono górnictwo z urynkwienia gospodarki.

Narzucone ceny urzędowe poniżej kosztów wydobycia uczyniły wydobycie węgla kamiennego nierentownym finansowo już na starcie, mimo obiektywnie wysokiej rentowności ekonomicznej. I tak w całym 1990 roku średni koszt wydobycia 1 tony węgla wynosił według ówczesnego kursu dolara 20 USD, a średnia cena węgla

eksportowanego z Polski utrzymywała się na poziomie 50 USD. Kopalnie zaś zostały zmuszone do sprzedawania węgla na rynku krajowym po średniej cenie 12 USD. Ponieważ eksport był bardzo opłacalny, to rząd polski wprowadził 80 % podatek eksportowy. O wysokiej opłacalności wydobycia węgla kamiennego świadczy podstawowe kryterium porównawcze, jakim jest cena parytetowa, czyli potencjalna cena węgla importowanego do Polski, jaką musieliby płacić krajowi odbiorcy, gdyby zdecydowano się zaprzestać własnego wydobycia.

W 1991 roku najtańszy węgiel energetyczny z importu musiałby kosztować już w polskim porcie przed wyładunkiem od 42 do 52 dolarów za tonę, jak to szacowali eksperci ekonomiczni firmy eksportowej węgla „Węglokoks”, przy ówczesnej średniej cenie węgla krajowego na poziomie nieco ponad 25 dolarów za tonę, a jednocześnie przy kosztach wydobycia 28,5 dolarów, zaś zarazem przy średniej cenie węgla eksportowanego z Polski na poziomie ok. 49 dolarów za tonę. W centrum kraju, w zależności, od jakości i kierunku importu, a także po doliczeniu VAT lub podatku obrotowego czy cła, ta cena parytetowa wynosiłaby od 61,9 do 71,9 dolara za tonę.

SPIRALA ZADŁUŻENIA GÓRNICTWA

W 1990 roku uruchomiono proces spiralnego zadłużenia kopalni, aż po stan katastrofy finansowej całego górnictwa od połowy lat 90. Polityka sterowania cenami zbytu węgla poniżej kosztów wydobycia doprowadziła do sytuacji, gdy obiektywnie wysoce rentowny ekonomicznie podsektor węgla kamiennego stał się nierentowny finansowo, stale powiększając wielkie zadłużenie. Ruszyła bowiem „kula śnieżna” zadłużenia górnictwa od 4,5 bln starych złotych w 1990 roku przez 7 bln w 1991, 23 bln 1992, po 13 mld nowych złotych (czyli 130 bln starych) w 1998 i ponad 23 mld zł w 2002 roku.

Mechanizm sterowania przez kolejne rządy cenami węgla poniżej kosztów wydobycia utrzymano bowiem po 1990 roku. Po zniesieniu cen administracyjnych wprowadzono ceny kontrolowane przez podległe Ministerstwu Finansów Izby Skarbowe. Następnie zaś ceny zbytu węgla dla potrzeb zawodowej energetyki były określone przez faktyczny dyktat monopolistyczny państwowego sektora energetycznego, a faktycznie ustalone przez Ministerstwo Gospodarki. Energetyka przechwytywała przez tak narzucane ceny akumulacje ekonomiczne z górnictwa, a poprzez relatywnie niższe ceny energii z akumulacji

tej dyskretnie dotowano też odbiorców polskiej energii.

Dla przykładu w 1997 roku ustalono cenę 32 USD za tonę węgla energetycznego, mimo iż węgiel importowany musiałby kosztować minimum 35 USD, a i tak w ciągu roku zmuszano spółki węglowe do sprzedaży węgla po 27 USD. Równocześnie limitowano i ograniczano administracyjnie eksport węgla, mimo iż aż do 1997 roku był on nawet pod ówczesnym względem finansowym opłacalny, a okresowo wysoce opłacalny. Do tego doszły obciążenia fiskalne w postaci wysokich opłat za podziemne wyrobisko i 22% VAT.

Wszystko to działo się w sytuacji polityki NBP podwyższania wartości złotego w stosunku do walut krajów rdzenia, czyli aprecjacji złotego, w ramach której w latach 1990–1997 złoty zyskał 180% na swej wartości w stosunku do dolara. I w takiej relacji spadła opłacalność eksportu węgla. Z szacunków ekspertów Górniczej Izby Przemysłowo-Handlowej wynikało, że gdyby nie restrykcyjna polityka finansowa kolejnych rządów branża ta byłaby rentowna i generowała nie wielkie straty, lecz spore zyski.

Szacowali oni, że jeden tylko czynnik restrykcyjny, czyli kształtowanie cen węgla kamiennego poniżej poziomu inflacji

w latach 1990–1997, spowodowało straty dla górnictwa w wysokości 268 bilionów starych złotych (26 817,6 mln zł). Jeśli odejmiemy od tego sumy przeznaczane na dotacje dla kopalń oraz wszelkiego typu umorzenia zobowiązań wobec górnictwa w wysokości 68 bln starych złotych (6 780 mln zł), to górnictwo powinno było przynieść ponad 200 bln starych złotych zysku brutto (20 037,6 mln zł) tj. ponad 20 mld zł, a zysku netto 17 mld 715,6 zł.

Zainteresowanych tą problematyką zachęcam do zapoznania się z całym artykułem. Jest tam wiele interesujących informacji, które często nie docierały zbyt szeroko do opinii publicznej, a wraz z opartą na nich wnikliwą analizą procesu destrukcji polskiego górnictwa nie tylko obnażają mechanizm, który do niej doprowadził, ale pozwalają na zrozumienie, kim byli sprawcy tej katastrofy.

Nie można, moim zdaniem, patrzeć na problemy górnictwa dziś, pomijając tamten okres, w którym zapadające kolejno decyzje polityczne pogrążyły je coraz mocniej, czyniąc z rentownej branży sektor zaskakująco niedochodowy. Dzisiejsze problemy górnictwa sięgają głęboko w przeszłość. Raz zaczepiona „kotwica” ciągnie polskie górnictwo ku likwidacji

a przynajmniej ku znaczącej redukcji w niedalekiej przyszłości, z symbolicznym pozostawieniem kilku kopalń działających z systemowym wyłączeniem rentowności, dla dezinformacji i zdezorientowania opinii publicznej. To nie jest konkluzja nieprawdopodobna, chociaż dla wielu wstrząsająca. Zresztą górnictwo nie jest tutaj jakąś wyjątkową dziedziną gospodarki, porrzywdzoną szczególnie w procesie źle przygotowanej i przeprowadzonej transformacji, jest raczej wyraźnym przykładem, pozwalającym zrozumieć, co się stało w pozostałych dziedzinach. Podobne są bowiem choćby skutki politycznego rozmontowania polskiego przemysłu stoczniowego, którego beneficjentem stały się stocznie niemieckie i francuskie. A czy ktoś mógł przypuszczać przed ćwierćwieczem, jaki będzie skutek tej transformacji, jaka będzie skala dewastacji polskiego przemysłu stoczniowego, czy wręcz jego likwidacji. Można zapytać – gdzie są dzisiaj te polskie stocznie?! Oczywiście pozostawiono symbol w postaci okrojonej Stoczni Gdańskiej! Chociaż nie, przepraszam! Jesteśmy potęgą morską w budowaniu jachtów, czyli z natury rzeczy w wąskiej dziedzinie o niewielkiej skali produkcji, wytwarzającej pro-

dukty dla najbogatszych, co w żadnym stopniu nie rekompensuje tamtej stoczniowej katastrofy.

Operacja pt. „zniszczyć polskie górnictwo” nie do końca się udała. Pacjent dogorywa, ale jeszcze rzezi, więc niezbędny jest jeszcze jeden mocny cios obuchem z góry. Tę rolę spełnia dzisiaj tzw. „pakiet klimatyczny”.

Jest to coś tak niebывale absurdalnego, a zarazem tak groźnego, że nie można nad tym przejść bez komentarza. Otóż ponad 98 % ciepła, którym jest ogrzewana ziemia pochodzi z Słońca. 2 % ciepła wytwarzane jest na Ziemi w procesach endogenicznych i egzotermicznych. Z tych 2 %, które tylko 2 %, czyli 0,4 ‰ przypada na działalność człowieka. Gdyby zatem ludzkość przez rok zaprzestała całej swojej działalności wytwórczej, to ilość gazów cieplarnianych wyemitowanych do atmosfery byłaby porównywalna z emisją wulkanów przez 3 dni w ciągu roku. Obecnie ilość dwutlenku węgla, (który nie jest gazem cieplarnianym, a tylko sprzyja procesom życiowym, w tym fotosyntezie na Ziemi) wynosi w skali globalnej ok. 360g/m³. Jeśli spadnie poniżej 240g/m³ to ustanie fotosynteza.

Wobec powyższej wiedzy, która przecież nie wykracza poza poziom

przeciętnego licealisty, wszelkie humbugi w rodzaju „pakietu klimatycznego” nie mają, najmniejszego sensu, są jedynie metodą na wydrenowanie finansów niektórych państw (w szczególności tych słabszych politycznie i gospodarczo) przez międzynarodowe koncerny, które narzucają nowe reguły gry, brutalnie ograniczając rozwój regionów peryferyjnych.

Jak ostrzega Instytut Globalizacji z Gliwic „pakiet klimatyczny” będzie zabójczy dla gospodarki Polski. Brak prądu, bankructwa przedsiębiorstw, bezrobocie i kryzys gospodarczy, takie mogą być konsekwencje dla Polski. Może to kosztować polską gospodarkę nawet 100 mld euro do 2020 roku – szacują eksperci Instytutu Globalizacji. Są to koszty nie do przyjęcia dla polskich przedsiębiorstw, które staną przed widmem bankructwa, bądź ograniczenia swojej działalności, a co za tym idzie – może być długotrwały kryzys gospodarczy w naszym kraju. To jest scenariusz katastroficzny, ale – niestety – zupełnie realny. Dla konsumentów najbardziej odczuwalna może być drastyczna, co najmniej dwukrotna podwyżka cen prądu, a także braki w dostawach energii elektrycznej, które w coraz większym stopniu zagrażają Polsce.

Według Instytutu Globalizacji polska racja stanu wymaga odrzucenia „pakietu klimatycznego”, bowiem zagraża on również suwerenności energetycznej naszego kraju. *Zapisy „pakietu klimatycznego” są korzystne dla krajów rozwiniętych, które bazują na bezemisyjnej energii jądrowej* – tłumaczy dr. Tomasz Teluk, dyrektor Instytutu Globalizacji. Koszty tego dokumentu poniosą takie kraje jak Polska, których energetyka uzależniona jest od węgla. Instytut Globalizacji, w wydanej publikacji pt. „Mitologia efektu cieplarnianego” kwestionuje także naukowe podstawy europejskiej polityki energetycznej.

Ewa Kopacz ogłosiła po szczycie klimatycznym w Brukseli, iż *dostaliśmy na maksa, czyli tyle ile mieliśmy i nikt nam niczego nie zabral.* Premier zapewniła też, że dzięki jej negocjacjom, nie będzie podwyżek prądu w Polsce.

To prawda, dostaliśmy na maksa, ale ... po głowie! To nasza całkowita kapitulacja!

Janusz Szewczak tak komentuje „sukces” Kopacz w rozmowie z niezależną pl. *To nawet nie jest kompromis, to pełna kapitulacja, a dla polskiej gospodarki i resztek przemysłu to po prostu katastrofa* – mówi główny ekonomista

SKOK. – *Można to nazwać wyrokiem z odroczonym terminem wykonania. W konsekwencji ustaleń szczytu klimatycznego, będziemy na szafot wchodzić nie po cztery schody, jak to było planowane, a po dwa. Mieli nas w sensie przemysłowym wieszać o 8.45 a powieszszą o 9.30 dnia następnego* – dodaje.

Cele pakietu klimatycznego są możliwe do osiągnięcia w przypadku likwidacji górnictwa, zamknięciu przemysłów energochłonnych (huty, cementownie, zakłady chemiczne) i dwukrotnie większym wzroście cen na energię elektryczną.

Polskie górnictwo jest w stanie permanentnego kryzysu, którego końca nie widać. Nie jest to bynajmniej wina górników i ich rzekomych „przywilejów” ani braku efektywnej pracy, czy wydajności. Niektórzy, jak np. Prezes JSW SA Jarosław Zagórowski posuwa się do stwierdzeń typu *nie możemy płacić górnikom tylko za przychodzenie do pracy!* Skoro płaci się tylko górnikom za *przychodzenie do pracy*, to nasuwa się pytanie: kto fedruje?!

Polska ma zasoby węgla kamiennego wystarczające jeszcze na 40 lat, brunatnego na kilkaset, co daje nam pełną niezależność energetyczną. Prawdopodobnie więc zamysł jest

prosty: likwidacja górnictwa i energetyki w Polsce uzależni nas od zagranicy i zlikwiduje konkurencję ze strony polskiej gospodarki, skazując Polaków na życie w nędzy. Po prostu zapłacimy za parę lat czyjegoś dobrobytu. Dodam, że o sukcesie po szczycie klimatycznym w Brukseli mogą mówić jedynie Niemcy, Francja i rosyjski Gazprom, które zabezpieczyły swoje interesy zapewniając sobie wysokie wpływy z produkcji przemysłowej nie obłożonej kosztami klimatycznymi i, odpowiednio, eksportu rzekomo mniej szkodliwego surowca!

Na koniec odniosę się do odebrania górnikom ich jak to jest określane „przywilejów” tj. tzw. „Barbórki”, 14-pensji, deputatu węglowego. To jest rzecz zupełnie niepoważna, oparta na propagandowym nadużyciu. Tym bardziej, że jak dotąd nikt nie anulował Karty Górnika z 1982 roku, z której wynikają m.in. uprawnienia górnicze. Zresztą, w moim przekonaniu, to nie są właśnie żadne przywileje, a uprawnienia za ciężką pracę wykonywaną z narażeniem życia. To naprawdę niebezpieczny zawód – każdy zjazd górnika pod ziemię jest związany z narażeniem życia. Wszelkie zakusy, by odebrać górnikom te uprawnienia uważam za brak szacunku dla ciężkiej

i niebezpiecznej pracy. Natomiast próbę odebrania deputatów węglowych emerytom i rencistom można ocenić jedynie jako szczególnie perfidną szykanę ze strony władz, tym bardziej bolesną, że te deputaty są bardzo silnie osadzone w górniczej tradycji – deputat węglowy emeryci i renciści otrzymywali już w powojennej Polsce, w czasie okupacji hitlerowskiej i w PRL.

Obecnie sytuacja górnictwa jest arcytrudna, wymaga bardzo poważnego i kompleksowego planu ratunkowego, w przeciwnym bowiem razie Polska utraci istotny element gospodarki – niezbędną dla energetyki branżę surowcową. To będzie bardzo negatywnie rzutować nie tylko na szansę rozwoju gospodarczego Polski, ale przyczyni się również do utraty suwerenności energetycznej.

Na koniec – dygresja. Trzeba w tym miejscu przypomnieć, że było takie stronnictwo polityczne, które konsekwentnie broniło górnictwa węglowego, jako istotnej części gospodarki polskiej. Posłowie Konfederacji Polski Niepodległej nigdy nie godzili się na taką restrukturyzację górnictwa. Ostrzegali z trybuny sejmowej w licznych wystąpieniach. Podejmowali inicjatywy poselskie, prowadzili kampanie medialne celem

uświadomienia społeczeństwa o spodziewanych skutkach katastrofalnej polityki w tej dziedzinie. W tej batalii, przegranej przez Polskę z jej kolejnymi rządami, najmocniej brzmiały wystąpienia poseł Janiny Kraus i poseła Wojciecha Błasiaka ostrzegające przed konsekwencjami. Wiem, że nie odczuwają dziś nawet cienia satysfakcji, choć tamte ich analizy i ostrzeżenia sprawdziły się co do joty.

Również Związek Zawodowy „Kontra” ostro sprzeciwiał się likwidacji kopalń prowadząc akcje protestacyjne pod ziemią. Przewodniczący Związku Poseł Ryszard Burski w wystąpieniach w Sejmie oraz w społecznych akcjach protestacyjnych bronił polskiego górnictwa. Nie mogę nie wspomnieć o ŚP dr. Gabrielu Kraus doradcy ZZ „Sierpień 80”, człowieka o wielkim sercu, wielkiej wiedzy, który zawsze mocno wspierał posłów Konfederacji Polski Niepodległej. Pozostaje wyrazić żal, że to, co można było osiągnąć małym kosztem, blokując wówczas wadliwą transformację i modernizując górnictwo drogą przebudowy, a nie likwidacji, Polska będzie musiała pręcej czy później odrobić wielką pracę i wysiłkiem społecznym, aby odzyskać podstawy suwerenności energetycznej.



POLSKIE BUDOWNICTWO, PIENIĄDZE ... UNIJNE?

Co najmniej od Wielkiego Kryzysu w Stanach Zjednoczonych wiemy, że budownictwo i interwencyjne inwestycje są nie tylko kołem zamachowym rozwiniętej gospodarki, ale również jednym z głównych narzędzi pozwalającym na wyprowadzenie państwa z kryzysu gospodarczego.

Obecnie jesteśmy świadkami poważnych perturbacji gospodarczych dotyczących nie tylko naszego kraju i regionu, ale wręcz całego świata. Większość państw przeżywa co najmniej spowolnienie wzrostu, szeroko mówi się o kryzysie, którego widowym znakiem jest znaczny spadek inwestycji budowlanych. Chociaż samo zjawisko kryzysu zdaje się mieć charakter globalny, najbardziej interesują nas oczywiście aspekty związane z Polską, rzutujące bezpośrednio na naszą sytuację gospodarczą i naszą przyszłość.

Rozumiejąc znaczenie budownictwa dla gospodarki warto zatem

postawić pytania o perspektywę jego rozwoju w Polsce oraz zastanowić się nad ryzykiem związanym z potencjalnie niekorzystną dla Polski i Polaków alokacją korzyści z rozwoju branży, w przypadku jej zbytniego uzależnienia od czynników zewnętrznych.

Branża budowlana, jak mało która jest uzależniona od cykli koniunktury¹, związanych z okresowymi wzro-

¹ Koniunktura jest pojęciem z dziedziny nauk ekonomicznych o ściśle przypisanej treści i w Polsce podlega stałemu badaniu przez Główny Urząd Statystyczny od 20 lat w celu diagnozowania i krótkookresowego prognozowania sytuacji gospodarczej. Badanie prowadzone jest metodami statystycznymi za pomocą odpowiednio rozbudowanego kwestionariusza ankietowego na próbie 5000 podmiotów prowadzących działalność budowlano-montażową należących do sekcji F według Polskiej Klasyfikacji Działalności (PKD 2007). Całość danych zgromadzonych przez GUS po nałożeniu na wykres współrzędnych, gdzie odcię-

stami i spadkami nakładów inwestycyjnych. Cykle koniunktury w budownictwie polskim są niemal tak regularne, jak kiedyś za czasów PRL wybuchy społeczne. Wszyscy wiedzą, że są nieuchronne, tylko nikt nie potrafi w odpowiedni sposób zadbać o to, żeby były jak najmniej bolesne. Być może współczesna gospodarka musi rozwijać się w naprzemiennych paroksyzmach, jednak odpowiedzialne kierownictwo państwa, tak jak odpowiedzialny gospodarz, powinien przygotowywać się do naprzemiennych zmian, traktując je jako szanse rozwojowe, a nie jak dopust witany bezradnością². Tymczasem władze polskie będące produktem układu okrągłostołowego zdają się wobec zjawiska koniunktur gospodarczych zupełnie bezradne, nie dostrzegając nie tylko konieczności interwencji w sytuacji spowolnienia, ale nawet nie upatrując szansy rozwojowej w okresach wzrostu. Przeciwnie, korzystając z napływu środków zewnętrznych

(kredyty zachodnie na poziomie 400 mld zł. w ciągu ostatnich 8 lat oraz ponad 200 mld zł. tzw. środków unijnych) znacznie rozbudowano konsumpcję bieżącą (w dużej mierze obejmującą towary importowane lub wytwarzane przez przedsiębiorstwa nie płacące w Polsce podatków), kosztem inwestycji w rodzime gałęzie gospodarcze.

Przyczyniło się do tego ograniczenie wpływu środowiska politycznego nurtu niepodległościowego na rzeczywiste procesy społeczno-gospodarcze, a w szczególności na politykę gospodarczą państwa. Zmarginalizowanie polityczne tych środowisk doprowadziło do odrzucenia programu gospodarczego KPN i zawartych w nim też zakładających ochronę polskiego rynku i stymulowanie rozwoju poszczególnych dziedzin gospodarki, w tym budownictwa. W zamian za to przez 25 lat realizowano program destrukcji i drenowania polskiej gospodarki oraz pełnego otwarcia polskiego rynku, czyniącego beneficjentami przemian wąską grupę okrągłostołowych kontrahentów oraz ich rozlicznych zagranicznych mentorów.

Obecnie powstała sytuacja, w której polska suwerenność gospodarcza została w poważnym stopniu podda-

ta ukazuje upływ czasu a rzędna opinie respondentów, ukazuje punktowy zarys zbliżony do sinusoidy.

² Tutaj kłania się przypowieść biblijna o 7 krowach tłustych i tyłuż chudych, wskazująca na to, że problem koniunktur nie był nieznanym już nawet starożytnym.

na w wątpliwość. Kontrolę nad polską gospodarką, zarówno wskutek gigantycznego zadłużenia (przeszło 1 bln zł.), jak i w wyniku głębokiego uzależnienia polityczno-gospodarczego od Unii Europejskiej, sprawują obecnie tzw. rynki, czyli nie związana w żaden sposób z Polską światowa finansjera i ich lokalni przedstawiciele. Doszło do swoistego klinczu, do sytuacji, w której rzeczywisty rozwój, odczuwany powszechnie przez Polaków, nie jest możliwy wobec przeciwdziałania jakimkolwiek działaniom reformatorskim grupy polityków utrzymujących narzucony kurs wbrew interesom narodowym i zdrowemu rozsądkowi, byleby tylko nikt nie mógł zagrozić interesom finansowym i gospodarczym podmiotów zagranicznych.

Tymczasem kolos na glinianych nogach, jakim jest Unia Europejska, nie jest gwarantem nie tylko niezależności finansowej, ale również suwerenności poszczególnych państw tworzących tą strukturę polityczno-gospodarczą. Co zatem jest powodem tak kurczowego trzymania się wszystkich państw, które przystąpiły do tego tworu? Jedyнным elementem skalającym są oczywiście obiecywane pieniądze, przekazywane z tzw. funduszy unijnych na rozwój każ-

dego z państw wstępujących do tych struktur³.

W przypadku Polski są to pieniądze niebagatelne, jeśli patrzeć na nie od strony przeciętnego konsumenta, opierającego swoje wyobrażenie o relacjach gospodarczych, na przekazie medialnym serwowanym przez środki masowego przekazu, będące przecież w posiadaniu... tegoż samego konglomeratu finansowego, który z tych relacji gospodarczych czerpie korzyści, rozbudowując swoje dominium. Ta serwowana w mediach wizja jest oczywiście zafałszowana, bo jednostronna, nie ukazująca realnego bilansu zysków i strat.

Poważnym błędem, który wiąże się ze wspomnianym wcześniej niedostrzeganiem cyklicznego, koniunkturalnego modelu rozwoju gospodarczego, jest brak długofalowych programów i strategii rozwojowych, od-

³ Warto przy tym przypomnieć, że te fundusze biorą się ze środków wpłaconych przez państwa narodowe – członków UE i pomniejszone są o kolosalne koszty unijnej biurokracji. Oczywiście wpływy od poszczególnych państw są niejednakowe, najwięcej wpłacają te państwa, które mają największe korzyści rynkowe, odbierając sobie z nawiązką od rzekomych „beneficjentów netto” poniesione nakłady.

niesionych do wstępnie określonych potrzeb rozwoju naszej Ojczyzny. Tu należałoby najpierw zbudować program takiego rozwoju, a dopiero potem myśleć o środkach potrzebnych do jego przeprowadzenia, w tym – czy, na ile, jak głęboko i za jaką cenę angażować się w proces integracji europejskiej. Takiego programu żadna z ekip dotychczas rządzących w Polsce, od zapoczątkowania przemian polityczno-gospodarczych, nie przedstawiła. Plany takie mają za to inni i plany te wdrażają w życie, wciągając nasz kraj w coraz większe zadłużenie finansowe i uzależnienie gospodarcze.

Polska od 25 lat systematycznie niszczy swoje zdolności produkcji przemysłowej, stając się dobrej klasy usługodawcą i dostawcą taniej siły roboczej eksportowanej na rynki zagrożone demograficznie i niezdolne do szybkiej odbudowy własnego potencjału robotniczego. Strumienie tak zwanej pomocy finansowej ze strony Unii Europejskiej są kierowane w specjalnych programach tylko i wyłącznie w określone sektory, w taki sposób, który umożliwi w przyszłości pełną nad nimi kontrolę. Sztandarymowymi filarami dofinansowania w poprzednich latach było rolnictwo i budownictwo.

Rolnictwo polskie w okresie transformacji stało się niestety polem rozgrywek politycznych mających na celu nie tylko przejęcie kontroli nad rozdziałem środków przez lobby urzędniczo-partyjne kojarzone z PSL, ale również znaczące ograniczenie produkcji rolnej w Polsce poprzez stworzenie systemu dopłat promujących zaniechanie produkcji.

Budownictwo jest natomiast wygodnym obszarem walki propagandowej dla rządzącego w Polsce establishmentu, umożliwiającym pokazywanie co jakiś czas olbrzymiego postępu na drodze rozwoju gospodarczego Polski, opóźnionej w stosunku do innych krajów już rozwiniętych, ale dzielnie tamte kraje ścigającej.

Pierwszy kryzys gospodarczy w budownictwie, który miał miejsce na przełomie lat 80. i 90., zmusił część firm budowlanych do przyjęcia warunku przekształcenia własnościowego. W prosty sposób, decyzją ministerstwa przekształceń własnościowych, przedsiębiorstwa państwowe stawały się jednoosobowymi spółkami skarbu państwa. Oczywiście stwarzało to warunki do korupcji i w świetle jupiterów pod dowództwem nowej (podobno naszej) władzy zaczęły się tworzyć elity zarządcze, łą-

czące beneficjentów układu okrągłostołowego. Nie muszę tu uzasadniać, że powstawały one ponad podziałami politycznymi (ponieważ pieniądze takich podziałów nie znają), najczęściej w komitywie ludzi starej i nowej władzy.

Prywatyzacja i utworzenie Giełdy Papierów Wartościowych stały się symbolem połączenia interesów układu okrągłostołowego. Nowe państwo stworzyło warunki do powstawania nielegalnych fortun, a te odrywały ludzi z nich korzystających od rzeczywistości i stawały się źródłem nowej sytuacji na tym rynku. Powstała nowa elita, u której brak było zrozumienia dla potrzeb przeciętnego pracownika.

Z takim bagażem dotarliśmy do kolejnego kryzysu w tym sektorze na przełomie drugiego tysiąclecia, w przededniu przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. Zadłużenie spółek budowlanych, w większości już nie jednoosobowych spółek skarbu państwa, doprowadziło do ich przejmowania poprzez rynek kapitałowy przez europejskie koncerny budowlane, zaopatrzone w duże możliwości finansowe. W taki oto sposób polski rynek budowlany stawał się otwartym rynkiem, na którym zaczęły dominować zagraniczne firmy budowlane.

W prostej linii przygotowano możliwość przejmowania kontroli nad strumieniem pieniędzy mającym płynąć w ramach dopłat do Polski.

Jednak polski system realizacji prac budowlanych opierał się poza nielicznymi wyjątkami na samodzielnej realizacji wygranych przetargów. Taki system nie podobał się nowej elicie, ponieważ zmuszał do przestrzegania prawa pracy i utrzymywania wynagrodzeń w strefie kontrolowanej w jakiejś mierze przez przedstawicieli pracowników, chociaż i tutaj powstawało wiele nieprawidłowości po utworzeniu koalicji rządzącej przez NSZZ Solidarność.

Dobijanie polskiego przemysłu przez elity solidarnościowe z premierem Buzkiem na czele osłabiło ruch związkowy, który w następnych latach przestał się liczyć jako poważny partner społeczny. Osłabiony ruch związkowy pozwolił narzucić zmiany w prawie pracy do takiego stopnia, w którym upominanie się o prawa pracownicze stawało się źle widziane, a już na pewno źle pokazywane przez podobno niezależne media. Wprowadzenie zaś w życie przez SLD (partię podobno pro pracowniczą) płatnych Sądów Pracy, dopełniło czarę goryczy pracowników pozostawionych

w większości przypadków samym sobie z całym aparatem sądowniczym i uzbrojonych w prawników i pieniądze pracodawców.

Wracając jednak do spraw budownictwa trzeba wspomnieć, że system w którym pracownik został pozbawiony skutecznej obrony bardzo odpowiada właścicielom koncernów. Można sobie zadać pytanie co jest powodem takiej zmiany w traktowaniu polskiego pracownika? Odpowiedź na tak sformułowane pytanie może być tylko jedna, chęć większego zysku, który można wytransferować z Polski.

Tak postawiona teza wymaga jednak uzasadnienia, ponieważ mogłaby wywoływać wrażenie stronniczości wywołanej uprzedzeniami wobec kapitału zagranicznego jako takiego. Nic bardziej mylnego. Działania osłabiające polskiego pracownika nie są przecież działaniami bezpośrednimi inwestorów kapitałowych, cały problem leży po stronie nieudolnej i wyalienowanej obecnej władzy w Polsce.

Można w tym wszystkim zaobserwować działania niezbyt szybkie, ale przygotowujące grunt do przejmowania dużego kawałka tortu z kolejnej transzy unijnego dofinansowania z budżetu na lata 2014–2020 (naj-

większego i jednocześnie prawdopodobnie ostatniego dla Polski). W jaki zatem sposób można doprowadzić do zwiększenia swojej puli pieniędzy kosztem polskiego budżetu?

Jednym ze sposobów jest pozbycie się jak największej liczby własnych pracowników. Polskie firmy budowlane z dużym udziałem kapitału zagranicznego wykorzystwały trwający jeszcze do dzisiaj ostatni kryzys w tym sektorze i pozbyły się bardzo dużych grup pracowników, zarówno fizycznych, jak również nadzoru. Koncerny te doszły do przekonania, że lepiej jest zatrudniać mniejszą grupę swoich pracowników, przy założeniu zlecenia wygranych przez siebie kontraktów firmom podwykonawczym.

Polscy wykonawcy przymuszeni sytuacją, a nieuzbrojeni w odpowiedni kapitał finansowy, podejmują się wyzwani wykraczających poza ich zdolności i możliwości realizacyjne, zatrudniając przy tym pracowników na dużo gorszych warunkach finansowych (samo zatrudnienie lub umowa o dzieło), niż ich dotychczasowi pracodawcy. Takiego podwykonawcę można w łatwy sposób doprowadzić do niewypłacalności i w konsekwencji do zerwania umowy z zamawiającym, ze wszystkimi negatywny-

mi konsekwencjami wynikającymi z tego tytułu aż do likwidacji firmy włącznie.

Skutkami takiego działania są bardzo często: brak odprowadzania podatków z tytułu prowadzonej działalności, niewypłacanie wynagrodzeń pracowniczych, nieodprowadzanie składek do ZUS i NFZ oraz dodatkowe skutki dla jednostek terytorialnych w postaci problemów z płatnościami za lokale mieszkalne i zgłaszaniem się po zasiłki dla bezrobotnych lub pomoc socjalną przez pozbawionych pracy. Oddzielnym problemem dla społeczności lokalnych jest coraz większa patologia wśród tej grupy naszych współobywateli.

Dla koncernu nie stanowi to żadnego problemu, ponieważ w miejsce upadłej firmy stawiają się inne lub też ci sami ludzie zakładają kolejne pod nową nazwą i ponownie stają do realizacji z nowymi zespołami pracowników i proceder się powtarza. W taki sposób sami działamy na własną szkodę odpowiadając na zapotrzebowanie zagranicznych firm, korzystających z nieuczciwości osób stanowiących prawo w naszej Ojczyźnie.

Czy rzeczywiście musi tak być, czy nie można wprowadzić prostych rozwiązań powstrzymujących tego typu

nieuczciwe praktyki? Czy my we własnej Ojczyźnie jesteśmy skazani na stosowanie nieuczciwych praktyk przez zagraniczne koncerny? To wszystko są przecież pytania retoryczne. Taka sytuacja nie tylko nie powinna mieć miejsca, ale – wręcz przeciwnie – takie firmy nie powinny mieć prawa stawać do publicznego przetargu.

Są państwa, które na realizacji inwestycji unijnych potrafiły zbudować własne koncerny budowlane potrafiące przetrwać nie tylko kryzysy we własnych krajach ale przede wszystkim potrafiące wykorzystywać swoją potęgę do przejmowania innych rynków europejskich i nie tylko.

Są państwa członkowskie Unii Europejskiej, na których terenie żadna firma zagraniczna nie może zostać generalnym wykonawcą kontraktu finansowanego z publicznych pieniędzy. Można zatem tak budować prawo o zamówieniach publicznych, aby uniemożliwić nadmierne wykorzystywanie Polaka w jego własnej Ojczyźnie. Można, tylko trzeba tego bardzo chcieć. Trzeba mieć takie plany i trzeba pod te plany budować prawo wewnętrzne, zgodne z prawem unijnym, ale jednocześnie dbające o własną Ojczyznę.

Gdzie są ci nasi patrioci? Czy mogą się nimi nazywać ci, występu-

jący przed kamerami telewizyjnymi a mającymi na sobie balast upadłości, likwidacji lub przejęcia przez obcy kapitał większości polskich firm budowlanych? Utrzymanie miejsc pracy w budownictwie z poziomem wynagrodzeń nie powodującym ucieczki naszych pracowników poza nasze granice to nasza powinność.

Jest to swoisty sposób widzenia dzisiejszego patriotyzmu, który powinien przyświecać wszystkim tym, którzy chcą reprezentować nasze społeczeństwo, za nasze pieniądze budżetowe. Jesteśmy podobno jeszcze wolnym krajem, w którym każdy może swobodnie wyrażać własne poglądy, więc jako wieloletni pracownik sektora budownictwa, obserwujący na bieżąco zmiany postępujące w traktowaniu pracowników, wyrażam własny pogląd w tej sprawie.

Pogarszające się standardy traktowania polskich pracowników są,

moim zdaniem, winą w dużej mierze polskich parlamentarzystów, którzy poprzez wprowadzanie obostrzeń w prawie pracy na niekorzyść pracowników powodują w konsekwencji ich gorsze traktowanie przez zagraniczny kapitał.

Jeśli już doprowadziliśmy jako państwo do wyzbycia się możliwości realizacji dużych kontraktów przez rodzimy kapitał, to przypilnujmy chociaż takich priorytetów jak odpowiednie traktowanie i wynagradzanie naszych obywateli i nie pozwalajmy na wyprowadzanie pieniędzy kierowanych do nas w ramach podziału budżetu unijnego z powrotem do państw, które w tym podziale nie były uwzględniane.

To zadanie szczególnie istotne ze względu na nadchodzący czas realizacji zadań nałożonych na sektor budownictwa w nowym budżecie unijnym do roku 2020.

DR MAREK ALBINIAK

OBYWATELSKIE KADRY SIŁ ZBROJNYCH. ZAŁOŻENIA RAMOWEGO SYSTEMU SZKOLENIA W ZRZESZENIACH PROOBRONNYCH (ORGANIZACJACH STRZELECKICH)

Pacyfistyczna choroba, przez dziesięciolecia stymulowana moskiewskimi pieniędzmi i lewacką ideologią, przeorała społeczeństwa Zachodu, czyniąc je bezbronnie moralnie wobec poważniejszych zagrożeń zewnętrznych i importowanych. Ta choroba jest zaraźliwa i w coraz większym stopniu dotyka również Polski i innych państw naszego regionu Europy. Europejczycy za cnotę uznający słabość i gnuśność wyrugowali nader skutecznie narodowy instynkt samozachowawczy, grzęznąc w błogim ciepłku doraźności i wzmożonej konsumpcji na kredyt, za co przyjdzie niebawem zapłacić bardzo wysoką cenę.

Odejście od realnej polityki narodów na rzecz posthistorycznej drzemki przyniosło skutek w postaci poważnych zapóźnień w dziedzinie obronności, uwsteczniający narodowe

systemy bezpieczeństwa militarnego państw europejskich Zachodu nie tylko wobec współczesnych wyzwań, ale również wobec stanu sprzed dwóch dekad. Nastąpiła znaczna redukcja nakładów na obronność, a wraz z nią spadek liczebności sił zbrojnych, zastój technologiczny i regres doktrynalny, skutkujące spadkiem zdolności operacyjnych armii państw Europy.

Taki stan rzeczy do niedawna nie budził większych kontrowersji wskutek fałszywego, choć powszechnego snu o wiecznym pokoju, śnionego w Europie przez dwie dekady. Obecnie ma miejsce nieprzyjemne przebudzenie i szeroko odczuwany kac – wynikające z wreszcie dostrzeżonych zagrożeń militarnych, które dowodnie obrazuje trwająca od kilku miesięcy i stopniowo eskalująca ograniczona, hybrydowa wojna rosyjsko-ukraińska.

Polska znajduje się w sytuacji o tyle trudniejszej, niż inne państwa europejskie, że jest państwem frontowym NATO, a zarazem głównym rywalem i potencjalnym przeciwnikiem Rosji w Europie Środkowej, czy chce tego, czy też nie. To powinno skłaniać do podejmowania środków zaradczych i przygotowań zwiększających naszą zdolność skutecznego oporu w oparciu o siły własne.

OBRONNA PUSTYNIA?

Kiedy wybitny niemiecki strateg i logistyk, gen. v. Clausewitz, ocenił w XIX w. stan obronny Rzeczypospolitej poprzedzającego stulecia jako militarną pustkę zachęcającą potencjalnych agresorów do inwazji, niektórzy Polacy zżymali się i irytowali dosadnymi ocenami. Ta ocena jednak była trafna – Polska tamtej doby w ciągu w zasadzie pokolenia z czołowej potęgi lądowej Europy spadła do poziomu bezbronno przedmiotu gry politycznej prowadzonej przez ówczesne mocarstwa regionalne. Przyczyną główną tego stanu rzeczy było ograniczenie nakładów na siły zbrojne i formalne utrzymywanie przestarzałego systemu militarnego opartego na pospolitym ruszeniu szlachty, które jednak w rzeczywistości nie było

powoływane pod broń, zaniedbując ćwiczenia wojskowe i zadowolając się przestarzałym wyposażeniem i uzbrojeniem.

Co gorsza, tamta sytuacja, skutkująca dziejową katastrofą, rozbiorami, wielkimi stratami ludzkimi, terytorialnymi i materialnymi, degradacją polskiego narodu i ponad stuletnim drenażem gospodarczym ziem polskich, oraz płynące z niej doświadczenia, zdają się w małym stopniu wpływać na politykę obronną prowadzoną przez dzisiejszą Polskę. Co symptomatyczne, w większym stopniu można dostrzec refleksję po stronie obywateli, niż najwyższych władz Rzeczypospolitej, których najwyżsi przedstawiciele przygotowują na wypadek katastrofy indywidualną strategię ucieczkową¹.

Wyrazem praktycznym tej bezbronności, ale i bezradności politycznej cechującej polityków obecnych władz, jest odejście przed kilku laty od powszechnego poboru na rzecz tzw. armii zawodowej. Oczywiście, sama rezygnacja z poboru może być działaniem racjonalnym i przyczyniającym

¹ Choćby słowa „zamknę się z dziećmi w domu”, padające z ust urzędującej premier.

się do poprawy stanu bezpieczeństwa militarnego państwa, pod tym wszelako warunkiem, że zostanie on zastąpiony służbą ochotniczą w wojskach obrony terytorialnej (WOT), stanowiącej powszechny, krajowy komponent sił zbrojnych. Obecne rozwiązanie częściowe powoduje jedynie sukcesywny spadek rezerw mobilizacyjnych, nie zasilanych od wielu lat nowymi rocznikami przeszkolonych poborowych.

OBYWATELSKA ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Podczas gdy sprawy obronne są mocno zaniedbywane przez władze państwa, stanowiąc pole do gry o środki finansowe i wpływy, toczonej pomiędzy różnymi frakcjami politycznymi obozu władzy (wraz z asystującymi im przedstawicielami wyższej biurokracji wojskowej), problematyka bezpieczeństwa militarnego jest coraz ważniejsza dla rosnących rzesz obywateli polskich, szczególnie tych mieszkających na obszarach potencjalnie najbardziej zagrożonych agresywnymi działaniami zbrojnymi inspirowanymi i koordynowanymi z terenu Rosji. To zainteresowanie polskich obywateli sprawami obronnymi przyjmuje coraz bardziej materialny wymiar, w postaci zwiększonej aktywności

organizacji proobronnych i paramilitarnych, zwiększonego napływu chętnych, prowadzonych intensywnych szkoleń i ćwiczeń. Nie jest to zjawisko w żaden sposób koordynowane przez państwo – to obywatele, a nie organy państwa odczuwają odpowiedzialność za swoją Ojczyznę i są gotowi do poniesienia pewnych wysiłków, ciężarów na rzecz jej obrony.

SIŁA W SYNERGII I WSPÓLDZIAŁANIU

W Polsce działa wiele organizacji proobronnych i paramilitarnych oraz grup hobbistycznych, odwołujących się do doświadczeń polskiego czynu zbrojnego oraz tradycji niepodległościowej. Znaczna ich część pielęgnuje wzorce strzeleckie (oraz bliskie im skautingowe, harcerskie). Wszystkie te podmioty w większym lub mniejszym stopniu prowadzą dla swoich członków szkolenia i ćwiczenia doskonalące umiejętności przydatne również dla członków sił zbrojnych.

Szkolenia te odbywają się z reguły według własnych, wewnątrzorganizacyjnych programów i zasad, i nie podlegają zasadniczo żadnej zewnętrznej weryfikacji. Nie istnieje również nie tylko żadna struktura państwowa w sposób planowy wspomagająca te działania i ewaluująca ich efekty,

ale nie ma również mechanizmów je koordynujących, które mogłyby być utworzone wskutek porozumienia międzyorganizacyjnego. Tymczasem wykorzystanie znacznej energii społecznej na rzecz obronności, znajdującej obecnie ujście w organizacjach społecznych, oznacza możliwość szybkiego wzmocnienia stanu bezpieczeństwa militarnego bez ponoszenia znaczących wydatków budżetowych, w przypadku, z jednej strony, podjęcia przez organy państwa realnych a nie pozorowanych działań w tym kierunku, zaś z drugiej strony, konsolidacji ruchu strzeleckiego, co najmniej poprzez utworzenie organu koordynującego oraz wypracowanie wspólnych programów szkoleniowych i ujednolicenia systemu ewaluacyjnego.

PROGRAM SZKOLENIA STRZELECKIEGO

Zrzeszenia społeczne o profilu pro-obronnym i paramilitarnym, mimo różnic programowych i organizacyjnych, znaczną część swojej aktywności poświęcają szkoleniu i doskonaleniu swoich członków. Z reguły ten rozwój umiejętności i przygotowania obronnego, nabywany w ramach zrzeszenia, łączy się z przechodzeniem kolejnych szczebli „wtajemniczenia” organiza-

cyjnego – awansami organizacyjnymi i powierzaniem coraz poważniejszych zadań w ramach organizacji. Poszczególne zrzeszenia posługują się w tym zakresie własnymi regulacjami odwołującymi się do tych samych wzorów funkcjonowania organizacji hierarchicznej, z których czerpią również siły zbrojne. Pozwala to stosunkowo łatwo uzgodnić wewnętrzną pragmatykę organizacyjną zrzeszeń stosownie do potrzeb obronnych państwa – w momencie ich rzeczywistego sformułowania przez uprawnione organy państwowe wobec istniejących organizacji społecznych.

Zanim będzie jednak można liczyć na konkretne decyzje, warto rozważyć opracowanie uniwersalnych założeń strzeleckiego programu szkolenia oraz ewaluacji, możliwych do zastosowania w warunkach organizacji społecznej, a jednocześnie pozwalających na przygotowanie w podstawowym zakresie rezerw mobilizacyjnych dla przyszłych ochotniczych sił Obrony Terytorialnej.

Ramowy program szkolenia, możliwy do realizacji przy założeniu bardzo ograniczonych środków własnych dowolnego zrzeszenia, powinien obejmować trzy fazy – przeszkolenie indywidualne, przeszkolenie zespoło-

we oraz przeszkolenie specjalistyczne. Poszczególne fazy różnią się nie tylko celami, ale również formami ich realizacji.

PRZESZKOLENIE INDYWIDUALNE

Celem szkolenia indywidualnego winno być wykształcenie umiejętności oraz przekazanie podstawowej wiedzy obronnej na poziomie podstawowym, pozwalające na uzyskanie jednolitego, standardowego poziomu przygotowania przez wszystkich uczestników. Może to być realizowane metodami wykładu, instruktażu oraz ćwiczeń w przystosowanych obiektach i w warunkach polowych.

Szkolenie indywidualne powinno obejmować:

- przeszkolenie ideowe (historia niepodległościowego czynu zbrojnego oraz tradycja ruchu strzeleckiego i skautowego),
- przeszkolenie służbowe (zasady służby strzeleckiej wynikające z regulaminów i prawa wewnątrzorganizacyjnego, w tym dyscyplina strzelecka, zależność służbowa, postępowanie w warunkach garnizonowych i polowych, ład organizacyjny i bezpieczeństwo),
- przeszkolenie porządkowe (utrzymanie miejsca przebywania w czystości i użyteczności, służba wartownicza i porządkowa, dbałość o umundurowanie i wyposażenie),
- przeszkolenie terenowe (zasady przetrwania w terenie, niezbędne wyposażenie, środki spożywcze, higiena, przygotowanie ukrycia, poruszanie się w terenie, przetrwanie w warunkach ekstremalnych),
- przeszkolenie topograficzne (posługiwanie się mapą w terenie, znaki topograficzne, teren a odwzorowanie, szkic terenu),
- przeszkolenie sprawnościowe (ćwiczenia w terenie, marsz długodystansowy z obozowaniem, marszobieg, podstawowe techniki walki wręcz),
- przeszkolenie taktyczne (przemieszczanie się w terenie, sygnalizacja i komunikacja, maskowanie i obserwacja, pokonywanie przeszkód terenowych),
- przeszkolenie saperskie (rozpoznawanie podstawowych bojowych środków saperskich, budowa pułapek terenowych, budowa podstawowych umocnień i przeszkód, budowa niewielkich przepraw i sporządzanie środków przeprawowych),
- przeszkolenie z zakresu łączności (obsługa krótkofalówki na ot-

wartym kanale łączności, prowadzenie korespondencji radiowej, w tym przy użyciu kryptonimów i tabeli kodowej),

- przeszkolenie z zakresu ratownictwa medycznego (zasady postępowania z poszkodowanym, wstępne rozpoznanie obrażeń i stanu poszkodowanego, pierwsza pomoc, ćwiczenia praktyczne),
- przeszkolenie ogniowe (zasady bezpieczeństwa, przechowywanie i noszenie broni, konserwacja broni, przygotowanie i praktyczne ćwiczenia celnego strzelania z broni małokalibrowej – wiatrówka, karabin i pistolet boczno-zapłonu).

PRZESZKOLENIE ZESPOŁOWE

Szkolenie zespołowe ma na celu przygotowanie strzelców do prowadzenia działań w ramach pododdziału. W warunkach organizacji społecznych pozbawionych stałego dostępu do poligonów wojskowych oraz dysponujących ograniczonymi możliwościami szkoleniowymi zawsze można przeprowadzić szkolenie zespołowe do szczebla plutonu (nieraz również kompanii) włącznie. Podstawową metodą w tym przypadku jest ćwiczenie w przystosowanych obiektach oraz w terenie.

Szkolenie zespołowe powinno obejmować:

- ćwiczenia terenowe (przemieszczanie się wyznaczonego pododdziału do wskazanego miejsca połączone z realizacją zadań taktycznych, marszobieg na orientację w niewielkich zespołach – do szczebla drużyny włącznie, budowa pozycji obronnych pododdziału, forsowanie przeszkód terenowych, budowa przeprawy, budowa linii pułapek i przeszkód terenowych, zakładanie obozu, organizacja grupowego żywienia i bytowania),
- ćwiczenia taktyczne (natarcie, obrona, wycofanie, obejście, oskrzydlenie, przenikanie, opóźnianie, odejście, pozorowanie aktywności bojowej, zasadzka, skryte podejście, walka w terenie zabudowanym, przygotowanie obiektu do obrony okrężnej),
- ćwiczenia dowódczo-sztabowe (wydawanie i wykonywanie rozkazów, sporządzanie rozkazu operacyjnego dla pododdziału, formułowanie i przekazywanie meldunku, sporządzanie analizy i oceny sytuacji, proces decyzyjny, osiąganie celów taktycznych i operacyjnych).

PRZESZKOLENIE SPECJALISTYCZNE

Oprócz standardowych modułów szkoleniowych, przewidzianych dla wszystkich członków organizacji proobronnych, warto uwzględnić w programie szkolenia również rozwój umiejętności specjalistycznych, zgodnie z indywidualnymi predyspozycjami i przyszłymi potrzebami sił zbrojnych. Ten etap szkolenia można realizować w formie specjalistycznych kursów organizowanych w postaci zlotów ogólnopolskich dla chętnych członków organizacji.

Ta forma szkolenia powinna przewidywać:

- kurs zwiadowcy (skryte przemieszczanie się w terenie, rozpoznawanie śladów, terenoznawstwo, przetrwanie w trudnych warunkach terenowych i pogodowych, ćwiczenia sprawnościowe w terenie),
- kurs ratownika medycznego (realizacja we współpracy z organizacjami zajmującymi się ratownictwem medycznym, np. PCK),
- kurs „armie sąsiadów” (informacje o siłach zbrojnych państw graniczących z Polską a nie będących członkami NATO, doktryna, struktura, sprzęt i jego parametry taktyczno-techniczne, oznaczenie

i umundurowanie, prowadzone działania),

- kurs „obserwatora” (zasady zachowania na terenie zajęтым przez przeciwnika, pozyskiwanie, weryfikowanie i przekazywanie informacji, budowa sieci obserwacyjno-wywiadowczej, posługiwanie się podstawowymi, ogólnodostępnymi środkami technicznymi),
- kurs strzelca wyborowego (ćwiczenia na strzelnicy i w terenie).

STOPNIE I FUNKCJE

Odrębna sprawą jest ujednoczenie przeszkolenia dowódczego i dowódczo-sztabowego kadr organizacji strzeleckich. Obecnie zasady uzyskiwania stopni i powoływania na funkcje dowódcze regulowane są niezależnie przez poszczególne zrzeszenia proobronne i paramilitarne, w oparciu o wypracowaną pragmatykę i doświadczenia praktyczne. Tym niemniej wydaje się zasadne przyjęcie rozwiązań ramowych, pozwalających na ujednoczenie mechanizmów awansowych w taki sposób, aby osiągnąć w tej dziedzinie standaryzację opierającą się na uzgodnionych pomiędzy zrzeszeniami kwalifikacjach potwierdzonych w drodze jednolitego postępowania ewaluacyjnego (egzaminacyjnego).



POLSKA W ŚWIECIE



CZEGO MOŻE NAUCZYĆ ROSJĘ HISTORIA WEIMARU?

Rosja zawsze intrygowała i fascynowała. Często niepokoiła. Wywoływała skrajnie przeciwne oceny. Dla wielu – tak jak dla Churchilla – pozostawała enigmą. Teraz nie jest tak zamknięta i odgradzona od świata, jak było to jeszcze niedawno. Ale w dalszym ciągu zmusza do stawiania pytań jaka jest naprawdę i ku czemu zmierza.

W jednej z ciekawszych prób odpowiedzi na te pytania porównuje się współczesną Rosję z Republiką Weimarską. Uwagę przyciąga stan umysłów, nastrojów i kontrowersji ideowych panujących w różnych okresach, w obu tych krajach.

FATALNY POKÓJ

Spółczeństwa, rosyjskie XXI wieku i niemieckie z początków XX wieku łączy bez wątpienia jedno: poczucie krzywdy i niezasłużonej klęski. Zaczniemy od Niemiec. Choć Niemcy wygrały wojnę na wschodzie i pokój

brzeski zostawił w ich rękach olbrzymie połacie imperium rosyjskiego, a wojna z zachodnimi aliantami nie została definitywnie przegrana militarnie (tak jak to było w przypadku II wojny światowej), straty terytorialne, jakie poniosły w wyniku Traktatu Wersalskiego przekreślały zarówno sens poniesionych ofiar, jak i polityczną doktrynę, która doprowadziła państwo do tak dramatycznego finału. Mało kto w Niemczech szukał jednak racjonalnych powodów klęski. Zapanowało poczucie zdrady i upokorzenia. Odpowiedzialnością za kapitulację obciążono nie tych, którzy wywołali wojnę, to jest wojskowych i cywilnych przedstawicieli sprawującego władze establishmentu, lecz *defetystycznych* socjaldemokratów oraz wewnętrzne i zewnętrzne czynniki wywrotowe. Opinia publiczna raczej bezkrytycznie przyjęła wyjaśnienie klęski, jako skutek *ciosu w plecy*.

Jeszcze większą nienawiść kierowano w stronę zwycięskich mocarstw zachodnich. Postanowienia Traktatu Wersalskiego ugruntowały w Niemczech przekonanie, że zostali oszukani przez międzynarodową finansjerę i liberalne rządy Paryża, Londynu i Waszyngtonu. To nastawienie mentalne, pogłębione kryzysem na światowych rynkach, wywarło głębokie piętno na polityce Republiki Weimarskiej i formowało postawę zarówno elit, jak i szerokich kręgów społeczeństwa. Stworzyło również – jak zgodnie twierdzą historycy tego okresu – sprzyjające podglebie dla rozwoju nurtów radykalnych, które znalazły swoje apogeum w ruchu narodowo-socjalistycznym.

Należy przy tym zwrócić uwagę, że dojście Hitlera do władzy i powstanie III Rzeszy nie było nieuniknionym następstwem klęski poniesionej przez Niemcy w I wojnie światowej. Mimo strat terytorialnych i uciążliwych kontrybucji (dość szybko zresztą zawieszonych), Niemcy nadal pozostawały największym obszarem i ludnościowo państwem Europy. Dysponowały potężnym potencjałem przemysłowym, świetnymi kadrami naukowców, inżynierów i techników oraz liczną, zdyscyplinowaną, dobrze

przygotowaną zawodowo klasą robotników. Nie od rzeczy jest również zauważyć, że Republika Weimarska przyjęła oparty na konstytucyjnej podstawie ustrój polityczny, który w niczym nie ustępował liberalno-demokratycznym standardom państw Zachodu. Niemcy nie musiały więc szukać szansy na historyczne spełnienie w ekspansji i ideologii nazizmu.

PRZEGRANA BEZ WOJNY

Rozpad Związku Sowieckiego zakończył wszystkich, a najbardziej chyba samych jego obywateli. Mimo okresu *główności i pierestrojki* oraz powszechnego niezadowolenia z warunków życia w ZSRR, Rosjanie nie byli przygotowani na to, że drugie supermocarstwo świata, militarnie nie ustępujące Stanom Zjednoczonym, niemal z dnia na dzień przestanie istnieć. Wstrząs jakiego doznali był porównywany do tego, jaki stał się udziałem Niemców po przegranej wojnie. Można by nawet zaryzykować stwierdzenie, że był dla Rosjan jeszcze większy, gdyż nie nastąpił w wyniku porażki militarnej. Nie przegrali żadnej wojny, a mimo to ich państwo i cały blok przez nie kontrolowany, rozpadły się jak domek z kart. Po prostu władza centralna w Moskwie

podjęła, niepojętą dla nich, decyzję o samorozwiązaniu.

Prawdziwy szok jednak wywołał nagły przeskok ze świata komunistycznego, w którym żyły trzy pokolenia, do świata swobód politycznych i gospodarki wolnorynkowej. Konfrontacja post-sowieckiego społeczeństwa z wkraczającym na ziemię rosyjską kapitalizmem była bolesna. Nie miała nic wspólnego z wizją socjaldemokratycznego ładu i dobrobytu, o której mówił Gorbaczow. Grabieżcza prywatyzacja majątku narodowego błyskawicznie tworzyła gigantyczne fortuny oligarchów, a jednocześnie doprowadzała do masowej pauperyzacji.

Problemy transformacji w Rosji są dobrze rozpoznane, więc nie ma potrzeby rozszerzać opisu. Trzeba jednak koniecznie zwrócić uwagę na to, jakie skutki wywołały one w świadomości olbrzymiej większości Rosjan. Są uderzająco zbieżne z wnioskami, jakie wyciągnęli ze swojej historii Niemcy z okresu Weimaru. Rosjanie, podobnie jak i oni poczuli się oszukani przez Zachód. Było to, oczywiście, przeświadczenie umiejętnie podszycone przez władze, które tradycyjnie odpowiedzialność za zaistniały stan rzeczy odsuwały

od siebie, obciążając nią wroga zewnętrznego. Zachód został oskarżony o niedotrzymanie porozumień z początków lat dziewięćdziesiątych. Miały one rzekomo pozostawić Moskwie jej strefę wpływów i nie dopuścić do przesuwania granic NATO na obszar post-radziecki. Rosjanie od wieków nawykli do niewysokiej stopy życia, z trudem jednak znosili degradację statusu swego państwa. Nie można chyba sobie wyobrazić gorszych okoliczności dla pierwszego, na taką skalę, historycznego spotkania Rosjan z ustrojem demokratyczno-liberalnym. Nie brakowało ekspertów i polityków, którzy uważali, że reformy Gajdara, pod przywództwem raczej niewojowniczo nastawionego Jelcyna, mimo różnorodnych przeszkód, uruchamiają nieodwracalny proces przejmowania przez Federację Rosyjską wzorców obowiązujących w świecie euro-atlantyckim. Jednakże w pamięci Rosjan te lata zapisały się jako czas wiszącej nad nimi smuty. A cała ta trauma kojańczyła im się nieodmiennie z ustrojem demokratyczno-liberalnym, który usiłował narzucić im Zachód przy pomocy rodzimych liberałów. Czy dla takich „wartości” warto było rozważać Związek Radziecki?

KULTUR VS ZIVILISATION

To pytanie prowadzi do innej niemiecko-rosyjskiej analogii. W dziejach obu tych narodów ścierały się dwie orientacje, które miały dać rodzaj historiozoficznego uzasadnienia, a zarazem wektora określającego ich miejsce w dziejach i kierunek rozwoju. W płaszczyźnie aksjologicznej chodziło o coś bardzo istotnego – o narodową, czy wręcz cywilizacyjną tożsamość. Nie była to dyskusja akademicka; jej wynik – w przypadku tak ważnych państw – miał znaczenie, zarówno dla ich własnej polityki wewnętrznej i zagranicznej, jak i międzynarodowego otoczenia.

Dla Niemców był to spór między zwolennikami *Wschodu* i *Zachodu*. Najostrzej artykułowali go rzecznicy *Wschodu*. Należała do nich cała kasta rządząca Wilhelmińskich Niemiec, wspierana przez znaczną część profesury i luterańskiego duchowieństwa. Jak pisze Paul Johnson, nienawidzili oni zachodniej Europy i Ameryki zarówno za liberalizm jak i przesadny – ich zdaniem – materializm i brak duchowości. Zachód – twierdzili – zagrażał Niemcom swoją wykorzystaną z fundamentalnych wartości, kosmopolityczną, niemoralną cywilizacją. Tej cywilizacji przeciwstawiali

autentyczną, czystą duchowo, niemiecką kulturę. Ten spór przedstawiano więc symbolicznie jako starcie *Zivilisation* i *Kultur*. Ludzie Wschodu chcieli wprawić Niemców w stan duchowego pobudzenia, kierując wysiłki narodu ku zasiedleniu wschodniej Europy, gdzie miało się dokonać jego przeznaczenie. Powstałe na tej drodze imperium Rzeszy miało zdobyć potrzebne dla przeciwstawiania się mocarstwom zachodnim środki i jednocześnie odgrodzić się od zgubnego wpływu liberalnej cywilizacji. Trudno byłoby jednoznacznie rozstrzygnąć czy to groza kulturowego zniewolenia usprawiedliwiała plany ekspansji militarnej, czy było odwrotnie – prawdopodobnie oba te procesy wzajemnie się napędzały – w każdym razie już na przełomie XIX i XX wieku legły one u podstaw panującej doktryny geopolitycznej. Swoistym paradoksem jest fakt, że Niemcy uważały się za obiekt światowego spisku w okresie, gdy były u szczytu gospodarczej i wojskowej potęgi.

Choć ustrój republiki Weimarskiej sytuował ją w gronie państw cywilizacji zachodniej, zwolennicy Zachodu, zarówno w parlamencie, sądownictwie, gospodarce, strukturach władzy szybko tracili wpływy i popular-

ność. Nadawali natomiast ton w sferze kultury. Życie kulturalne stało w ówczesnych Niemczech na bardzo wysokim poziomie. Przędował Berlin, ale ośrodki twórczości rozsiane były po całym kraju w Dreźnie, Monachium, Hamburgu, Wrocławiu, Frankfurcie i wielu innych, mniejszych miastach. W teatrze, operze, filmie, literaturze, sztukach plastycznych dominowali artyści i intelektualiści liberalni, bądź lewicujący. Modernizm zwyciężał na wszystkich polach i szokował tradycjonalistów poruszając tak kontrowersyjne obyczajowo tematy jak swoboda seksualna, homoseksualizm, sadomasochizm, transwestytyzm czy kazirodztwo. Jeśli dodać do tego otwarcie manifestowany przez liberalną lewicę kosmopolityzm i lekceważenie takich wartości i instytucji jak patriotyzm, Kościół, religia, armia, państwo czy uniwersytety, co w sumie stanowiło, nieznośną wprawdzie, ale nie grożącą totalnym kataklizmem prowokację, stan wzburzenia zwolenników Wschodu osiągał stan krytyczny. Nie widzieli oni w tym zjawisku prowokacji wymierzonej w filisterstwo mieszcza, lecz potwierdzenie swoich najgorszych obaw o konspiracji zagrażającej istnieniu samego państwa. Nie należy wszak zapominać, że wszystko

to działo się w kontekście ideologicznego ducha epoki. Wielu lewicujących twórców nie kryło swych sympatii do Rosji sowieckiej. Widzieli w komunistycznej utopii ucieleśnienie postępu, nie widzieli terroru Czecha. Stronników niemieckiej *Kultur* cechowało w tym względzie bardziej realistyczne podejście. Co prawda kręgi wojskowo-przemysłowe omijając postanowienie Traktatu Wersalskiego, wspierały współpracę z ZSRR, ale usprawiedliwiano to racjami wyższej konieczności.

Republika Weimarska dożywała swego kresu w klimacie umysłowego i duchowego rozdarcia. Ścierały się, w ostrej walce wewnętrznej dwie przeciwstawne tendencje – *Kultur* i *Zivilisation*. Głęboko podzielony naród zjednoczył dopiero Adolf Hitler. Choć przejął większość postulatów zwolenników orientacji *Wschodu*, nadał im narodowo-socjalistyczną formę, która swoim krańcowym okrucieństwem musiała nawet dla wielu z nich stanowić zaskoczenie.

SWOJE CZY OBCE

W głowach Rosjan po rozpadzie Związku Sowieckiego, panował zamęt nie mniejszy niż ten, który nawiedził dom Obłońskich z słynnej powieści

Lwa Tolstoja. Przez dziesięciolecia państwo komunistyczne, nawet rozcięzione *głasnością* i *pieresjtrojką*, nie tylko organizowało, praktycznie we wszystkich płaszczyznach, ich życie codzienne, lecz również formowało ich światopogląd. Kiedy zabrakło ideologicznego lepszycza przyszedł chaos. Dotkliwy materialnie, ale niepokojący również duchowo. Rosjanie stracili wszystkie trwałe punkty oparcia: terażniejszość rozczarowywała, przyszłość jawiła się niejasno. Nie lepiej było z przeszłością. Co mieli myśleć o osiemdziesięciu trzech latach komunizmu?

Ostatecznie Rosjanie nie zdecydowali się na radykalne rozliczenie się z przeszłością, tak jak uczynili to po II wojnie światowej Niemcy w Republice Federalnej. W ich próbach samookreślenia się w nowej rzeczywistości można odnaleźć podobny paradygmat, jaki pojawił się w niemieckim sporze między zwolennikami *Kultur* i *Zivilisation*. W obydwu przypadkach odwoływanie się do historii, filozofii, religii czy ekonomii podporządkowano celom politycznym i uzasadnieniu doktryny państwa.

Osią, mających historiozoficzne ambicje, debat we współczesnej Rosji

(podobnie jak i weimarskich Niemczech) jest rozstrzygnięcie dylematu: swoje – obce, rodzime – zapożyczone. W Rosji ten problem wystąpił ostro już w dobie Piotra I i zasadniczo dzielił konkurujące ze sobą w XIX w. dwa nurty: *słowianofilów* (później panslawistów) oraz okcydentalistów (*zapadników*). *Zapadnicy* dążyli do modernizacji państwa i zbliżenia go do Europy, poprzez reformy wprowadzające zasady obowiązujące w tym kręgu cywilizacyjnym, *słowianofile* przeciwnie, domagali się usunięcia wpływów zachodnich i powrotu do, w znacznej mierze zmitologizowanej tradycji, która, w ich przekonaniu, predestynowała Rosję do realizacji doniosłej, jedynej w swoim rodzaju, misji dziejowej.

Niełatwo jest ocenić do jakiego stopnia dyskusja, jaka toczyła się między tymi nurtami, kształtowała poglądy zwykłych Rosjan, którzy w swej masie mało przypominali, najlepiej wyedukowany w tym czasie naród niemiecki. W każdym razie dla inteligencji rosyjskiej nie było ważniejszego tematu. A ponieważ cieszyła się ona tylko koncesjonowaną wolnością wypowiedzi – innej w samodzielnym monarchii nie było – polemici obydwu obozów kierowali swoje po-

stulaty pod adresem panującego. On pozostawał arbitrem i ostateczną instancją rozstrzygającą.

Car korzystał więc ze swoich prerogatyw zgodnie z potrzebą sytuacji. W rezultacie, obydwaj nurty, choć wychodziły z przeciwstawnych przesłanek, obsługiwały interesy rosyjskiego imperium. Żaden z nich nie przyniósł jasnej odpowiedzi na pytanie – jaka ma być Rosja, ani nie doprowadził do rozwiązania nawarstwiających się problemów społecznych. Tę złowieszczą odpowiedź dał kto inny – bolszewicy pod przywództwem Lenina.

Przyjęło się uważać, że komunizm stanowi radykalne zerwanie z całą spuścizną carskiej Rosji. Istotnie, pod wieloma względami tak się stało. Jednakże w ideologii komunistycznej można było odnaleźć zaskakujące ślady zarówno niektórych *stowianofilów* jak i *zapadników*. Przeświadczenie o mesjanistycznej roli komunistycznej Rosji i podporządkowaniu jednostki woli zbiorowej nie było, w punkcie wyjścia, odległe od poglądów *stowianofilów* (choć nie marzyli oni o komunizmie), natomiast myśl o rewolucji poddawał Rosjanom już Michaił Bakunin – *zapadnik* anarchista. Mogłoby się zdawać, że analiza przenikania się i wzajemnego oddziaływania

na siebie różnych prądów należy do domeny interesującej wyłącznie historyków idei. O tym, że tak nie jest, świadczą wypowiedzi i opracowania współczesnych rosyjskich myślicieli, którzy usiłują dać społeczeństwu postkomunistycznemu poczucie nowej tożsamości i wskazać mu właściwe miejsce w świecie.

POWRACA STARY DYLEMAT

Elity intelektualne zaczęły na nowo roztrząsać stary dylemat carskiej Rosji – czy powinna dołączyć ona do cywilizacji zachodniej, czy też wytworzyć własną – oryginalną i odrębną. Pod rządami Jelcyna w natarciu byli liberałowie – w pewnym sensie kontynuatorzy *zapadników* – i oni też zdobyli znaczne wpływy w aparacie władzy, mediach, sferach biznesu, środowiskach opiniotwórczych. Powstało wiele, często subsydiowanych przez agendy amerykańskie i europejskie, fundacji, stowarzyszeń, think tanków. Liberałowie forsowali reformy ekonomiczne, mieli jednoznacznie krytyczny stosunek do komunistycznej przeszłości i chcieli modernizować państwo na wzór zachodni.

Olbrzymia większość Rosjan miała zawsze do Zachodu stosunek ambiwalentny – z jednej strony fa-

scynował ich, z drugiej czuli do niego nieufność. Rodzimi liberałowie, ze swym krytycznym stosunkiem do przeszłości, działali na masy ludzi oszołomionych tempem zmian, tak jak lewicowa inteligencja Weimaru na *patriotyczną* prawicę. Tym bardziej, że – jak była już o tym mowa – reformy grzęzły w morzu, tradycyjnej w tym kraju, korupcji i przynosiły bogactwo wyłącznie kaście rządzącej i związanym z nią grupom oligarchów.

Liberałowie, częściowo z własnej winy, padli ofiarą nieudanej transformacji. Jeśli do końca nie dobił ich Putin, to stało się tak z dwu powodów. Po pierwsze, osłabieni, pozbawieni poważnego finansowego oparcia, przestali być dla niego groźni, a byli potrzebni dla utrzymania demokratycznej fasady. Po drugie, niektórzy z nich w porę zorientowali się skąd wieje wiatr i dołączyli do obozu władzy. Dla niezależnych niedobitków po aneksji Krymu przyszedł bardzo zły czas. Krytykować dziś politykę Kremla, to tyle co zasłużyć na miano zdrajcy. Byłby to więc z ich strony akt heroizmu.

Ideowi antagoniści liberałów są spokrewnieni z nurtem *słowianofilskim*, a zwłaszcza z jego XX wieczną wersją – zwolennikami *euroazjaty-*

zmu. Koncepcja *euroazjatyizmu* powstała w środowisku białych emigrantów (m.in. Nikołaj Trubieckoj). Wyrażała przekonanie o odrębności cywilizacji rosyjskiej stanowiącej syntezę pierwiastka turańskiego (stepowo-tatarskiego) oraz bizantyjskiego, co postawiło ją w opozycji do katolicyzmu, protestantyzmu wreszcie liberalizmu. W latach osiemdziesiątych XX wieku Lew Gumilow wprowadził do tej teorii pojęcie etnosu – wspólnoty etnicznej, czasem szerszej niż naród. Etnos ożywa pobudzony energią kosmiczną i po wyczerpaniu swoich sił witalnych obumiera. Etnos rosyjski jest młodszy od innych etnosów, więc je przeżyje.

Sztandarowym współczesnym przedstawicielem idei *euroazjatyckiej* jest Aleksander Dugin. Przejął tę ideę od swoich poprzedników i umieścił ją w kontekście Rosji po-radzieckiej. Przedstawił wizję Rosji stanowiącej ośrodek nowej, antyzachodniej, post-liberalnej cywilizacji. Rosja, według niego, nie ma wyboru. Aby przetrwać musi przeciwstawić się liberalnemu Zachodowi, gdyż jego istotą, a zarazem podstawową słabością, jest nihilizm, który niszczy wszystkie nieindywidualne wartości. Liberałowie zwalczają więc wszystkie ideologie,

które proponują społeczeństwu jakiś wspólny cel czy realizację ponadindywidualnych zadań. Głoszą hasła wolności i wyzwolenia, ale zawsze jest to wolność od czegoś, nie ku czemuś. Kiedyś wyzwalali świat od faszyzmu i komunizmu. Teraz, gdy zwyciężyli, stracili wroga i jednocześnie rację bytu. Muszą więc wymyślić wroga na nowo. I tu – pisze Dugin – pojawia się Rosja Putina, wprawdzie już nie komunistyczna, nie nacjonalistyczna, ale jeszcze za mało liberalna, zbyt mocno związana ze swoją złą przeszłością. Można ją przedstawić jako substytut utraconego wroga i ponownie zacząć wyzwalać. Tym razem liberałowie będą Rosję wyzwalać od jej nieliberalnej tożsamości i jej naturalnych geopolitycznych granic.

Dugin nie jest w swym wywodzie intelektualnym oryginalny. Idzie w długim orszaku krytyków, rzeczywistych bądź wymagowanych, słabości liberalizmu. Podobnie postępowali zwolennicy niemieckiej *Kultur*. I podobnie jak oni zawodzi jako wizjoner nowej utopijnej przyszłości. Mówi o niej oszczędnie przeciwstawiając nihilizmowi liberalnej krucjaty urzekającą projekcję ładu postliberalnego. Dowiadujemy się jedynie tyle, że będą go cechowały

tradycyjne wartości dobra, prawdy, piękna i sprawiedliwości. W konkluzji jednak, ogólnikowość abstrakcji przybiera bardzo konkretny kształt. Wtedy, gdy Dugin dopowiada, co będzie siłą sprawczą tego, ocierającego się o transcendencję, dzieła. Okazuje się, że jego immanentnym wcieleniem ma być imperium rosyjskie wypełniające geopolityczną przestrzeń euroazjatycką. W logice jego geopolityki nie ma miejsca na państwa bałtyckie, Ukrainę, Polskę, czy cały wschód Europy. To państwa zbędne, stojące na przeszkodzie nieubłaganej konieczności stworzenia nowej architektury świata. Mówi o tym otwarcie.

Celem tego artykułu nie jest sformułowanie prognozy co do dalszych losów Rosji w oparciu o doświadczenie Niemiec Weimarskich. Mówimy przecież o dwu, bardzo różniących się od siebie społeczeństwach, żyjących w różnych epokach. Krótki przegląd faktograficzny, zamieszczony w tym eseju był skoncentrowany na pokazaniu analogii, więc z konieczności musiał w kwereńdziej tematu pomijać wiele szczegółowych kwestii, niuansów i odrębności. Niemniej jednak

komparatystyka nie bez powodu jest uprawionym działem nauk historycznych. Wskazuje procesy, trendy, uwarunkowania i nawet nie dostarczając pełnej wiedzy, w szczególności wiedzy pozwalającej przewidywać przyszłość, pokazuje *sine ira et studio* prawdopodobieństwo zaistnienia pewnych zdarzeń. Ułatwia więc racjonalne poznanie i zrozumienie.

Z polskiej perspektywy ta metoda poznawcza – jeśli jej przedmiotem stają się Rosja i Niemcy, państwa i narody, których marsz przez historię zbyt często przechodził przez nasze ziemie – nie jest spekulatywną obserwacją. To, co się dzieje za naszymi granicami zawsze miało i ma dla nas olbrzymie znaczenie. Nasi zachodni sąsiedzi znaleźli, nie bez udziału okoliczności zewnętrznych, zaspokajające ich aspiracje, miejsce w Europie. Taką mamy przynajmniej nadzieję. Rosjanie ciągle tego miejsca szukają. Przytłacza ich nie tylko bezkres przestrzeni, w której wypadło im żyć. Przytłacza ich również fatum, które najcelniej wyraził w swoim znanym wierszu Fiodor Tiutczew, mówiąc o Rosji, której nie sposób zrozumieć, więc trzeba w nią tylko wierzyć. Jego rodacy mają nieznośną skłonność do mylenia sacrum z profanum. Czy

jest to skłonność nieuleczalna? Wiara w absolut, umieszczony w sferze politycznej, nieuchronnie prowadzi do reakcyjnych działań. Przykładem Putin, który poszukiwania rosyjskiego świętego Graala zostawia takim mitotwórcom jak Aleksander Dugin. Sam zajmuje się okrawaniem Ukrainy, armią i rurociągami Gazpromu. Jednak prędzej czy później, gdy opadnie patriotyczna gorączka, a zwykli Rosjanie zaczną płacić coraz wyższą cenę za imperialną awanturę, będzie ich musiał przyprawić o nowe dreszcze. Możliwie, że scenariusz właśnie pisze Dugin i jego akolici.

Czy w tym scenariuszu pojawią się akcenty weimarskie? Nie wiadomo. Z pewnością nie można tłumaczyć procesów zachodzących dziś w Rosji przy pomocy prostej analogii, z sytuacją ówczesnych Niemiec, a zwłaszcza nie można na tej podstawie wyrokować jak potoczą się tam wydarzenia. Jednakże nasz niepokój związany z Rosją znacznie maleć dopiero wtedy, gdy w centrum rozważań rosyjskich elit, zamiast imperium pojawi się człowiek. Zwykły Iwan Kuźmicz, który przestanie wierzyć w wielką Rosję, a zacznie ją po prostu zmieniać. Tak, jak Niemcy zaczęły zmieniać swój kraj w 1945 roku.

PO ROKU... PUTIN NIE WYBIERA, PUTIN MUSI

Czytam gazety, patrzę na telewizję; dziennikarskie tuzy, uznani eksperci i przywołani do tablicy politycy zastanawiają się głośno, co uczyni Putin. Rok temu, przypomnę, przedmiotem domysłów były plany Janukowycza. Czy ten zręczny mąż stanu, tak umiejętnie lawirujący pomiędzy Kremlm a UE, ostatecznie wybrał już Unię Euroazjatycką, czy też chowa w zanzardzu kartę, która – mimo problemów ekonomicznych Ukrainy, pozwoli mu rozwinąć związki z Europą? Ludzie marzli wówczas na Majdanie, tegoroczna zima jest zdecydowanie cieplejsza – i nastąpiła eskalacja personalna: teraz Putin wyjaśnia, że kłopoty gospodarcze, choć wprawdzie drobne, mogą potrwać i dwa lata. Nie przeszkadza to przecież w uroczystym proklamowaniu Euroazjatyckiej Unii Gospodarczej. Liczy się sukces, a nie brak Ukrainy.

Wybitny przywódca Świętej Rosji, panujący na jednej szóstej powierzchni lądów Ziemi (włączając obszary utracone *przejsiowo*) wiosną podjął fundamentalną decyzję. Przynajmniej tak usłyszałem w elektronicznym medium. Zakończył rekonstrukcję supermocarstwa, nadszedł czas, aby spektakularnie ujawnić ją przed światem. Jednym ruchem zagarnął Krym, a teraz ma do wyboru...

Point de réveries, Messieurs! Hola, hola – moje panie i panowie!

Putin nie wybiera; Putin musi.

Politycy, ci z prawdziwego zdarzenia, nie są demiurgami, od których rozumu i woli zależą losy narodów. Działają w wąskich korytarzach, które im nieustannie tworzą i zamykają zmienne relacje sił. Najprzeróżniejszych, o własnych mechanizmach, często ujawniających się dramatycznie, na ogół prawie niewidocznych.

Jeśli przywódcy państw potrafią, choćby intuicyjnie, odczytać procesy, przebiegające przez najbliższą przyszłość, mogą uzyskać niemało – i to na ogół wystarczy, aby zapisać się w historii. Ale pod jednym warunkiem: że kierują państwami, dysponującymi dostatecznym potencjałem mocy.

Najpierw parę pytań.

Czy Rosja jest supermocarstwem?
Czy ZSRR był supermocarstwem?

Nie cofając się zbyt daleko w przeszłość, skonkretyzujmy: w latach 70. ZSRR był supermocarstwem militarnym. Ale nie był supermocarstwem ekonomicznym, a przestawał być supermocarstwem demograficznym. Górował nad innymi obszarem, lecz w połowie była to wieczna marzłoc i piaszczyste pustynie. Aby utrzymać swą wybujałą rangę międzynarodową, skupił wysiłki na zbrojeniach – i to doprowadziło go do zguby. Czym więc był? Na pewno jednym z biegunów polityki światowej. Mowa o takiej potędze, która ma zdolność przyciągania innych. Nie jest to zjawisko występujące zawsze. USA przyciągały gwarancjami bezpieczeństwa, zamożnością i wolnościami obywatelskimi; ZSRR przymusem militarnym i mesjanistyczną doktryną przyszłej szczęśliwości. Ale to w tamtej dekadzie za-

łamał się system dwubiegunowy. Wyrósł trzeci: Chiny – dysponujące największym na świecie zasobem energii społecznej i zmodernizowaną teorią Marksa – ciągle atrakcyjną, przynajmniej w krajach Trzeciego Świata oraz na paryskich uniwersytetach. Symbolem przemiany geopolitycznej stał się luty 1972 r. i szanghajskie porozumienie Nixona z Mao. Ćwierć wieku później zapytałem Kissngera, czy uważał, że warto przegrać wojnę w Wietnamie, aby pozyskać Chiny? Popatrzył na mnie – i zaczął mówić o czymś innym. Pytanie było trochę niewłaściwe, pomysł i decyzja należały do Richarda Nixona, jakby nie było najwybitniejszego – i najbardziej przegranego od czasów Wilsona prezydenta USA. Jego doradca i sekretarz stanu był raczej rzecznikiem odnowy Świętego Przymierza – również potrójnego. Ale ZSRR był już za słaby i jeszcze zbyt ambitny, by podjąć taką ratunkową koncepcję.

Dziś nie ma bieguna; jest jedno supermocarstwo globalne, lecz dalece nie starcza mu potencjału, aby kontrolować świat. Rosja z grubsza i nie w pełni zachowała potencjał militarny sprzed dwudziestu lat, choć jego najważniejsza, nuklearna część jest obecnie mało przydatna. Zapłaciła wszyst-

kim innym, a zwłaszcza gospodarką, rozbity, rozkradzioną, roztrwonioną. Pozostały wielkie surowce, trochę zbrojeniówki i powszechne braki. Przestała być biegunem; jej siła przyciągająca nie ogarnia nawet całości byłego ZSRR.

Putin spręży wolę, by odwrócić *największą katastrofę geopolityczną Europy XX wieku* (znam, co najmniej, trzy większe). Wrócił na drogę tradycyjną, a zatem jedyną: zbierania utraconych ziem. Najważniejszą jest Ukraina. Zagarnięcie jej, oraz krajów bałtyckich w XVIII w. pozwoliło zbudować mocarstwowość rosyjską i wprowadzić ją do Europy. Bez Ukrainy niemożliwa jest powtórka. Tyle, to Putina nauczono.

Przypomnijmy wydarzenia. Celem życia Janukowycza stało się wygranie przyszłych wyborów. Zależało to od Putina – i tak droga do imperium Euroazji została otwarta. Na chwilę, bo zaczęły się schody. Sprzeciwił się Euromajdan. Pierwsza nadzieja: mróz ich przepędzi. Druga: właściwe organa siłą przywrócą porządek. Ale gdy zaczęła łać się krew, 36 godzin wystarczyło na całkowitą zmianę władzy. Takی przewrót – Rosjanie znają to z własnych doświadczeń, powinien otworzyć długi okres kompletnego bezhołowania. Trzeba

więc pobudzić konflikty wewnętrzne, Charków rzucić na Lwów, Zaporozże na Kijów, ukazać bezsilę euromajdańskich uzurpatorów. Zielone ludziki na Krymie to nie odzyskiwanie utraconej prowincji, tylko sygnał do ukraińskiej, *sorry* – małosyjskiej wojny domowej. Więc nowa krew w Odessie – i, niespodziewanie, spokój.

Bo Ukraina to europejski kraj, tylko dłużej uciemiony. Ci sami ludzie, którzy przepędzili Janukowycza, potrafili utrzymać stabilizację państwa i uzyskać ogromne poparcie społeczne w dwu kolejnych wyborach. To Putin wpadł w kołowrót, rozpędzony aż tak bardzo, że musi się wraz z nim kręcić w kółko. Donbas, próba otwarcia drogi do Dniepru i Dniestru, ale wydarzenia wymykają się spod kontroli. Zbrodnia z malezyjskim samolotem. Eskalacja sankcji zachodnich. We wrześniu przesilenie: wymuszony rozejm, ofensywa z Donbasu zatrzymana. Załamanie koniunktury naftowej. Upadek rubla. Zanik perspektyw. Ale nie można wyjść z kręciołka, bo to totalna klęska, zamknięcie drogi do imperium, koniec snu o potędze. Putin nie może, ale musi tańczyć w jego takt.

Ktoś w to wierzy? Chyba nie, bo dziedzictwo intelektualne PRL

– że przesadnie nadużyję tego przymiotnika, przesądza inaczej. Swoje wiemy: Rosja potęgą jest, i basta! Jakżeby inaczej? Jeśli Putin stworzył plan, to go przecież zrealizuje. A jeśli ma nowy, obawy tylko rosną. Te ich czołgi, te rakiety – a samoloty Bundeswehry pordeziewały ze starości. Czy zresztą zechcą nas bronić? Przecież już w 1831 roku Sebastiani (niejako poprzednik François Hollande’a) powiedział: *L’Ordre règne à Varsovie*. I tak dalej, tak dalej – mimo, że gołym okiem widać, jak to powiódł się putinowski plan przejęcia Ukrainy, i jaką cenę za to Rosja już zapłaciła.

No, rzeczywiście, Putinowi narastają kłopoty, temu nikt nie zaprzeczy. Lecz gdyby upadł, jego następcą będzie jeszcze gorszy, bez kultury, bez skrupułów. Może doprowadzić do nieszczęścia... Pojawiają się nutki optymizmu. Gdyby tak, pod presją załamania standardu życia, Rosjanie wyszli na ulicę... Gdyby udało się odbudować gospodarkę rosyjską, uczynić z niej wiarygodnego partnera...

Nie piszę o Polsce, ani o Polakach, ani o ludziach z mediów. Przedstawiam, wprawdzie nie wszystkie, ale dominujące, publicznie prowadzone i szeroko nagłaśniane dyskusje. A to

nie to samo. I włączam się tylko do tych właśnie dyskusji.

Putin nie jest demiurkiem. Nie jest też Rosją – jedynie jej czasowym przywódcą. To silna osobowość, prawie całkowicie odlana na jeden wzorzec. Pochodna tradycji łączącej wielkoruski szowinizm ze światowym posłannictwem. Myśli prosto: drogą przez mękę dorobiliśmy się wszechświatowej pozycji – i za nic jej nie oddamy. Zwłaszcza teraz, gdy zewsząd otaczają nas wrogowie, działa katagoryczny imperatyw: albo będziemy globalnym supermocarstwem, albo zginiemy. *Ponimali?* W tej logice brak tylko jednej przesłanki: poczucia rzeczywistości. Rosja nie jest potęgą – i ktoś, kto nie dysponuje nadprzyrodzoną siłą, nie wykrzesze jej z porozrzucanych pośród tajgi głazów. A Putina nikt nie nauczył, jak ją racjonalnie budować.

Jego upadku nie warto się bać. Im gorszy przyjdzie następcą, bardziej awanturniczy – tym szybciej rozleci się wizja euroazyjskiego imperium. Groźniejszy byłby sukcesor, zdolny stworzyć społeczne i ekonomiczne podstawy potęgi. Gdyby udało się to Putinowi, o ile obecna sytuacja byłaby trudniejsza! Najpierw Rosja musi odejść od ducha Moskwy – a to wy-

maga wysiłku pokoleń, albo doznania tak straszliwej, podwójnej klęski, jaką przeżyły Niemcy w minionym stuleciu. Marzenia, zamiary i kolejne plany Putina nie mogą się spełnić, bo najzwyczajniej Rosji brakuje sił. Słabnie z miesiąca na miesiąc – a na przednówku, gdzieś w połowie roku czeka ją ostry kryzys.

Ponad rok temu, 5 grudnia 2013 r., na internetowym portalu pisałem: *Czynnikiem decydującym na Ukrainie są Ukraińcy. Podobnie, jak w 1989 r. okazato się, że o Polsce rozstrzygają Polacy. Tego faktu nie dostrzegli wówczas przywódcy ZSRR, a obecnie klucz do rozumienia sytuacji na Ukrainie pozostał poza wyobraźnią licznych analityków i komentatorów, w tym również – niestety – polskich... Niezależnie od kulawej gospodarki, przekupności władzy, podziałów i jaskrawych nieraz różnic, [Ukraińcy] nauczyli się już być niepodległym narodem... My chyba najlepiej powinniśmy rozumieć, że o przyszłości Ukrainy zdecydować sam naród ukraiński.*

Czegoś takiego nie mógłbym napisać o Rosjanach. Buntowali się już wielokrotnie – często przybierało to straszliwe formy, ale skutek był podobny: trafiali pod jeszcze większe samowładztwo. Rebelia dla rebelii, okazja, aby poszaleć. Czy teraz ruszą

czy nie, zapewne w małym stopniu wpłynie na kształt rozstrzygnięcia. Pograżeni są w stagnacji, co typowe. Natomiast Ukraińcy okazali się najbardziej dynamicznym narodem w Europie początków XXI wieku. Dwie samo-kontrolujące się rewolucje, przejęcie władzy przy utrzymaniu stabilizacji wewnętrznej państwa, wytrzymanie straszliwej presji rozpoczynającej się agresji potężnego sąsiada, społeczna gotowość do ofiar. Rosjanie przyglądali się tylko, co najwyżej klaszcząc własnemu szefowi. Nie byli nawet zdolni do organizacji społecznej, pozarządowej pomocy dla swych rodaków z Donbasu.

Są wielkie przemiany, w których najbardziej aktywnym podmiotem jest naród, ale są też ogromne transformacje, których narody pozostają biernym przedmiotem. Wówczas działają tylko zwykłe mechanizmy dziejów, a wśród ich skutków wyróżniają się katastrofy potencjałowe. Dochodzi do nich, gdy potencjał dyspozycyjny zaczyna zagarniać część potencjału ruchu – który zapewnia funkcjonowanie państwa i społeczeństwa, albo potencjału biernego – substancji, obejmującej ogół wartości materialnych, intelektualnych i duchowych. W pierwszym wypadku

przestaje funkcjonować organizacja państwowa; tak zdarzyło się w Niemczech jesienią 1918 r., gdy bez klęski na froncie, wojna została niespodziewanie przegrana. Drugi wariant jest znacznie gorszy: przestaje funkcjonować wszystko. Rosja tylko w XX w. przeżyła go dwukrotnie: w latach 1917–1921 oraz 1989–1993. Czy po raz ostatni?

Najpierw Janukowycz, teraz Putin; ciekawe, kto za rok będzie na tapecie?

6 stycznia 2015 r.

WYMÓG NASZYCH CZASÓW

Z **dr. hab. Romualdem Szeremietiewem**, profesorem Akademii Obrony Narodowej, wcześniej sekretarzem stanu I zastępcą Ministra Obrony Narodowej oraz pełniącym obowiązki Ministra Obrony Narodowej, rozmawia **dr Marek Albinia**

MA: Polska 2014 roku. Mamy już od 25 lat suwerenne państwo we wreszcie stabilnym regionie Europy Środkowej. Niemcy stały się naszym sojusznikiem w NATO, Rosja jest naszym partnerem, sprzymierzeńcem naszych sprzymierzeńców. Stany Zjednoczone – współczesny światowy hegemon – są naszym bliskim sojusznikiem. Właściwie nie ma większych problemów w sferze międzynarodowej poza dość odległym terroryzmem islamskim. Taki przynajmniej obraz kreowany był przez wiele lat przez krajowe media i tutejszych wpływowych polityków.

Zatem – co zagraża i czy coś w ogóle dzisiaj zagraża bezpieczeństwu narodowemu Polski?

RSz: O jakich zagrożeniach można mówić przy tak zarysowanej sytuacji – toż to pełna sielanka. A poważnie: świat ponownie znalazł się na progu wielkich zmian co musi skutkować zagrożeniami także dla bezpieczeństwa naszego kraju.

Na świecie co pewien czas wybuchają wojny, czasem są to wojny obejmujące swym zasięgiem kontynenty. Takimi były pierwsza i druga wojna światowa, ale też znaczącym wydarzeniem wojennym przynoszącym wielką zmianę na kontynencie europejskim, a wówczas Europa stanowiła centrum świata i wywierała przemożny wpływ na całą światową politykę, były wojny napoleońskie, kiedy to cesarz Francuzów wstrząsnął całą strukturą polityczną Europy.

W stosunkach międzynarodowych występuje pojęcie „ład międzynarodowy”, oznaczające system powiązań i relacji pomiędzy państwami, skonstruowany w taki sposób, aby można było sytuacje konfliktowe rozwiązywać bez uciekania się do przemocy. Zdarza się, że pojawiają się spory, których nie można rozstrzygnąć w ramach istniejącego ładu i wybucha wojna. Zwycięzcy w takiej wojnie kształtują nowy ład. Powstaje on jako konsekwencja wielkiego konfliktu zbrojnego.

Każda zmiana ładu międzynarodowego niesie narodom pozytywne lub negatywne skutki. W XIX w. Polacy w Litanii Pielgrzymstwa Adama Mickiewicza modlili się o wojnę powszechną – było wiadomo, że bez wojny, która skłóci zaborców, Polakom nie uda się odzyskać niepodległości. I tak się stało – w następstwie konfliktu 1914–18 cały ówczesny porządek międzynarodowy zmienił się i powstał nowy ład, który zwycięskie mocarstwa zatwierdziły na konferencji w Wersalu i odrodziło się państwo polskie. Powstał porządek nazywany wersalskim i tak długo, jak on istniał istniała też niepodległa Polska. W 1939 roku porządek wersalski został zburzony przez Niemcy i Rosję. Po drugiej wojnie

światowej powstał kolejny ład nazywany od miejsca gdzie był ustalany przez przywódców Anglii, USA i ZSRR „jałtańskim”. W nim miejsca dla niepodległej Polski nie było.

Wiedzieliśmy tworząc Konfederację Polski Niepodległej w 1979 roku, że bez zburzenia ładu jałtańskiego Polska niepodległości nie odzyska. Byliśmy też przekonani, że jest to możliwe, chociaż wielu ówczesnych tzw. realistów nie mogło tego sobie wyobrazić. Tak się stało – ład jałtański został zburzony za sprawą wygranej Zachodu w Zimnej Wojnie, w następstwie rozpadu Związku Radzieckiego i upadku komunizmu. Po 1990 roku ukształtował się nowy ład międzynarodowy, w którym Polska odzyskała podmiotową rolę.

Obecny ład określa dominująca pozycja USA w świecie. Pojawiają się państwa, które chcą ten ład zmienić. Tak jak to było w okresie międzywojennym jednym z państw dążących do zmian jest Rosja; politycy rosyjscy zapowiadają utworzenie porządku światowego, w którym Stany Zjednoczone nie będą już dominującą siłą, miejsce jednego hegemonu USA ma zająć kilka mocarstw, wśród których główną rolę ma odgrywać Federacja Rosyjska.

To, co się dzieje na Ukrainie, jest rosyjską próbą budowania nowego ładu międzynarodowego. Pojawia się wobec tego pytanie – jeżeli ten proces przybierze na sile, to jaki on będzie miał wpływ na bezpieczeństwo Polski? Czy w wyniku zmian, które Rosja usiłuje przeprowadzić Polska umocni swoją pozycję w Europie, czy raczej stanie się jakimś terytorium zależnym od Moskwy, np. nowym PRL-em? Tutaj kryje się odpowiedź na pytanie, które postawiłeś, czy Polsce coś zagraża.

Realizacja planów, które są tworzone na Kremlu może ugodzić w niepodległość Polski, zagraża naszemu bezpieczeństwu. Co do tego nie mam wątpliwości. A wątpliwości, jakie mam, dotyczą naszych sojuszników – czy deklaracje powstrzymania Moskwy, które w wyniku m.in. polskich starań pojawiły się w NATO są wystarczające, aby zapobiec zagrożeniu, które wytwarza Rosja realizując swoje plany. Czy są one w oczach rosyjskich decydentów wiarygodne? Czy są wsparte rzeczywistą determinacją do działania elit politycznych Zachodu? Tu pojawiają się wątpliwości.

MA: Obecny geopolityczny układ sił, wg wizji amerykańskiej, zawartej mię-

dzy innymi w Strategii Bezpieczeństwa Narodowego USA z 2012 roku opiera się na rywalizacji pomiędzy blokiem zachodnim, którego liderem pozostają USA, a nowym, krystalizującym się powoli blokiem wschodnim, którego liderem byłyby prawdopodobnie Chiny i w tej wizji w zasadzie nie ma miejsca na Rosję, jako przeciwnika Zachodu. Czy nie sądzisz, że w takim układzie Rosja będzie próbować odgrywać rolę pewnego rodzaju „języczka u wagi”, który na obszarach w świetle tej nowej strategii peryferyjnych, czyli w Europie Środkowej i na Bliskim Wschodzie, może wywoływać konflikty zbrojne i te konflikty zbrojne, z którymi już dzisiaj mamy tam do czynienia są pewnego rodzaju skutkiem rozgrywania przez Rosję tamtej amerykańsko-chińskiej rywalizacji geopolitycznej?

RSz: W Stanach Zjednoczonych pojawiły się poglądy głoszące, że w rywalizacji z Chinami USA powinny mieć po swojej stronie Rosję. Rosja oczywiście nie robiłaby tego za darmo. A pamiętamy jaką cenę zapłaciła Polska w latach drugiej wojny światowej, gdy USA zależało na współpracy z Rosją. Na szczęście Moskwa sama perspektywę współpracy z Wa-

szyngeonem zburzyła. Chiny tylko teoretycznie mogą być sprawcą zmian w łaździe międzynarodowym, Rosja robi to praktycznie, pospieszyła i sama obsadziła się w roli burzyciela światowego porządku.

Pojawia się wątpliwość, czy Chiny w ogóle podejmą jakieś działania agresywne. Jeżeli spojrzymy na historię i tradycję polityczną tego kraju, na kształt cywilizacji chińskiej, to – inaczej niż Rosja, Chiny nigdy nie były czynnikiem ofensywnym ukierunkowanym na zewnątrz. Chińczycy zwykle ograniczali się do stanu swego posiadania. Chiny, nazywające się Państwem Środka, potężnego środka, bo to było zawsze wielkie mocarstwo, w zasadzie cały czas, zajmują to same terytorium. Czy współczesne Chiny będą chciały podbijać inne narody, np. zajmować Australię, podjąć rywalizację z Amerykanami stosując agresję zbrojną?

Spoglądamy na Chiny trochę przez nasze europejskie doświadczenie najazdów ze wschodu. Najazdów, których źródłem był Wielki Step, wywodzący się stamtąd Mongołowie, Tatarzy, a potem pojawili się Turcy, była ekspansja arabska z południowego wschodu i w końcu przyszli Moskale. To w sensie geopolitycznym cały czas były

najazdy ze wschodu, ale nie miały one wiele wspólnego z Chinami.

Pytanie zatem brzmi, czy Chińczycy mają dziś, inaczej niż w przeszłości, mentalność zdobywcą, najeźdźcą. Moim zdaniem – nie. Podkreślam, obecnie Chiny to zagrożenie, które można sobie wyobrazić w jakiejś odległej perspektywie, gdy Rosja stała się rzeczywistym zagrożeniem już dziś.

Zachód przez minione dwadzieścia lat starał się ułożyć dobre relacje z nową Rosją kształtującą się po rozpadzie ZSRR. Pod rządami prezydenta Jelcyna Rosjanie próbowali przeprowadzić jakąś formę westernizacji gospodarki i systemu politycznego. To nie udało się. Zachód namawiał Rosjan do przyjmowania zachodnich standardów funkcjonowania społeczeństwa i państwa. Oczekiwał akceptacji praw człowieka, wprowadzenia gospodarki wolnorynkowej, demokratycznych wyborów. Przyjęcie zachodniego modelu wg Rosjan oznaczałoby rozkład ich państwa. Rosjanie podejrzewają zresztą jakiś spisek Zachodu, który pragnie Rosję pozbawić należnej wielkości. Budowa dobrych relacji z Zachodem rozbija się o barierę cywilizacyjną. Moskwa nie akceptuje demokratycznych rozwiązań i nawet twierdzi, że stworzyła własną

odmienną od zachodniej demokrację, nazywa ją „suwerenną”. Rosja nie jest w stanie ułożyć współpracy wg zasad aprobowanych po stronie zachodniej. Mogą więc pojawiać się pomysły zjednoczenia Rosji, ale musiałoby powstać jakieś wielkie zagrożenie dla Rosji, jak to było po napaści Hitlera w 1941 roku, aby Moskwa stanęła po stronie Zachodu. Dziś byłoby to możliwe gdyby np. Chiny usiłowały zbrojnie odebrać Rosji Syberię.

MA: Wizję współpracy Rosji z Europą na rosyjskich warunkach, zakładającą wasalizację Europy Środkowo Wschodniej, przedstawiał wpływowy kremlowski politolog, profesor Karaganow, a obecnie już wprost wyraził nadworny politolog Putina, profesor Dugin, mówiąc o rosyjskiej przestrzeni nawet nie od Odry, czy Łaby, ale wręcz od Atlantyku po Władywostok. Takie postawienie sprawy przekreśla możliwość jakichkolwiek negocjacji.

RSz: Jeżeli kraje Europy Środkowej zachowają podmiotową rolę to nie będą miały o czym debatować z Rosją. Mają negocjować warunki swojej kapitulacji? Od wieków np. w relacjach polsko-rosyjskich jedyną ofertą, jaką Rosjanie nam przedstawiali była

niewola. Dziś taką ofertę Rosja zdaje się usiłuje rozszerzyć na całą Europę. Nawet Niemcy poczuli się zagrożeni. Na tym zresztą załamuję się niemiecka polityka w dziedzinie gospodarczej. Moskwa chciałaby, aby Niemcy inwestowały, ale nie chce przyznać im praw decyzyjnych w tych inwestycjach i kończy się obliczalny dla Niemców interes.

MA: Mówimy o bezpieczeństwie regionalnym i bezpieczeństwie narodowym patrząc na to przez pryzmat udziału Polski w obronnym sojuszu zachodnim. Natomiast w tym kontekście pojawiają się wątpliwości odnośnie wiarygodności i realności, o czym już wspominałeś, różnego rodzaju zobowiązań, co jest uwarunkowane zarówno doświadczeniem historycznym, jak i obecnymi doświadczeniami wynikającymi z, mówiąc delikatnie, bardzo wstrzemięźliwego sposobu reagowania Sojuszu na pojawiające się wyzwania. Z jednej strony bowiem widać, że Rosja jest państwem słabnącym potencjałowo, o ograniczonych możliwościach działania na poziomie strategicznym, ale zarazem na poziomie operacyjnym utrzymuje nadal i wręcz rozbudowuje duże zdolności ofensywne. Ta tendencja będzie się

prawdopodobnie utrzymywać przez jakiś czas i może doprowadzić do konfrontacji militarnej, do podjęcia przez Rosję metodami militarnymi ekspansji na szerszą skalę w przestrzeni europejskiej. Czy istnieje zatem możliwość nawet w niekorzystnej sytuacji ograniczonego wsparcia zewnętrznego, stawienia oporu takiej ekspansji, gdyby już do niej doszło? Czy Polska i państwa leżące w obszarze Europy Środkowej są w stanie potencjałowo powstrzymać Rosję i działaniami prewencyjnymi powściągnąć agresję, a jeżeli nie będzie to możliwe, to ją odeprzeć zbrojnie?

RSz: Europa Środkowa może obronić się przed agresją ze wschodu jeśli tylko zjednoczy swoje siły. Kiedy istniała potężna Rzeczypospolita „Obojga Narodów” Europie nie groziły najazdy ze wschodu. Nie wiemy, czy elity polityczne państw tego regionu będą chciały dokonać zjednoczenia sił. Jeśli każde z państw regionu będzie ciągle prowadzić własną politykę, nie będzie jedności, to Rosjanie będą mieli wiele sposobności, aby realizować swoje zamiary.

Rosja natomiast nie ma szans w starciu militarnym ze Stanami Zjednoczonymi, co do tego nie ma

wątpliwości, chyba, że chciałaby użyć broni nuklearnej. W każdym razie jak długo USA będą w Europie, tak długo Rosja nie będzie mogła jej opanować. Zatem Rosja, w moim przekonaniu, będzie próbowała zwiększać swój potencjał poprzez podporządkowywanie i wchłanianie graniczących z nią obszarów etapami, nie doprowadzając do otwartego konfliktu z USA. Niczym w znanym powiedzeniu Rosja będzie jadła łyżeczką, a nie chochlą.

Rosyjska gospodarka opiera się głównie na sprzedaży surowców energetycznych, ropy, gazu i na tym prezydent Putin usiłuje zbudować siłę, która pozwoli Rosji odzyskać mocarstwową pozycję. To ryzykowny zamiar grożący katastrofą, jeśli spadną światowe ceny ropy i pojawią się inni dostawcy gazu. Rosja będzie też tak postępować, żeby kraje, które są obiektem jej zainteresowania miały armie niezdolne do obrony i słabe związki z NATO. Uważam, że gdyby Ukraina miała przygotowany wcześniej odpowiedni system obrony kraju, to Krym nadal byłby w jej granicach. Tymczasem zredukowana armia ukraińska, ograniczona do niewielkich wojsk operacyjnych nie była w stanie przeciwstawić się napływającym masowo „zielonym ludzikom”. Z lekcji

ukraińskiej powinniśmy także w Polsce czegoś się nauczyć. Jak widać potrzebny jest nowy system obrony kraju odmienny od tego, co zostało stworzone w minionym 25-leciu.

Przypomina się rok 1939. Polska wówczas zamierzała się bronić wojskami operacyjnymi licząc na pomoc sojuszników. Przy czym miała armię nowoczesną zdolnych dowódców i świetnie wyszkolonych żołnierzy. Dysponowała też sojuszami z największymi mocarstwami. Opracowano plan obrony: bierzemy na siebie uderzenie niemieckie – ponieważ było wiadome, że Francja będzie dłużej mobilizowała swoje siły i bronimy się do czasu, aż nasi sojusznicy uderzą na Niemcy. Wówczas my również przechodzimy do kontrofensywy i Niemcy będą pokonane. Jest po wojnie.

To były teoretycznie poprawne założenia, całkowicie racjonalne, ale w praktyce okazało się, że 17 września nie było zaplanowanej ofensywy francuskiej. Była natomiast sowiecka napaść na Polskę i nasza klęska. Po latach rodzi się pytanie, co by było, gdyby Polska nie przyjęła planu obrony manewrowej, żeby doczekać do ofensywy zachodniej, tylko przygotowała całe terytorium kraju do miejscowej obrony? Jak potoczyłaby się

kampania, gdyby Polska na przykład zamiast dodatkowo wystawionych 9 rezerwowych dywizji piechoty za przeznaczone na nie środki sformowała 46 dywizji terytorialnych Obrony Narodowej i gdyby tymi siłami obsadziła miasta, przygotowała je do obrony okrężnej? Niemcy nie byłiby po prostu w stanie ich zająć – nawet koncentrując znaczne siły nie byli w stanie do końca kampanii zdobyć Warszawy. Było jasne, że tereny zurbanizowane są trudne do zdobycia czołgami i samolotami. Wojska operacyjne agresora z racji przewagi wygrywały z naszymi wojskami operacyjnymi, ale ugrzązłby w miejscu na długo, gdyby musiały zdobywać bronione miasta i różne rejony umocnione. Nie można wykluczyć, że historia potoczyłaby się inaczej. Stalin miałby informację, że Niemcy nie są w stanie zająć Polski skoro jej miasta bronią się. W tej sytuacji Sowiety najpewniej zwlekałyby z agresją i być może Polska dotrwałaby do drugiego terminu francuskiej ofensywy wyznaczonej na 21 września.

Dlaczego o tym wspominam? Otóż państwo słabsze może liczyć na pomoc sojuszników wtedy, gdy potrafi w miarę skutecznie samo bronić się. Jeśli natomiast nie ma tej zdolności,

wszystko uzależniane będzie od sojuszniczej pomocy, to każde niepowodzenie może się skończyć katastrofą. Tak właśnie się stało w 1939 roku. A więc żeby powtórki z „września” nie było musimy przygotować siły zbrojne, cały system obronny do działań, które nie pozwolą nieprzyjacielowi zająć łatwo i szybko nasze terytorium.

Niestety tego nie zapewnia obecna armia. Tymi siłami, które Polska obecnie dysponuje można bronić, jak twierdzi prof. Jakubczak, do 2 % naszego terytorium. Ze swej strony twierdzą, że około jednego procenta. Z kolei gen. Skrzypczak, którego trudno podejrzewać o brak wiedzy, w końcu to były dowódca Wojsk Lądowych uważa, że nasze siły zbrojne są w stanie bronić kraju przez 3 dni. Przypominam, że wojsko II RP przez 30 dni broniło Polski i to przed agresją dwóch mocarstw. Więc jeżeli rzeczywiście chcemy zapewnić bezpieczeństwo naszemu krajowi, nie obawiać się tego, co na Kremlu postanowią, to trzeba jak najszybciej stworzyć odpowiedni system obrony w którym rolę zasadniczą będą odgrywać siły terytorialne.

MA: Polska nie jest jedynym krajem, który stoi przed dylematami obronnymi, które będzie musiała rozstrzyg-

nać. Takie kraje, jak Litwa, Łotwa, Estonia, jak Rumunia, są w równym stopniu jak Polska narażone na skutki ekspansywnej polityki rosyjskiej. Zwłaszcza w tych mniejszych państwach widać, że tym tropem rozumowania, którym się posłużyłeś, podążają również kierownictwa polityczne i struktury militarne tych państw. Czy rozwiązanie powielone, rozwiązanie równoległe wdrażane we wszystkich państwach zagrożonych nie byłoby skuteczniejsze wobec ewentualnej agresji rosyjskiej?

RSz: To zagrożenie dotyczy nie tylko tych krajów, które wymieniłeś jako artykułujące podobne jak my obawy w stosunku do Rosji, ale całej Europy Środkowej, to dotyczy wszystkich krajów naszego regionu. Jeżeli dziś Węgrom, Czechom, czy Słowakom wydaje się, że gdy Rosjanie przyjdą to ich akurat zostawią w spokoju, to się oczywiście mylą. W Europie Środkowej tak długo, jak istnieje niepodległa Polska, tak długo inne narody są niepodległe. Wraz z upadkiem Polski kończy się ich niepodległość. A więc gdyby spojrzeć w sposób czysto praktyczny, te narody powinny wspierać Polskę i powinniśmy stworzyć wspólny system obrony, ale to

się nie udaje. Jak dotąd były różne koncepcje stworzenia środkowoeuropejskiego potencjału. Była koncepcja Józefa Piłsudskiego odbudowy wielonarodowej Rzeczypospolitej, następnie tworzenia współpracy w ramach tzw. Międzymorza, później minister Beck zabiegał o sformowanie „między Niemcami a Rosją” bloku Trzeciej Europy. W czasie II wojny światowej rozmawiano o federacji polsko-czesko-słowackiej, którą premier Sikorski usiłował zbudować. Nic z tego nie wyszło i zdaje się nadal ta współpraca nie wychodzi. W jaki sposób uświadomić elitom innych państw środkowoeuropejskich, że nasze zabiegi o zjednoczenie Europy Środkowej nie są objawem polskiego imperializmu, tylko tego, że Polska jest po prostu największym potencjałem, który inni powinni wesprzeć w dobrze pojętym własnym interesie. Przy Polsce inni są w stanie zachować swoją niepodległość, bez Polski to się nie uda. Jak przekonać tych, którzy tyle razy przerabiali tę lekcję i niczego nie nauczyli się – widzimy jak zachowuje się Litwa w stosunku do Polaków na Wileńszczyźnie, na Ukrainie odradza się ruch banderowski, to wszystko nie tylko godzi w polskość, ale osłabia wspólne możliwości obrony re-

gionu. To jest zachowanie z punktu widzenia interesu narodowego Litwy, czy Ukrainy samobójcze. Oddanie się przez Kozaków pod władzę Rosji skończyło się tym, że caryca Katarzyna kazała zniszczyć Sicz zaporoską, W wyniku błędnej oceny zagrożeń przywódców kozackich zniknęło Kozactwo naddnieprzańskie i zniknęła Ruś Kijowska. W błędnych ocenach własnych interesów, w niedojrzałości politycznej niektórych ośrodków decyzyjnych w Europie Środkowej tkwi zasadnicza trudność w tworzeniu wspólnej obrony.

A skoro nie udaje wytworzyć wspólnego bloku, który byłby odporny na rosyjskie zakusy, to powinniśmy zadbać o bezpieczeństwo militarne naszego kraju.

MA: Model obecnego polskiego systemu obronnego opiera się o wojska operacyjne, czy też jakąś ich proteżę, jest to właściwie jedynie pewien element docelowego systemu. Te wojska operacyjne mają zastosowanie podwójne, po pierwsze mogą być użyte do realizacji celów polityki zagranicznej, do prowadzonych w jej ramach policyjno-pacyfikacyjnych misji i interwencji na odległych geograficznie obszarach, a po drugie mogą

być użyte do jednej walnej bitwy obronnej, po czym wyczerpią swój potencjał i albo tę bitwę wygrają, co zresztą niekoniecznie musi oznaczać realizację zasadniczego celu obronnego, albo ich nie będzie. Model, który proponujesz już od ćwierćwiecza, jest oparty o obronę powszechną, obronę przestrzeni, całego terytorium kraju, opierający się na podstawach ochotniczych, obywatelskich, na strategicznej obronie całego państwa zamiast jednej wielkiej bitwy granicznej. W jaki sposób należałoby taką koncepcję dzisiaj w Polsce wdrożyć?

RSz: Główną przeszkodę stanowi schemat myślenia o obronie narodowej, który obowiązuje u nas od lat dwudziestych ubiegłego stulecia, a mianowicie, że do obrony służy tak zwane „prawdziwe wojsko”. Według tego schematu „prawdziwym wojskiem” są jedynie wojska operacyjne. Czynniki społeczny, obywatelski, w obronie kojarzy się z działalnością konspiracyjną, z powstaniami, z prowadzeniem wojny przez Polskę, która przegrała. Źle się kojarzy partyzantka, powstania bowiem ponosiliśmy straty, nie osiągnęliśmy celów politycznych, z zasadniczym – niepodległością – na czele. Psychicznie istnieje w Polakach

opór przed przyjmowaniem, że przygotowanie się do działań nieregularnych (partyzanckich) może być sposobem na obronę kraju.

Wydaje się wielu, że lepszym sposobem na obronę są czołgi, samoloty, działa, armaty, okręty kierowane przez zawodowych fachowców, a nie jakieś pospolite ruszenie obywateli. Tymczasem agresor będzie miał więcej czołgów, samolotów i tych zawodowców. Będziemy więc od niego dużo słabsi. Skoro tak, to uważa się: trzeba znaleźć sojusznika, który ma odpowiednią ilość czołgów i samolotów, żeby nas wsparł. Tak myślano przed 1939 rokiem i tak w Polsce myśli się dziś. Pociśmamy się, że NATO nie zawiedzie, jak zawiedli Polskę jej sojusznicy w 1939 roku. Opieranie bezpieczeństwa narodowego na wierze w sojuszniczą pomoc jest co najmniej błędem.

Twierdząc, że należy obok armii zawodowej przygotować obywatelską strukturę zbrojną zdolną do obrony całego terytorium państwowego. Wówczas nieprzyjacieli wiedziałby, że musi zgromadzić ogromne siły i zdobywać każdą piędź polskiej ziemi, a to będzie działanie ryzykowne i bardzo kosztowne. Po drugie, mając przygotowaną tego typu obronę moglibyśmy

być pewni, że doczekamy się wsparcia NATO. Natomiast odwrotnie, jeżeli nasz opór będzie nieskuteczny, a tak można wnosić przy obecnym stanie obronności, to może się okazać, że natowska linia obrony powstanie dopiero na linii Odry-Nysy.

Polacy na ogół mają zrozumienie dla spraw obronnych i wojsko zawsze cieszyło się w społeczeństwie dużym autorytetem. Wielu obywateli chciałoby przygotować się do obrony Ojczyzny. Nie są jednak w stanie tego uzyskać przy obowiązującym dziś modelu armii zawodowej. Można to zrobić tworząc obronę terytorialną, strukturę obywatelską, nowoczesnie uzbrojoną, przesiąkniętą polskim patriotyzmem. Na to muszą się odważyć władze, zwłaszcza Ministerstwo Obrony Narodowej. Czy MON potrafi odrzucić obowiązujące schematy obronne i stworzyć nowoczesny silnie zakorzeniony w społeczeństwie system obrony narodowej?

MA: Dwukrotnie – jako Minister Obrony Narodowej i jako profesor Akademii Obrony Narodowej – przedstawiałeś taką koncepcję systemu obrony terytorialnej w szczegółach, rozpisaną na konkretne rozwiązania prawne, instytucjonalne, na pragma-

tykę, i dwukrotnie zostało to po części zignorowane na poziomie władz państwowych, a po części spotkałeś się z silnym atakiem, również środowiska wojskowego, które, wydawałoby się, powinno być żywo zainteresowane wzmocnieniem obronności państwa. Obecnie podejmujesz właściwie trzecią taką próbę i to zostało zaaprobowane przez obecnego ministra obrony narodowej i wicepremiera, który tutaj jest partnerem instytucjonalnym, państwowym. W jaki sposób widzisz tę współpracę i w jaki sposób ze strony ministra zostało to uzgodnione? Czy Biuro Inicjatyw Obronnych otrzymało określone kompetencje, czy ma jakieś konstytuujące prawne podstawy, jakieś formalne podstawy do działania i jak dalece zostało wyposażone w narzędzia, instrumenty, środki?

RSz: Biuro Inicjatyw Obronnych (BIO) jest w trakcie tworzenia. Natomiast co do instrumentów, którymi mam się posługiwać realizując ideę zbierania społecznych inicjatyw obronnych, to ich jeszcze nie mam. Zdaje się w MON jakieś ważne osobistości zastanawiają się co z tą moją propozycją zrobić. Zresztą znając dobrze sytuację w sektorze obronności spodziewałem się, że pojawią się prze-

szkody. Dzieje się tak dlatego, że budowanie proponowanego przeze mnie systemu obronnego z punktu widzenia niektórych decydentów może się wydać zbędne. Jeśli zaś chodzi o siły zbrojne, to może być odbierane jako dodatkowy i niepotrzebny kłopot. Wiadomo, że dla zrealizowania mojej koncepcji potrzebne będą konkretne działania, uruchomienie rezerwistów, przeszkolenie wojskowe setek tysięcy ludzi, zwłaszcza młodzieży, potrzebne będą strzelnice, place ćwiczeń, mundury, broń. Pojawiają się więc za biurkami w MON obawy, że zakłócona zostanie biurokratyczna rutyna – jeszcze coś się stanie, ktoś się postrzeli, po co to komu. Dla biurokracji system obrony terytorialnej to ambaras, tymczasem w głowach mają sytuację jasną i prostą: Polskę będzie bronić „profesjonalna” armia zawodowa opłacana z budżetu, jesteśmy w NATO, są amerykańscy żołnierze na naszym terytorium, po co jeszcze dokładać jakąś Obronę Terytorialną. No i mogę różnym wpływowym osobom nie odpowiadać z racji tego kim jestem. Więc są powody, aby pojawił się opór.

Słuchałem wypowiedzi szefa Sztabu Generalnego WP, który niedawno pytany o propozycje wykorzysta-

nia inicjatyw obywatelskich na rzecz obronności, odpowiedział jakoś tak: są różne pomysły, ale my w wojsku stąpamy twardo po ziemi, nie bujamy w obłokach. To może i ciekawe, ale praktycznie nie ma większego znaczenia.

Tak oto wygląda rzeczywistość. Nie dziwię się, że po stronie MON jeszcze nie ma decyzji co do mojego Biura i w jaki sposób miałbym realizować swój zasadniczy cel. Na razie jesteśmy w fazie ogólnie zarysowanej koncepcji i w oczekiwaniu, że ktoś odpowiedzialny właściwe decyzje podejmie.

MA: Czy ze strony Sił Zbrojnych można się spodziewać obawy o utratę wyłączności na kontrolę nad strumieniem środków budżetowych?

RSz: Mam nadzieję, że nie. Po pierwsze dlatego, że system obrony terytorialnej wymaga stosunkowo niewielkich nakładów, a po drugie – Ministerstwo Obrony Narodowej od lat oddaje ministrowi finansów na koniec każdego roku budżetowego ogromne środki, których nie zdołano na czas wydać. Mówi się, że około 12 mld zł. Za taką kwotę można by zbudować bardzo nowoczesną i potężną obronę terytorialną. W moim

przekonaniu w zrozumieniu roli OT przeszkadza skostniały pogląd, że będziemy się bronić przy pomocy czołgów, samolotów i... zwłaszcza z pomocą sojuszników. To jest ten model.

MA: Ignorancja skostniałych czynników decyzyjnych niejednokrotnie w historii narzucała rozwiązania nieskuteczne, ale już jakoś znane, kosztem poszukiwania rozwiązań rzeczywiście efektywnych wobec pojawiających się zagrożeń.

RSz: To prawda, na przykład w okresie międzywojennym intensywnie pracowano nad bronią chemiczną, której w czasie II wojny światowej nie użyto ani razu.

MA: To wynika z pewnego rodzaju schematyzmu myślenia i ignorancji...

RSz: Istnieje powiedzenie, że armia zawsze przygotowuje się do wojny minionej, nowa jest zawsze zaskoczeniem. Dzieje się tak dlatego, że wojsko jest strukturą hierarchiczną osadzoną na tradycji, przemożny wpływ na sposób myślenia wojskowych ma doświadczenie, a przeszłość jest doświadczeniem. To kształtuje ich wy-

obrażnie. Dziś być może niektórym wojskowym nadal się wydaje, że będą toczyć jakieś bitwy pancerne i martwią się, że ich czołgi właśnie dostały pociski, które nie będą przebijały pancerza czołgów nieprzyjaciela.

MA: Czy tutaj nie mamy do czynienia z pewnym paradoksem w obszarze doktryny, polegającym na odrzuceniu systemu obrony powszechnej, często terytorialnej, wypracowanego w XIX, na rzecz systemu wojsk zawodowych święcącego swoje triumfy w wieku XVI?

RSz: To jest stała tendencja. Z jednej strony wojsko zawodowe, narzędzie w rękach ambitnego przywódcy, księcia króla, cesarza służące do podbojów, a z drugiej – ludzie broniący swego dobytku przed najeźdźcą, którzy chwytają za broń z konieczności, ale na co dzień nie są żołnierzami. Ci pierwsi to wojska operacyjne, ci drudzy – obrona terytorialna. Przyjmowano, że zawodowiec to żołnierz „prawdziwy”, a obywatel broniący swego domu takim żołnierzem nie jest.

MA: Tymczasem żołnierz Obrony Terytorialnej według przedstawionej przez Ciebie koncepcji to żołnierz

wybitnie nowoczesny, doskonale wyszkolony, doskonale wyposażony, doskonale zmotywowany.

RSz: To jest przede wszystkim żołnierz – ochotnik gotowy bronić swoich bliskich, swego domu. Obywatel dla którego wojaczka nie jest zawodem. Mówimy komuś takiemu: masz

rodzinę, dom, zastanów się jak to bronić. Jeżeli więc wszystkie domy będą bronione, to w rezultacie powstanie potężna siła, która odstraszy nieprzyjaciela, sprawi, że nasze terytorium będzie nie do zdobycia. A więc trzeba w Polsce zbudować obywatelską obronę terytorialną, to jest wymóg naszych czasów.

KULTURA NN



12 listopada 2014 r. w siedzibie Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie Krzyżem Wolności i Solidarności odznaczony został Bohdan Urbankowski, działacz nurtu niepodległościowego, poeta, filozof, pisarz, dramaturg. Współzałożyciel Konfederacji Nowego Romantyzmu, członek Konfederacji Polski Niepodległej. Autor ponad 1200 artykułów i szkiców drukowanych w prasie polskiej i zagranicznej, ponad 60 wydawnictw książkowych – wiele z nich wydano w II obiegu. Zrealizował wiele dramatów wystawianych na scenach polskich teatrów oraz emitowanych na falach radiowych. Za zgodą Autora zamieszczamy garść Jego wierszy.

(mal)

KORDIAN I CHAM

fraszka

Tak szli przez dzieje nasze jak przez barykady -
Kordian ginął na każdej sztandarem płonącym,
Cham z każdej zmartwychwstawał, godnie spluwał w łapy
I szedł trupy obdzierać nim zaśmierdną w słońcu.

Kordian płonął w powstaniach, płonął w krematoriach
Na wszystkie drogi nasze spadł krwawym popiołem;

Cham wziął popiół w muzeum, miecz w widły przerobił
Groby, by w ugor nie szły suto nawiółł gnojem...

Dziś Cham wskrzesza Kordiana. Liże go raz w roku,
Sadza po swej prawicy, śluz mu cieknie z mordy
Gdy się z umarłym maca, w ranę wpycha order

.....

Dosyć Cham już bełkotał, czas by krzyknął Kordian!

5 II 61

WSPOMNIENIE O CHODKIEWICZU ¹²

Kończąc cyrograf zlecił ciało przytroczyć do krzesła
niby rycerz do konia - na ostatnią walkę
Świece przygasić
pogańskich posłów nazbyt blisko nie puszczać.

Ode mnie prosił siły - nie więcej jak trochę;
na gest bezwładnej ręki.
I skołał. Weszli posłowie Osmana
butnie krzycząc o okup.
Hetman milczał. Lecz w ciszy
słychać było szum skrzydeł śmierci pod Kircholmem
i krzyki konających na moskiewskich stepach.
Więc prosili już tylko o czas do namysłu
wtedy - siedząc na krześle - uniósł ciężką rękę
i wskazał drzwi.

¹ Śmierć Chodkiewicza (24 IX 1621) skrywano w tajemnicy, by nie przerwać pertraktacji z Turkami bezskutecznie oblegającymi twierdzę. Posłowie widzieli go z daleka: gniewny, nie godzący się na żadne, nawet symboliczne ustępstwa, ba, nie raczący wstać z krzesła ani przemówić... (*przyp. autora*)

² Z cyklu *Boruta, najsmutniejszy z bogów tego kraju*

Uciekli przerażeni.
Przed zmierzchem
zniknęły ich namioty, zgasły zielone sztandary,
odeszli spod Chocimia w step i w zapomnienie.

Hetman mógł wreszcie spocząć - umrzeć po raz wtóry.
Za to właśnie zapisał mi duszę.
Lecz odniosłem ją Bogu.

POETA ZWIEDZA PRAGĘ ROKU 1794

Przypadkiem skręcił w ten brudny, listopadowy zaułek sprzed lat:
jak szepty modlitw światła latarń - choć na innych ulicach dzień
szary, kaleki dom - bledną drzwi oznaczone krzyżem
półmrok izby drewniany stół
na blacie resztki mleka migocą nie zaschłe, zabarwione krwią
w poprzek łóżka
z rozrzuconymi szeroko nogami
kobieta -
kolba karabinu roztrzaskała jej usta wraz z krzykiem

Jest cisza
odrzucone pod ścianę jak martwa lalka dziecko
zamiast ciemnej, rosnącej wciąż plamy
miało twarzyczkę, oczy... To już wszystko
Żadnych wojsk, armat - choć przez środek izby
prowadzą ostre koleiny kół.

Po zdobyciu Pragi szare wojska
idą dalej, wciąż dalej
jak chorągwie wieją tęskne pieśni
które tak lubisz: podmoskiewski zmierzch

zapalają się czerwone lampki - kwiaty jabłoni -
dziewczyna
krew z mlekiem taka piękna wybiega na brzeg rzeki... Serce
serce ściska się w pięść. Szare wojska
idą dalej, wciąż dalej
od tego brzegu, tego domu, tego zmierzchu
w stronę obcych
obcych, blado świecących miast.

WIELKANOC 1797

Był bal. Wielkanoc. Koronacja Pawła.
W oczach dam półmrok ikon, Petersburga szarość
Wtem krzyk orkiestr!
 W drzwiach ogień!
 Wpada polska szlachta!
Płonie!
 - Gaśnie ku ziemi
 całując dłoń cara - - -

Potem szyki sprawują, by w skrzydła husarskie
Chwycić wiatr, co muzyką po twarzach uderza -
Na czele trupio blady, zgarbiony król August
Z twarzą szminką pokrytą wiedzie poloneza.

Próżno grzebią uczeni, gdzie im z dziejów znikły
Te dumne twarze szlachty; ryją pośród szańców - - -
Nie w gruzach, nie pod ziemią,
lecz pod warstwą szminki
Niszczą naszą twarze w czarnym, polskim tańcu.

LIST DOSTOJEWSKIEGO DO STRACHOWA ³

po diełu polskiego miatieża 1863

Co się tyczy Polaczków - to plemię jaszczurcze
właśnie ogień hartuje. Oni z pobjowisk
wstają jeszcze silniejsi - niby komedianci
czerpiąc swą siłę z krwawych dekoracji...
Więc aby ich pokonać cios miecza nie starczy -
im trzeba zabić dusze, obsłinić ołtarze
do legend przypiąć małe błazeńskie dzwoneczki
szable przekuć w widelce...

Wtedy zauważysz
rzecz dziwną a zabawną: palisz jakiś wiersz
a z szarych twarzy tłumów pełznących ulicą
znika rys jakiś, jakiś grymas warg
jakiś zmarszczenie czoła...

W końcu pozostają
gładkie kule na karkach świecące w pochodach.
Wtedy już można stanąć na trybunie
nawet bez miecza - byle knut wystarczy
i jakaś obręcz z cyrku...

LEMAN NAD TUROŚLĄ ^{4 5}

Ścinanie rąk młodym choćby drzewom
tepi stalowe zęby naszych szabel, towarzysze

³ W niektórych wydaniach zawierał motto: „Trzeba zabić polską dumę, rozstrzelać patriotyzm” *Anatol Fejgin*

⁴ 28 lipca 1920 radziecki „Kawkor” przeprowadził ćwiczenia na żywych manekinach ścinając co najmniej 43 jeńców polskich. Niektórzy mieli poucinane palce u nóg, kawałki pięt, a nawet całe stopy. (*przyp. autora*)

⁵ Z cyklu *Rok 1920*

Rozrywanie słomianych ciał chochołów
nie wyzwala w żołnierzach
woli zwycięstwa radosnej jak krzyk

Najlepsze, towarzysze,
są naturalne manekiny. Usta
należy zapchać pakułami. Białe
dłonie związać na plecach
jak bukiet palczastych chryzantem

Jeńcom można też odciąć
palce nóg albo większe
plastry stóp. Wtedy
nie uciekają zbyt bystro – ale
szarża musi mieć szybkość błyskawicy
która dosięgnie ciał
nim zdążą upaść

Nie zdarza się, kikutom
by wrastały w ziemię to nie drzewa
to manekiny

1968

PIEŚŃ KONFEDERATÓW⁶

Przyjaciołom z KPN

Stawam na placu na Boga rozkazy
Na Jego sroższe niżli śmierć wezwanie

⁶ Wiersz powstał w 1973 jako hymn Konfederacji Nowego Romantyzmu; ofiarowany przyjaciołom z KPN w 1979 roku. (*przyp. autora*)

I wiem, że choćbym padł po wiele razy
Śmierć mnie nie złamie.

Tyś Panie tarczą, Tyś nam i ostoją
W Twym ręku klęska w Twoim i zwycięstwo
Lecz daj nam Panie raczej umrzeć stojąc
Niżli żyć klęcząc.

Wzleciał nasz orzeł skrzydły skrwawionemi
I lecieć musi choć bolą złamane
Bo gdy upadnie - czeka go na ziemi
W prochu pełzanie.

BORUTA

z opowieści Generała Abrahama

Nie jest prawdą,
że jego lanca
zakończona była widłami
z których wybuchał płomień -

Nie jest prawdą,
że wybiegł spod ziemi
na hasło Ojczyzna w potrzebie!
że przepalił wówczas podłogę
dworku, w którym werbowano ochotników - -

Po prostu:
gdy ułani
o zmierzchu stanęli do apelu
okazało się, że

- jak nie liczyć -
wciąż więcej o jednego... Więc wiedzieli:
jest już wśród nich.

Najbardziej lubił nocne
wypad, zasadzki
gry rycerskie... W pobliżu Bielaw
jakby przefrunął rzekę
zniósł obóz pancерnej dywizji.
Przez łąki pod Łęczycą
- dzień później -
szarżował na kolumny
piechoty. W powietrzu
słyszano łopot skrzydeł -
jakby roty niewidzialnej husarii
pędziły, zmiotły wroga - lecz nie chichot
ale płacz ludzki
nieomal dziecięcy
słyszano w cichnącym wicherze.

Zginął -
nie,
nie w tej szarży.
Wkrótce potem:
w zwycięskiej bitwie pod Piątkiem.
Własną pierś zasłonił ułana,
młodego chłopca...

Kiedy diabeł pomaga ludziom
gdy kocha i rozpacza jak człowiek -
musi umrzeć jak człowiek. Nie pomogły
żadne leki i żadne modlitwy ułanów:

Boruta
zmarł, lecz znów nie jest prawdą
że zniknął potem z trumny.
Poświęcona
ziemia przyjęła poszarpane ciało. Nad grobem
tej samej nocy
nie kwiaty
nie wierzba wyrosła płacząca -
Wyrósł biały brzoźowy krzyż.

*Panu Generałowi
dziękując za wieczór wspomnień (1975?)*

OŚWIĘCIM 1995

Meine Damen Und Herren wollen wir ausruhen!
Oto dewiz kopalnia, słynny Auschwitz – park
Pięć gwiazdek w przewodniku, mocniejsze niż koniak
a wszystko tak wymyte, tak ślinką zmiękczone
że gości zadowoli nawet po sezonie.

Ale tu się nie pchamy! Tu śmierć jest nieczynna
te włosy sfilcowane z odrobiną słońca
plastycy muszą z wiosną uczesać, ugładzić
włosy chcą być gładzone - -

ale chodźmy dalej

O, tu stali po sześciu. Jak się pomieścili?
- chudzi byli jak kostki, któryś zawsze upadł
czasem popchnęli jak to między ludźmi
i było luźniej.

A tutaj komory
tak, trochę ciemno, jakby jakieś cienie

jakby czekały lecz a propos kawał
kto zna różnicę między złym a dobrym
Żydem? Nikt z państwa? A to takie proste:
dobry dobrze się pali!

Ale chodźmy dalej....

1965

POMNIK POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Andrzejowi Szomańskiemu

Ich nie umiał wyrzeźbić
Kamień pod dłutem krwawił
drzewo stawało w ogniu twarze
rozpadały się ręce
konwulsyjnie skręcone
jakby dając nam jakieś znaki
tonęły w ciemnych płomieniach

Lecz cokolwiek rzeźbił w tym mieście:
ścianę domu,
ulicę nawet chodnik
(gdy już całkiem nie miał na chleb)
gdy ślubował wyrzeźbić
ołtarz - -

na ścianie pojawiały się cienie
chłopców i dziewcząt
w zdobycznych poniemieckich hełmach

na jezdni pulsujące jak źródelka
maleńkie krople krwi
rozlewały się w czarne kałuże

pękały płyty chodników płyty nagrobne
rosły ku niebu w barykadę

Na ołtarzu nie było Boga Gaśł ogień
opadał czerwony kurz
ale z płonących kanałów zasypanych piwnic
zawsząd zawsząd
dochodził Jego szloch

Galeria rzeźb pośmiertnych, Warszawa 1991

TESTAMENT ROTMISTRZA „WITOLDA”

Ten tabor spod Cecory, rycerze w zakurzonych zbrojach
z krwawym słońcem odbitym w tarczach
ten tabor dalej wędruje naszym krajem; w miejsce
tych co padli wstępują następni
z bagien Raszyńskiej grobli, z ośnieżonych
mogił Styczniowego Powstania, z krwawych
lodowców kołaczących o ujście Jeniseju - - -

Oni nie zginą. Oni
mają już śmierć poza sobą
została im tylko walka - obowiązek
przekraczający czas i przestrzeń i śmierć.
Którejś nocy usłyszysz
stukanie ręką w szybę. To oni.
I pójdziesz za nimi wszędzie,
bo wszędzie w tym kraju jest front.

Zmienia się tylko wróg i rodzaj broni:
lanca pochylona w ataku na niemieckie okopy nad Bzurą,
sweter w którym ukryte szczęki śmiercionośnych owadów

wiersz, który stary poeta mówi żywym - w obozowej trupiarni, po apelu.
Wszędzie jest front, w każdym z nas.

Pewnej nocy i ty
usłyszysz stukanie do okna
nie zadając pytań - dołączysz
do taboru wędrującego tym krajem
poprzez czas i przestrzeń i śmierć.

WIGILIA 81.⁷

To nie krew na śniegu tak płonie - -
Noc jak usta oniemiałe w krzyku.
Ponad miastem krążą czerwone -
krwawe, krwawe gwiazdy koksowników.

Za oknami chrzęści krok patrolu.
Strach jak knebel rośnie nam w gardłach.
I brak siły aby wyjść z domu,
Brak odwagi by mówić o zmarłych.

Niech tak leżą w sinych światel błyskach,
Całunami brudnych gazet przykryci.
Niech czekają - może wyjdzie do nich Chrystus,
Może On odważy się krzyknąć...

Nam brak sił. I tylko drżąca ręka
Z trudem świeczkę zapala na oknie.

⁷ Wiersz przedrukowywany wielokrotnie w drukach podziemnych, nast.: Kordian i Cham, Paryż, 1989, w kraju legalnie (po trzech latach od złożenia zbioru): Chłopiec, który odchodzi, Łódź 1991. (*przyp. autora*)

W każdym domu jest teraz cmentarz.

W całej Polsce - coraz samotniej.

1981

STARSZEMU POECIE⁸

Zanim wyprzesz się dawnych przyjaciół

Mówiąc: to przejściowo

dzisiaj tak trzeba

I jak Judasz – pocąc się ze strachu

Wciśniesz dzieciom ich kawałek chleba

Zanim oczy łzawo wznosząc w górę

Powiesz: taka

była widać

wola Pana

I uściśniesz rękę na której

Cuchnie jeszcze krew pomordowanych

Zanim powiesz, żeś się nie u p o d l i ł

Lecz p o ś w i ę c i ł -

przecież syna masz

Pomyśl: za to, co dla niego robisz

Syn twój kiedyś napluje ci w twarz

1982

⁸ Wiersz drukowany w podziemiu także pod tytułem: Wojciechowi Żukrowskiemu, pisarzowi. (*przyp. autora*)

CZECZENIA⁹

Czeczenia nie istnieje. My nie uznajemy
tych gór na końcu świata i tej krwi na śniegu
twarzy kobiet miażdżonych gąsienicami czołgów
a jeszcze wypluwających to jedno słowo:
Czeczenia.

Nie obrażą tym świata!

My nie uznajemy
tych górali tańczących swój śmieszny tan śmierci
podrygujących w salwach pulomiotów
i w kółko, w kółko krzyczących swą pieśń o wolności
pieśń, która ma już tylko jedno słowo: Czeczenia.
Nas tym nie wzruszą!

My nie uznajemy
tych chłopców - małych, brudnych - z butelką benzyny
leczą gdzieś do ataku - prosto w śmierć - i dalej
krzycząc już tylko Bogu: Czeczenia... Czeczenia
Może On pojmie

Dla nas - ten krzyk nic nie znaczy
Ta krew na śniegu, ta biel i ta czerwień
to już nie ważne, już nie nasze barwy...
Czeczenia nie istnieje.

Warszawa, 15 grudnia 1994.

⁹ Wiersz tłumaczony m. in. na rosyjski, czeczeński i niemiecki, przedrukowywany wielokrotnie przez prasę polską, dołączony do apelu o uznanie Czeczenii. Nagroda Dwóch Róż za rok 1995. (*przyp. autora*)

POST SCRIPTUM

pamięci Andrzeja Szomańskiego, Darka Stolarskiego i nas wszystkich

Myślałem że dane mi będzie
wyzwoliwszy się z obowiązków jakie nakładały czas i życie
ukończyć tę galerię
bohaterów świętych męczenników
wyrrywających się z kamienia
jak krzyk czy jak płomień.

Wierzyłem naiwnie że śmierć
odsuwając życie jak księgę poza zasięg rąk
przyniesie spojrzeniu dystans - powiedzmy - metafizyczny
da uderzeniom dłuta
nadmudzka, nieludzka wprost pewność.

Ale oto w Warszawie jesienią 1987 roku
umiera Andrzej Szomański,
stary harcerz, działacz KPN
- wypuszczony z więzienia
tylko po to, by umarł poza nim.

Kaleki stukot jego laski
nie daje spać nawet Bogu.

Na przystanku autobusu pod Płockiem
na płytach chodnika - jak na grobie
płoną świece: to tutaj
znaleziono ciało Darka - poety
który chciał być sumieniem tego miasta.

Nieznani sprawcy krążą czarnym samochodem,
przystają przed bramami kościołów szkół cmentarzy...

Zza czarnych szyb uważnie
wpatrują się w nasze twarze.

Nim uderzą - nożem czy kastetem -
zadepczą świece płonące na chodniku.

Płock, 21 XI 1995

NA WYBORY A. D. 2011

Car Ojczulek niekontent. Harde, polskie szuje
zamiast darów do Moskwy – w Kaukaz bunt szmuglują,
po Ukrainach sięją nostalgiczny wicher
i uczą ujadania kundle nad Bałtykiem.

Car Ojczulek niekontent. Już strąceni w błoto
biali panowie dumni, którzy zbyt wysoko
śmieli w górę wzlatywać, przeciw jego woli
cmentarze budzić ze snu, krwawe płachty modlitw
nad głowy dźwigać, obnosić po świecie
i na straszne apele przyzywać szkielety
które miały spoczywać w ziemi po wiek wieki...

Grzech to i bunt bezbożny!

- Słusznie ukarani -
po woli Najwyższego! – więc nikt nie wie jak
i wiedzieć nie śmie strasznej, tajemnicy Bożej!..

Car Ojczulek niekontent. Nas też skarać może
aby Go udobruchać już nie starczy pokłon
ani cholew lizanie... Rabów obyczajem
samym nam wybrać trzeba nadzorców w tym kraju

podlejszych może – za to miłszych Pana oku
tych zaś dumnych, pyskanych obwołać błaznami,
wygnać w mrok – dla naszego lecz i dla ich dobra
byśmy – gdy Car Ojczulek znowu wpadnie w szal
nie musieli – jak nieraz już w Polsce bywało -
znów ich swymi czystymi rękami
mordować...

* * * 10

Oto Polska: spowity w płomień karmazynów
Olbrzym sunący światem krokiem lunatyka
Spomiędzy zębów cuchną resztki jakiejś wiary
I gniją w martwych oczach sztandary wygasłe

Olbrzym z piersią wyplutą, z twarzą spustoszoną
Ubrany dziś w płaszcz błazna i kolczaste druty
Polska, której czekali: ten Chrystus narodów,
Który wreszcie zmartwychwstał - lecz zmartwychwstał
trupem.

Oto Polska.

Kto wyjdzie zastąpić jej drogę,
Nim jak ślepiec przepadnie w ruinach historii
Kto chwyci tego trupa, przycisnie do piersi
By w martwą pierś - jak sztylet - wepchnąć żywe serce.

¹⁰ Wiersz deklamowany był jako finał dramatu „Trwa jeszcze bal”. (*przyp. autora*)



WSPOMNIENIA STANISŁAWA KRAJSKIEGO

Stanisław Krajski katolicki filozof publicysta i historyk idei był w końcu lat 1970-tych studentem filozofii na warszawskiej Akademii Teologii Katolickiej (ATK, później uczelnia ta stała się częścią składową UKSW).

Był działaczem Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, z którego jednak wycofał się rozczarowany wewnętrznym sporem (między grupami Andrzeja Czumy i Leszka Moczulskiego), jaki toczył tą organizację.

W momencie powstania Konfederacji Polski Niepodległej związał się z nią i przez 2 lata (1979-1981) działał w KPN bezpośrednio współpracując przede wszystkim z Tadeuszem Stańskim. Swoje wspomnienia z tamtych lat właśnie jemu zadedykował.

Rola Stanisława Krajskiego w tej organizacji choćby z racji wieku i braku doświadczenia była oczywiście drugorzędna. Względnie łatwe nawiązanie kontaktu z Moczulskim,

Stańskim czy Romualdem Szerebietewem wynikało tyleż z zaangażowania młodego wówczas człowieka, co z dużej szczupłości kadr opozycji przedsierpniowej, co jest powszechnie znanym faktem.

To w żadnym razie nie umniejsza wartości wspomnień, pokazujących dzień codzienny podziemnej działalności opozycyjnej w PRL z perspektywy szeregowego działacza. Nie należy zatem oczekiwać od tego rodzaju pamiętników jakichś politycznych sensacji, jest tam natomiast bardzo dużo materiału obyczajowego, ilustrującego klimat epoki. To moim zdaniem najczęściej stanowi najwartościowszą dla historyka zaletę pamiętnikarstwa.

Autor opisuje rzecz jasna głównie środowisko, w którym działał. Z racji jednak studiowania na ATK mógł też obserwować środowisko „lewicy laickiej” (członkowie i sympatycy Komitetu Obrony Robotników), którego

wielu przedstawicieli też studiowało na tej uczelni. Dodajmy, że mimo różnic politycznych pozostawał z nimi w dobrych relacjach osobistych, co przydaje wiarygodności jego wspomnieniom o nich, zebranych w specjalnym rozdziale. Szereg anegdot i obserwacji ilustrujących stosunek przedstawicieli tego środowiska do opozycji niepodległościowej (a można też powiedzieć, że do większości narodu polskiego w ogóle) stanowi mocną stroną tej książki. Biorąc pod uwagę fakt, że te rysy środowiska korowskiego opisywane przez Autora ujawnią się z całą mocą po 1989 na łamach „Gazety Wyborczej” i innych mediów jej obozu dobrze to pokazuje trwałość i głębię ich antypolskich uprzedzeń.

Z czynnej działalności ściśle politycznej Autor wycofał się w końcu 1981 dochodząc do wniosku, że najważniejsze są działania na polu kultury, którym chciał się poświęcić. Jego aktywność tutaj trwa do dziś, a jej ciekawym przejawem są także omawiane wspomnienia.

Stanisław Krajski. *Polacy odważcie się być sobą. Jak walczyliśmy o niepodległość Polski. Wspomnienia z lat 1979–1981*, Warszawa 2010

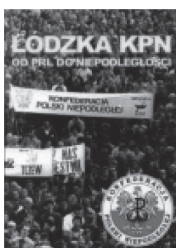
POZYCJE
WYDANE PRZEZ WYDAWNICTWO POLSKIE IHOO
INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NN IM. ANDRZEJA OSTOJA OWSIANEGO:



JAK Z PIERWSZEJ BRYGADY
Biografia Andrzeja Ostoja - Owsianego
autorstwa Łukasza Perzyny



POETA NA URZĘDZIE
Biografia Tomasza Merty
autorstwa Łukasza Perzyny i Beaty Mikluszki



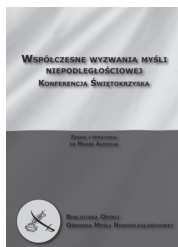
ŁÓDZKA KPN. OD PRL DO NIEPODLEGŁOŚCI
Historia łódzkiej KPN
autorstwa Karola Chylaka i Marka Michalika



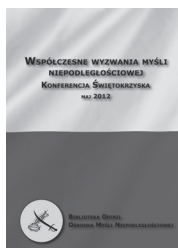
SKRZYPEK. JEDEN Z POKOLENIA NIEPOKORNYCH
Biografia polityczna Sławomira Skrzyпка
autorstwa Sebastiana Reńcy

Szczegóły na stronie www.ihoo.pl

POZYCJE
WYDANE PRZEZ WYDAWNICTWO POLSKIE IHOO
INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NN IM. ANDRZEJA OSTOJA OWSIANEGO:



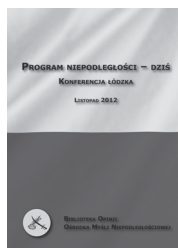
WSPÓŁCZESNE DYLEMATY MYŚLI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ
autorstwa Marka Albińskiego



WSPÓŁCZESNE WYZWANIA IDEI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ.
KONFERENCJA ŚWIĘTOKRZYSKA



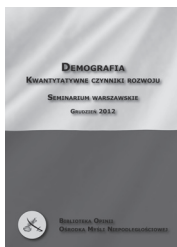
MOŁOCH
Państwo jako przedsiębiorstwo,
społeczeństwo jako siła robocza
autorstwa Leszka Moczulskiego



PROGRAM NIEPODLEGŁOŚCI – DZIŚ
KONFERENCJA ŁÓDZKA

Szczegóły na stronie www.ihoo.pl

POZYCJE
WYDANE PRZEZ WYDAWNICTWO POLSKIE IHOO
INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NN IM. ANDRZEJA OSTOJA OWSIANEGO:



DEMOGRAFIA
KWANTYTATYWNE CZYNNIKI ROZWOJU
seminarium warszawskie



PIERŚCIEŃ GYGESA
autorstwa Bohdana Urbankowskiego



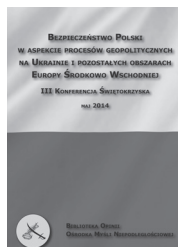
NZS NA ATK
autorstwa Andrzeja Anuszczyka i Łukasza Perzyny



OPINIA
kwartalnik Ośrodka Myśli Niepodległościowej

Szczegóły na stronie www.ihoo.pl

POZYCJE
WYDANE PRZEZ WYDAWNICTWO POLSKIE IHOO
INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NN IM. ANDRZEJA OSTOJA OWSIANEGO:



**BEZPIECZEŃSTWO POLSKI W ASPEKcie PROCESÓW
GEOPOLITYCZNYCH NA UKRAINIE I POZOSTAŁYCH
OBSZARACH EUROPY ŚRODKOWO WSCHODNIEJ
III KONFERENCJA ŚWIĘTOKRZYSKA**

Szczegóły na stronie www.ihoo.pl